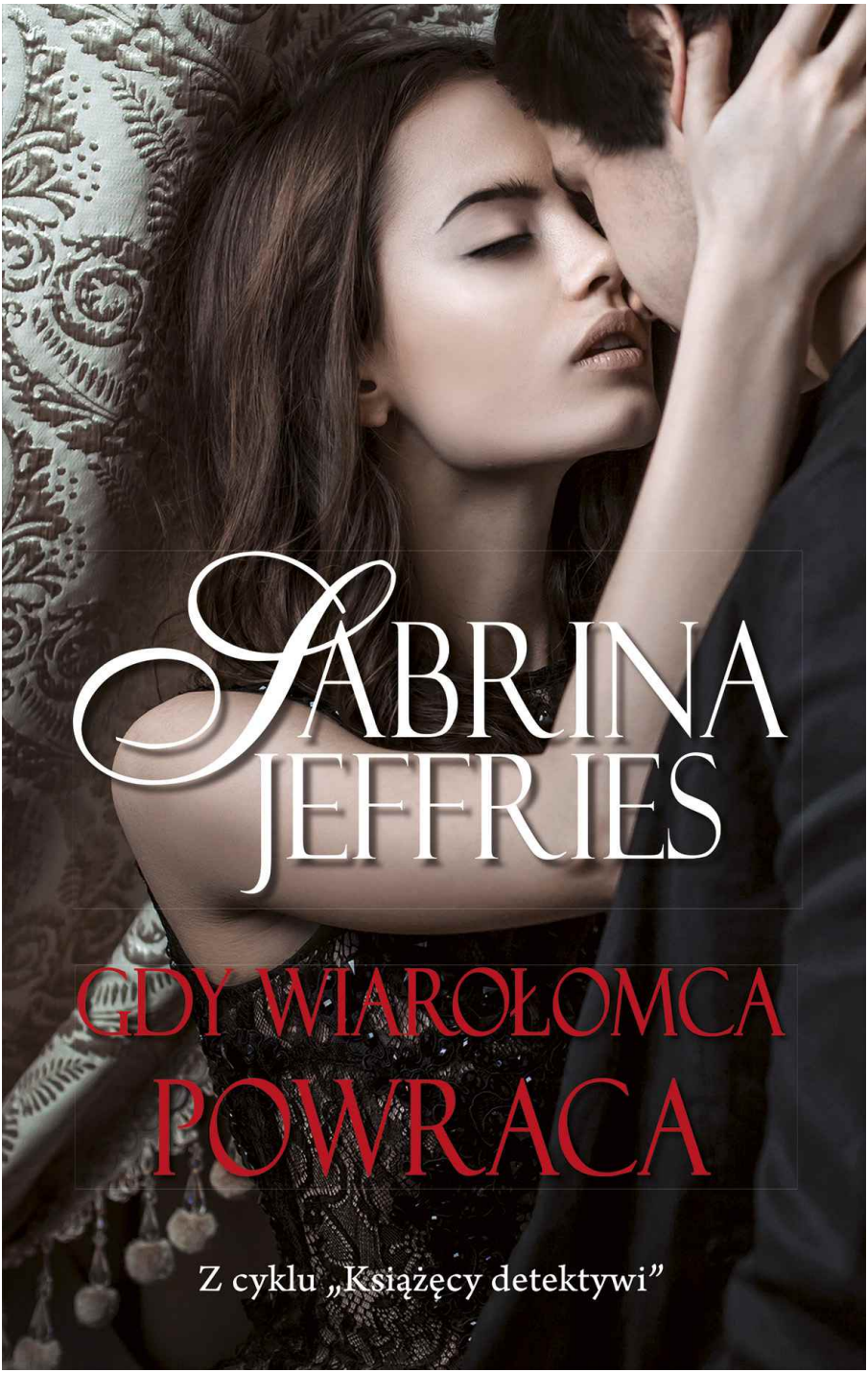
SABRINA
JEFFRIES
GDY WIAROŁOMCA
POWRACA
Z cyklu „Książęcy detektywi”

SABRINA JEFFRIES

GDY WIAROŁOMCA POWRACA

przełożyła

Dorota Jankowska-Lamcha

bis

Warszawa 2016

Tytuł oryginału: *When the Rogue Returns*

Projekt okładki: Iza Szewczyk
Zdjęcie na okładce: https://pl.fotolia.com
Autor zdjęcia: mikhail_kayl

Copyright © 2014 by Deborah Gonzales
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever.
For information, address Pocket Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas,
New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2016

ISBN 978-83-7551-513-8

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej:

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Drzewo genealogiczne
Prolog
Rozdział I
Rozdział II
Rozdział III
Rozdział IV
Rozdział V
Rozdział VI
Rozdział VII
Rozdział VIII
Rozdział IX
Rozdział X
Rozdział XI
Rozdział XII
Rozdział XIII
Rozdział XIV
Rozdział XV
Rozdział XVI
Rozdział XVII
Rozdział XVIII
Rozdział XIX
Rozdział XX
Rozdział XXI

Rozdział XXII
Rozdział XXIII
Epilog
Przypisy

Drzewo genealogiczne książęcych detektywów

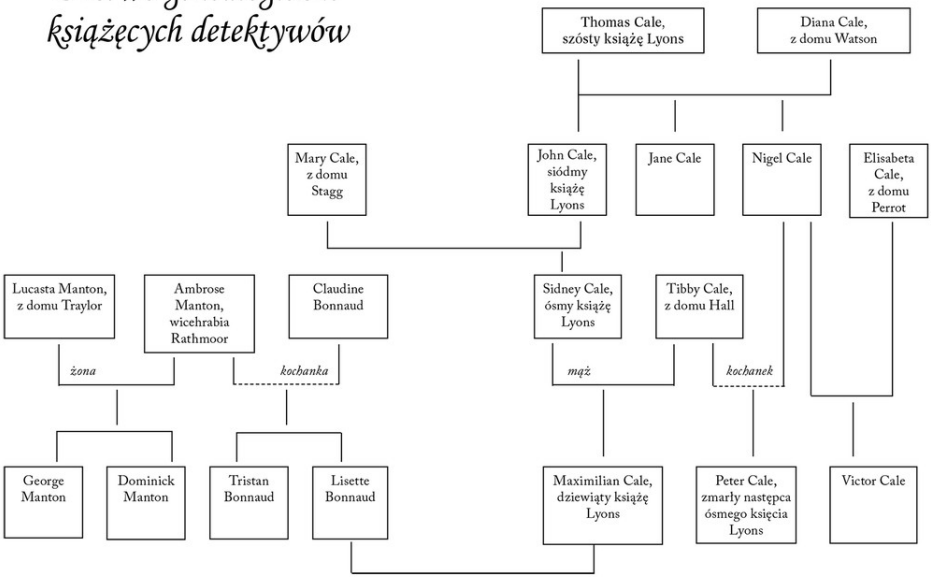

Prolog

Amsterdam, 1818

Zapadły już ciemności. Osiemnastoletnia Isabella Cale mocniej objęła szyję niedawno poślubionego męża, Victora, który właśnie wnosił ją na rękach do jej dawnej sypialni w domu siostry, Jacoby. Isa nie chciała tutaj przyjeżdżać, lecz tak było bezpieczniej, niż gdyby Jacoba pielęgnowała ją w ich mieszkaniu. Nie chciała, by siostra znalazła imitację brylantów, które Isa schowała przed mężem. A Victor nie chciał zostawiać Isy samej w domu podczas choroby.

Westchnęła. Miała nadzieję, że dostatecznie przekonująco udała chorą. A także że Victor nigdy nie odkryje podstępu. Ciężko jej było udawać przez cały dzień, bo powinna siedzieć w pracowni jubilerskiej, a teraz zatroskanie w spojrzeniu Victora czyniło to jeszcze trudniejszym. Po zaledwie tygodniu małżeństwa oszukiwanie męża było ostatnią rzeczą, której pragnęła.

Nie miała jednak wyjścia. Robiła to dla jego dobra. Oraz swojego.

– Jesteś pewna, że wyzdrowieje? – spytał Jacobę Victor, z czułością układając Isę w jej starym łóżku.

– Potrzebuje tylko odpoczynku i pielęgnacji. – Jacoba przykryła siostrę kołdrą. – Od dzieciństwa nękają ją anginy. Minie tydzień, nim wyzdrowieje. Dobrze, że ją tu przyniosłeś. Nie powinna być sama.

Dawniej kojące słowa starszej siostry sprawiały, że czuła się bezpiecznie. Było tak zawsze, zanim przed sześcioma laty zmarł ich ojciec, zegarmistrz. Zanim czeladnik ojca, Gerhart Hendrix, poślubił Jacobę i wziął je obie do siebie. I zanim Gerhart oddał się hazardowi.

Isa i Jacoba nie były już sobie tak bliskie jak dawniej.

– Nie jestem aż tak chora, żeby umrzeć, kiedy będziesz w pracowni – powiedziała do Victora schrypniętym głosem.

Victor tymczasowo wynajął się do ochrony u jubilera, u którego ona cięła i szlifowała diamenty. Godziny pracy nie pozwalały im spędzać zbyt wiele czasu ze sobą, więc to, że została z nim dzisiaj w domu, odczuła jak czyste błogosławieństwo. Gdybyż tylko nie musiała udawać choroby!

Piękne orzechowe oczy Victora pociemniały.

– Przykro mi cię zostawiać, ale tutaj przynajmniej zaopiekuje się tobą Jacoba.

Och, jakże chciała nie tchórzyć aż tak i zdobyć się na to, by wyznać mu prawdę! Gdyby jednak potem zmienił o niej zdanie, czułaby się zdruzgotana. Lepiej było przemilczeć kłopotliwe kwestie.

Jeśli uda jej się zwieść siostrę i szwagra udawaną chorobą przez tę jedną noc, jutro będzie po wszystkim. Victor nigdy się nie dowie o szalonym pomyśle jej rodziny, by wykraść ze sklepu jubilera komplet królewskich klejnotów z brylantami.

Kiedy pochylił się, by pocałować ją w czoło, kręcony kosmyk ciemnokasztanowych

włosów przesłonił mu oczy.

– Wolałbym nie zostawiać cię tu samej, ale ma przybyć gwardia pałacowa i…

– Wiem – rzekła szybko, by nie wyjawił, że królewskie brylanty już jutro opuszczą pracownię jubilera. Nie mogła dopuścić do tego, by Jacoba dowiedziała się, że można je wykraść tylko dzisiejszej nocy. – Długo nie zagrzejesz tam miejsca, pracuj zatem, póki możesz. – Jego rola miała się skończyć jutro rano, z chwilą przekazania klejnotów gwardzistom.

– Znajdę sobie następną pracę, nawet jeśli jubiler mnie nie zatrzyma – powiedział nieco obruszony. – O to się nie martw.

– Nie martwię się wcale – pośpieszyła z zapewnieniem. Był bardzo dumny, a ona nie chciała sprawić mu przykrości. Poza tym kto by nie zatrudnił Victora? Jubiler zaś był starym przyjacielem jego matki. Z pewnością znajdzie sposób, by go zatrzymać. – Wierzę w ciebie.

Victor zdawał się tylko trochę udobruchany jej słowami.

– Czegoś się lękasz. To pewne.

– Nie opowiadaj głupstw. – Czyżby była aż tak łatwa do przejrzenia? Och, Boże, musiała go skłonić, by wyszedł, nim ona zdradzi się bardziej. Zmusiła się, by zabrzmieć bardziej szorstko: – Jeśli zaraz nie wyjdziesz, spóźnisz się. – Jego zmiana rozpoczynała się o dwudziestej, kiedy jubiler wychodził do domu. – Nie martw się. Jestem w dobrych rękach, u Jacoby. – O mało nie udławiła się tym kłamstwem.

Chyba nie zauważył, bo tylko otulił ją kołdrą.

– Przyjdę po ciebie rano, kiedy skończę pracę, moja *Mausi*.

Syknęła, słysząc niemieckie spieszczenie. Victor często używał obcych słów – mówił bowiem płynnie po niderlandzku, flamandzku, niemiecku, angielsku i francusku, co robiło na niej duże wrażenie. Nie lubiła jednak, gdy nazywał ją myszką.

Pewnie dlatego, że w gruncie rzeczy była myszką, i to pod każdym względem. Wyglądała jak mysz – miała nieokreślonego koloru ciemne włosy, które nie chciały się kręcić, pospolite brązowe oczy i biodra, które były o wiele za szerokie w stosunku do małego biustu. Zachowywała się także jak mysz. O wiele bardziej wolała szlifować diamenty albo projektować biżuterię, niż dobijać się o swoje lub wywoływać zamieszanie. I właśnie dlatego znalazła się w tarapatach.

Dlatego także leżała w milczeniu, kiedy Victor poszedł do drzwi. Powinna go zawołać, powiedzieć mu prawdę i zmierzyć się z konsekwencjami. Swoim zwyczajem wolała jednak trochę poudawać i tym sposobem jakoś przebrnąć przez tę noc. A potem na zawsze uwolnić się od machinacji swojej rodziny.

Nigdy już nie wykona żadnej imitacji. Tej także by nie zrobiła, gdyby Jacoba i Gerhart nie przekonali jej, że sprzedadzą ją jako kopię i i na jej talencie do wykonywania imitacji brylantów zarobią dobre pieniądze. Gdyby wiedziała, że wpadną na pomysł użycia jej do popełnienia przestępstwa…

Jęknęła i obróciła się na bok, nie przestając patrzeć na Victora, który wychodził właśnie z Jacobą na korytarz, by szeptem wydać jej instrukcje, jak ma zadbać o jego żonę. Jakiż przystojny, ten jej mąż, i jaki dobry! Przerażała ją myśl, że mógłby odkryć niecne plany Hendriksów i jej w nich udział.

Poczuła, że ma ściśnięte gardło. Jakim cudem udało jej się zwrócić na siebie uwagę? O ile ona była myszką, to w nim drzemał lew. Liczne blizny mówiły o tym, jak wiele wycierpiał podczas trzech lat służby w armii pruskiej. Zaś okropności bitwy pod Waterloo na trwałe pozostawiły w jego czystych orzechowych oczach wyraz bólu. Podejrzewała, że

miał jeszcze inne mroczne sekrety. Nie mówił o dzieciństwie ani o rodzinie – żył nadchodzącym dniem, przezwyciężając w ten sposób wszelkie cierpienia ze swojej przeszłości.

Tymczasem ona leżała tutaj, udając chorobę. Och, dlaczego nie dane jej były większa odwaga i brak skrupułów, by przeciwstawić się Gerhartowi, ilekroć prawił jej kazanie, jak to po śmierci ojca uratował ją i Jacobę od pewnego upadku. Była to prawda, tylko dlaczego musiała oznaczać dla Isy rezygnację ze szczęścia i bezpieczeństwa? I dlaczego dziewczyna nie potrafiła zwyczajnie głośno o tym powiedzieć?

Dlatego że Gerhart krzyczałby wtedy na nią i na Jacobę, a ona nie znosiła krzyku. Ani lodowatych spojrzeń. Ani też wypominania, że nie miałaby posady, gdyby Gerhart nie zachęcał jej do rozwijania talentu do wytwarzania biżuterii i cięcia diamentów, który odziedziczyła po ojcu.

Westchnęła w poduszkę.

– Ach, nie śpisz jeszcze. – Usłyszała Jacobę, która wróciła do pokoju, skradając się cicho jak kot.

Isa stężała.

– Jeszcze nie. Czuję się jednak fatalnie, słabo mi i wszystko mnie boli. A gardło dokucza nieznośnie. – Stłumiła poczucie winy i popatrzyła z ukosa na siostrę, o siedem lat starszą, która była zawsze dla niej jak matka.

Dawniej.

Jacoba położyła rękę na czole Isy.

– Zdaje się, że masz gorączkę.

Tak się dzieje, kiedy leży się pod stosem ciężkich kołder. Zaczęła się modlić, żeby nie zdradził jej pot na czole.

– Nie mogę się rozgrzać – skłamała ochrypłym szeptem. – Zawsze zaczyna się od dreszczy…

– Pamiętam.

Siostra obrzuciła ją surowym spojrzeniem, jakby przejrzała grę. Isa wstrzymała oddech. Od kiedy tylko jubiler skończył pracę, Jacoba i Gerhart naciskali na nią, żeby podłożyła imitację w miejsce oryginału. Żądali, by ukradła mężowi klucze podczas snu i otworzyła sejf, kiedy jubiler wyjdzie na obiad.

Miała zdradzić męża i wszystko, w co wierzyła.

Zwodziła ich już od wielu dni. Wczoraj wieczorem Gerhart zagroził, że przedstawi sprawę Victorowi i namówi go do podmiany. Isa nie mogła na to pozwolić. Victor na pewno by się przeraził.

Lepiej już, żeby Gerhart się na nią wściekł, że rozchorowała się ostatniego dnia, kiedy mogła podmienić klejnoty. Z czasem przeboleje stratę okazji. A może, jak poprzednio zamierzał, uda mu się sprzedać imitację jakiejś zamożnej damie, która zapragnie mieć klejnoty identyczne jak narzeczona królewicza.

Jacoba chyba uwierzyła w udawaną chorobę Isy, bo wyraz jej twarzy złagodniał.

– Cóż, spróbuj zasnąć. Przyniosę ci coś na ból gardła.

– Dziękuję – mruknęła Isa i skrzywiła się, nie starając się tego nawet ukryć.

Nie znosiła medykamentów Jacoby. Jednak kiedy siostra pokazała się znów z jakąś szatańską miksturą, Isa wiedziała, że musi wypić ją do dna, bo w przeciwnym razie siostra nabierze podejrzeń.

Zdziwiło ją trochę, że siostra usiadła potem na brzegu łóżka i wycierała jej czoło zmoczonym zimną wodą ręcznikiem, póki nie zapadła w sen.

*

Zdawało jej się, że obudziła się po chwili, ale do sypialni wsączało się już światło pochmurnego ranka. Nagle poczuła się zagubiona. Gdzie ona jest? Dlaczego nie w swoim mieszkaniu? I gdzie jest Victor?

Usiadła raptownie, gdy zdarzenia ostatniego wieczoru spłynęły z powrotem do jej pamięci. O szóstej rano, kiedy Victor kończył zmianę, zawsze było ciemno. Sądząc po świetle, musiało być sporo po siódmej. Powinien już tu być. Powiedział przecież, że po nią przyjdzie zaraz po pracy.

Gdzieś w korytarzu otworzyły się i zamknęły drzwi. Usłyszała jakieś głosy. Zanim zdołała zrobić więcej, niż spuścić nogi z łóżka, do sypialni weszli Gerhart i Jacoba.

– Zrobiliśmy to, Iso! – zawołała Jacoba cała zarumieniona, z błyszczącymi oczami, jakby spłatała komuś dobrego figla. – Mamy je!

Kiedy Isa wlepiła w siostrę nic nierozumiejące spojrzenie, jej przysadzisty szwagier wydobył z kieszeni naszyjnik i zaprezentował w słabym porannym świetle.

– Jest teraz nasz. Wyjmiemy z niego brylanty i sprzedamy w Paryżu. Znam kupca, który dobrze nam za nie zapłaci…

– Przestań! – zakrzyknęła Isa i poczuła dławiące ją przerażenie. – Co chcesz przez to powiedzieć? Masz prawdziwe brylanty?

– Jasne. – Gerhart i jego żona wymienili spojrzenia. – Skoro zachorowałaś, musieliśmy poradzić sobie sami. Nie sądziłaś chyba, że pozwolimy, by zmarnowała się taka okazja? Sami podmieniliśmy klejnoty.

Myśli przelatywały jej szybko przez głowę.

– Ale jak… Victor wam pozwolił…

– A tak. – Jacoba podeszła i opiekuńczo objęła ją ramieniem. – Opowiedziałam mu o planie, a on zgodził się pomóc w zamian za kolczyki. Poszliśmy po imitację do twojego mieszkania, a potem on sam podmienił klejnoty w pracowni.

Izę przeszył zimny dreszcz. Czy to właśnie był temat gorączkowej, prowadzonej szeptem rozmowy w korytarzu? Czyżby Jacoba naprawdę powiedziała Victorowi o planie?

– Podzieliliśmy się z przyjemnością – wtrącił Gerhart. – Zważywszy twój udział w tej sprawie… oraz jego. Sprzedaż samych tylko kolczyków zabezpieczy wam dość pieniędzy, żeby…

– On by tego nie zrobił! – wykrzyknęła Isa. Gardło miała ściśnięte z przerażenia. Odepchnęła Jacobę, wstała, by się z nimi zmierzyć. – Nigdy nie dopuściłby się kradzieży. Znam go.

– Zapewne nie aż tak dobrze, jak ci się zdaje. – Gerhart podszedł do okna i odsunął zasłony, by wpuścić więcej bladego zimowego światła. – Powiedziałem ci, że posłucha głosu rozsądku, jeżeli tylko poruszysz sprawę.

Czyż to możliwe? Czyżby aż tak się pomyliła w ocenie męża?

– Czekałam, żeby mu o tym powiedzieć aż do…

– Tak, wiemy – przerwała ostro siostra. – Z pewnością po prostu zapomniałaś nam powiedzieć o gwardii pałacowej, która dziś rano miała przyjechać po klejnoty. Nie zamierzałaś dopuścić do tego, by uciekła nam taka okazja.

– Oczywiście, że nie – wymamrotała, nie umiejąc spojrzeć siostrze w oczy. To nie powinno się zdarzyć.

– Dzięki Bogu Victor sam wspomniał, że odchodzi z pracy – rzekła Jacoba. – Inaczej

stracilibyśmy okazję bezpowrotnie.

Wielkie nieba!

– Gdzie jest Victor? – Isa podeszła do drzwi. Musiała się dowiedzieć, czy rzeczywiście zrobił tę niesłychaną rzecz.

– Wyjechał. – Gerhart włożył naszyjnik z powrotem do kieszeni płaszcza. – Jemu najbardziej grozi schwytanie, więc po pracy musiał udać się prosto do Antwerpii. Nikt nie spodziewa się jego obecności w pracowni aż do wieczora, a możliwe, że w ogóle nikt się go już nie spodziewa, zważywszy, że miał pracować do dzisiaj. Tymczasem…

– Mówicie, że Victor mnie zostawił? – Rzuciła się na nich, a w uszach jej zaszumiało. – Mój mąż mnie opuścił?

– Niezupełnie – powiedziała Jacoba ze współczuciem i troską. – Kiedy sprzeda kolczyki w Antwerpii, dołączy do nas w Paryżu. Bo tam pojedziemy teraz z naszyjnikiem, bransoletą i broszą. Victor zaproponował, żebyśmy się rozdzielili, w razie gdyby groził nam pościg. Będą poszukiwali dwóch par podróżujących razem. Nikt nie będzie się spodziewał, że ty pojedziesz z nami, a on sam, inną drogą.

– Poza tym twoje imitacje przejdą nawet najdokładniejszą kontrolę – rzekł Gerhart. – Lepiej jednak, żebyśmy byli jak najdalej w razie wpadki. Jubiler nie będzie się ciebie spodziewał w pracowni aż do jutra, bo szczęśliwie dla nas Victor powiedział mu, jak bardzo jesteś chora. To daje nam czas, by się znaleźć jak najdalej stąd.

– A najcudowniejsze w tym wszystkim jest to, że twoje brylanty są tak doskonałe, iż nikt nic nie zauważy i nikt nigdy nie dowie się o kradzieży! – zawołała z zachwytem Jacoba. Nienaturalny błysk w jej oczach sprawił, że Isa zadrżała. – Victor zostawił właścicielowi waszego mieszkania list wyjaśniający, że otrzymaliście oboje dobre posady we Frankfurcie. Jubiler także się z tego ucieszy, zważywszy, że praca dla Victora się skończyła. To doskonały plan!

– Tylko że ja nie chciałam w nim brać udziału! – wykrzyknęła Isa.

Gerhart popatrzył na nią spod zmrużonych powiek.

– Nie to powiedziałaś wcześniej. Mówiłaś, że czekasz na sprzyjającą chwilę.

Zaschło jej w gardle.

– Cóż, ja… kłamałam. Nie chcę być złodziejką. Chciałam zawsze tylko szlifować brylanty, projektować biżuterię i prowadzić przyzwoite życie.

– Jakie przyzwoite życie myślisz prowadzić przy boku męża bez pracy? – wypaliła Jacoba. – Ile czasu popracowałabyś, nim jubiler przyjąłby na twoje miejsce mężczyznę? A wtedy co? – Oderwała wzrok od Isy z niesmakiem. – Twój mąż przynajmniej poznał się na mądrości naszego planu.

Isa dumnie zadarła podbródek, postanawiając, że nie będzie już myszą.

– Nie mogę po prostu uwierzyć w to, że Victor mógł się zgodzić na…

– Przecież nie ma go tutaj, prawda? – wytknęła Jacoba. – A słyszałaś, że obiecał po pracy zaprowadzić cię do domu. Minęło już wiele czasu od chwili, kiedy powinien to zrobić.

Prawda tych słów ugodziła ją mocno.

– Nadal nie wierzę…

– A wydaje ci się, że jak dobraliśmy się do brylantów, głupia gąsko? – Gerhart przypadł do niej ze złością. – Sami raczej nie otworzyliśmy sejfu. Trzeba pięciu ludzi, żeby go podnieść z miejsca, a zamki są skomplikowane. Można je otworzyć tylko kluczami. Kluczami, które miał Victor.

Krew zatętniła Isie w uszach.

Gerhart pozwolił, by te słowa do niej dotarły, po czym dodał chłodno:

– Był bardzo szczęśliwy, że może pomóc, kiedy zrozumiał, iż to jedyny sposób zapewnienia utrzymania jego żonie.

Znajdę pracę, nawet jeśli jubiler mnie nie zatrzyma. Nie martw się.

Łzy napłynęły Isie do oczu. Czyżby to ona była przyczyną, że uczynił tak okropną rzecz? Przejął się jej zmartwieniem, czy znajdzie sobie następną pracę?

– A ja spodziewałbym się – rzekł dobitnie Gerhart – że będziesz wdzięczna za wszelkie nasze starania, żeby cię utrzymać. A zamiast tego stoisz tutaj i się mażesz…

– Gerharcie, kochanie – odezwała się uspokajającym tonem Jacoba – może pójdziesz spakować nasze rzeczy i pozwolisz mi porozmawiać z siostrą?

Gerhart popatrzył potępiająco na Isę, która stała, wbijając palce w brzuch w bezowocnym wysiłku zduszenia lęku, który wzbierał w środku. Burknął gniewnie i wyszedł.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, Jacoba podeszła do Isy.

– Najmilsza moja, lubię Victora tak samo mocno jak ty, ale musisz przyznać, że słabo go znasz. Prawie nie mówił o swoim poprzednim życiu. Weźmy te wszystkie języki, którymi się posługuje, czy kiedykolwiek wyjaśnił, skąd zna ich aż tyle?

Isa przełknęła. Nigdy o to nie spytała. Wydawał się człowiekiem podróżującym po świecie, takim, który potrafił nauczyć się rzeczy pozostających poza jej zasięgiem, chociaż był od niej starszy tylko o dwa lata.

– Był żołnierzem w pruskim wojsku – odpowiedziała.

– To wyjaśnia znajomość niemieckiego. A gdzie nauczył się angielskiego? A francuskiego? Na pewno nie jako żołnierz w pruskim wojsku. Zaryzykuję stwierdzenie, że podczas wojny robił rzeczy, które wymagają… specjalnych umiejętności.

Ponieważ ją samą ciekawiła jego małomówność, nie mogła odrzucić takiej możliwości.

– Poza tym – ciągnęła Jacoba – żołnierze są praktyczni. Skoro nigdy nie powiedziałaś mu o naszym planie, skąd wiesz, czyby się na niego nie zgodził?

Te słowa przeszyły ją celnie. Nie powiedziała. Kierowała się wyłącznie instynktem, który mówił jej, że Victor nigdy niczego by nie ukradł. Czy jednak mogła być tego pewna? Może wierzyła mu ślepo, bo miała o nim bardzo wysokie mniemanie?

Co gorsza, faktów nie dało się zanegować. Jacoba i Gerhart nie włamaliby się do sejfu bez Victora. A spojrzenie na zegarek wskazywało, że była już ósma. Gdyby miał zamiar po nią przyjść, już dawno powinien tutaj być.

To bolało najbardziej.

– Nawet się nie pożegnał – wyszeptała Isa.

Jacoba wzięła ją za podbródek.

– A czemu miałby to robić, głuptasku? Zobaczycie się za parę tygodni. To rozstanie tylko na chwilę. Musi uciec jak najdalej od jubilera, zanim nadejdzie pora, kiedy będą się go tam spodziewać. – Pochyliła się, by dotknąć głowy Isy. – My zresztą musimy zrobić to samo. Gerhart spakował kufry, trzeba się pośpieszyć do portu.

Serce jej drgnęło.

– Nie mogę pójść wpierw do siebie?

– Nie ma na to czasu. Statek do Calais odpływa niebawem. Ledwo na niego zdążymy, a następny będzie dopiero za wiele godzin. – Jacoba ścisnęła jej rękę. – Nie martw się, dałam Victorowi adres hotelu, w którym zatrzymamy się w Paryżu, i ośmielę się twierdzić, że kiedy tam dojedziemy, będzie już na ciebie czekał list od męża. A drugi nadejdzie zaraz potem.

Isa się zawahała, lecz czy miała jakiś wybór? Nie mogła już wrócić do pracowni. Nawet jeśli nigdy się nie wyda, że wysłano do pałacu imitację, ona będzie o tym wiedziała i będzie ją to dręczyć tak długo, póki nie powie komuś prawdy.

Poza tym nie mogła ryzykować wydania Victora. Ani też swojej rodziny. Była wściekła, że utraciła kontrolę nad wszystkim, ale stało się. Nie chciała widzieć, jak idą do więzienia, albo, co gorsza, na szubienicę!

Sama też mogłaby skończyć w więzieniu lub na szubienicy już tylko za to, że sporządziła kopie. Ta myśl mroziła jej duszę.

– W porządku? – ponagliła siostra.

Potaknęła. W gorączkowej krzątaninie przed podróżą przysięgła sobie jednak, że nigdy już nie pozwoli, by ją zmuszono do uczynienia czegoś tak odrażającego.

A kiedy jej mąż przyjedzie do Paryża, odkryje, jakiego rodzaju człowieka właściwie poślubiła.

*

Minęły cztery miesiące, a Victor nie przyjechał. Nie przysłał też ani słowa. W jej łonie rosło jego dziecko. Wielkie nieba, co robić?

Czując się fatalnie, siedziała w salonie eleganckiego paryskiego domu i czekała na pocztę. Nie była pewna, z jakiego powodu właściwie cierpi. Wyraźnie Victorowi przytrafiło się coś okropnego. Lżej jej było uwierzyć w to, niż myśleć, że ją po prostu porzucił.

Promień popołudniowego słońca wpadł przez odsłonięte jedwabne zasłony i zalśnił na nowym pozłacanym zegarze Jacoby, zatańczył na niedawno nabytym przez Gerharta perskim dywanie i zamigotał na kryształowym wazonie koło jej ręki. Nie cieszyły jej jednak wszystkie te kosztowne nowe nabytki.

Westchnęła, wzięła do ręki francuskie wydanie „Gazette” i jęła je przeglądać. Jeden z artykułów zajął ją na dłużej. Jej francuski nie był jeszcze najlepszy, ale odcyfrowała, że miejscowy jubiler o nazwisku Angus Gordon wyjeżdża z Paryża, by udać się do ojczystej Szkocji. Zmarła właśnie jego francuska małżonka, a on zapragnął wrócić do ojczyzny.

Jej uwagę przyciągnęła wzmianka, że człowiek ów zdobył sławę, wytwarzając imitacje ekskluzywnych klejnotów.

Zaklęła pod nosem, czyniła to ostatnio coraz częściej. Gdyby jej siostra i szwagier nie byli tak niecierpliwi, mogliby rozwinąć podobny interes w Amsterdamie.

Nie, to by im nigdy nie wystarczyło. Gerhart już napomykał, że Isa powinna zrobić kolejne imitacje, by je sprzedać jako oryginały. Żeby mogli sobie wynająć jeszcze wystawniejszy dom w lepszej dzielnicy Paryża, z lepszą perspektywą na społeczny awans.

Podejrzewała, że chciał po prostu mieć więcej pieniędzy na zakłady w zawodach zapaśniczych. Myślał, że zawsze będzie wygrywał, bo kiedyś sam przez krótki czas był zapaśnikiem, nim doznał kontuzji kolana. Sama myśl, że miałaby znów dokonać oszustwa tylko po to, by dostarczyć Gerhartowi pieniędzy na hazard, mroziła jej krew w żyłach.

Do salonu weszła Jacoba i machinalnie przerzuciła stos listów. Wyglądała teraz na zupełnie obcą osobę z krótkimi włosami okalającymi twarz. Z tego samego powodu Gerhart zapuścił brodę.

Isa szybko złożyła gazetę i zapytała:

– Jest coś do mnie?

Słysząc drżenie w jej głosie, siostra podniosła głowę.

– Same rachunki. – Podeszła do stolika. – Moja droga, nie mogę patrzeć, jak się zadręczasz. Nie cieszy cię, że możesz sobie kupić, co zechcesz, i chodzić do teatru, kiedy masz ochotę?

– To ty zawsze o tym marzyłaś, nie ja. – Isie zadrżały teraz także ręce. – Ja po prostu chcę Victora.

Coś na kształt poczucia winy przemknęło przez twarz Jacoby, nim przybrała niewzruszoną minę.

– No cóż, to oczywiste, że on nie przyjedzie. Wziął kolczyki i wyjechał, łobuz. Nic na to nie możemy poradzić. Nie mamy nawet jak go szukać.

Prawda tego oświadczenia bardzo mocno uderzyła w Isę.

– Nie musielibyśmy go szukać, gdybyście ty i Gerhart nie poszli do niego za moimi plecami. Prawdopodobnie tak nim wstrząsnęła wiadomość, że jego ukochana żona jest oszustką, że…

– A nie przyszło ci do głowy, że być może ożenił się ze swoją ukochaną tylko dlatego, iż pracowała u jubilera? – wypaliła Jacoba.

Isa zbladła. Nie, to jej nie przyszło do głowy. A powinno.

Jacoba zaklęła, po czym szybko usiadła obok siostry, biorąc ją za rękę.

– Przykro mi, siostrzyczko, nie powinnam była tego mówić.

Żal dławił ją w gardle. Jacoba zaledwie wypowiedziała na głos obawy, do których Isa nie chciała się przyznać sama przed sobą. Pora była spojrzeć prawdzie w oczy. W końcu nigdy nie mogła pojąć, czemu mężczyzna taki jak Victor – szlachetny i mężny – uznał ją za godną swojej ręki. Nie była ani wysoka, ani elegancka. Nie była blondynką jak Jacoba. Nie gotowała dobrze, czego zazwyczaj życzyli sobie mężczyźni, a zamiast tego uwielbiała spędzać godziny na oglądaniu wydawnictw z wzorami biżuterii i eksperymentować ze śmierdzącymi chemikaliami.

– Czy naprawdę sądzisz, że poślubił mnie z powodu… mojej posady? – zdołała wykrztusić.

– Oczywiście. Jubiler nieustannie wychwalał cię pod niebiosa. Victorowi pewnie przyszło do głowy, że jeśli ożeni się z tobą, będzie miał zapewniony dłuższy pobyt. Jubiler musiał mu znaleźć jakieś zajęcie, choćby tylko po to, żeby zatrzymać ciebie.

Isie pękało serce. Nigdy nie pomyślała o tym w ten sposób, ale miało to sens. Czy zatem zawsze była dla niego myszką, kimś, kogo można bez przeszkód odepchnąć, kiedy już dostanie się to, czego się chce? Czy zawsze była tylko wygodnym środkiem do celu?

Jak mogła tego nie widzieć?

Teraz jednak już dostrzegła. Rozkochał ją w słodkich pocałunkach i opętał pomysłem, że zdolna jest ukoić powojenne cierpienia żołnierza. Nie widziała, jaki był naprawdę. Wystarczyło tylko pomachać mu przed nosem brylantowymi kolczykami, by zaprzedał duszę diabłu.

I porzucił ledwie co zawarte małżeństwo.

– Przykro mi, że mówię o tym tak otwarcie – powiedziała cicho Jacoba. – Myślałam jednak, że do tej pory już się tego domyśliłaś. – Uścisnęła rękę Isy. – Zasługujesz na kogoś lepszego niż Victor Cale.

Isa przez długą chwilę patrzyła na siostrę, po czym dumnie uniosła podbródek. Tak, zasługiwała. Na męża, który za powściągliwością nie skrywa niskich pobudek. I który nie ucieknie bez pożegnania.

Oraz nie będzie z jej rodziną planował kolejnych kradzieży.

– Chciał cię tylko wykorzystać – dodała Jacoba.

Tak jak ty i Gerhart? – prawie powiedziała Isa.

Zaczęło jej świtać w głowie, że zasługuje na coś lepszego niż wykorzystywanie przez siostrę i szwagra. Miała dziecko, którym musiała się zająć. Pozwalać się wykorzystywać samej to było jedno, ale pozwalać, by wykorzystywano także jej dziecko, to całkiem co innego. A oni na pewno znajdą na to sposób.

– Mam ci coś przynieść? – spytała Jacoba z łagodną dobrocią, która zawsze prowadziła ją do celu. – Musisz zachować siły dla dziecka. Może brzoskwinie, które tak lubisz?

– Tak, dziękuję – wyszeptała.

Kiedy Jacoba wyszła, Isa wróciła do czytanego artykułu. Pan Gordon powiedział gazecie, że jedyną rzeczą, której żałuje w Paryżu, jest to, że musi zostawić tutaj swoich uczniów. Nie chcą bowiem jechać z nim do kraju tak dzikiego i ubogiego jak Szkocja. Teraz będzie musiał przyuczyć nowych w Edynburgu, a to zabiera czas.

Serce zaczęło jej bić mocniej. Wyrwała stronę z artykułem i wrzuciła resztę gazety do ognia, aby Jacoba i Gerhart nie domyślili się, że ma jakieś plany.

A miała? Pomysł, że mogłaby przekonać zupełnie obcego człowieka do zabrania jej ze sobą do Szkocji i zatrudnienia w swojej pracowni, był – delikatnie mówiąc – szalony. Jak miała tego dokonać?

Zamieniając serce w stal i tłumiąc wszelkie lęki. Wyjazd wymagał siły i odwagi. A ona musiała wyjechać. Nie mogła ryzykować pozostania z rodziną ani chwili dłużej, jeśli pragnęła dla siebie uczciwego życia.

Ojciec zostawił jej pierścień z rubinem po matce. Powinna uzyskać za niego tyle, by wystarczyło na koszty podróży, gdyby pan Gordon nie zechciał ich opłacić. No i miała swój talent. Wszystko, co musiała teraz zrobić, to pokazać jubilerowi, na co ją stać, i uczciwie postawić sprawę, czego potrzebuje. Jeśli ów człowiek w ogóle ma serce, może zmięknie, gdy mu powie, że jej mąż, żołnierz, nie żyje.

Co było niemal prawdą. Victor umarł, przynajmniej dla niej, podobnie jak jej poprzednie życie i wszystko, co się dla niej liczyło. Gdyby chciał, toby ją odnalazł. Do tej pory jednak nie zadał sobie tego trudu.

Łzy zapiekły ją w oczach. Z trudem je powstrzymała. Nie wolno jej uronić ani jednej łzy więcej. Nie będzie dłużej czekania i ukrywania się przed życiem. Jeśli ma ocalić siebie i dziecko, musi odrzucić taką postawę.

Nie będzie już więcej *Mausi*.

Rozdział I

Londyn, wrzesień 1828

Victor Cale przechadzał się po foyer biura detektywistycznego Mantona w bezpretensjonalnym domu przy Bow Street i modlił się, by jego wieloletni przyjaciel Tristan Bonnaud był tu dzisiaj. Tristan miał przekonać Dominicka Mantona, właściciela poważnej firmy detektywistycznej, by wypróbował talenty śledcze Victora.

Nie chodziło o to, że brakowało mu stosownych umiejętności – biegle władał sześcioma językami, miał uczciwy cel, a za sobą kawałek śledczej roboty. Za zaletę mógł sobie poczytywać także i to, co ostatnio odkrył – że jest spokrewniony z Maximilianem Cale'em, księciem Lyonsem, jednym z najzamożniejszych i najbardziej wpływowych ludzi w Anglii.

Co najważniejsze, Tristan nie wyciągnie przeciwko przyjacielowi przestępstw jego ojca. To sprawiło mu ulgę. Czasami bowiem czuł, że postępki ojca nosi na sobie jak piętno, choć Max o nich ledwie napomknął. W rzeczy samej Max potraktował swojego nowo odnalezionego kuzyna bardzo dobrze.

I w tym tkwił kłopot. Max postanowił wprowadzić kuzyna do wyższych sfer, gdzie Victor nie czuł się najlepiej. Dzieciństwo spędzone w obozowiskach wojskowych w Anglii i trzy lata w wojsku pruskim nie przygotowały go bowiem do takiego życia. Jak i jego krótkie, lecz nieszczęśliwe małżeństwo ze złodziejką i kłamczuchą.

Zmarszczył brwi.

– Pan Manton prosi.

Victor odwrócił się i spojrzał na lokaja Dominicka Mantona, pana Skrimshawa, prężącego się w jaskrawołososiowej kamizelce, błękitnych kozakach i fraku tak obficie wyhaftowanym złotem, że wyglądał jak żołnierz powracający z wojny różnorakich mód.

– Nie przyszedłem tutaj widzieć się z Domem – zaprotestował Victor.

– Chodźmy, panowie, mitrężymy czas na błahostkach. – Po tym zwięzłym i dziwacznym stwierdzeniu Skrimshaw skierował się na schody, wyraźnie oczekując, że Victor pośpieszy za nim.

Dopiero wtedy Victor przypomniał sobie, że Skrimshaw nie tylko czasami grywał w teatrze, ale także miał zamiłowanie do cytowania tekstów z ról. Wolałby, aby miał raczej zamiłowanie do zwyczajnego mówienia i ubierania się. Frak tego człowieka boleśnie kłuł w oczy. Może zresztą był to kostium teatralny. Ze Skrimshawem nigdy nie było wiadomo.

Kiedy lokaj otworzył przed nim drzwi do gabinetu Doma, Victor z ulgą odnotował, że czekają na niego obaj – Dom i Tristan. Ilekroć widział obu przyrodnich braci razem, uderzało go rodzinne podobieństwo. Obaj mieli włosy czarne jak atrament, chociaż Tristan nosił je dłuższe i dziko pokręcone, a Dom ostrzyżony był krócej, niż nakazywała moda. Tristan miał oczy błękitne, a Dom zielone, ale takiej samej wielkości i kształtu. I obaj prezentowali ten sam stopień atrakcyjności, bowiem kobiety po przekroczeniu tego

progu rumieniły się i jąkały.

I tutaj podobieństwo się kończyło, bowiem Tristan lubił żartować, wypić dobrą brandy i zadawał się z tyloma kobietami, z iloma się dało bez zawalania pracy detektywa.

Dom zaś kochał pracę i nic poza tym. Robił wszystko, by jego firma cieszyła się opinią najlepszej w tej branży. Widocznie żarty, brandy i ładne kobiety były na tej drodze niedopuszczalną przeszkodą.

Dlatego nie zdziwił się, że to Tristan wystąpił pierwszy i poklepał Victora po ramieniu.

– Jak się masz, stary druhu? Nie widzieliśmy się dobrych parę tygodni, prawda?

– Parę. – Victor rzucił spojrzenie na Doma, który nie wstał z miejsca. Wyraz jego twarzy nie zdradzał niczego.

Wolałby, żeby Doma tu nie było. W jego obecności czuł się niezręcznie.

– Siadaj, proszę – zaprosił Tristan, po czym sam oparł się o biurko i skrzyżował ramiona. – Powiedz nam, z czym przychodzisz.

Victor westchnął i usiadł w fotelu. Skoro powiedziało się A, trzeba powiedzieć i B.

– Z prostą sprawą. Chciałbym, żebyście wzięli mnie do siebie jako śledczego. – Kiedy obaj mężczyźni zdawali się zdziwieni, rozwinął pośpiesznie: – Nie będziecie musieli nic mi płacić, wystarczy, że pokryjecie wydatki. Max daje mi podstawowe utrzymanie. Potrzebuję jednak jakiegoś zajęcia.

Już dość czasu spędził, grając rolę, jakiej oczekiwano od zaginionego kuzyna księcia. Wolał wrócić do świata detektywów, aby podjąć na nowo poszukiwania żony, która go zdradziła.

Tristan wymienił spojrzenia ze starszym bratem.

– Zmęczył cię już książęcy żywot?

– Powiedzmy raczej, że nikt nie przestrzegł mnie przed tym, co się za nim kryje. Nie robię nic, tylko uczęszczam na obiady, przyjęcia i bale, gdzie bombarduje się mnie pytaniami o życie za granicą. Tymczasem nie mogę odpowiedzieć na żadne, aby nie ściągnąć skandalu na ród książąt Lyons. – Victor uniósł się lekko w fotelu. – A kiedy ludzie mnie nie przesłuchują, zaczynają rozmawiać o modzie albo o najświeższym zakładzie w księdze zakładów klubu White'a. Albo, co jeszcze gorsze, czy walc jest naprawdę moralnie naganny.

– Co takiego? Nie masz opinii na temat moralnych następstw popularności walca? – zakpił Tristan. – Zaskoczyłeś mnie.

– W ogóle nie lubię tańczyć – burknął Victor. Zwłaszcza że nie umiał. Chociaż teraz stanowczo powinien się już nauczyć.

– Ja też przeklinam tańce – wtrącił Dom. – Chociaż to podstawowy sposób na poznanie dam z dobrego towarzystwa.

– Victor nie potrzebuje sposobów na poznawanie dam – zauważył ironicznie Tristan. – Same się na niego rzucają. Zawsze tak było. A on zawsze je ignorował. Rzecz jasna, teraz, skoro jest kuzynem księcia, niegdyś odsuniętym, stał się znacznie lepszą partią.

Poza drobnym faktem, że był już żonaty – chociaż nikt o tym nie wiedział. I nigdy się nie dowie.

Napiął się, gdy w wyobraźni zobaczył obraz Isy, młodziutkiej, słodkiej i uwielbianej. To wszystko jednak było tylko grą. Od samego początku ona i jej fałszywa rodzinka manipulowali nim, by wykorzystać do przestępstwa.

Nawet po tylu latach nadal słyszał śledczych w amsterdamskim więzieniu. *Wykorzystała cię, ty beznadziejny głupcze! A ty jej jeszcze bronisz.*

Bronił… Na początku. Milczał przez całe śledztwo, sądząc, że nie mogła brać w tym

wszystkim udziału. Dopiero po wielu latach dojrzał, by przyznać się przed sobą, że nie mogło być inaczej.

Teraz więc szukał jej wszędzie i ilekroć nadarzała się okazja. Zawiesił poszukiwania po przyjeździe do Londynu w nadziei, że jego angielska rodzina zdoła sprawić, by o niej zapomniał i rozpoczął nowe życie.

Jednak nie potrafił. Niesprawiedliwość tego, w jaki sposób żona go potraktowała, zżerała mu duszę. Musiał ją odnaleźć, bo bardzo tego potrzebował. Wytłumaczył sobie, że to dlatego, iż nie chce, by wiadomość o tym związku z przeszłości wypłynęła nieoczekiwanie i zniszczyła kuzyna, lecz w głębi duszy wiedział, że to kłamstwo. Odszukanie Isy było jedynym sposobem, by zaznać spokoju. Bowiem nadal, po wszystkich tych latach, śniła mu się po nocach.

Zagryzł zęby. Całą winę za to ponosił przeklęty książę i jego nowo poślubiona księżna, a także ich nieustanne umizgi i gruchanie. Max i Lisette kochali się tak intensywnie, jakby gołębie uwiły gniazdo na baldachimie nad ich łożem. Victor szczerze się cieszył szczęściem kuzyna, czasem jednak zżerała go zazdrość.

Zazdrość? Cóż za bzdura! Jedyne, czego mógł im zazdrościć, to ustatkowanego życia, ponieważ jego takie nie było. Jeśli nie znajdzie Isy, do śmierci pozostanie z nią w związku. Mógłby prawdopodobnie się rozwieść – prawo holenderskie było bardziej elastyczne niż angielskie – nie chciał jednak dawać jej wolności, gdy sam pozostawał niewolnikiem wspomnień. Poza tym wolał mieć mężowską władzę nad swoją nieposłuszną żoną w dniu jej odnalezienia. Zamierzał ją bowiem doprowadzić przed oblicze sprawiedliwości.

Podstępne głosy z przeszłości wdarły się we wspomnienia: *Powiedz prawdę – to twoja żona zrobiła imitację i ukradła prawdziwe brylanty.*

Cholerni śledczy zapewne mieli słuszność. A on powinien zadbać, by za to zapłaciła, choćby miał na to poświęcić całe życie.

– Chodzi o to – rzekł krótko – że nie mam serca do przyjęć i tym podobnych rzeczy. Potrzebuję odmiany.

Potrzebował także nauczyć się sposobów odnajdowania ludzi, z czego słynął właśnie Dominick. Victor trochę podpatrzył u Tristana prowadzącego sprawy w Antwerpii, ale nie dość. Teraz, kiedy miał możliwości finansowe, mógł rozszerzyć poszukiwania. A Dominick i Tristan mogliby nawet mu w tym pomóc, gdyby dowiódł swojej przydatności.

– Mamy taką jedną sprawę, którą zamierzałeś odrzucić – przypomniał Dominickowi Tristan.

– Dlaczego odrzucasz sprawę? – spytał Victor.

– Bo jest dziwna – odparł Dom. – Dobrze płacą, ale nie wiem, jak się do niej zabrać. A w dodatku zajmie sporo czasu, nie wspominając o podróżach.

– Victor jest do niej wprost stworzony – zauważył Tristan. – Mówi po niderlandzku, mieszkał w Belgii… A poza tym doskonale wychwytuje kłamstwo w prawdzie.

– Powiedz, co wiesz o Edynburgu? – spytał Dom.

Victor zamrugał.

– To miasto w Szkocji, pełne cholernie dobrych żołnierzy, którzy robią cholernie dobrą whisky. A czemu pytasz?

– A jak bardzo chciałbyś spróbować tej cholernie dobrej whisky prosto z destylatora?

– Chciałbym bardzo, jeśli to oznacza ofertę wysłania mnie do Szkocji, bym zajął się sprawą. – Krew szybciej popłynęła Victorowi w żyłach.

– A twój kuzyn wie, co chcesz robić? – spytał z naciskiem Dom.

– Czy to ma znaczenie? – odparł Victor.

Tristan się roześmiał.

– Dom nie pali się do wciągania księcia w nasze sprawy bardziej, niż to absolutnie konieczne. Nadal zżyma się na to, że ludzie mówią o naszej agencji jako o książęcych detektywach, choć od tamtych wydarzeń minęło już tyle miesięcy.

Max musiał spreparować oględną bajeczkę na użytek prasy o tym, jak wraz z Lisette odnaleźli Victora, wskutek czego prasa połączyła firmę z nazwiskiem księcia Lyonsa. To coraz bardziej złościło Dominicka.

– A jak ty byś się czuł – burknął – gdyby cała twoja ciężka praca w budowaniu renomy firmy została ni stąd, ni zowąd przypisana księciu, który niczego w ogóle nie zrobił?

– Niczego? – zaprotestował Tristan. – Dał nam świetne recenzje w prasie, co nam sprowadza ciągle nowych klientów. – Nagły błysk zalśnił w jego oczach. – Nie wspominając już o tym, że zapewnia nam bezpłatną pracownicę biura.

– Oby Lisette nigdy nie usłyszała, że nazywasz ją pracownicą biurową – odparował Dom. – Bo będziesz prowadził śledztwa na końcu świata.

Wprawdzie wychodząc za Maksa, Lisette została księżną, ale była też przyrodnią siostrą Doma i siostrą Tristana. Świetnie się czuła, prowadząc braciom biuro i traktując to jako rozrywkę.

Firma detektywistyczna Mantona była firmą rodzinną pod każdym względem.

Victor zlekceważył wzajemne docinki braci.

– Pozwólcie, że sam zajmę się Maksem. Zapewniam, że nie będzie się sprzeciwiał mojemu zaangażowaniu w śledztwa. On ma swoje życie, a ja swoje.

Dom zdawał się sceptyczny, ale Tristan był po jego stronie.

– Daj spokój, Dominicku, co się złego stanie, jeśli dasz szansę Victorowi? I tak miałeś odrzucić tę sprawę, a teraz już nie musisz tego robić. – A kiedy Dom zdawał się wahać, dodał: – Poza tym wiesz, że jesteśmy dłużnikami Victora. Gdyby nie on i książę, nadal siedziałbym we Francji i tęskniłbym za domem.

Starszy brat westchnął głęboko.

– Dobrze. Ale tylko jedna sprawa, a potem zobaczymy.

– Dziękuję – powiedział Victor. Ciężar spadł mu z piersi.

– Przestaniesz mi dziękować, kiedy zobaczysz, jaka to sprawa. – Dom poszukał właściwych akt w stercie dokumentów, po czym wręczył je Victorowi.

– To robota zupełnie bez smaku, z gatunku tych, którymi nie cierpię się zajmować: sprawdzenie kandydatki na żonę syna zlecone przez matkę intrygantkę.

Victor zauważył podpis na liście.

– Klientka jest baronową?

– Owdowiałą baronową. Odziedziczyła majątek i tytuł. To lady Lochlaw. Jest niezadowolona z ostatniej wybranki syna, Ruperta, mówiącej po niderlandzku wdowy o nazwisku Sophie Franke, która utrzymuje, że pochodzi z Belgii.

Franke? Takie było panieńskie nazwisko matki Victora. Dziwne.

– Dama uważa, że wdowa zdradza podejrzany brak wiedzy o Belgii – powiedział Tristan. – Zważywszy na twój długi pobyt w tym kraju, powinieneś umieć ocenić, czy kłamie.

Victor przejrzał dalej list i serce zaczęło mu bić mocniej.

– Pani Franke zarabia na utrzymanie projektowaniem imitacji brylantowych klejnotów?

– Z całą pewnością nie. Czy to możliwe?

– Tak jest – potwierdził Dom. – Potem przeczytasz akta dokładniej, ale głównie chodzi o to, że według danych służby celnej dziesięć lat temu przekroczyła granicę Szkocji, dokąd przyjechała z Francji z jubilerem, swoim partnerem w rzemiośle. Tymczasem Eugene Vidocq wysłany w tej sprawie do Francji, odkrył, że pod podanym przez nią na granicy adresem w Paryżu nigdy nie wynajmowano mieszkań ani pokoi. Nie znaleźliśmy ani jednego dowodu pobytu pani Sophie Franke we Francji, dopóki ta kobieta nie wsiadła na statek w Calais, by popłynąć do Edynburga. Widzisz teraz, w czym tkwi problem.

Doskonale widział. Z podnieceniem przerzucał papiery.

– Czy gdzieś jest jakaś wzmianka o wieku tej kobiety i o jej wyglądzie?

– Dlaczego o to pytasz? – Tristan podniósł brwi ze zdziwienia. – Czy jej wygląd ma znaczenie dla sprawy?

– Może tak – rzekł Victor. *Chociaż nie takie, jak myślisz, cwany lisie.*

– Baronowa opisała ją jako chciwą syrenę ze szponami zatopionymi w ciele jej syna – rzekł krótko Dom. – Przypuszczam zatem, że jest raczej ładna. A co do wieku, baronowa nic nie wspomina, możliwe, że nie wie, ale zważywszy, że młody baron ma tylko dwadzieścia dwa lata, jego przyjaciółka nie może być wiele starsza.

– Tak, ale ta kobieta jest wdową po żołnierzu – zauważył Tristan. – Belgowie nie walczyli w żadnej wojnie od czasów Napoleona, a to już trzynaście lat. W zależności od tego, kiedy zginął jej mąż, może mieć grubo po trzydziestce.

Wdowa po żołnierzu. Podniecenie Victora wzmogło się niepomiernie. Oznaczało to, że Isa trzymała się na tyle blisko prawdy, na ile mogła.

– Mogła młodo wyjść za mąż.

Mogła też wiedzieć, że jej małżonek żołnierz będzie szukał na niej zemsty.

Jakie było prawdopodobieństwo, że istnieją dwie mówiące po niderlandzku kobiety, które zajmują się projektowaniem biżuterii, wykazują zdolności do wykonywania imitacji brylantów i miały mężów żołnierzy? Czas też się mniej więcej zgadzał. Isa, porzuciwszy go, mogła uciec do Paryża. A fakty mówiły, że pani Franke ukrywała miejsce swego pochodzenia i prawdziwe nazwisko. A także nosiła nazwisko panieńskie jego matki.

A jednak nie miało to sensu. Isa, którą, jak mu się zdawało, znał – nieśmiała, wahająca się i we wszystkim polegająca na swojej rodzinie i na nim – nigdy nie znalazłaby w sobie siły, aby przeprawić się przez morze i założyć interes ze wspólnikiem.

A Isa z jego podejrzeń – podstępna złodziejka dbająca tylko o pieniądze – nie osiedliłaby się na całych dziesięć lat w takim miejscu jak Edynburg. Zostałaby raczej na kontynencie, aby wieść wystawne życie pod przybranym nazwiskiem. Ze swoim talentem mogłaby popełniać dalsze kradzieże, a to wymagałoby ciągłego podróżowania.

Zatem jak pani Franke mogła być Isą?

– Wdowa po żołnierzu, czy też nie, musi być dość młoda, żeby dać Lochlawom dziedzica.

Victor zamarł.

– Zatem baronowa rzeczywiście wierzy, że jej syn i ta kobieta zamierzają się pobrać? – Ironia tej sytuacji bardzo go poruszyła.

– Jaśnie baronowa zdaje się tego pewna – odparł Dom. – Jej syn odziedziczy sporo pieniędzy i na dodatek tytuł.

Zmroziło go. Cóż, to na pewno przyciągnęłoby złodziejkę intrygantkę. Dziesięć lat wystarczyło na przeprowadzenie spisku, by uwieść barona, zwłaszcza że musiała zacząć, kiedy miał tylko dwanaście lat. Czy jednak byłaby na tyle głupia, żeby popełnić bigamię?

Zapewne przypuszczała, iż Victor trafił za jej przestępstwo do więzienia. Przybierając

fałszywe nazwisko, zabezpieczyła się, żeby nikt nie odkrył jej przeszłości.

– Nie możemy mieć pewności, jak naprawdę wygląda sytuacja, póki tam nie pojedziemy i nie ocenimy na miejscu. Znamy takie wdowy. Zazwyczaj kobiety, które zawróciły w głowie ich ukochanym synom, uważane są przez nie za nieodpowiednie.

– Prawdę mówiąc, nie znam takich wdów – powiedział Victor. – Pięć miesięcy wśród londyńskiej socjety nie czyni ze mnie znawcy salonowego życia. Nie powinieneś mnie w ogóle przedstawiać jako kuzyna księcia, gdyż rozczaruję twoją klientkę, jeśli na to właśnie liczy.

– Baronowa nie usłyszała o nas jako o książęcych detektywach – wtrącił Tristan. – Polecił jej nas ktoś z Edynburga, czyją sprawę rozwiązał Dom. Może nawet nie skojarzyć twojego nazwiska. – Rzucił Victorowi rozbawione spojrzenie. – Możesz zatem zachowywać się tak grubiańsko, jak tylko zechcesz, stary druhu. Pozna cię jako jednego z naszych śledczych.

Victor wziął głęboki oddech.

– To dobrze.

Jeśli pani Franke okaże się jego zaginioną żoną, wolałby, żeby nie dowiedziała się o jego wysokich koneksjach, przynajmniej nie od razu. Nie chciał, by ta perfidna oszustka i jej czający się być może gdzieś w pobliżu krewni wykorzystali niefortunnie zawarte małżeństwo do wślizgnięcia się do rodziny Maksa.

Małżeństwo, które Victor chciał stanowczo zakończyć… O ile kobietą, której przeszłość miał zbadać, istotnie była Isa. Jeśli udowodni jej udział w kradzieży królewskich klejnotów, żaden sąd w Europie nie sprzeciwi się rozwodowi.

A on z przyjemnością będzie patrzył, jak ona i jej krewni zostaną o to oskarżeni.

Obraz ostatniego listu Isy przemknął mu w pamięci:

Drogi Victorze

Nasze małżeństwo było pomyłką. Chcę czegoś więcej, niż możesz mi zaoferować, dlatego objęłam posadę u jubilera w innym miejscu. Nadejdzie dzień, kiedy mi za to podziękujesz. Isa

Podziękuje jej? Już wtedy wiedział, że nigdy tego nie zrobi, chociaż nie wierzył jeszcze w prawdziwość tego listu. Nawet wtedy, kiedy nie wróciła do domu, nawet wtedy, kiedy jej siostra ze szwagrem wyparowali, udając się jakoby na jej poszukiwanie, myślał, że to może przypadek jakiejś nerwicy świeżo poślubionej żony. Liczył, że Isa wkrótce do niego wróci.

Wszystko odmieniło się tydzień później, gdy ktoś w pałacu odkrył, że jeden z klejnotów to imitacja. Kiedy zaczęto go ścigać, zrozumiał, że Isa naprawdę go porzuciła. I że umyślnie wtrąciła go do piekła.

Dopiero wtedy wrócił myślą wstecz, szukając sygnałów, których wcześniej nie zauważył. Tak, była dziewicą w noc poślubną, ale była to jedyna prawda. A możliwe, że i w tym go okłamała, rozpryskując na prześcieradle krew zwierzęcą lub coś w tym rodzaju. Był tak głupio pogrążony w miłości, że uwierzyłby we wszystko, co od niej usłyszał.

Teraz już nie. Po porzuceniu przez ukochaną i po tygodniach „przesłuchania” jego serce stwardniało na kamień. Nauczył się pozostawać zimnym i nieporuszonym wobec kobiecych sztuczek. Tym razem będzie przygotowany. Obróci to wszystko przeciwko niej.

Może po tym wreszcie wyrzuci ją ze swych myśli całkiem i na zawsze.

*

Kilka dni później Victor przybył do Edynburga. Nie zdziwił się, gdy usłyszał, że Max posiada tam dom, ale poczuł się wzruszony, kiedy kuzyn zaoferował mu pobyt w nim tak długo, jak to konieczne.

O mały figiel odrzuciłby ofertę w obawie, że baronowa domyśli się koneksji, ale trudno mu było odmówić kuzynowi, którego dopiero co poznał, a jeszcze trudniej odmówić jego energicznej małżonce.

Szczęśliwie dom nie był wielkim, imponującym pałacem w centrum miasta, ale willą na przedmieściu. Mógł zamieszkać tam, pozostając względnie anonimowym, zwłaszcza kiedy wyjaśnił służbie, że jego obecność w Edynburgu powinna pozostać w tajemnicy.

Natychmiast po przyjeździe i wniesieniu bagażu wyruszył na Charlotte Square, by poznać nową klientkę. Dostał do dyspozycji faeton[1] z powozowni kuzyna. Lady Lochlaw okazała się kimś zupełnie innym, niż Victor się spodziewał, nie tylko z powodu dość młodego wieku. Choć określenie „wdowa po baronie" mogło kojarzyć się z wiekową i niedołężną damą, Victor znał życie. Baronowa owdowiała niedawno, była ledwie po okresie żałoby i miała dwudziestodwuletniego syna. Mogła to być kobieta ledwo po czterdziestce.

Spodziewał się jednak damy bardziej świadomej swojej zamożności i pozycji. To przecież dlatego wynajęła go do zbadania przeszłości przyjaciółki syna. Użycie w ocenie innej kobiety słowa ,,syrena" ogólnie wskazywało, że kobieta jest zazdrosna. Przypuszczał zatem, że baronowa nie jest atrakcyjna.

Było to jak najdalsze od prawdy. Od pierwszej chwili, kiedy przestąpił próg salonu w modnym miejskim domu, zdumiała go uroda lady Lochlaw, jej wzrost, miodowe pukle włosów, krystalicznie błękitne oczy oraz uśmiech, który sprawiał, że każdy mężczyzna czuł się świetnie w jej towarzystwie. Albo zgoła przeciwnie, jeśli mężczyzna ów nie był zainteresowany tym, co miała do zaoferowania.

Dlatego kiedy przy prezentacji omiotła go dość poufałym spojrzeniem, musiał zagryźć zęby.

– Milady – rzekł i skłonił się lekko.

– Proszę, panie Cale, odrzućmy te ceregiele – zagruchała i podeszła, by wziąć go pod rękę i poprowadzić do otomany. – To nie nadęty stary Londyn.

Kiedy usiadła i poklepała miejsce obok siebie, skierował wzrok na drugi koniec otomany i oświadczył stanowczo:

– Niemniej pozostaje pani moją chlebodawczynią, milady. Nie ośmieliłbym się w niczym uchybić.

To sformułowanie podchwycił na londyńskich przyjęciach, choć do tej pory nigdy nie musiał go używać.

– To niezmiernie przyzwoicie z pana strony. – Uraczyła go olśniewającym uśmiechem. – Niemniej gdybym wiedziała, że drogi pan Manton przyśle do mnie takiego chłopa na schwał, jak my tu w Szkocji mówimy, nalegałabym, żeby zatrzymał się pan u mnie w domu. – Zatrzepotała rzęsami, po czym pochyliła się i powiodła palcem po jego ramieniu. – W liście zapowiadającym pana przyjazd Manton napisał, że walczył pan pod Waterloo. Cóż to musiał być za widok! Pan na polu bitwy.

Próbując nie dać się wyprowadzić z równowagi, Victor wykrzesał z siebie słaby uśmiech.

– Jako że wtedy miałem zaledwie siedemnaście lat i mleko pod nosem, przypuszczam, że istotnie mogłem zwracać uwagę. – Zniżył nieco głos i zmienił ton na bardziej profesjonalny. – A teraz, być może, powinniśmy porozmawiać o sprawie z synem pani.

Popatrzyła na niego uważnie, po czym cofnęła się z teatralnym westchnieniem.

– Wspomniałam o Waterloo, ponieważ byliśmy tam z mężem parę razy w późniejszych latach. Sporo podróżowaliśmy po całej Belgii i dlatego twierdzenie pani Franke, że pochodzi z Brukseli, wydaje mi się podejrzane. Zdaje się niewiele wiedzieć o tym miejscu.

Tak mogło być. Isa nigdy nie była w Belgii. To znaczy przy założeniu, że pani Franke to Isa.

– Rozumiem. – Wyjął notes i ołówek. – Od kiedy datuje się znajomość pani syna z panią Franke?

– Znajomość? Lękam się, że to coś więcej. Ona jest znacznie starsza od Ruperta…

– O ile starsza? Czy wie pani, ile ma lat?

– Wygląda przynajmniej na trzydzieści.

Isa ma teraz dwadzieścia osiem.

– A długo się znają?

– Zaledwie rok. Poznali się, kiedy syn zaniósł do jej pracowni moją biżuterię do oczyszczenia.

– Pani Franke mieszka tu od dziesięciu lat. Skąd pewność, że dopiero wtedy się poznali?

– Rupert był w szkole. Przyjechał do domu, kiedy osiągnął pełnoletność.

– Ach tak, oczywiście. – Zanotował coś. – Czy może powiedzieć mi pani coś jeszcze o pani Franke, czego nie ma w materiałach wysłanych do pana Mantona? Rozumiem, skoro użyła pani słowa „syrena", że to osoba dość atrakcyjna.

Baronowa pilnie przyjrzała się swoim paznokciom.

– Jest ładna w pospolitym stylu. Na pewno wie pan, co mam na myśli.

– Niezupełnie. – Zaczął tracić sympatię do baronowej. A także współczuć jej synowi. – Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety bywają ładne lub pospolite, i dotyczy to w takim samym stopniu wszystkich kręgów społecznych.

Jej wzrok stał się świdrujący.

– Doprawdy? Z mojego, raczej szerszego doświadczenia, powiedzieć mogę, że kobietom z gminu brakuje szlachetnych rysów i wdzięku w poruszaniu się, które mają kobiety szlachetnie urodzone. – Pochyliła się blisko, jakby chciała zdradzić sekret. – Ona chodzi jak mężczyzna, zupełnie jakby wiecznie się śpieszyła. – Dokończyła cynicznie: – Oboje dobrze wiemy, gdzie jej się tak spieszy. Do majątku mojego syna.

Wyjął akta, które przyniósł ze sobą, i udał, że je przegląda.

– Zrozumiałem, że jest współwłaścicielką pracowni jubilerskiej, która całkiem nieźle prosperuje.

– Właśnie tak! – potwierdziła baronowa. – Kobieta w rzemiośle? Strach nawet pomyśleć!

– Mam na myśli, *madam*, że nie ma potrzeby sięgania po majątek pani syna.

– Och, proszę, niechże pan nie obraża mojej inteligencji. – Lady Lochlaw przewróciła wytwornie oczami i wyciągnęła rękę na oparciu kanapy. – Każda kobieta tylko patrzy, żeby złapać młodego bogatego barona jak Rupert, a zwłaszcza kobieta jej pokroju, aż tak chciwa, że aż prowadzi własny interes.

Nieoczekiwanie się zirytował.

– Czego spodziewa się pani od wdowy, która tracąc męża, traci utrzymanie? Ma umrzeć z głodu?

Zanim wypowiedział to do końca, pożałował, bowiem spojrzenie baronowej spoczęło na nim dłużej, badawczo. Po co w ogóle bronił żony, która go porzuciła i zostawiła, by zapłacił za jej przewinienia? Pani Franke mogła nawet nie być jego żoną. Musi o tym pamiętać i przestać przeciwstawiać się kobiecie, która miała zapłacić firmie detektywistycznej Mantona.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział. – Mam skłonność do mówienia bez ogródek. Lata w wojsku sprawiły, że nie nadaję się do towarzystwa szlachetnie urodzonych dam, jak pani.

Złagodniała.

– Nie szłabym tak daleko i nie używałabym określenia „nie nadaję się”. – Jej wzrok przesuwał się po jego całej sylwetce. – Nawet damy szlachetnie urodzone czasami znajdują uciechę w posmaku nieokiełznanej zabawy. Rozumie pan, co mam na myśli.

Powstrzymał ostrą ripostę.

– Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, chciałbym zadać jeszcze parę pytań dotyczących sprawy.

Oczy zalśniły jej na krótko, po czym zdobyła się na uśmiech.

– Obchodzi pana tylko praca, czyż nie, panie Cale?

– Praca wychodzi mi najlepiej.

– Cóż, pozostaje mi mieć nadzieję, że pośród wytężonego poszukiwania prawdy uczyni mi pan maleńką przysługę.

Kiedy powstrzymał jęk, baronowa pochyliła się bliżej i wyszeptała:

– Chcę, żeby zachował pan w tajemnicy prawdziwy powód pobytu w Edynburgu.

Ach, taki rodzaj przysługi. Dzięki Bogu!

– Zapewniam, że zawsze jestem dyskretny.

– Oczywiście – rzekła pośpiesznie. – Widzi pan, nie chcę, żeby mój syn się domyślił, dlaczego pana tutaj ściągnęłam. To on trzyma portfel z pieniędzmi, choć daje mi je bez zastanowienia. Nie powinnam mu jednak podsuwać powodu, aby mi je odebrał.

– Dobrze. – Obraz aktualnego barona zaczął się malować interesująco: młody, wrażliwy, całkowicie pod matczyną kontrolą.

Poza zainteresowaniem panią Franke.

Lady Lochlaw błysnęła drapieżnym uśmiechem.

– Trzeba by było, aby dołączył pan do nas przy kilku towarzyskich okazjach i zaobserwował syna i panią Franke razem. Dziś wieczorem idziemy w trójkę do teatru i chciałabym, by pan dotrzymał nam towarzystwa. Miałam nadzieję, że mógłby pan udawać, iż jest kimś… cóż… bardziej na miejscu.

– Kim na przykład? – spytał chłodno.

– Może dalekim kuzynem, który przyjechał z Londynu z wizytą.

– A nie sądzi pani, że syn domyśli się, iż nie jestem pani kuzynem?

Machnęła lekceważąco ręką.

– On w ogóle nie zwraca uwagi na takie rzeczy. Mam setkę kuzynów. – Konspiratorski uśmieszek przemknął po jej ustach. – A jeśli za takiego się pan poda, może pan zagrać rolę zatroskanego krewnego, mężczyznę, któremu wypada zadawać pytania, jakich nie mogą zadawać inni. – Oczy jej zabłysły. – Poza konkurentem do mojej ręki. Może pan udawać…

– O nie, milady – przerwał. – Nie chciałbym uchybić… – Zanosiło się, że przy nowej

klientce nader często będzie musiał używać tego zwrotu. – Jeśli nagle pojawi się tutaj obcy człowiek w roli konkurenta, syn pani może nie tylko nabrać podejrzeń, ale wszcząć dochodzenie, czy jestem godzien pani ręki.

– O tym nie pomyślałam. – Posmutniała, po czym westchnęła teatralnie. – Dobrze zatem, kuzyn wystarczy. Nie musi pan podawać fałszywego nazwiska. W mojej rodzinie musi być jakiś Cale. – Rzuciła mu spojrzenie. – Nie ma pan nic przeciwko temu, prawda? Klient, który polecił mi usługi pana Mantona, powiedział, że pański chlebodawca też odegrał rolę kogoś innego, żeby zdobyć pożądane informacje.

– Jestem do tego przyzwyczajony – rzekł zgodnie z prawdą. – Pracowałem w ten sposób ze śledczymi na kontynencie. – Przez krótki czas, ale tego nie musiała wiedzieć. – Pani historyjka nie wytrzyma jednak zbyt długo, jeśli syn się nią zainteresuje.

– Nie musi wytrzymać długo, ponieważ oczekuję, że pan szybko rozwiąże tę sprawę. W przyszłym tygodniu, jak co roku, wydajemy przyjęcie na zamku Kinlaw i do tego czasu muszę mieć w ręku dowody przeciwko pani Franke. – Ton jej głosu zabrzmiał, jakby była na skraju rozpaczy. – Na wypadek gdyby mój syn głupiec chciał publicznie ogłosić zaręczyny.

– Rozumiem – powiedział Victor. – To niewiele czasu, zwłaszcza jeśli będę spędzał część dni i wieczorów na towarzyskich rozrywkach, zgodnie z pani życzeniem.

Wtedy go olśniło. Jeśli wdowa i Isa to ta sama osoba, Isa będzie wiedziała, że to kłamstwo.

Tak. Będzie.

Uśmiech zaigrał mu na wargach. Będzie sobie łamała głowę, o co chodzi, a równocześnie nie będzie chciała się zdradzić. Spodobało mu się to. Niech przez jakiś czas trzęsie się ze strachu. Przez to może wcześniej zdradzi się ze swoimi prawdziwymi zamiarami.

– Jestem pewna, że da pan sobie radę, panie Cale. – Baronowa uśmiechnęła się zmysłowo. – Przecież za to panu płacę, prawda?

W drzwiach ukazał się lokaj.

– Przyszła pani Franke, milady.

Victor zamarł. Co, u diabła?

– Wprowadź od razu, jeśli łaska. – Lady Lochlaw uśmiechnęła się promiennie do Victora. – Kiedy dostałam wiadomość, że przyjeżdża pan dzisiaj, zaprosiłam panią Franke na herbatę. Pomyślałam, że może pan zacząć od razu i wyrobić sobie pierwsze wrażenie bez obecności mojego syna i bez uciekania się do podstępu. Sprytnie to wymyśliłam, prawda?

– Nader sprytnie – odparował.

Serce zaczęło mu walić jak młotem, a krew zastygła w żyłach. Myślał, że będzie miał więcej czasu przed spotkaniem twarzą w twarz. Przypuszczał, że wpierw zobaczy ją z ukrycia, żeby zdobyć pewność, czy to na pewno ona. A potem będzie miał czas na rozszyfrowanie jej gry, jeszcze zanim zdradzi się ze swoją obecnością.

A niech to piekło pochłonie! Jeśli pani Franke jest Isą, nie może jeszcze publicznie się z nią skonfrontować. Nie zdobył jak dotąd żadnego dowodu, że cokolwiek ukradła, a zatem nie będzie mógł jej zaprowadzić do więzienia. A jeśli wystąpi wobec niej z roszczeniem małżonka do żony, to co powstrzyma ją od ucieczki na najbliższy statek do Ameryki, Kanady czy Włoch?

Poza tym nie był gotów obnażyć przeszłości pod pręgierzem opinii publicznej – mogłoby to uczynić krzywdę Maksowi, który tyle dla niego zrobił, albo splamić dobre

imię firmy detektywistycznej Mantona.

Musiał to rozegrać bardzo ostrożnie.

Włożył notes do kieszeni, wstał i podszedł do okna. Zajął w ten sposób wygodną pozycję, by spojrzeć na panią Franke, zanim ona go zauważy, gdyż najpewniej podejdzie prosto do gospodyni.

Jak przez mgłę usłyszał lokaja oznajmiającego jej przybycie, po czym odwrócił się, by zobaczyć wchodzącą kobietę. W pierwszej chwili pomyślał, że to nie Isa. Chociaż włosy miała takie jak jego żona, ta kobieta była ubrana zbyt modnie. Isa nie miałaby odwagi założyć niczego tak jaskrawoczerwonego. Piersi tej kobiety były większe niż piersi Isy. Była też trochę wyższa, niż zapamiętał.

Wtedy pochyliła się, by uścisnąć rękę baronowej, która nie zadała sobie trudu, by wstać. Zobaczył wysokie obcasy trzewiczków. Wyższy wzrost zawdzięczała obcasom.

Smukłe, śliczne kostki były natomiast jej – rozpoznałby je wszędzie. Kiedy więc usłyszał ciche słowa: – Dzień dobry, milady, mam nadzieję, że pani dobrze się miewa – wypowiedziane z lekkim akcentem, nie miał wątpliwości, że to jest Isa. Chociaż ton jej głosu był bardziej pewny siebie, niż ten, który zapamiętał.

– Moja droga pani Franke – rzekła lady Lochlaw – mamy jeszcze jednego gościa na dzisiejszej herbacie, którego, pomyślałam, zechce pani poznać. Czy mogę przedstawić pani kuzyna, pana Victora Cale’a?

Isa znieruchomiała, stojąc tyłem do niego.

Dobrze. Miał nadzieję, że ogarnęła ją panika. Przez wszystkie te lata nie mógł się doczekać, by ujrzeć jej strach przed schwytaniem. Albo jeszcze lepiej, strach przed zemstą męża, którego porzuciła.

Bardzo powoli zaczęła się ku niemu odwracać, zupełnie jak we śnie. Miał dość czasu, by dostrzec jej porcelanową cerę, pełne usta i resztę pięknej twarzy, którą przed blisko dziesięciu laty uznał za tak bardzo pociągającą. Ich oczy się spotkały.

Doznał wstrząsu, ponieważ jej wzrok pałał czystą wściekłością.

Rozdział II

Isa miała ochotę go udusić. Wiedziała, że coś się święci, kiedy lady Lochlaw, która raczej nie darzyła jej sympatią, zaprosiła ją na herbatę. Nie wpadłaby jednak na to, że ta kobieta jakimś cudem zmaterializowała tego drania, jej męża!

Jak śmiał pokazywać się jej na oczy właśnie teraz, kiedy wreszcie pogodziła się z tym, że nigdy już nie wróci? Wiodła całkiem przyzwoite życie. Razem z Angusem Gordonem przekształcili skromną jubilerską pracownię w jedną z najbardziej prestiżowych w Edynburgu. Miała przyjaciół, którzy się o nią troszczyli, a co najważniejsze – córeczkę, Amalie, szczęśliwą, zdrową i dobrze się uczącą w drogiej prywatnej szkole dla dziewcząt w Carlisle.

I oto, po latach porzucenia, zamierzał podeptać wszystkie te osiągnięcia, bo uzurpatorsko wtargnął w jej życie jako mąż. Ojciec Amalie.

O Boże, zabierze jej Amalie! W każdym kraju miał takie prawo. Zwłaszcza gdyby ujawnił jej udział w kradzieży przed laty.

Choć tego ostatniego nie mógł uczynić bez wskazania swojego udziału, prawda?

Nagle do świadomości wbiły jej się słowa lady Lochlaw: *Czy mogę przedstawić pani kuzyna…*

Victor nie mógł być żadną miarą krewnym baronowej. Był przecież Belgiem, nie Anglikiem.

Jaki jednak powód miałaby baronowa, żeby kłamać? Siostra też przed laty wytknęła jej kompletny brak wiedzy o mężczyźnie, w którym się zakochała.

Po dziesięciu latach roztrząsania wszystkich szczegółów, które mogłyby stanowić oznaki jego prawdziwej natury, nadal niewiele o nim wiedziała.

Zimny, wyrachowany wyraz jego oczu mówił jej teraz, że się spodziewał, kogo tu zastanie. Przyszedł tu specjalnie po nią, niech go piekło pochłonie!

Jak ją odnalazł? I jak wiele wiedziała lady Lochlaw? Czy Isa mogła się spodziewać kompromitacji dla swojej firmy, ponieważ baronowa dowiedziała się, że przybyła tutaj pod nieprawdziwym nazwiskiem? Czy, co gorsza, że jej rodzina zamieszana była w przestępstwo?

Jeśli on to odkryje, Amalie z całą pewnością zostanie jej odebrana. O Boże!

Ścisnęła woreczek ze szpilkami do kapelusza, które zrobiła własnoręcznie dla Amalie. Dziewczynka miała w poniedziałek zacząć nowy szkolny semestr. Wysyłanie jej do szkoły za każdym razem rozdzierało jej serce, ale w Edynburgu nie było szkoły dla dziewcząt, a ona postanowiła, że Amalie zdobędzie dobre wykształcenie. Teraz jednak cieszyła się, że już wkrótce córka znajdzie się w Carlisle z dala od mrocznego i niebezpiecznego ojca. Victor nigdy nie dostanie Amalie!

Spokojnie. On o niej nic nie wie. Nikt poza nim nie wie o imitacjach brylantów. Możliwe, że nietknięte nadal leżą sobie w najlepsze w pałacu w Amsterdamie. A gdyby lady Lochlaw naprawdę wiedziała, kim jesteś, zorganizowałaby to spotkanie w obecności Ruperta.

Odetchnęła. Baronowej wydawało się, że Isa czyha na fortunę jej syna. Jeśli zatem nie zorganizowała przedstawienia przed Rupertem, to oznaczało, że nie ma pojęcia o przeszłości Isy.

– Pani Franke? – zapytała lady Lochlaw z nutką zniecierpliwienia w głosie. – Dobrze się pani czuje?

– Przepraszam, milady – pośpieszyła z odpowiedzią Isa. – To tylko zaskoczenie. Pani syn nie wspomniał nic o spodziewanej wizycie kuzyna.

– Bo nastąpiła niespodziewanie – odparła gładko lady Lochlaw. – Pan Cale to poza tym dość daleki krewny. Nie jestem pewna, czy Rupert w ogóle go zna.

– Cóż… – wykrztusiła Isa. – Każdy pani kuzyn to mile widziany dodatek do naszego towarzystwa. Jestem zachwycona, mogąc pana poznać, panie Cale.

Czy zdradzi łączący ich w przeszłości związek? Krew mocno tętniła jej w żyłach.

Minęła sekunda, potem druga, nim Victor wykonał stosowny ukłon.

– Cała przyjemność po mojej stronie, pani… Franke, czyż tak?

Ironizował, ale to nie wyprowadziło jej z równowagi w takim stopniu jak sam dźwięk jego głosu usłyszany po raz pierwszy od dziesięciu lat. Zwłaszcza że mówił po angielsku bez zająknięcia, bez śladu obcego akcentu. Jakby był Anglikiem.

Może naprawdę był krewnym lady Lochlaw. Czyż to nie okrutny chichot losu? Westchnęła.

– Tak. Sophie Franke.

– Nazwisko panieńskie mojej matki też brzmi Franke – powiedział oschle.

To dlatego wybrała takie nazwisko – żeby łatwiej mu było ją odnaleźć. Nigdy się jednak nie spodziewała, że zajmie mu to aż dziesięć lat. I że nie będzie już chciała, by ją odnalazł. A także że jeśli to zrobi, będzie na nią patrzył z takim gniewem.

Za co miałby się na nią tak gniewać? Wyraźnie sam nakręcił… całe to udawane spotkanie. Przybył tutaj w jakimś celu, tylko w jakim?

Straszliwa myśl przyszła jej do głowy. A jeśli postanowił ją wytropić po to, by zrobiła więcej imitacji klejnotów? Sprzedaż brylantowych kolczyków nie mogła napchać mu kieszeni na zawsze, zwłaszcza jeśli żył ponad stan. Co w sposób widoczny czynił, bo wskazywał na to jego luksusowy wygląd.

Ogarnęła ją wściekłość. Musiała znaleźć się z nim sam na sam, by się zorientować, co się święci. Jeśli jego celem był kolejny złodziejski spisek, zagrozi mu, że go wyda – nawet jeśli miałoby to oznaczać przyznanie się do roli w poprzedniej kradzieży.

Z trudem przełknęła ślinę. Z pewnością do tego nie dojdzie. Nie może do tego dopuścić. Musi myśleć o Amalie.

W drzwiach ukazał się służący z tacą i lady Lochlaw się uśmiechnęła.

– Oto nasza herbata. Chodźcie, siadajcie. Poznajmy się lepiej.

Ostatnią rzeczą, na którą Isa miała teraz ochotę, była uprzejma konwersacja z wiarołomnym małżonkiem. Nie miała jednak wyboru.

Baronowa będzie pilnie wypatrywać wszelkich oznak nietypowego zachowania.

Poza tym powinna być grzeczna dla Ruperta. Biedak był jej przyjacielem i bez tego miał dość konfliktów z matką. Jej śmiałe flirty go peszyły, a brak aplauzu dla jego zainteresowań naukowych głęboko ranił. Kobieta ta zdawała się nie akceptować faktu, że jej syn nigdy nie będzie rozmiłowanym w miejskich rozrywkach bywalcem salonów, na jakiego chciała go wychować.

Isa zajęła miejsce, a Victor pośpieszył za nią. Gdy baronowa nalewała herbatę, Isa wykorzystała okazję, by mu się przyjrzeć.

Miał teraz krócej obcięte włosy, a ubranie wznosiło się na wyżyny mody. Zniknął gdzieś nieokrzesany żołnierz, a jego miejsce zajął nieskazitelny dżentelmen. Wyglądał też starzej, co sprawiało, że zdawał się bardziej atrakcyjny, bardziej… ustatkowany.

Parę rzeczy pozostało jednak takich samych. Zapomniała, jaki był wysoki i że jego klatka piersiowa tak szczelnie wypełniała surdut. Zapomniała, że posiada profil arystokraty i ciepłe spojrzenie zmysłowego mężczyzny.

Zapomniała także o bliźnie na ustach. Jakże mogła o niej zapomnieć po tym, jak całowali się aż tyle razy – sekretnie w sklepie, gorliwie w kantorku za ścianą i namiętnie w łóżku…

Niech go licho, nie pozwoli mu robić tego więcej! Zacisnęła dłonie na torebce. Skorzysta z okazji, aby się dowiedzieć tyle, ile się da, o celu jego przybycia.

– Jak długo zamierza pan pozostać w mieście, panie Cale? – spytała, gdy lady Lochlaw podała jej filiżankę herbaty.

Przeszył ją grubiańsko intensywnym spojrzeniem.

– Nie postanowiłem jeszcze. Będzie to zależało… od wielu rzeczy.

– Zostanie jednak przynajmniej do corocznego przyjęcia na zamku – wtrąciła lady Lochlaw. – Prawda, mój drogi?

Zesztywniał.

– Jeśli życzy sobie pani tego, milady.

Milady najwyraźniej chciała też czegoś więcej, co zalało Isę falą zazdrości. Rozgniewało ją to jeszcze bardziej. Przecież nie dbała o to, z kim dzielił łoże ten drań, jej mąż. Już nie.

Baronowa posłała mu jeden ze swoich olśniewających uśmiechów.

– Nie bądź aż tak oficjalny, kuzynie. Mów do mnie Eustacia.

– Jak sobie pani życzy, mila… jak sobie życzysz, Eustacio – powtórzył posłusznie Victor. Nie spuszczał przy tym oczu z Isy, przyssał się do niej wzrokiem, jakby chciał oddzielić ciało od kości i przejrzeć każdy sekret wnętrza jej serca. – A czy panią mam nazywać Sophie, pani Franke? Czy może ma pani jakieś ulubione zdrobnienie?

Zapłonęła gniewem na tak oczywisty przytyk. Czyżby sądził, że ona się rozszlocha i wyzna swoje prawdziwe imię tylko dlatego, że wcześniej się nad nią znęcał?

To oczywiste, że tak było. Zawsze uważał, że łatwo mu z nią pójdzie.

– Mój mąż nieboszczyk nazywał mnie zaraz po ślubie *Mausi*. Sądzę, że miał mnie za miękką i tak bezbronną, że zdolną wycierpieć każdą zniewagę, byle tylko zachować jego względy. Dość szybko przekonał się jednak, że pod żadnym względem nie byłam myszą.

Wtopił w nią płonące spojrzenie.

– Czy małżonek pani był Niemcem? Bo z tego, co mi wiadomo, pieszczotliwe niemieckie *Mausi* nie oznacza naprawdę myszy. – Wyraz udręki przemknął mu przez twarz. – Oznacza po prostu kogoś maleńkiego, kruchego i niewinnego. A nawet cennego. Może to właśnie miał na myśli.

Te słowa napełniły ją pragnieniem, by tak właśnie było. Takie zapewne było jego zamierzenie.

– Wątpię, bo gdyby tak było, to… – Przerwała nagle, by nie powiedzieć, że ją porzucił. – Mój małżonek był Belgiem, panie Cale. A przynajmniej tak myślałam. – Ton jej głosu stał się bardziej stanowczy. – Tak naprawdę nie znałam go zbyt dobrze. Nie pozwolił na to, bym go dobrze poznała.

– Och, pani Franke – wtrąciła lady Lochlaw. – Pogawędka staje się wprawdzie intrygująca, ale nader nie na miejscu.

Isa przykleiła do ust uśmiech.

– Proszę mi wybaczyć, milady. Zapomniałam, że pani także jest wdową. Bez wątpienia wzmianka o małżonku sprawia pani ból tak samo jak mnie.

Z nieszczerego uśmiechu baronowej jasno wynikało, że to nie wzmianka o małżonku sprawiła jej ból, ale fakt, że Isa przyciągnęła uwagę Victora, która przecież powinna skupiać się na niej.

– A zatem, pani Franke, jak idzie pani skromny interes?

Isa zagryzła zęby.

– Zupełnie dobrze. Niebawem pokażemy parę nowych wzorów imitacji. Zapraszam do sklepu, lady Lochlaw, chętnie pokażę je pani, zanim zostaną wystawione na sprzedaż.

Lady Lochlaw przywołała na twarz wyraz przerażenia.

– Ach, moja droga, czyż ja potrzebuję imitacji? Mogę sobie przecież pozwolić na prawdziwe klejnoty!

Isa zdawała się niewzruszona.

– Prawdziwe także oferujemy do sprzedaży. A nasze imitacje ucieszą z pewnością nawet pani oko. Wyglądają tak doskonale, że połowa dam w Edynburgu je nosi, a nikt nawet się tego nie domyśla. Zapewniam panią, że nie są to zwyczajne szkiełka.

– To tym pani się zajmuje? Sprzedaje pani imitacje biżuterii, żeby oszukać ludzi? – Victor zadał to pytanie z lekka oskarżycielskim tonem, który podziałał na jej nerwy.

Spojrzała na niego z góry.

– Skądże znowu. Sprzedaję piękne dzieła sztuki jubilerskiej kobietom, które chcą dobrze się ubrać do teatru czy na obiad, ale prawdziwe pieniądze wolą wydawać na poważniejsze rzeczy niż ozdoby.

– Czyli właściwie podrabia pani biżuterię? – Uśmiechnął się lekko. – Myślałem, że ludzie podrabiają biżuterię tylko po to, żeby wykorzystać ją do popełnienia przestępstwa.

Zawrzała w niej wściekłość. Drań miał czelność napomykać o jej udziale w przestępstwie, podczas gdy to on wykorzystał jej sztukę do niecnego celu.

– Nauczyłam się tego od ojca, szanowanego zegarmistrza. Uwielbiał ozdabiać zegarki drogimi kamieniami. Mało kto jednak mógł sobie pozwolić na zegarki tak obficie wysadzane prawdziwymi kamieniami, z ornamentami, które wymyślił ojciec. Czasami więc ozdabiał je sztucznymi brylancikami z materiału zwanego stras[2]. Rzecz jasna, zawsze zaznaczał przy sprzedaży, co jest czym.

– Naturalnie – powtórzył z lekkim szyderstwem.

Popatrzyła na niego ponuro.

– Nauczył mnie sztuki szlifowania tych imitacji, a potem sama odkryłam parę sposobów na poprawianie ich wyglądu. Co niniejszym czynię. I także zawsze zaznaczam w mojej pracowni i sklepie, co jest czym.

– Czyli na pewno nie wytwarza pani biżuterii w celu popełnienia przestępstwa – próbował użyć żartobliwego tonu, choć w jego oczach nie było wesołości.

– W żadnym razie. To byłoby nieuczciwe, sir.

– Z całą pewnością nikt nikogo nie oskarża tutaj o nieuczciwość, prawda, panie Cale? – wtrąciła baronowa, wyraźnie zbita z tropu.

Isa obawiała się, że nie powstrzyma już wściekłości. Odstawiła pustą filiżankę i wstała.

– Nie chciałabym być niegrzeczna, milady, ale jeśli mam wieczorem pójść z państwem do teatru, muszę już wracać do domu. Moja suknia wymagała paru poprawek, pracuje teraz nad nimi moja służąca. Po przymiarce może się okazać, że będzie trzeba jeszcze coś zmienić. Niecodziennie wychodzę w tak znakomitym towarzystwie.

– W zupełności rozumiem – powiedziała lady Lochlaw. – Czekam też z radością na wspólne wyjście. Pan Cale także do nas dołączy. Stworzymy nader wesołą kompanię.

– Bez wątpienia – skłamała Isa. O ile uda się jej powstrzymać przed zrzuceniem Victora z balkonu.

– Jak dojedzie pani do domu? – Victor zaskoczył ją tym pytaniem.

– Wezmę dorożkę. – Pan Gordon był tak miły, że ją przywiózł, nie chciała jednak zabierać mu czasu odwożeniem jej z powrotem, bo był bardzo zajęty.

– Nie może pani jeździć sama dorożką po mieście – zaprotestował Victor. – Proszę mi pozwolić, bym pani towarzyszył. Na dole czeka na mnie faeton.

To jego faeton widziała pod domem baronowej? O Boże, naprawdę żył na najwyższej stopie. Zdziwiła się, że nadal ma jeszcze pieniądze z kradzieży. A może znalazł lukratywny sposób dorabiania sobie, jak na przykład wślizgiwanie się w życie bogatych i żądnych cielesnych uciech wdów jak lady Lochlaw.

W Isę wstąpiła nadzieja. Może nie przyjechał tu po nią? Może to było przypadkowe spotkanie, które narodziło się z jakiejś niemającej z nią nic wspólnego intrygi?

Cóż, powinna się tego dowiedzieć. Na początek pozwolić mu podwieźć się kawałek. Nie chciała, by dowiedział się, gdzie mieszka. Przynajmniej póki Amalie jest w domu.

– Dziękuję, panie Cale – rzekła pogodnie. – To bardzo uprzejmie z pana strony.

Rozdział III

Victor podążył na dół za Isą i lady Lochlaw. Isa powiedziała, że była przekonana, iż jej małżonek był Belgiem. Zapomniał, że nigdy nie opowiedział jej o rodzicach, bo wstydził się szaleństwa ojca oraz matki, która w młodości posługiwała w tawernie. Jego młodziutka żona wyglądała tak słodko i delikatnie, że nie chciał wyjawiać przed nią niczego z gorzkiej przeszłości w obawie, że ją przepłoszy.

Teraz już niczego takiego w niej nie widział. Ta Isa była całkiem obcą osobą. Lady Lochlaw nie myliła się – miała chód pewny jak mężczyzna, co czyniło ją jeszcze bardziej pociągającą. Ta Isa była krnąbrna, nieulękła i niezależna. W jej twarzy, gdy go ujrzała, nie było paniki, lecz potępienie. Zachowywała się tak, jakby to on wyrządził jej jakieś zło. To go rozzłościło.

A także nim wstrząsnęło.

I nie była to jedyna rzecz, która nim wstrząsnęła. W Amsterdamie Isa splatała swoje gęste brązowe włosy w prosty warkocz i owijała je wokół głowy. Teraz nosiła fryzurę przybraną szpilkami i wstążkami, co dodawało jej elegancji, do której nie przywykł.

Jego Isa była młoda, naiwna i naturalna. Podobało mu się w niej to, że była praktyczna i nie zadzierała przed nim nosa.

Ta Isa, ze swoją ozdobioną bogato torebką, manierami damy i sztywną postawą, nie spojrzałaby nawet na młodego żołnierza, którym był przed laty.

Co gorsza, była jeszcze piękniejsza, niż pamiętał, jeśli to w ogóle było możliwe. Miała nieskazitelną cerę, idealny rysunek ust i błysk zadziorności w oczach…

Stłumił jęk. Zapamiętał je jako brązowe oczy łani, które zmiękczały jego wnętrze. Teraz były brązowymi oczami tajemniczej i prześladującej go mrocznej istoty, od których twardniało mu… wszystko.

Stłumił przekleństwo, kiedy podawał jej rękę, by pomóc wsiąść do faetonu, cały czas świadomy jej wszystkich wdzięków. Nie miał pojęcia, w jaki sposób osiągnęła nieco większy biust – bez wątpienia przez jakiś dodatek do gorsetu – bardzo mu się to jednak podobało. Jak, u diabła, zamierzał ją wydać w ręce sprawiedliwości, kiedy teraz pragnął jedynie zedrzeć z niej ubranie, by zobaczyć, co jeszcze się zmieniło.

Przyznaj się. Pozwoliłeś, żeby przyrodzenie przekonało cię do pomocy czarującej żonce w kradzieży królewskich brylantów! – tak krzyczeli na niego jego oprawcy.

A on jej bronił. Bo w głębi duszy wiedział, że istotnie myślał wtedy przyrodzeniem, a nie głową.

Nigdy więcej.

Wskoczył do faetonu z ponurym postanowieniem i chwycił lejce. Skłonił się lekko baronowej i popędził konie.

– Dokąd jedziemy? – spytał, zanim skręcili na główną ulicę.

– To nie ma znaczenia – odparła Isa. – Potrzebowałam tylko okazji do porozmawiania z tobą na osobności. Muszę to wiedzieć. Czego ode mnie chcesz, Victorze? Czemu jesteś tutaj po prawie dziesięciu latach?

Sposób, w jaki się zachowywała, tak jakby to on musiał się tłumaczyć, sprawił, że zacisnął zęby.

– Dziwię się, że w ogóle przyznaje pani, iż mnie zna, pani Franke, bo uchodzę przecież za nieboszczyka. Ale pewnie trudno jest zignorować męża stojącego przed tobą, przypominającego przysięgę, którą złożyłaś. – Ściszył głos. – I tych wiele razy, kiedy dzieliliśmy łoże, nim mnie opuściłaś.

– Opuściłam! – wykrzyknęła. – To ty uciekłeś do Antwerpii bez jednego słowa.

– Wiedziałaś, że pojechałem do Antwerpii? – spytał osłupiały. Jeśli uciekła do Paryża, to jak usłyszała, że udał się do Antwerpii, gdy jego życie legło w ruinie?

– Och, miałam się o tym nie dowiedzieć? – Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Rozparła się na siedzeniu i westchnęła lekko. – No jasne, że nie. Miałeś zamiar prowadzić dalej swoje życie, wolne od żony myszy, którą poślubiłeś jedynie po to, by się dobrać do królewskich brylantów. Przypuszczam, że dlatego znów za mną węszysz. Zapewne wydałeś już wszystkie pieniądze ze sprzedaży swojego udziału i potrzebujesz znów swojej żony myszy.

Jego udziału? Zacisnął dłonie na lejcach. Oto jej strategia – miała zamiar całą winę za kradzież klejnotów zrzucić na niego. I czemu, u diabła, ględziła o „żonie myszy”?

– Przede wszystkim – warknął – nigdy nie uważałem cię za mysz. Sama sobie to wymyśliłaś. I z pewnością nie poślubiłem cię, by zdobyć królewskie brylanty. – Jego gniew musiał przenieść się na konie, bo jęły szarpać, jakby chciały ruszyć galopem. – Mógłbym to samo powiedzieć o tobie. Poślubiłaś mnie, by uzyskać dostęp do sejfu.

– Wiesz, że nie miałam z tym nic wspólnego. – Wbiła palce w torebkę, którą miętosiła cały czas od jego przyjazdu. – Nie zrobiłam niczego złego!

– Naprawdę? To dlatego jesteś w Szkocji i żyjesz pod przybranym nazwiskiem? To dlatego od lat się przede mną ukrywasz?

– Nie przed tobą się ukrywam, ale przed swoją przeklętą rodziną. Jak myślisz, dlaczego przybrałam panieńskie nazwisko twojej matki? Bo nie zna go moja rodzina. Dzięki niemu złapałeś trop z Paryża, bo dowiedziałeś się, że mieszkam właśnie tutaj. – Ton jej głosu stał się sarkastyczny. – To powinno być dla ciebie łatwe. Byłeś żołnierzem. Nigdy nie przeprowadzałeś zwiadu, czy jak to tam nazywacie?

Jeszcze kręciło mu się w głowie od tego, że z jakiegoś powodu spodziewała się, iż powinien wiedzieć, gdzie ją znaleźć, kiedy dodała:

– Oczywiście, nie śniło mi się nawet, że będziesz czekał z tym aż dziesięć lat, do chwili kiedy będziesz ode mnie czegoś chciał. Więc o co ci chodzi? Czy też będziesz udawał, że sprowadziła cię tu troska o mnie?

Pozwolić, by się dowiedziała, jak głęboko siedziała mu w sercu, nawet po tych wszystkich latach? Nigdy w życiu!

– Muszę dowiedzieć się prawdy.

– Na jaki temat? – wykrzyknęła. Gdy przechodnie śpieszący zatłoczoną ulicą spojrzeli zaciekawieni, zniżyła głos. – Chcesz może rozwodu? Z chęcią ci go dam.

Z jakiegoś powodu ta gotowość do uwolnienia się od niego wzmogła jego gniew.

– A dlaczego? Żebyś mogła wyjść za swojego drogiego barona? – Boże, zabrzmiało to tak, jakby był zazdrosny. A wcale nie był. Ani trochę.

Parsknęła.

– Cóż za absurd. Nie mam wcale ochoty wychodzić za Ruperta, choć mogę.

Ach, nazwała barona po imieniu. Wskazywało to na taką bliskość, że z Victora niemal buchnęła lawa zazdrości.

– Rozumiem, zadowala cię rola jego kochanki.

– *Verdomme* – mruknęła, zaskakując go użyciem niderlandzkiego przekleństwa. – Nie wiem, coś ty robił przez te wszystkie lata, ale ja dotrzymałam małżeńskiej przysięgi, do której bez zająknienia nawiązałeś. Rupert jest tylko przyjacielem.

Wytrąciło mu to broń z ręki. Zwłaszcza że siedziała przyciśnięta do niego, co wywołało wspomnienie uczucia, kiedy miał ją przy sobie i pod sobą. Zaczął tęsknić za tym, czego nie mógł już więcej mieć.

Prawdopodobnie tego właśnie chciała.

– Nie to mówi jego matka – syknął Victor.

– A ty słuchasz jej, to jasne, bo jest blondynką, ładną i do tego bogatą.

Nutka zazdrości w jej głosie dziwnie go pocieszyła. Przynajmniej nie on jeden padł ofiarą niebezpiecznego uczucia.

– Nie zauważyłem.

– Czyżby? – Prychnęła gniewnie. – Czy rzeczywiście jesteś kuzynem lady Lochlaw, czy tylko tak utrzymujesz, żeby dostać się dość blisko do jej… do…

– Do czego?

Wziął faetonem ostry skręt w spokojniejszą ulicę i musiała złapać się poręczy.

– Może to ty zamierzasz się ożenić. Nie zaprzeczyłeś, że chcesz rozwodu.

– Gdybym chciał, wziąłbym go już dawno. Prawo holenderskie zezwala na rozwód z żoną po porzuceniu w złych zamiarach i z uwagi na inne okoliczności…

– Ostatni raz ci mówię – odcięła się. – Nie porzuciłam cię! A jeśli tak właśnie będziesz twierdził przed sądem, z radością zadam temu kłam. Zważywszy jednak twój udział w kradzieży klejnotów, myślę, że nie chcesz zbliżać się zanadto do sądu.

Przewrotność kobiet! Groziła mu. Mało jej, że wraz z intrygancką rodzinką tak zrabowała klejnoty, aby to on został o to oskarżony? A teraz jeszcze chciała, by od nowa przechodził przez to wszystko?

– Cholernie dobrze wiesz, że nie brałem w tym udziału. A jeśli kiedykolwiek zeznasz tak przed sądem, przysięgam na Boga, że…

– Pani Franke! – zawołał ktoś z mijającego ich powozu. – Właśnie jechałem pani na spotkanie! – Był to męski głos. W powozie wyglądającym na kosztowny.

Isa złapała Victora za ramię.

– To Rupert. Musisz się zatrzymać!

– A po cóż to? Byś mogła mu przedstawić swego męża? – zapytał złośliwie.

– Zrobisz mu przykrość, jeśli tego nie uczynisz. Nie zrozumie.

– Obchodzi mnie to jak cholera – burknął. Ściągnął jednak lejce. Chciał się dowiedzieć, kim był mężczyzna, który wpadł jej w oko. Jakiego mężczyznę trzeba było aż tak chronić przed kobietą, by jego matka musiała wynająć detektywa.

Baron zawrócił powozem i zatrzymał się za nimi, po czym wręczył lejce lokajowi i zeskoczył, by podejść do nich pieszo.

Victor odwrócił głowę, żeby dobrze mu się przyjrzeć, i aż podskoczył.

Lochlaw nie wyglądał ani trochę jak matka. Ciemnowłosy i mizerny, w pomiętych spodniach i surducie z jednym rękawem w drobne dziurki. Miał wszelkie cechy chuderlawego młodzieńca, który dopiero staje się mężczyzną. Nie dało się jednak ukryć, że bardzo rozbłysły mu oczy, kiedy stanął przed faetonem i Isą.

Dotknęło go to do żywego.

– Cieszę się, że się spotkaliśmy, pani Franke – powiedział pośpiesznie baron. – Pojechałem do pani domu pożyczyć książkę Johna Daltona, a służąca powiedziała, że

pojechała pani do mojej matki. Wyobraziłem więc sobie, że trzeba panią ratować. Wiem, jaka ona potrafi być. – Jego wzrok spoczął na chwilę na Victorze, lecz choć zalśniła w nim ciekawość, dobre wychowanie nie pozwoliło mu zapytać, kim jest towarzysz Isy.

Na jego miejscu Victor nie tylko by zapytał, wręcz zażądałby odpowiedzi. Mimo wszystko Isa wciąż była jego żoną. Nieważne, jak bardzo pragnęła uciec od tego związku.

– Rupercie – rzekła szybko Isa. – Właśnie poznałam pańskiego kuzyna. – Obrzuciła Victora wyzywającym spojrzeniem. – Pana Victora Cale'a.

Lochlaw zamrugał.

– Mojego kuzyna?

– Dalekiego kuzyna – wykrztusił Victor.

– Tak – potwierdziła Isa. – Przedstawiła nas sobie pańska matka. Wygląda na to, że właśnie bawi u was z wizytą. Jak przypuszczam, nie miał pan okazji jeszcze go poznać.

Młodzieniec wyglądał na zaintrygowanego.

– Nie wiedziałem, że mam kuzyna o nazwisku Victor Cale. Chociaż samo nazwisko brzmi jakoś znajomo.

Dzięki Bogu Manton przed wyjazdem z Londynu kazał Victorowi przestudiować drzewo genealogiczne rodu Lochlawów.

– Moja matka pochodziła z Rosedale'ów – szybko skłamał. – Nasze pokrewieństwo jest zatem bardzo odległe. Myślę, że była ona wstępną krewną trzeciego stopnia. Albo też drugiego stopnia, ale z linii bocznej…

– Przestudiuję to – rzekł pogodnie baron.

– Nie ma potrzeby zadawać sobie tyle trudu – wtrąciła Isa. Czyżby próbowała ochraniać męża? Czy też siebie?

– Ależ to żaden trud – zaprotestował natychmiast Lochlaw. – Uwielbiam studiować takie rzeczy. Prawie tak samo, jak uwielbiam doświadczenia.

– Doświadczenia? – Victor nie mógł powstrzymać pytania.

– Rupert jest chemikiem – wyjaśniła Isa. – I to bardzo dobrym.

Mężczyzna zaczerwienił się po czubki uszu.

– Cóż, tylko amatorem i jeszcze nie dość dobrym. Mam jednak nadzieję takim zostać. – Popatrzył na Isę wzrokiem pełnym takiego uwielbienia, że Victor jeszcze mocniej zacisnął zęby. – Pani Franke mnie inspiruje.

W dziedzinie chemii? Co Isa wiedziała o chemii? I czemu, do diabła, „inspirowała" tego młokosa, by się nią zajmował?

Lochlaw przyglądał się Victorowi badawczo.

– Ciekawe, czemu matka nie powiedziała mi o pańskiej wizycie. To doprawdy trochę dziwne.

A niechże diabli porwą lady Lochlaw za jej podstępy i za to, że nalegała, by syn nigdy się o nim nie dowiedział!

– Mój przyjazd nastąpił nagle. Miałem do załatwienia sprawę w Edynburgu, złożyłem więc wizytę lady Lochlaw. Z grzeczności, ma się rozumieć. Pańska matka i ja spotkaliśmy się dzisiaj po raz pierwszy w życiu. Baronowa wykazała się szlachetnością, bo pominęła fakt, że moja matka wyszła za mąż znacznie gorzej niż ona i pańska rodzina się jej wyparła.

Była to w jakimś sensie prawda, chociaż odwrócona. Matka Victora wyszła za mąż znacznie powyżej swojego stanu i to rodzina ojca się go wyparła. Czy też raczej to on odciął się sam od rodziny swoim niewyobrażalnym czynem.

Lochlaw patrzył na niego szeroko otwartymi oczami.

– Moja matka pominęła coś takiego? – Przyjrzał się dokładniej Victorowi. – Jest pan pewien, że spotkał się pan z moją matką? Bo to do niej niepodobne. Gdyby pana odprawiła wprost sprzed drzwi, toby było bardziej w jej stylu. Matka potrafi być… no cóż…

– Nieprzewidywalna – pośpieszyła z pomocą Isa, zupełnie jakby często wyświadczała Rupertowi taką przysługę.

– Miałem zamiar powiedzieć, że nieuprzejma – odparł Lochlaw. – Przypuszczam jednak, że matki nie wolno nazywać nieuprzejmą, nawet jeśli taka jest.

Victor nie umiał nic na to odpowiedzieć. Baron zupełnie nie przystawał do obrazu mężczyzny, którego się spodziewał. Zaskoczył go jeszcze bardziej niż owdowiała baronowa.

– Jak długo zamierzasz zabawić w mieście, kuzynie? – Lochlaw zadał to pytanie z widocznym zainteresowaniem. – Byłbym zaszczycony, mogąc cię oprowadzić po okolicy, pokazać widoki i zaprosić do odwiedzenia Towarzystwa Królewskiego w Edynburgu. Mógłbyś obejrzeć nasze doświadczenia.

– Och, na pewno pan Cale nie ma na to czasu – wtrąciła Isa z nutą przestrachu w głosie. – Jeśli przyjechał tu w jakiejś sprawie, z pewnością będzie zajęty.

– Bzdura – rzekł Victor, zdecydowany drażnić ją, dopóki nie dowie się tego, czego potrzebował się dowiedzieć. – Mogę przemieszać interesy z odrobiną przyjemności. – No i spodziewano się po nim, że dowie się, jaki rodzaj relacji łączy Ruperta z Isą.

– Cudownie! – rzekł Lochlaw. – Nieczęsto przyjmuję w mieście kuzyna. Krewni mają skłonność do unikania matki, zwłaszcza mężczyźni.

Victor odkrył nagle, że darzy młodzieńca współczuciem.

– Z pewnością onieśmiela ich tak piękna i wytworna dama.

– Nie. Sądzę, że nie lubią, kiedy ona ich dotyka – rzekł Lochlaw rzeczowo. – Zdaje się, że wprawia ich to w zakłopotanie.

– Rupercie! – ofuknęła go Isa.

Zamrugał.

– Wyraziłem to zbyt obcesowo? – Zerknął na Victora. – Mam niedobry zwyczaj mówienia tego, co myślę, a nie tego, co powinienem. Wpadam przez to w kłopoty. – Uśmiechnął się nieśmiało do Isy. – Pani Franke w tym także mi pomaga.

Victor lekko się zagubił. Baron czasem zachowywał się bardziej jak uczniak niż mężczyzna, jednak stanowczo pozostawał pod urokiem Isy.

Jej uczucia natomiast nie wydawały się aż tak czytelne, chociaż oczywiste było, że oboje są ze sobą blisko. A to drażniło Victora bardziej, niżby chciał.

– Wygląda na to, że pani Franke pomaga ci, kuzynie, w wielu rzeczach – rzucił przez zaciśnięte zęby.

– Tak rzeczywiście jest – odpowiedział Lochlaw. – Uczy mnie niderlandzkiego, żebym mógł czytać artykuły o chemii w tym języku. Znam już niemiecki i francuski, niderlandzki nie jest więc dla mnie trudny.

– Rupert pisze artykuł naukowy – wyjaśniła Isa. – Świetnie się zna na czymś, co nazywa się atomistyczną budową materii.

– Skoro o tym mowa – zwrócił się do niej Lochlaw – potrzebuję książki Johna Daltona. Chciałbym poczytać ją dziś wieczór i zacząć jutro pracę nad artykułem.

– Nie idzie pan do teatru? – spytała Isa.

– Do teatru! – Rupert uderzył się otwartą dłonią w czoło. – Zapomniałem. Czyżby już była sobota?

– Obawiam się, że tak. Jeśli jednak wolałby pan nie iść…

– Musimy – rzekł stanowczo Rupert. – Matka nalegała, bym panią zaprosił. Jeśli się nie pokażemy, rozgniewa się. Po prostu jutro przeczytam tę książkę. Może mi ją pani pożyczyć?

– Proszę bardzo – powiedziała Isa, celowo nie zwracając uwagi na Victora. – Najlepiej, jeśli podwiezie mnie pan do domu. Pan Cale ma na pewno mnóstwo do załatwienia.

– Nie ma nic ważniejszego, niż dotrzymać pani towarzystwa, pani Franke – rzekł Victor, widząc, że ofiara wyślizguje mu się z rąk. – Może pani przynieść książkę na dzisiejszy wieczór do teatru, żeby nie sprawiać kłopotu jego lordowskiej mości.

– To żaden kłopot, w żadnym razie, kuzynie – zaoponował jowialnie Lochlaw. – Jestem stałym gościem u pani Franke.

Victor ledwie się powstrzymał od ostrej riposty.

Isa wstała tak energicznie, aż faeton przechylił się niebezpiecznie.

– W takim razie ustalone. – Torebkę trzymała przy piersi niczym tarczę i popatrzyła z góry na Victora wzrokiem żądającym, by ją wypuścił.

– Nie chciałabym pana zatrzymywać, sir.

Wreszcie zaświtało mu głowie, dlaczego tak nagle Isa przed nim ucieka. Nie chciała, by się dowiedział, gdzie mieszka.

Chyba że istniał inny powód. Może na jego widok zamyślała uciec z Edynburga? Wnętrzności boleśnie mu się ścisnęły na tę możliwość.

Nie, to nie to. Była zbyt dobrze osadzona w tutejszym towarzystwie i wyraźnie miała zamiary wobec młodego Lochlawa. Wątpił, czy mogłaby to wszystko porzucić.

No i było jeszcze to, że zdawała się myśleć, iż to on uczynił coś złego. Musiał ją wyprowadzić z błędnego przekonania.

Zeskoczył z powozu i pomógł jej zejść po schodkach. Lochlaw zmierzał już do swojego karykiela3, tak że Victor otrzymał jeszcze szansę, by zamienić z Isą słowo sam na sam. Kiedy chciała się wymknąć, złapał ją oburącz w pasie.

– Wiedz, Iso, jedno. – Zatrzymał ją w miejscu surowym spojrzeniem. – Jeśli spróbujesz wyjechać z miasta, będę cię ścigał aż na antypodach. Tym razem nie wymkniesz mi się tak szybko.

– Ani ty mnie! – Złość rozjarzyła jej piękne brązowe oczy. Był zdziwiony, że powiedziała coś takiego. – Nie wiem, co knujesz, ale nie spocznę, póki się tego nie dowiem.

Myślała, że to on coś knuje? Na samą myśl miał ochotę mocno nią potrząsnąć.

Albo ją wziąć, jeden raz po drugim. Ponieważ uświadomił sobie teraz zbyt boleśnie znajomy zapach fiołków z miodem i gładkość jej skóry pod dotykiem. Usłyszał przyśpieszony oddech, jakby poczuła, gdzie są jego myśli – w echach przeszłości, które nagle rozbrzmiały wokół nich.

– Pani Franke! – zawołał Lochlaw. – Jedzie pani?

– Tak – odparła lekko. – Już idę!

Nim wyrwała się z uścisku Victora, powiedziała szeptem:

– Jeszcze jedno. Rób sobie, co chcesz, z lady Lochlaw. Ale jeśli w jakikolwiek sposób wyrządzisz krzywdę Rupertowi, nie daruję ci.

Po tym osobliwym oświadczeniu, które ciężko zawisło w powietrzu, oddaliła się.

Do diabła! Rupert nie był jedynie przyjacielem. Zachowywała się wobec niego opiekuńczo, wyraźnie żywiła do niego głębokie uczucia.

Victor musiał się mocno powstrzymać, by za nimi nie podążyć. Nie było jednak

powodu, by wzbudzać podejrzenia barona. Na pewno ktoś w mieście wie, gdzie ona mieszka. Pora była zacząć to, za co mu płacono – czyli śledztwo.

Teraz, gdy przynajmniej przyznała się do udziału w kradzieży, zamierzał dowiedzieć się wszystkiego, co się da, o tym, co zrobiła z brylantami. Pozostało mu parę godzin przed przebraniem się w strój wieczorowy do teatru. Mógł je spożytkować, przyglądając się życiu pani Franke w Edynburgu. Przy następnym spotkaniu z żoną będzie lepiej przygotowany do starcia.

Rozdział IV

Isa cała się trzęsła w drodze do swego domku na przedmieściu Edynburga i bynajmniej nie z powodu szaleńczego sposobu powożenia Ruperta. To prawda, że bardzo blisko i z pełną prędkością wymijał dorożki i furmanki, zupełnie jak zwierzyna ścigana przez sforę psów, ale do tego już przywykła. Na całe szczęście uniemożliwiało to rozmowę. Po spotkaniu z Victorem musiała uspokoić nerwy.

Nie poszło dobrze. Victor upierał się, że to ona go rzuciła, patrzył na Ruperta, jakby chciał mu wbić nóż w serce, i próbował ją zmusić, by pokazała mu, gdzie mieszka. W tamtej chwili wiedziała, że musi uciekać… oraz zabrać ze sobą Ruperta.

Z jednego bardzo dobrego powodu.

– Rupercie? – Teraz, gdy wyjechali ze śródmieścia Edynburga i Rupert wreszcie zwolnił na spokojniejszej wiejskiej drodze, mogła zapytać o to, co musiała wiedzieć.

– Czy kiedykolwiek powiedział pan swojej matce o Amalie?

– Nie, w ogóle nic. – Cmoknął na konie. – Matka już i tak nie aprobuje naszej znajomości. Gdyby wiedziała, że ma pani dziecko, byłoby jeszcze więcej krzyku.

Poczuła ulgę. Przynajmniej Victor nie dowie się o Amalie od lady Lochlaw.

Po czym zarejestrowała resztę słów Ruperta.

– Więcej krzyku? Co ma pan na myśli?

Rupert znieruchomiał.

– Jeśli powiem, będzie nie po dżentelmeńsku.

Serce jej drgnęło.

– Muszę to wiedzieć.

– No dobrze. Zabroniła mi zapraszać panią na coroczne przyjęcie na zamku. A ja oświadczyłem, że chcę panią tam widzieć. – Smutek przemknął mu po twarzy. – Przypomniałem jej, że to ja jestem panem zamku Kinlaw i mogę zaprosić, kogo mi się żywnie podoba. Dlatego poszła na kompromis. Powiedziała, że powinienem zaprosić panią dziś wieczór do teatru, aby mogła ocenić, czy zachowa się pani stosownie w dobrym towarzystwie. Jeśli tak, nie będzie robić krzyku o pani obecność na przyjęciu.

Isa wlepiła w niego wzrok i otworzyła usta. Lady Lochlaw nie przestawała jej zdumiewać. Kobieta ta posiadała jeden zbiór zasad dla swojego syna i zupełnie inny zestaw dla siebie.

– Nie muszę przecież przychodzić na to przyjęcie. Niech mnie pan nie zaprasza, a matka będzie zadowolona.

Zmarszczył brwi i machnął lejcami.

– Nie znoszę tych wszystkich przyjęć. Gdyby nie tradycja rodzinna, w ogóle bym się nie zgodził, by je urządzała. Ale gdybym tak uczynił, wszyscy zaczęliby tonąć w domysłach, dociekając najokropniejszego powodu. Dopiero co wylizaliśmy rany po ostatnich niestworzonych historiach, jakie opowiadano o mojej matce.

Plotka głosiła, że lady Lochlaw przyłapano w łożu z największym zbereźnikiem w mieście, który na dodatek był żonaty. Isa podejrzewała, że jest to całkowita prawda.

Rzecz jasna, Rupert nie chciał o tym słyszeć. Nie była nawet pewna, czyby cokolwiek z tego zrozumiał. Nie była pewna, co on w ogóle rozumie.

– Potrzebuję tam pani – dokończył Rupert. – W przeciwnym razie oszaleję przez tę całą bzdurnowatość.

Roześmiała się.

– To istnieje takie słowo?

– Oczywiście. Proszę je sobie dodać do słownika, ponieważ opisuje połowę tego, co matka nazywa dobrym towarzystwem. Nienawidzę „dobrego towarzystwa". Wszystko, czym ono się zajmuje, to rozsiewanie plotek. Nigdy nie wiem, kogo obmawia, ani też mnie to nie obchodzi. Jeśli usłyszę choćby jedno słówko o tym, kto się z kim wykrada, to się zastrzelę.

– Nie zastrzeli się pan. Przecież w swojej posiadłości nie toleruje pan strzelania.

– Prawda. – Opadł na siedzenie powożącego, po czym omiótł ją długim spojrzeniem. – Dlaczego chce pani wiedzieć, czy matka wie o Amalie?

Zamrugała w reakcji na gwałtowny powrót do tematu. Rupert nigdy nie porzucał tematu, póki nie wycisnął wszystkich faktów. Na nieszczęście nie mogła powiedzieć mu prawdy: tego, że nie chce, by jego matka powiedziała Victorowi o istnieniu Amalie. Victor mógłby użyć swoich ojcowskich praw do córki, by zmusić Isę, do czego by tylko zechciał.

– Lubię swoją prywatność tak samo jak pan, Rupercie. – Uśmiechnęła się słabo. – Jak pan myśli, dlaczego mieszkam tak daleko od miasta? Jeśli pańska matka dowie się o mojej córce, może o niej zacząć opowiadać różne rzeczy, żeby mnie rozgniewać. Nie chcę tego.

– Rozumiem. – Westchnął. – Amalie jest słodka. Nie chciałbym, żeby ktokolwiek zranił jej uczucia.

Baron widział dziewczynkę zaledwie parę razy, ale zawsze był dla niej bardzo dobry.

– Proszę się nie martwić. Nie wspomnę o niej ani słowem przy matce, jeśli sobie pani nie życzy.

– Ani też przy kuzynie – poprosiła, kiedy zajechał przed front domku i pomógł zejść.

– Cokolwiek sobie pani życzy – rzekł, chociaż gdy przywiązywał konie do drzewa, przyjrzał się jej z wyraźnie rosnącą ciekawością.

Unikając jego wzroku, pośpieszyła do domku. Modliła się, by dotrzymał obietnicy. Kiedy Rupert zastanawiał się nad nowym doświadczeniem, nie zwracał uwagi na nic innego. Zupełnie tak jak ojciec.

Coś ugrzęzło jej w gardle. Miała słabość do niepomnych niczego ludzi nauki.

Kiedy byli w połowie drogi do drzwi, wybiegła z nich Amalie.

– Mamo, zapakuję mój nowy kapelusz do szkoły, dobrze?

– Czy mogłabym zapakować – poprawiła ją Isa.

Amalie skrzywiła się, ale wyrównała krok z matką.

– Mogłabym? Świetnie pasuje do różowej sukni.

Rupert doszedł do nich.

– To ta suknia w pająki?

– To nie są pająki, milordzie – zaprotestowała Amalie. – To są małe li-lij-ki!

– Wyglądały mi straszliwie pająkowato, kiedy je widziałem w zeszłym tygodniu. Nie mówię, że to źle. Tak się składa, że lubię pająki.

Amalie wzięła się pod boki i dramatycznie przewróciła oczami.

– Mówi pan tak tylko po to, żeby mi dokuczyć, bo wie pan, jak nienawidzę pająków.

– To po co nosisz na własnej sukni coś, co wygląda do nich podobnie? – spytał z całą powagą.

– One tak nie wyglądają – zaprotestowała z westchnieniem pełnym irytacji. – Nie wiem w ogóle, po co o tym rozmawiamy. – Jej brew powędrowała w górę ze zdziwieniem, kiedy dziewczynka powiodła wzrokiem po jego ekscentrycznym ubiorze. – Na pierwszy rzut oka widać, że wiem o modzie więcej niż pan, sir.

– Amalie! – skarciła ją Isa. – Nie bądź nieuprzejma dla jego lordowskiej mości.

– Ma świętą rację – uśmiechnął się Rupert. – Moda nie jest moją mocną stroną. Każdego dnia przedkładam atomy nad krawaty.

Amalie popatrzyła na niego pytająco.

– A ilu zna pan mężczyzn o imieniu Adam, co? Zawsze mówi pan o tych Adamach, a ja na przykład spotkałam tylko jednego.

– Moja droga dzieweczko – rzekł Rupert, jakby nim zatrzęsło. – Czy nigdy nie otworzyłaś matczynego egzemplarza książki Johna Daltona?

– Otworzyłam – rzuciła Amalie z lekceważeniem. – I szybko zamknęłam. Tak uczciwie, sir, no po cóż czytać takie banialuki? Tylko boli od nich głowa.

– A od tego monstrualnie wielkiego nowego kapelusza nie boli? – odparował.

Tym razem zatrzęsło małą Amalie.

– Monstrualnie! Duże kapelusze są teraz szalenie modne!

Kiedy baron wybuchnął śmiechem, zamrugała, po czym popatrzyła nań z ukosa.

– Och, rozumiem, o co panu chodzi. Pan mi znowu dokucza. Cóż, nic z tego. Uwielbiam swój monstrualny kapelusz. – Zwróciła się do Isy. – Tak więc czy mogłabym go zapakować, mamusiu?

– Oczywiście, kochanie. Jeśli potrafisz to zrobić tak, by go nie zgnieść. – Isa przypomniała sobie o szpilkach. Otworzyła torebkę i je wyjęła. – No i przywiozłam ci do niego dodatkową ozdobę.

Nigdy przedtem nie robiła biżuterii dla Amalie, uznając, że córka jest za mała, by właściwie o nią zadbać. Teraz jednak dziewczynka podrosła i zasługiwała na coś szczególnego, zwłaszcza że wyjeżdżała do szkoły.

– Co sądzisz o tych szpilkach? – spytała Isa, podając je Amalie.

– Och, mamo… – Dziewczynka podniosła wzrok. – Zrobiłaś je sama?

Isa potaknęła.

– Nie tylko Rupert zauważył, że podobają ci się lilijki.

– Widzi pan? – zwróciła się kwaśno do Ruperta Amalie. – Mama wie, że to nie pająki. – Z zachwyconą miną przesunęła palcem po rubinach i brylancikach.

– Srebro jest prawdziwe, ale kamienie nie. Jeśli mi pokażesz, że potrafisz zadbać o tę parę szpilek, dam ci drugą z prawdziwego złota i prawdziwych kamieni do noszenia na specjalne okazje.

– Mamo! – Dziewczynka zapiszczała i mocno uścisnęła Isę. – Bajecznie!

„Bajecznie” było najnowszym ulubionym słowem Amalie.

– Te też są doskonałe. Uwielbiam je. Zaraz je przymierzę do kapelusza! – Pobiegła w podskokach do domu. – Maura i Danielle zzielenieją z zazdrości, kiedy zobaczą, jak bajeczne mam szpilki!

Kiedy zniknęła w środku, Rupert potrząsnął głową.

– Czy to dziecko w ogóle kiedykolwiek chodzi?

– Obawiam się, że nie. Wirujący derwisze to nic w porównaniu z moją córką.

Isa nie mogła pojąć, jakim cudem ona i Victor dali życie tak niesfornemu stworzeniu.

I tak ślicznemu. Amalie miała blond loki Jacoby i smukłą budowę Victora, a jej oczy były nieziemsko zielone.

Isa nie miała też pojęcia, skąd u dziewczynki brało się niezwykłe wyczucie mody. Sama zawsze była dobra w biżuterii, ale aż dziesięć lat trwało, nim zrozumiała, na czym polega właściwe ubieranie się – jak wybrać stosowną suknię, dobrać odpowiednie kolory oraz w interesujący sposób połączyć strój z biżuterią. Amalie wyskoczyła jej z brzucha, od razu wiedząc, co należy na siebie włożyć. Być może Victor miał w swojej rodzinie jakąś projektantkę strojów.

Westchnęła. Co miała zrobić z nim i Amalie? Naturalnie nie miała zamiaru pozwolić, żeby się spotkali, dopóki nie zdobędzie pewności co do powodu jego przyjazdu tutaj. A potem? Amalie wierzyła, że jej ojciec był poległym żołnierzem. Jeśli się dowie, że jest żywym nędznikiem, może ją to zniszczyć.

Weszli do domu, gdzie Betsy – jej służąca do wszystkich zadań, a czasami niania Amalie – spytała, czy czegoś potrzebują.

– Jego lordowska mość przyjechał tylko pożyczyć książkę – wyjaśniła Isa.

– Szukałam jej, kiedy wcześniej o nią zapytał – powiedziała Betsy. – Nie mogłam jej znaleźć.

– Wiem, gdzie jest – rzekła Isa. – Udało się skończyć suknię?

– Czeka na panią w sypialni, proszę pani – powiedziała pogodnie Betsy i rzuciła Rupertowi porozumiewawcze spojrzenie. – Właśnie skończyłam i może ją pani przymierzyć.

– Dziękuję – rzekła Isa i westchnęła.

Betsy wyobrażała sobie, że Isa zostanie baronową. Podobnie pan Gordon. Żadne z nich nie widziało, że Rupert traktował ją bardziej jak nauczycielkę niż jak ukochaną. Lubił z nią rozmawiać o nauce, ponieważ nie beształa go za to jak matka, ani też nie nazywała go dyletantem jak miejscowi uczeni, którzy uważali go za zbyt młodego, by cokolwiek mógł wiedzieć. Nie była pewna, czy Rupert w ogóle zdaje sobie sprawę, że ona jest kobietą. Victor nie miał absolutnie powodów do zazdrości, jeśli rzeczywiście był zazdrosny.

Przez chwilę ogarnął ją lęk, że Victor mógłby łatwo zniszczyć biednego Ruperta. Młody człowiek był bardzo mało pewny siebie. A jeśli o tym mowa, Victor także i ją mógł łatwo zniszczyć. Jeśli zacznie rozmawiać z panem Gordonem i jego przyjaciółmi, a oni nabiorą wątpliwości co do jej charakteru, kto wie, co może się wydarzyć?

Wspólnik wierzył, że jej mąż nie żyje. Pragnąc rozpaczliwie opuścić Paryż i uciec przed rodziną, uznała, że jako wdowa po żołnierzu wzbudzi najwięcej współczucia. Choć kłamstwo z upływem lat coraz bardziej ciążyło jej na sumieniu, wyjaśniać teraz wszystko byłoby niezręcznie. Wywołałoby to pytania na temat jej przeszłości, na które stanowczo nie mogła sobie pozwolić.

Gdyby pan Gordon, który okazał jej tyle dobroci, zaczął ją podejrzewać o kradzież, chybaby umarła. Przeklęty Victor! Dlaczego nie mógł trzymać się z daleka?

– Sądzę, że zostawiłam książkę w salonie – rzekła do Ruperta, pragnąc, by już sobie poszedł. Chciała się zastanowić, jak powinna postępować z Victorem.

Kiedy poszła tam, młodzieniec podążył za nią.

– Dlaczego nie chce pani, by pan Cale poznał pani córkę?

– Ponieważ to nie jest jego sprawa – rzekła w nadziei, że taka odpowiedź wystarczy.

– Nie spodobał się pani mój kuzyn? – naciskał Rupert. – Zdawał się dość miły.

– Jak na sępa krążącego nad… – Spostrzegła, że Rupert się w nią wpatruje, i przybrała

wymuszony uśmiech. – Przepraszam. Tylko się martwię, że być może przyjechał, aby wykorzystać pana i pańską matkę, teraz kiedy ojciec pana właśnie zmarł…

Oczy barona zrobiły się okrągłe.

– O tym nie pomyślałem.

– Zdarza się, że ubodzy krewni zaglądają do osieroconej rodziny, by sprawdzić, czy im coś nie skapnie.

Na bladym czole Ruperta pojawiła się zmarszczka.

– Nie sądzę, by był ubogi. Jeździ bardzo kosztownym faetonem. I chociaż nie znam się na modzie, powiedziałbym, że jego strój jest całkiem wytworny.

Jakże miała wyjaśnić taktykę działania oszusta komuś tak nieświadomemu świata jak Rupert? Gerhart w Paryżu także ubierał się wytwornie. I cały czas planował następną kradzież. Gdyby nie wyjechała, musiałaby…

Dobry Boże, to dlatego Victor uważał, że go porzuciła? Czyżby przyjechał do Paryża po jej wyjeździe? A gdyby wówczas Jacoba i Gerhart wprowadzili go w błąd, twierdząc, że ona już go nie chce, byłoby to całkiem w ich stylu.

Uniosła wysoko głowę. Cóż, czekała na niego w Paryżu na tyle długo, na ile mogła. Z szybko rozwijającym się w łonie dzieckiem musiała działać i to powinna mu wytłumaczyć. Jeśli rzeczywiście pojechał tam jej szukać. Nie wierzyła w ani jedno jego słowo. Nie wierzyła od czasu, kiedy wziął udział w kradzieży.

– A czy jest pan pewien, że to w ogóle jest pański krewny? – zaryzykowała pytanie.

– Matka mówi, że jest, więc tak musi być. – Rupert się nastroszył. – Poza tym widziałem gdzieś jego nazwisko. Prawdopodobnie występuje w drzewie genealogicznym. Albo w almanachu Debretta[4]. Nigdy też nie zapominam imion, a Victor to dość niezwykłe imię dla Anglika.

– Proszę nie zwracać na mnie uwagi – powiedziała Isa. – Zapewne się mylę co do niego. – Znalazła książkę, o którą chodziło, i wręczyła mu ją.

– Mam nadzieję, że tak. Matka nie lubi, gdy się ją wykorzystuje.

– Wyobrażam sobie. – Chociaż Isa podejrzewała, że lady Lochlaw potrafiła odeprzeć rozmaitych łowców fortun, oszustów oraz wszelkiego rodzaju intrygantów.

Rupert na dłuższą chwilę utkwił wzrok w książce.

– Chciałbym, żeby panią polubiła – powiedział niespodziewanie.

A cóż wywołało ten temat?

– To nie ma znaczenia – rzekła Isa. – Możemy być przyjaciółmi bez względu na to, czy ona mnie lubi, czy też nie.

– Przyjaciele – wymamrotał, a na jego policzki wypłynęły dwie czerwone plamy. – Oczywiście.

Kiedy dalej wpatrywał się w książkę, zapytała:

– To ta była panu potrzebna, prawda?

Popatrzył do góry, a oczy zaszły mu mgłą.

– Tak. Czy na pewno może mi ją pani pożyczyć?

Roześmiała się.

– Uczciwie mówiąc, nie mogę zrozumieć, o co w niej chodzi. Mój angielski wystarcza na czytanie powieści, ale nie rozpraw naukowych.

– To dlaczego pani ją kupiła?

– Bo myślałam, że może zdobędę więcej wiedzy, jak zastosować związki chemiczne, by zmieniać kolory sztucznych kamieni. Nie ma tam jednak o tym mowy. Księga nie ma żadnego zastosowania w praktyce. To czysta teoria.

Spojrzał na nią pytająco.

– Przecież zatytułowana jest *Nowy system filozofii chemicznej*. Filozofia ma to do siebie, że jest teorią.

Uśmiechnęła się. Potrafił być taki dosłowny.

– Wiem. To był niemądry zakup. – Wyszła do przedpokoju.

– Pani nigdy nie bywa niemądra – powiedział cicho, idąc za nią.

Och, okazała się niemądra niezliczoną ilość razy. A najbardziej, gdy zaoferowała serce człowiekowi, który podeptał jej uczucie.

Koniec z tym! Dziś wieczorem zmusi Victora, aby przyznał się, w jakim celu tu przybył. Nieważne, jakich będzie musiała użyć metod.

Rozdział V

Nim Victor przybył do Theatre Royal, o mało nie obgryzł sobie wszystkich paznokci.

Śledztwo w sprawie pani Franke postanowił zacząć w jej pracowni przy Princes Street. Miał nadzieję porozmawiać z jej siedemdziesięcioletnim wspólnikiem. Sklep jednak widocznie był zamknięty w soboty, co wydało mu się ciekawe. Pracownie rzemieślnicze i sklepy zwykle zamykano w niedziele, ale nie w soboty. Chyba że zarabiały w tygodniu dostatecznie duże pieniądze.

Sądząc z tego, co mieli do powiedzenia sklepikarze sąsiadujący z pracownią jubilerską, tak właśnie było w tym przypadku. Dało się także zauważyć, że pani Franke stanowiła fascynujący obiekt rozmów. Niektórzy cenili sobie jej talent jubilerski. Inni chwalili, że chętnie dokładała się do przedsięwzięć dobroczynnych. Parę osób spekulowało o jej przeszłości – czy jest może nieślubną wnuczką Angusa Gordona, dlaczego osiadła w Edynburgu, w jakich bitwach brał udział jej małżonek nieboszczyk.

Nikt nie wiedział, gdzie mieszka. A także czy chodzi do kościoła. Ani też niczego w ogóle o jej rodzinie, poza tym że jest wdową po żołnierzu. Jeśliby słuchać mieszkańców ulicy Princes Street, życie pani Sophie Franke zaczynało się wraz z przybyciem do pracowni rano, a kończyło, kiedy wychodziła wieczorem.

Zgodni byli co do jednego – że nie upłynie rok, a baron Lochlaw się z nią ożeni. Odwiedzał pracownię bardzo regularnie, wyrażał się o pani Franke bardzo ciepło i często był widywany, jak chodzi za nią niczym szczenię. Byłaby niemądra, gdyby nie przyjęła jego oświadczyn.

A pani Franke nie była głupia.

Przeszłość powstała, by znów go dręczyć.

Nie sądzisz chyba, że uwierzymy, iż twoja żona, zdolna jubilerka, nie miała nic wspólnego z kradzieżą tych brylantów. Twoja żona nie była głupia. Zostawiła cię, żebyś to posprzątał.

Victor zaciskał zęby, gdy wchodził do teatru, nieatrakcyjnego budynku ozdobionego jedynie rzeźbą Wiliama Szekspira. Już sama myśl o Isie, która próbowała poślubić bogatego barona, sprawiała, że miał ochotę strzaskać młotem marmurowe kolumny w zaskakująco bogatym wnętrzu teatru. To nie byłoby sprawiedliwe, gdyby los nagrodził ją za to, co uczyniła.

On zrobi wszystko, by tak się nie stało, nawet jeśli przez to miałaby się wydać także jego przeszłość.

Choć Theatre Royal był bardzo pięknie urządzony, wzdłuż ścian znajdowało się może tylko trzydzieści lóż – połowa tego co w teatrze londyńskim. Wystarczyło jedno słowo, a Victorowi natychmiast wskazano drogę do loży Lochlawów.

Lady Lochlaw wstała, by przywitać go całusami w oba policzki, zapewniając mu w ten sposób doskonały wgląd w głęboko wycięty dekolt. Od jej mocnych perfum kręciło mu się w głowie, zupełnie jakby otaczała go para z łaźni w haremie. Jego wzrok przyciągała jednak tylko ona, Isa.

Stała tam, w drugim końcu loży pod kinkietem, i wraz z baronem studiowała program. Ze skupioną miną słuchała, gdy młodzieniec tłumaczył jej niektóre angielskie słowa.

Lochlaw był tylko trochę lepiej ubrany niż wcześniej. Nie miał dziur na rękawach, ale zarówno jego fular, jak i włosy były niechlujne, a zaprasowane fałdy na spodniach już prawie znikły.

Isa jednak wyglądała niczym bogini w ludzkiej postaci. Włosy przybrała strusimi piórami i lśniącym diademem, zapewne zrobionym z imitacji, chociaż przez to nie tracił na pięknie. Jeśli był to przykład jej pracy, nic dziwnego, że jej i wspólnikowi powodziło się doskonale. Suknię miała znacznie prostszą niż falbaniasta suknia baronowej – z białej tafty z zieloną lamówką, krótkimi bufiastymi rękawami oraz godnym szacunku dekoltem. To, co odsłaniał, i sposób, w jaki przechodził w talię, przypominał mu chwilę, gdy zdejmował z niej suknię. Pomału, z czcią, jak niepewny siebie świeżo poślubiony mąż.

Teraz pragnął zerwać ją z niej zębami. A potem nakryć jej miękkie, jasne ciało swoim i każdy jego centymetr zbadać językiem, rękami i członkiem. Pragnął zagłębić usta w ponętnym cieniu rowka między jej piersiami i powieść językiem w dół, do płaskiego brzucha i do ciemnobrązowych wijących się włosów, skrywających pod sobą słodycz… a także wejść do środka, zanim zacznie błagać o więcej.

Walczył z erekcją. Nic dziwnego, że w oczach barona błyszczały gwiazdy, ilekroć na nią patrzył. Nic dziwnego, że lady Lochlaw postrzegała Isę jako zagrożenie.

Baron dopiero teraz rozejrzał się i go zobaczył.

– Ach, jesteś już, kuzynie!

Lochlaw podszedł do niego, ale Isa stała w miejscu z szeroko otwartymi oczami i mocno zaciśniętymi wargami. Pragnął je rozchylić pocałunkami.

Boże, co się z nim działo? Zdradziła go, zostawiła na pastwę śledztwa, po to, by się musiał tłumaczyć z popełnionego przez nią przestępstwa. Zostawiła go i ani razu nie popatrzyła za siebie.

Wszystkie te uczucia uleciały, kiedy ujrzał ją w tej sukni.

– Dobry wieczór – rzekł, gdy Lochlaw stanął przy nim. – Skłonił się w kierunku Isy. – Miło znów panią widzieć, pani Franke.

Skłoniła się i zarumieniła.

– Jestem rad, że przyszedłeś, kuzynie – rzekł Lochlaw. – Opera zaraz się zacznie, a na pewno nie chciałbyś przegapić początku.

– Opera? – Stłumił jęk. – Myślałem, że będziemy oglądać sztukę pod tytułem *Żelazna pierś*.

– Piszą o niej w programie „sztuka muzyczna” – wyjaśniła Isa. – Kilka recenzji wspomina jednak o niej jako o operze.

Jej wzrok skrzyżował się z jego spojrzeniem. Victor złagodniał pod wpływem wspomnień. Znalazł się z powrotem w Amsterdamie. Gerhart i Jacoba zaciągnęli ich raz do opery. Mogli sobie wtedy pozwolić tylko na najgorsze miejsca i większość czasu spędzili na rozmowie szeptem, bowiem żadnemu z nich nie przypadł do gustu śpiew. Od tamtej pory jego opinia o operze pozostała bez zmian, pomimo że bywał na nich kilka razy w Londynie z kuzynostwem.

Zadzwonił dzwonek, a lady Lochlaw wzięła Victora za ramię i poprowadziła do pary foteli stojących z tyłu. Lochlaw posadził Isę w fotelu bezpośrednio przed baronową, a sam zajął miejsce przed Victorem.

Kiedy orkiestra zaczęła stroić instrumenty, lady Lochlaw pochyliła się do Victora i wyszeptała:

– Widzisz, kuzynie, co miałam na myśli, mówiąc o pospolitości? Ta tiara to szczyt złego smaku. Założę się, że brylanty nie są prawdziwe.

Isa zastygła w sztywnej postawie, jakby usłyszała każde słowo.

– Nie powiedziałbym – wyszeptał. – O ile sobie przypominam, w Londynie bardzo wiele dam nosi w teatrze podobne tiary.

Lady Lochlaw rozparła się w fotelu z westchnieniem. Minęła chwila, podczas której rozpoczęła się uwertura. Wtedy baronowa znów się pochyliła.

– To widać, że ona nic nie wie o operze. To niebywałe, słowo aria wymawia „aryja".

Miał już zauważyć, że pani Franke nie pochodzi przecież z Anglii, kiedy Lochlaw odwrócił się i syknął:

– Cicho, mamo. Chciałbym posłuchać muzyki.

Zapanował spokój.

Dzięki Bogu, bowiem Victor zaczął wątpić, czy uda mu się znieść więcej podłych komentarzy baronowej. Rozumiał jednak to zachowanie. Isa swym blaskiem przebijała ją niczym róża pospolity chwast, pomimo bogactwa stroju zamożniejszej kobiety i kosztownej biżuterii. To musiało zaboleć.

Pierwszy akt opery okazał się nie tak zły, jak się obawiał. Była to całkiem przyzwoita historia z kilkoma ciekawymi politycznymi akcentami, a w dodatku ze swojego stanowiska obserwacyjnego widział dobrze Isę z profilu. Mógł nakarmić swoje oczy do woli widokiem jej wspaniałej fryzury, delikatnego ucha i zarumienionego policzka.

Wiedział, że to niemądre, ale pozwolił sobie na powrót do czasów, kiedy ją całował właśnie tam, gdzie kończyła się jej piękna szyja, a zaczynało ramię, albo też wodził językiem po jej szyi. Do czasu ukończenia pierwszego aktu każda cząstka jego ciała pulsowała bolesną tęsknotą, by znów jej dotknąć.

Cholerny głupiec! Nie znalazł się tutaj, by godzić się z żoną, do wszystkich diabłów! Był tutaj dla zemsty.

Nie, nie zemsty. Sprawiedliwości. I tyle. Miał prawo tego oczekiwać.

Kiedy zaczęła się przerwa, wszyscy wstali.

– Jak się pani podobało, pani Franke? – spytała lady Lochlaw, rzucając Victorowi konspiracyjne spojrzenie. – Aria kontraltowa była przecudowna, nie sądzi pani?

Chytry błysk zalśnił w oczach Isy.

– Właściwie w ogóle nie zauważyłam, bo patrzyłam na wspaniały naszyjnik, który śpiewaczka kupiła właśnie w naszej pracowni. W świetle lamp gazowych lśnił tak pięknie!

Fałszywy uśmiech lady Lochlaw znikł.

– Czy to był naszyjnik z prawdziwych brylantów, czy imitacja?

– To znaczy, że nie poznała pani tego? – spytała słodko Isa. – A to dziwne, doprawdy. Myślałam, że dama o pani pozycji rozpoznaje od razu takie rzeczy.

Śmiech, który w nim wezbrał, zaskoczył go. Prawie ugryzł się w język, żeby go powstrzymać. Właśnie wtedy wszedł kelner z tacą kieliszków szampana, co przydało się, ponieważ lady Lochlaw wyglądała, jakby miała zasłabnąć. Victor wziął kieliszek i poczuł się tym dziwnie uradowany. Kiedy jednak baron wręczył kieliszek Isie, a ona uśmiechnęła się do niego ujmująco, nastrój Victora nagle się popsuł.

– A zatem, pani Franke – powiedział dość chłodno – co sprawiło, że porzuciła pani kontynent dla Szkocji?

Upiła trochę szampana.

– Śmierć męża. Chciałam uciec od złych wspomnień.

– Złych wspomnień związanych z jego śmiercią? – atakował dalej. – Czy też z pani małżeństwem?

– Od obu – rzekła z naciskiem.

Zagryzł zęby. A zatem i to było tylko iluzją. Cały ten czas był zwodzony, źle wspominała małżeństwo. A niech ją wszyscy diabli za to, że tak dobrze to ukryła!

Lochlaw zmarszczył brwi i nawet baronowa popatrzyła na niego czujnie, ale Victor zignorował ich oboje.

– Co takiego złego działo się w pani małżeństwie? Był dla pani okrutny? Źle panią traktował?

– Ani jedno, ani drugie – odgryzła się. – Nie musiał. Zachowywał się tylko tak, jakbym była jego zwierzęciem domowym. Nie opowiedział mi niczego o sobie i swojej rodzinie, ani też nie pozwolił, bym zajrzała do jego wnętrza. Po tym, jak odszedł, zrozumiałam, że w ogóle go nie znałam.

To nie była odpowiedź, której się spodziewał, chociaż Isa nie unikała tematu. I mówiła prawdę. Lękał się, że jeżeli pozna ponure tajemnice jego dzieciństwa, czym prędzej czmychnie.

Ostatecznie czmychnęła z innego powodu.

– Może nie była pani zamężna dostatecznie długo, aby go poznać.

– Możliwe. Mam jednak coraz więcej powodów do zdumienia, bo z czasem dowiaduję się, jak bardzo mnie okłamywał i jak bardzo udawał kogoś, kim w ogóle nie był.

O czym, u diabła, ona mówi?

– W pani słowach wygląda na złoczyńcę – rzekł ponuro.

– Chwileczkę, kuzynie – przerwał Lochlaw. – Ta rozmowa staje się bardzo niegrzeczna. – Rzucił Isie niepewne spojrzenie. – Zgodzi się pani?

– Pański kuzyn jest tego doskonale świadomy – rzekła Isa. – Ja jednak z chęcią powiem mu, cokolwiek życzy sobie wiedzieć.

Odstawiła kieliszek i podeszła do Victora.

– Panie Cale, nie musimy zanudzać Ruperta i jego matki tymi bzdurami. Może zechciałby pan przejść się ze mną na wycieczkę po teatrze? Jak rozumiem, w lobby stoją bardzo piękne rzeźby.

– Pójdę z panią – wyrwał się zasępiony Rupert.

Lady Lochlaw położyła rękę na ramieniu syna.

– Nie, nie pójdziesz. – Kiedy popatrzył na nią ponuro, dodała: – Nie możesz mnie tu zostawić samej, drogi chłopcze. Co by ludzie pomyśleli?

– Nic mi się nie stanie, Rupercie – rzekła Isa, przyjmując ramię Victora. – Przejdziemy się tylko chwilę z kuzynem i zaraz wrócimy. Muszę rozprostować nogi.

Udało mu się ją sprowokować, dzięki Bogu! Zauważył niezajętą lożę trochę dalej, idealną na prywatną rozmowę, zatem tym razem postara się wydobyć z niej uczciwe odpowiedzi.

Kiedy znaleźli się w korytarzu, powiedziała:

– Skoro mowa o kłamstwach, nie jesteś naprawdę kuzynem baronowej, prawda?

Nie miał zamiaru wyjawiać, do czego został wynajęty, bo to mogło ją stąd wypłoszyć.

– Przecież sama zauważyłaś, że nigdy nie opowiadałem ci o rodzinie – powiedział wymijająco. – Miałaś słuszność. Nie opowiadałem.

– A zatem naprawdę oczekujesz ode mnie, że uwierzę w twoje pokrewieństwo ze szkocką baronową. – Przybrała szyderczy ton. – I że uwierzę, iż nie wkradasz się do jej życia w nieuczciwym celu.

Kiedy doszli do pustej loży, wciągnął ją do środka i schował za filarem, w miejsce niewidoczne ze strony sali teatralnej. Przycisnął ją do niego i położył jej ręce na ramionach. Popatrzył na nią chmurnie.

– Moim niecnym celem jest zdemaskowanie mojej żony – zawarczał. – To nie moja wina, że nakryłem ją na swawoli z bogatym baronem.

– Na swawoli? – wykrzyknęła na wpół ze śmiechem. – Oszalałeś? Powtarzam ci, że Rupert i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi!

– To jesteś albo ślepa, albo głupia. – Zniżył głowę. – Gapi się na ciebie, ilekroć myśli, że tego nie widzisz. Wlepia w ciebie wzrok tak, jak mężczyzna patrzy na piękną kobietę. Być może uważasz go za przyjaciela, ale zapewniam cię, że nim nie jest. Jestem mężczyzną i dobrze wiem, kiedy inny mężczyzna zaleca się do mojej żony.

Jej osłupiała mina powiedziała mu, że zupełnie szczerze nie zdawała sobie sprawy, iż uczucia Ruperta do niej są tak głębokie.

Wyprostowała się dumnie.

– Jeśli nawet masz słuszność, nawet jeśli baron się mną interesuje, to skąd twoja troska? Przecież mnie nie chciałeś, więc…

– Ja ciebie nie chciałem? – spytał z niedowierzaniem, nim zdołał się powstrzymać. Jego oczy spoczęły na jej ustach, a serce jęło mocno bić w piersi. – Teraz to już naprawdę okazujesz się głupia.

Po czym, wiedziony szaloną żądzą, która doprowadzała do wrzenia krew w jego żyłach od chwili, kiedy ujrzał ją dzisiejszego popołudnia, wziął w posiadanie jej usta.

*

Isa zastygła nieruchomo, czując dotyk jego warg na ustach. Powinna walczyć. Powinna go odepchnąć. Jednak lata marzeń o tej chwili sprawiły, że trwała w bezruchu. Jego usta były dokładnie takie, jakimi je zapamiętała, czułe i pożądliwe, zagrzewające krew. Gdy jego ręce przesunęły się, by objąć jej głowę, przykryła je swoimi, zamierzając je odepchnąć.

Zamiast tego poddała się pocałunkowi, rozchyliła dla niego usta, pozwoliła, by wsunął język do wnętrza, żeby ją rozgrzewał i podniecał. To było zupełnie wyjątkowe szaleństwo. Nie chciała, by się skończyło.

Nagle oboje znów byli młodzi, kradli pocałunki, kiedy tylko mogli, zbyt zgłodniali, aby zaczekać, aż zostaną sami. Pił z jej ust nieśpiesznie, co sprawiało, że krew szybciej płynęła w jej żyłach, a ona poddała się mu w sposób, jak czyniła to przed laty.

Po chwili głębokich, czułych pocałunków, wyszeptał niemal z czcią:

– Isa, moja Isa. – Po czym, jakby przypomniał sobie, co stoi między nimi, dodał surowiej: – Mała kusicielka.

Tym razem usta biorące w posiadanie jej wargi nie były już delikatne. Ciężkie, rozpalone i surowe, bez pardonu wzięły wszystko, co chciały. Kiedy raz po raz wsuwał język w jej usta z dzikością w miejsce słodyczy, jego zapach skąpał ją całą.

Podnieciło ją to jeszcze bardziej. Jej mąż, którego kiedyś uwielbiała, nareszcie znalazł się w jej ramionach. Osaczył ją i całował tak, jakby dziesięć lat było tylko kroplą w oceanie. Cieszyła się tą chwilą, niemądra i nieszczęsna.

Gładziła jego piękne włosy, mocno go trzymała, nie chcąc, by odszedł. Z jękiem zsunął palce w dół jej szyi i pogładził ramiona, po czym przesunął jeszcze niżej i objął dłońmi obie jej piersi.

Opanowała ją dzika gorączka. Przywarła do jego dłoni i to była cała zachęta, jakiej potrzebował, by bezwstydnie zacząć ją pieścić. Czuła jego palce przez suknię, gorset i halkę i czuła, jak pod jego pieszczotą sztywnieją jej sutki. To było tak dawno, tak bardzo dawno. I oto był tutaj, a ona pożądała go tak straszliwie, że miała ochotę posmakować znów wszystkiego.

Musiał czuć tak samo, bo wraz z jękiem, który mu się wyrwał, poczuła twardniejący członek. Przypomniał jej o tym, jak się ostatnio kochali, ostatnim razie, kiedy był w środku niej, ostatnim razie…

– Och, *Mausi* – szepnął – Moja słodka *Mausi*.

Dopiero to słowo dotarło do jej mózgu. Stara śpiewka, która na dodatek okazała się fałszem.

Odepchnęła go.

– Dość! – syknęła. – Nie jestem już twoją *Mausi*. Jeśli chciałeś zatrzymać swoją *Mausi*, nie trzeba było mnie porzucać.

Oszołomienie na jego twarzy zmieniło się w gorący i wściekły gniew.

– To ty nazwałaś nasze małżeństwo pomyłką. To ty byłaś tą, która chciała więcej, niż mogłem ci dać. Powiedziałaś, że odchodzisz, bo dostałaś lepszą posadę. – Błysnął oczami. – Podczas gdy po prostu uciekłaś, by wydać pieniądze zyskane ze skradzionych brylantów.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– O czym ty mówisz?

W jego oczach zalśniła czysta furia.

– Cholernie dobrze wiesz, o czym mówię.

Zrobiło jej się ciężko na piersi.

– Nie wiem. Naprawdę nie.

– Zaprzeczasz kradzieży? Zaprzeczasz, że zrobiłaś imitację brylantowych klejnotów po to, abyście razem – ty i twoja rodzinka z piekła rodem – mogli ukraść królewskie brylanty?

Dlaczego mówił tak, jakby kradzież była zawiniona tylko przez nią i jej rodzinę?

– Zaprzeczam, że kiedykolwiek nazwałam nasze małżeństwo pomyłką – powiedziała cichym szeptem. – Nie wiem, skąd wydobyłeś taką brednię, nigdy przecież nie powiedziałam niczego takiego. Byłam w tobie zakochana. Dlaczego miałabym…

Głos lady Lochlaw doszedł przez drzwi z korytarza.

– Jestem pewna, że są gdzieś tutaj, Rupercie. Nie trzęś się tak.

– Drugi akt za chwilę się zacznie – upierał się Rupert. – Musimy ich znaleźć!

– No cóż, możesz iść na poszukiwanie, jeśli musisz. Ja wracam do loży.

– Spotkamy się tam.

Ogarnął ją strach. Nie chciała, by Rupert zaczął spekulować na temat tego, co łączy ją z Victorem, który podawał się za osobę całkowicie jej obcą.

– Muszę iść – szepnęła i odwróciła się w stronę drzwi.

Victor złapał ją za ramię i opuścił głowę, by wyszeptać jej do ucha:

– Powiedz, gdzie mieszkasz, a przyjdę do ciebie później. Musimy porozmawiać.

– Nie tego chcesz i dobrze o tym wiemy.

Pragnął ją całować i pieścić, póki nie straci głowy, wślizgnąć się ponownie do jej życia po to, by ją skłonić do podrabiania klejnotów.

To ty nazwałaś nasze małżeństwo pomyłką. To ty byłaś tą, która chciała więcej, niż mogłem ci dać. Powiedziałaś, że odchodzisz, bo dostałaś lepszą posadę.

Przełknęła ciężko. Wypowiedział to z takim przekonaniem. A przecież ona nigdy niczego takiego nie mówiła. Pamięć musiała spłatać mu figla.

Och, po co w ogóle go słuchała? Wiedziała, jakiego rodzaju był człowiekiem. Musiała mocno się mu przeciwstawić. Jeśli wpuści go do domu, on dowie się o Amalie i użyje dziewczynki przeciwko niej, to pewne.

– Powiedz, do cholery! – wysyczał Victor. – Nie możesz wciąż przede mną uciekać.

Rupert już ją wołał. Im dłużej będzie zwlekać z odpowiedzią, tym większą jego ciekawość wzbudzi.

Popatrzyła na Victora.

– Powiedz mi, gdzie ty mieszkasz, i ja przyjadę do ciebie.

Zamarł, po czym zaklął i odwrócił wzrok.

Ogarnął ją gniew. Nadal ukrywał się z jakimś niecnym celem, jakikolwiek on by był.

– Tak myślałam. – Uwolniła ramię, po czym skierowała się do drzwi.

– Nie skończyliśmy, Iso – powiedział złowieszczo.

– Na razie skończyliśmy. – Zawołała: – Jestem tutaj, Rupercie!

Drzwi się otworzyły, a Rupert wsunął głowę do środka. Czytelny wyraz podejrzliwości na jego twarzy sprawił, że ścisnęło ją w dołku. Czyżby Victor miał co do niego słuszność? Czyżby baron nie był aż tak ślepy na jej kobiece wdzięki, jak przypuszczała?

– Co wy tutaj robicie sami we dwójkę? – zażądał odpowiedzi.

– Jest stąd świetny widok na teatr. – Lepiej było skłamać, niż ryzykować, że Rupert poczuje się dotknięty. – A ponieważ loża była pusta, pomyśleliśmy, że rzucimy stąd okiem.

Przyjął wyjaśnienie za dobrą monetę.

– Cóż, lepiej niech już pani przyjdzie. Drugi akt zaraz się zaczyna. – Jego wzrok spoczął na stojącym za nią Victorze. – Ty chodź także, kuzynie.

Czuła obecność Victora za sobą niczym wypalane na plecach piętno. Przez ułamek sekundy przestraszyła się, że mógłby powiedzieć coś, co zniszczy wszystko.

Wtem usłyszała, że Victor wziął głęboki oddech i powiedział ochryple:

– Ja dołączę do państwa za chwilę. Chcę jeszcze chwilę nacieszyć się tym widokiem. – Tembr jego głosu sprawił, że poczuła łaskotanie w brzuchu.

To był kłopot. Wystarczyło jedno jego słowo, by odebrać jej silną wolę, a to było niebezpieczne. Jeśli wpuści go do swojego życia, jeżeli on dowie się o córce, nie będzie już odwrotu.

Rupert wyprowadził ją z pomieszczenia.

– Dobrze się pani czuje? – spytał, kiedy znaleźli się w korytarzu. – Taka pani jest zarumieniona.

Powstrzymała odruch, by przycisnąć dłonie do policzków. Podrzucił jej pomysł.

– Prawdę mówiąc, rzeczywiście nie czuję się dobrze. Czy nie miałby pan nic przeciwko temu, by zrezygnować z oglądania sztuki i zawieźć mnie do domu?

– Z radością – usłyszała zaskoczona.

Popatrzyła na niego sceptycznie.

– Czy jest pan pewien?

Rupert miał skłonność do niewolniczego stosowania się do zasad, a jedną z nich było to, że nie wychodzi się z teatru przed zakończeniem przedstawienia.

– Oczywiście – powiedział urażony. – Jakimż byłbym dżentelmenem, gdybym zmusił panią do pozostania tutaj i cierpienia?

– Bardzo dziękuję, to niezwykle uprzejmie z pana strony. – Zdusiła w sobie poczucie

winy, że go zwodzi.

Jutro dyliżansem pocztowym zawiezie Amalie do Carlisle i jej córeczka będzie bezpieczna. A potem, dopiero potem skupi się na tym, dlaczego Victor z taką determinacją wtargnął w jej życie.

Rozdział VI

Victor spędził cały następny dzień z Lochlawami, ponieważ nie miał żadnego pomysłu, jak odnaleźć Isę. Przebiegła kobieta wymknęła się z teatru, kiedy on próbował odzyskać równowagę, nie udało mu się więc towarzyszyć jej w drodze do domu. Mogła nie lubić, kiedy nazywał ją *Mausi*, ale talent do wymykania się z pułapki miała wprost mysi.

Znajdzie ją. Jutro będzie czekał w pracowni aż do jej przyjazdu, a potem zmusi ją do odpowiedzi na jego pytania.

Zaprzeczam, że kiedykolwiek nazwałam nasze małżeństwo pomyłką. Nie wiem, skąd wydobyłeś taką brednię, nigdy przecież nie powiedziałam niczego takiego.

Słowa te wierciły mu dziurę w mózgu, kiedy wraz z Lochlawami poszedł do kościoła na mszę. Na twarzy Isy bezsprzecznie malował się wówczas wstrząs. Nie ulegało także wątpliwości, że przeszła bez słowa nad kradzieżą, a skupiła się na słowach o ich małżeństwie.

Byłam w tobie zakochana.

Ścisnęło go w gardle i zbeształ się za tę reakcję. Był za mądry, żeby jej uwierzyć. Chciała zdobyć dostęp do brylantów i zorientowała się, że on jej pożąda. W swoim życiu i łóżku.

Nadal jej pożądał. Co złego się z nim działo? Przecież nie był już pierwszym lepszym młodym i głupim kogutem, jakże mogła nadal tak na niego działać?

Nie ulegało wątpliwości, że powiedziała te słowa tylko po to, żeby rozproszyć jego myśli i powstrzymać przed oskarżeniem jej o kradzież. Chociaż dziwne było, że nie zaprzeczyła temu, iż wykonała komplet imitacji. Ani też nie udała gniewu z powodu tego oskarżenia.

Tak nie zachowuje się przestępca, który uchyla się przed karą.

Chociaż także nie przyznała się do popełnienia przestępstwa. Krążyła tylko wokół tego tematu, ale fakt, że go znała, oznaczał, iż brała w nim udział.

Nieprawdaż?

A niech to diabli! Niespójności w jej zachowaniu oraz charakterze nie dawały mu spokoju. Musiał dotrzeć do dna.

Niedziela trwała dalej, zjadł z Lochlawami obiad. Lady Lochlaw wyraźnie postrzegała syna jako dziecko, które trzeba prowadzić za rękę, i w jej obecności takim się stawał. Dąsał się przy obiedzie, udzielał mrukliwych odpowiedzi na jej wyszukane pytania i bawił się jedzeniem.

Wreszcie baronowa zaproponowała, by przeszli się z Victorem po mieście. Kiedy wyszli z domu, zachowanie Lochlawa się odmieniło. Stał się przyjacielski i rozmowny. Nie wydawał się ani trochę zmartwiony tym, że poprzedniego wieczoru przyłapał go razem z Isą. Może Isa miała rację i baron naprawdę uważał ją tylko za przyjaciółkę.

Zmierzali do pałacu edynburskiego, który Lochlaw uparł się mu pokazać.

– Zobaczysz, kuzynie, stamtąd całe miasto – opowiadał z zapałem. – Warto także zobaczyć królewskie klejnoty, które są tam wystawione. Sama korona…

Victor ledwie nadążał za paplaniną młodzieńca. Myślał tylko o Isie – gdzie jest i jak ją znaleźć.

Odczekał cierpliwie, aż odwiedzili wszystkie miejsca udostępnione do zwiedzania w pałacu. Szli ulicą High Street w stronę pałacu Holyroodhouse, kiedy podrzucił interesujący go temat.

– Gdzie jest dzisiaj pani Franke? – zapytał, starając się, by zabrzmiało to zwyczajnie.

Lochlaw momentalnie się zdenerwował.

– Nie mam pojęcia. Nie widuję jej nigdy w niedziele. Matka nalega, bym z nią spędzał niedziele.

– Ach tak.

Chwilę szli w milczeniu. Po czym Lochlaw zaskoczył go pytaniem:

– A co myślisz o pani Franke, kuzynie?

– Wydaje się urocza – wypowiedział Victor przez zaciśnięte zęby.

To moja żona, do licha! Trzymaj ręce z dala od niej!

Nie mógł jednak jeszcze publicznie zgłosić tego roszczenia. Dopóki nie zrozumie, co zamierza Isa. Ostatnie, czego mu potrzeba, to żeby zrobiła z niego złodzieja.

Ostrożność zdawała się najlepszą strategią, tymczasem zżerała go płynąca z głębi trzewi chęć ogłoszenia, że jest jego żoną. Zwłaszcza po wczorajszym pocałunku, kiedy roztopiła się w jego ramionach, przypominając mu, jak dobrze kiedyś było być razem z nią.

Albo też raczej jaka ona kiedyś była – szlachetna, całująca delikatnie i słodko, przyjmująca go takiego, jakim był. Chociaż prawdę mówiąc, nie wiedziała przecież, kim był. Po wojnie tak bardzo chciał uspokoić zdruzgotaną duszę, że potraktował związek z dziewczyną niczym oazę. Tymczasem okazała się jego Waterloo. A on nigdy już nie był taki sam jak kiedyś.

Lochlaw przyglądał się mu uważnie.

– Pani Franke jest urocza.

Zabrzmiało to jednak tak jak przekleństwo.

Bardzo dziwne. Łatwiej było odkryć uczucia barona do Isy, póki młodzieniec nie zaczął o niej mówić.

– Matka martwi się, kuzynie, że zamierzasz ją poślubić.

– A jeżeli zamierzam, to co? – Lochlaw wypowiedział to z nagłą wojowniczością. – Matka nie ma tutaj nic do powiedzenia. To ja jestem baronem. Mogę uczynić to, na co mam ochotę.

– A zatem tego właśnie chcesz? – Victorowi skręcały się wnętrzności. – Poślubić panią Franke?

– Jest jedyną kobietą, która kiedykolwiek była dla mnie miła. A skoro muszę się ożenić, żeby spłodzić dziedzica… – Wyraz rozpaczy pojawił się na twarzy Lochlawa. – Tyle że nawet jeśli ja tego chcę, ona nigdy się na to nie zgodzi.

Dość dziwne, że załamanie odzwierciedlające się na twarzy Ruperta zjednało mu współczucie Victora. Pamiętał aż za dobrze mękę, którą wycierpiał, nim się odważył poprosić Isę o rękę, pewien, że ona zobaczy w nim tylko nic niewartego żołnierza bez majątku, rodziny ani stałego zajęcia.

– Jesteś wszak człowiekiem zamożnym, o wysokiej pozycji społecznej – zauważył. – Byłaby niemądra, gdyby cię nie zechciała.

Lochlaw pokręcił głową.

– Ona nie dba o takie rzeczy.

– Zaufaj mi – rzekł dość cynicznie Victor. – Każda kobieta dba o takie rzeczy.

– Nie ona.

– Skąd o tym wiesz?

– Ponieważ większość życia spędziłem z kobietą, która o nie dba. Matka nawet kwiaty ocenia według tego, ile one kosztują. Róże są wspaniałe, a stokrotki tanie. Mężczyzna, który powozi faetonem lub kabrioletem, jest kimś ważnym, podczas gdy mężczyzna, który powozi karykielem, jest niemodny.

Z tego powodu zapewne Lochlaw jeździł właśnie karykielem.

– A pani Franke ocenia kwiaty według koloru, co ma więcej sensu. Kocha fiołki i hortensje, bo są fioletowe. A na powozy w ogóle nie zwraca uwagi, bo sama chodzi piechotą.

Victorowi zaczynało sprawiać przykrość, że chłopak wie tak wiele o upodobaniach jego żony. Chociaż nie wspomniał o daliach, które z pewnością były ulubionymi kwiatami Isy. To Victor zapamiętał na pewno.

Wtedy Lochlaw dodał:

– I woli czerwony tlenek ołowiu od białego.

– Czerwony tlenek czego?

– Ołowiu. To chemikalium, którego używa w pracy. Mówi, że jest bardzo ładne. – Lochlaw westchnął. – Kiedy jednak przyniosłem jej go trochę w prezencie, ledwie podziękowała i zachowywała się, jakby to nic nie znaczyło.

– Przyniosłeś jej czerwony tlenek ołowiu zamiast hortensji? – zapytał z niedowierzaniem Victor.

– A po co miałbym przynosić jej hortensje? Nie ma na nie sezonu. – Lochlaw zamrugał. – Och, Boże, pewnie powinienem jej przynieść kwiaty? A może buty na wędrówki? Zupełnie nie wiem, gdzie kupuje się dobre buty do chodzenia dla dam. Wiadomo, że u szewca, ale…

– Nie dawaj jej butów – wypalił Victor. – Zaufaj mi.

To już w ogóle zniechęciło biednego Lochlawa.

– Jestem kiepski w obcowaniu z damami. Są dla mnie jak istoty nie z tego świata, nawet matka.

– Och, chłopcze – powiedział dość oschle Victor. – Każdy mężczyzna na tym świecie zawsze myśli to samo. Zwykle jednak jakoś dajemy sobie z nimi radę.

Lochlaw popatrzył na niego błagalnie.

– Jesteś ode mnie starszy, kuzynie. Wiesz o wiele więcej. Pomożesz mi zalecać się do pani Franke.

Reakcja Victora była momentalna, szorstka i zapalczywa.

– Absolutnie nie.

Lochlaw wyglądał na urażonego.

– Dlaczego?

Ponieważ ona jest moja!

– Ponieważ każdy mężczyzna musi znaleźć swój własny sposób na kobietę. – Stłumił gniew. – A ja przecież dopiero ją poznałem.

To nawet zdawało się teraz bardzo prawdziwe.

Boże, nie mógł tego ciągnąć ani minuty dłużej. Zmienił temat i gdy tylko nadarzyła się okazja tak wymówić się od kontynuacji spaceru, by nie okazać się niegrzecznym, szybko z niej skorzystał.

Ta noc minęła mu na niespokojnych snach, pełnych wspomnień, którym przed laty

zabronił do siebie dostępu. Teraz się przez nie przedzierał, próbując znaleźć Isę, którą znał, zanim zbudował sobie jej replikę, by w nią ciskać kamieniami. Jak zwykle wymykała mu się.

Dlatego następnego ranka czym prędzej udał się na Princes Street i wkroczył do sklepu zaraz po otwarciu. W środku sklep wyglądał dokładnie tak samo jak ten, w którym niegdyś pracował jako stróż nocny. Po bokach stały szklane gabloty, a w tylnej ścianie były drzwi prowadzące do pracowni.

To pomieszczenie miało jednak więcej kobiecych akcentów: obrazki uśmiechniętych dam obwieszonych szlachetnymi kamieniami, czarny aksamit wyścielający gabloty i sofa z dekoracyjnym obiciem. No i wazony z fioletowymi daliami. Uśmiechnął się. Nie ulegało wątpliwości, że to Isa udekorowała to miejsce.

Kiedy wszedł, powitał go starszy mężczyzna w schludnym wełnianym surducie, w atłasowej kamizelce i w spodniach, których nie powstydziłby się założyć książęcy kuzyn Victora.

Czyżby wspólnik Isy? Z pewnością on.

– Dzień dobry, sir – rzekł jubiler. – Czym mogę panu służyć?

– Miałem nadzieję porozmawiać z panią Franke.

– Przykro mi, ale dzisiaj jej nie ma.

Krew zaszumiała Victorowi w uszach. Na pewno uciekła, niech ją szlag!

– Jestem jej wspólnikiem. Angus Gordon – ciągnął stary człowiek. – Może w czymś ja mógłbym panu pomóc?

– Właściwie to sprawa natury prywatnej – wykrztusił Victor. – Gdzie ją zastanę?

– Ma wrócić jutro – powiedział beznamiętnie Gordon. – Może zechce pan przyjść wtedy.

– Wrócić? – Czyli naprawdę uciekła. – Wyjechała z miasta? – zapytał w sposób, który musiał budzić niepokój. – Dokąd pojechała? Dlaczego?

Gordon dokładnie mu się przyjrzał.

– Kim pan jest?

Victor zmusił się do spokoju. Jeśli zrazi do siebie mężczyznę, nic mu to nie da. Pora była zmienić taktykę i uśpić czujność Gordona.

Jakimś cudem zdołał przywołać uśmiech na twarz.

– Jestem Victor Cale, kuzyn barona Lochlawa. – Lochlaw był osobistością znaną w mieście. – Skoro pani Franke nie ma tutaj i nie może osobiście odpowiedzieć na moje pytania, może mógłbym o niej porozmawiać z panem?

– A tak. Kuzyn Lochlawa. Słyszałem o panu. – Gordon zmierzył go wzrokiem od stóp do głów ze starannością na ogół zarezerwowaną dla przeprowadzania sekcji martwych żab. – Wywołał pan chmarę plotek przez wypytywanie o nią w sobotę po wszystkich okolicznych sklepach.

– Obchodzi mnie wyłącznie przyszłość jego lordowskiej mości. Muszę wiedzieć, z jakiego rodzaju kobietą się zadał.

– I naturalnie pan osobiście nie ma w tym żadnego interesu, pańskie zainteresowanie rodzi się wyłącznie z troski o barona. – Gordon powiedział to z lekko szkockim akcentem.

Victor pominął lekką złośliwość.

– W rzeczy samej – potwierdził.

Gordon przyjrzał mu się surowo, po czym krzyknął:

– Mary Grace!

Smukła młodziutka kobieta wychynęła z tylnych drzwi.

– Mogłabyś popilnować sklepu, dziecko? Mam interes do załatwienia z tym dżentelmenem.

– Naturalnie, stryju – wybąkała z głową zwieszoną, jakby się obawiała, że ktoś zajrzy w jej upstrzoną piegami twarz. Poza tym starała się za wszelką cenę ukryć rude włosy, starannie zaczesane pod czepek, z którego wymykało się tylko parę pukli, zdradzając ich kolor.

Gordon zaprowadził Victora na tył sklepu, który był istotnie pracownią, i rzekł cicho:

– Mary Grace jest wnuczką mojego brata. Przychodzi do sklepu, uciekając przed okropną matką, która z uporem dąży do tego, by wejście jej córki na salony okazało się sensacją w towarzystwie.

Przeszli przez labirynt zamkniętych na klucz gablotek oraz stolików, okrążyli wielki piec, aż wreszcie znaleźli się w przytulnym małym gabinecie, w którym stały mahoniowe biurko z mosiężnymi okuciami i pulpitem wyścielanym skórą, dwa głębokie fotele po obu stronach biurka, duża biblioteczka oraz niewielki kominek.

Gordon zamknął drzwi i wskazał gestem jeden z foteli. Gdy Victor zajął miejsce, starszy mężczyzna podszedł do kominka, by rozpalić ogień. Z tyłu przypominał księdza z tonsurą, bowiem jego siwe włosy otaczały krąg lśniącej łysiny.

– A zatem – rozpoczął – chciałby pan dowiedzieć się czegoś o pani Franke.

– Jak rozumiem, ona i baron pozostają w relacji… bardziej niż przyjacielskiej.

– Uhm. – Gordon zasiadł w fotelu naprzeciwko. – Rozmawiał pan już z matką jego lordowskiej mości.

– Dlaczego pan tak myśli? – Postąpił zgodnie z ulubioną maksymą Tristana: jeśli nie chcesz powiedzieć prawdy, odpowiadaj pytaniem na pytanie.

– Baronowa uroiła sobie, że trzeba wyrwać biedaka ze szponów pani Franke. Zupełnie nie rozumiem dlaczego. Pani Franke to wspaniała kobieta. Młody baron byłby szczęściarzem, gdyby się z nią ożenił.

– Ale czy to zamążpójście byłoby równie fortunne dla niej? – wyrwało się Victorowi, nim zdołał się powstrzymać.

– A czemu to pana niepokoi?

Victor stłumił przekleństwo, świadomy, że wzbudził podejrzliwość starego jubilera, który badawczo mu się teraz przyglądał.

– Ależ wcale nie. Wyznać jednak muszę, że zastanawiałem się, cóż takiego może ona widzieć w tym człowieku. Oprócz rzeczy oczywistych.

– Oczywistych? – powtórzył Gordon.

– Tytułu, fortuny oraz koneksji.

– Ach tak. – Wzrok Gordona ochłódł, choć dźwięk jego głosu, kiedy odezwał się ponownie, był dość ciepły. – Jak dobrze zna pan panią Franke?

– Poznałem ją dopiero wczoraj. – Była to prawda. Osoba o nazwisku pani Franke do wczoraj nie istniała w jego świadomości.

– Zatem powinienem skorygować jej wizerunek, jaki zapewne odmalowała panu lady Lochlaw. Pani Franke nie dba o tytuł, fortunę ani koneksje.

Czy każdy mężczyzna, który znał Isę, dawał się oczarować? Dlaczego wszyscy widzieli w niej świętą, którą z całą oczywistością nie była?

– Zatem o co dba? – spytał Victor.

– O swoją… – Gordon zamyślił się. – O swoją pracę.

W Victorze obudziło się podejrzenie, że mężczyzna zaczął mówić coś zupełnie innego.

– Ma pan na myśli pracę polegającą na wyrabianiu fałszywej biżuterii.

Szkot popatrzył na niego z potępieniem.

– Mam na myśli pracę polegającą na projektowaniu pięknej biżuterii i staraniu, by każde nowe dzieło przewyższało poprzednie.

Victorowi stanęła przed oczami Isa pochylona nad stolikiem u jubilera w Amsterdamie z rozjarzonym spojrzeniem umieszczająca maleńkie brylanciki w misternej broszy. Przez lata wsączył w to spojrzenie chciwość, bo tylko tym potrafił wyjaśnić, czemu Isa wybrała królewskie klejnoty kosztem męża.

Czy jednak jej twarz naprawdę wyrażała wtedy chciwość? Czy napisał sobie przeszłość na nowo?

– Czy to nie dziwne, że kobietę pociąga tylko praca?

– Nie, jeżeli jest wyjątkowo utalentowana. Widział pan jej wyroby?

Nawet teraz Victor pamiętał, jak piękna była imitacja i jak doskonała. Nim pałac zmusił jubilera do wykonania dokładnych badań, nikt nie zauważył, że to falsyfikat.

– Tak, widziałem.

Wydawało się, że to rozbroiło Gordona.

– Och, tak? Kiedy?

– Wczoraj wieczorem w teatrze – powiedział szybko Victor. – Pani Franke powiedziała, że zaprojektowała naszyjnik śpiewaczki operowej.

– Ach tak. Prześliczny, prawda? – Twarz Gordona się rozjaśniła.

– Tiara, którą pani Franke miała na sobie, to także jej robota, prawda?

– Owszem, tak. – Gordon popatrzył na Victora surowo. – Jak pan sądzi, dlaczego wziąłem ją do siebie? Kiedy przyszła do mojej pracowni prosić, bym ją zatrudnił, przyniosła ze sobą rubinowy pierścionek po matce. Przerobiła go, stosując najbardziej zdumiewającą imitację diamentów, jaką kiedykolwiek widziałem. Byłem zachwycony. Wziąłem ją do siebie jako uczennicę z powodu tylko tego jedynego pierścionka.

– Z tego, co powiedziała lady Lochlaw, zrozumiałem, że pani Franke pochodzi z kontynentu. Skąd się wzięła tutaj, w Szkocji?

Gordon wyglądał na zmieszanego.

– Nie zrozumiał pan. Nie wynająłem pani Franke tutaj. Przyjechała do Edynburga ze mną, bo zatrudniłem ją w Paryżu.

Victor się speszył. Ukradła majątek w brylantach, po czym poszła prosić Gordona o posadę? To nie miało sensu.

A jeśli uciekała przed schwytaniem, to czemu nie zapłaciła za podróż z zysków z kradzieży?

– Dlaczego szukała u pana pracy?

– A jak pan sądzi? – powiedział rozdrażniony Gordon. – Musiała z czegoś żyć. Po śmierci męża żołnierza została bez środków do życia. – Zmarszczył brwi. – Jak przypuszczam, jest pan jednym z tych, którzy uważają, że kobieta ma się lepiej, gdy głoduje, niż gdy zajmie się rzemiosłem lub handlem.

– W żadnym wypadku – powiedział Victor, próbując odnaleźć się jakoś w tej coraz dziwniejszej rozmowie. – Jestem tylko zaskoczony, że zatrudnił pan kobietę, którą ledwie pan znał, i zapłacił pan za jej podróż do Szkocji tylko dlatego, żeby pracowała u pana jako uczennica.

Gordon się wyprostował.

– Cóż, u diabła, takiego pan chce mi zarzucić? Że miałem jakiś inny motyw? Że ją wykorzystałem? Że jestem jakimś rozpustnikiem, który…

– Nie, nie, proszę mi wybaczyć – rzekł pośpiesznie Victor. Szkot zbyt łatwo się obrażał. – Źle to sformułowałem. Ale jubilerzy zazwyczaj są podejrzliwi względem zatrudnianych osób. Okazał pan niezwykłą dobroć, biorąc do siebie wdowę, o której wiedział pan tak niewiele.

Groźna mina Gordona na chwilę złagodniała.

– No cóż – burknął. – Potrzebowałem ucznia. Ona potrzebowała posady. Niewielu było Francuzów chętnych do przeprowadzki do Szkocji.

– Był pan więc w trochę przymusowej sytuacji. Zrozumiałe. – Victor staranniej dobierał słowa. – A czy małżonka nie miała nic przeciwko temu, że wynajmuje pan kobietę?

– Umarła. – Cień przemknął przez twarz Gordona. – To dlatego przyjechałem tutaj. Po śmierci mojej francuskiej żony nie miałem powodu, by zostawać w Paryżu. Tęskniłem za domem.

A Isa mogła zaoferować Gordonowi parę skradzionych brylantów w zamian za pomoc w rozpoczęciu nowego życia.

Tylko wtedy po co brnąć w te bzdury i udawać, że chce się pracować w sklepie jubilerskim? Dlaczego po prostu nie żyć z pieniędzy uzyskanych za klejnoty? Albo kraść więcej? Victorowi czegoś w tym wszystkim brakowało. Nie wiedział tylko czego.

– Baronowa kazała panu znaleźć coś przeciwko pani Franke, prawda? – Gordon utkwił w nim surowe spojrzenie.

– Nie można jej winić za to, że martwi się o syna. – Victor stężał. – A jeśli idzie o pana dobro, to też nie wygląda to najlepiej. Wziął pan do siebie obcą osobę, nic zupełnie o niej nie wiedząc. Przyjął pan za dobrą monetę historię o mężu żołnierzu, którą panu opowiedziała. Skąd pewność, że nie przyszła do pana dlatego, że musiała szybko wyjechać z Paryża? Może, na przykład, wykorzystała swoją umiejętność tworzenia imitacji diamentów do popełnienia przestępstwa?

Na twarzy Gordona odmalował się szok, a potem Szkot wybuchnął serdecznym śmiechem. Śmiał się tak, że nieomal spadł z fotela.

Nie takiej reakcji spodziewał się Victor.

– Co w tym śmiesznego?

Minęła chwila, nim mężczyzna doszedł do siebie.

– Pani Franke… szybko opuścić Paryż… udział w przestępstwie? – Zaśmiał się jeszcze ostatni raz, po czym wyjął chusteczkę i wytarł oczy. – O tak, było mi to potrzebne.

– Wyznaję, że nie widzę w tym nic śmiesznego – wybąkał Victor.

– Pan… pan naprawdę poważnie sądzi… że osiemnastolatka wymyka się z Paryża, bo włamała się… do jakiegoś apartamentu… i ucieka z majątkiem w klejnotach. – Zaczął śmiać się znowu.

– To pan nazwał jej imitacje doskonałymi – zauważył ponuro Victor.

– Tak, ale od tego daleko jeszcze do kradzieży prawdziwych. Kiedy poznałem tę kobietę, była cicha i tchórzliwa jak zając. Stanowczo nie z rodzaju tych, które zdolne by były otwierać zamki i włamywać się do domów. No i po co przychodziłaby do mnie, gdyby miała majątek w skradzionych klejnotach?

Victor przycisnął mocniej, ignorując logiczne rozumowanie jubilera.

– Bo znalezienie kupca na skradzione brylanty nie jest takie łatwe.

Dobry humor Gordona znikł. Mężczyzna wstał z fotela i okrążył biurko.

– Czy pan sugeruje, że to ja byłem tym kupcem? Że rozpocząłem swój interes tutaj od skradzionych klejnotów?

Victor skrzyżował ręce na piersi.

– Cóż? A nie rozpoczął pan? – Czasami gniew sprawia, że ludzie wypowiadają słowa, których inaczej by nie wypowiedzieli.

– W żadnym wypadku! – Gordon wyprostował się dumnie i wziął głęboki oddech. – Wystarczająco długo obrażał pan mnie i panią Franke. Rozmowa skończona. Czas, by pan już poszedł.

Victor także wstał. Za mocno przycisnął.

– Proszę o wybaczenie, sir. Nie chciałem wcale powiedzieć, że…

– Jeśli pan sądzi, że będę tutaj stał i pozwalał, by pan rzucał kalumnie na mnie i moją wspólniczkę, do tego w moim własnym sklepie, to jest pan równie szalony jak ta kobieta, która tu pana wysłała, by pan wykopał wyimaginowane tajemnice pani Franke. – W głosie Gordona coraz wyraźniej brzmiał szkocki akcent. Otworzył drzwi do biura. – Dobrego dnia, sir.

Victor opanował rozdrażnienie i wyszedł. Rozgniewany jubiler podążył za nim do sklepu.

– Informuję pana także, że byłem jednym z najbogatszych jubilerów w Paryżu dzięki sprzedaży biżuterii z imitacjami drogich kamieni. To dlatego pani Franke przyszła do mnie. Ponieważ wiedziała, że docenię jej umiejętności.

– Rozumiem – rzekł zdziwiony Victor. Ostatecznie jego jedyne doświadczenie w branży jubilerskiej ograniczało się do kilku tygodni pracy stróża.

Przeszli przez sklep, a Gordon poprowadził Victora do samych drzwi wejściowych i na ulicę. Szkot rozejrzał się, po czym wycedził powoli:

– Może pan powiedzieć lady Lochlaw, że nie pozwolę, by rozpowszechniała kłamstwa o kradzieży i tym podobnych rzeczach tylko po to, by rozdzielić panią Franke i jego lordowską mość. Powinna wstydzić się tego, że próbuje rozdzielić dwoje kochanków.

Victor zamarł.

– Są już kochankami?

Gordon zamrugał.

– Miałem na myśli, że się kochają, a nie że się zachowują skandalicznie. Oboje się szanują.

– Jest pan jednak pewien, że pani Franke jest zakochana w baronie. – Serce dudniło mu w uszach.

Szkot rozejrzał się znowu i widać było, że poczuł się niezręcznie. – Powiedziałem tylko, że nie jest to łowczyni fortun, jak odmalowuje ją baronowa. I stanowczo nie jest złodziejką. – Ton jego głosu znów stwardniał. – Ta wiedźma wie lepiej niż ktokolwiek inny, że moja wspólniczka jest dobrą kobietą, na której można polegać i której można zaufać. Opowiedziała panu, jak jej syn poznał panią Franke?

– Tak. Przyniósł państwu klejnoty matki do czyszczenia.

– Nie byle jakie klejnoty. – Gordon skrzyżował ręce na piersi. – Brylanty Lochlawów, naszyjnik znany w całej Szkocji z wartości i piękna. Jest wart przynajmniej z siedemnaście tysięcy funtów. Lady Lochlaw wysłała go do naszej pracowni bez obaw. Czy powierzyłaby go nam, gdyby lękała się kradzieży? Ta kłamliwa diablica nie widziała w pani Franke żadnej skazy, póki jej syn nie znalazł się pod jej urokiem.

Victor jednak uczepił się słów „brylanty Lochlawów”. Zastanawiał się, co zamierza Isa, i oto otrzymał odpowiedź.

Tylko że nie miała ona sensu. Po co miałaby czekać dziesięć lat do następnej kradzieży?

Może skończyły się jej pieniądze z pierwszej. Czyszczenie diamentów dało jej sposobność wykonania imitacji. A teraz musiała tylko zaczekać na okazję, by zamienić kopię i oryginał. Zbliżenie się do barona mogło jej to zapewnić.

Nie, to także nie miało sensu. Stałaby się pierwszą podejrzaną, gdyby odkryto falsyfikat.

Chyba że to się nigdy nie wyda. Lady Lochlaw pokazała już, że nie odróżnia prawdziwych brylantów od fałszywych. To by mogło tłumaczyć, czemu Isa pozwalała młodemu Lochlawowi zalecać się do siebie. A zbliżające się przyjęcie może dostarczyć doskonałej okazji do zamiany naszyjników.

Rozmyślał o tym, gdy dostrzegł, że Gordon wpatruje się w jego faeton. Wzrok mężczyzny przeniósł się na niego.

– Pana ekwipaż?

– O tak, na tę podróż. A czemu pan pyta? – Czujność Victora powróciła.

– Piękny powóz. Bardzo reprezentacyjny. I bardzo drogi. – Na twarzy jubilera pojawił się z ostrożności obojętny wyraz.

– Należy do mojego gospodarza – rzekł ostrożnie Victor.

– Ach tak – przyjął do wiadomości Gordon. – Cóż, może powinien pan odjechać tam, skąd pan przyjechał. Ponieważ nie doszuka się pan żadnego skandalu, by obsmarować panią Franke.

Victor popatrzył na niego z góry.

– Chcę tylko poznać prawdę. Jeśli powie mi pan, gdzie pani Franke mieszka, uzyskam wszystkie odpowiedzi prosto od niej i nie będę panu więcej przeszkadzał.

Gordon podniósł brwi.

– Jeżeli jego lordowska mość nie powiedział panu, gdzie mieszka pani Franke, a lady Lochlaw tego nie wie, zatem i ja nie będę wtrącał się w jej prywatność. Niech pan poradzi sobie z tym sam, chłopcze.

– A zatem proszę się mnie spodziewać jutro z samego rana, kiedy powróci pani Franke.

Z tymi słowami Victor wspiął się do książęcego faetonu i odjechał. W drodze do willi zastanawiał się jednak, czy Isa już czasem nie wymknęła się z sieci.

Nie, nie wyjechałaby, dopóki by nie dostała tego, czego chciała. A jeśli chciała brylantów Lochlawów to znaczy, że jeszcze nie uciekła.

Rozdział VII

Przez pierwszą godzinę podróży powrotnej z Carlisle do domu Isa nie robiła nic innego, tylko płakała. Zostawianie swojego dziecka w szkole zawsze było takie trudne. Wiedziała, oczywiście, że to niezbędne, zwłaszcza teraz, gdy Victor był w mieście, ale pomimo tego za każdym razem miała złamane serce.

Amalie nigdy nie kaprysiła, że się ją zostawia, co tylko pogarszało sprawę. Czy tylko starała się być dzielna? Czy może będzie przez następne trzy miesiące potajemnie tęsknić za mamą i domem? A może była tak szczęśliwa z powrotu do szkoły, że już zapomniała o matce?

Myśl ta wywołała kolejną falę łez. Szczęśliwie Isa nie była jedyną osobą pogrążoną we łzach. Dwie inne podróżne w pocztowym dyliżansie także zostawiły swoje dzieci w szkole, więc opłakiwały to wspólnie.

Do czasu kiedy dojechała do Edynburga, odnalazła już spokój. Dla Amalie było teraz najlepiej być jak najdalej stąd.

Kiedy dyliżans pocztowy podjechał pod gospodę, było już ciemno. Czekał na nią pan Gordon, kochany człowiek. Czynił tak zawsze. Wcześniej zaoferował, że odwiezie ją i Amalie do Carlisle, ale nie chciała o tym słyszeć. Nie było powodu zamykać sklepu w dzień, w którym powinien być otwarty.

Pomógł jej wysiąść.

– Jak nasza dziewczynka? Dobrze się tam znalazła?

– Jak to ona, zawsze otwarta i radosna. Przysięgam, że…

Przerwała, bo zauważyła, że pan Gordon nie zwraca na to uwagi. Wyraz jego oczu zdradzał, że coś go gnębi.

– Co się stało? – spytała, kiedy prowadził ją do powozu. – Czy coś złego się wydarzyło?

– Sophie, musi pani wiedzieć, że dzisiaj przyszedł do sklepu pytać o panią jakiś mężczyzna.

Serce podskoczyło jej w piersi. Victor. To musiał być Victor. A jeśli przedstawił się jako jej mąż?

– Kto to był?

– Jakiś piekielny kuzynek Lochlawów o nazwisku Cale.

Pan Gordon na pewno nie nazwałby Victora kuzynem Lochlawów, gdyby poznał prawdę.

– Wie pani, drogie dziecko, że wypytywał w okolicznych sklepach o panią?

– Nie, ale mnie to nie dziwi. – *A niech go piekło pochłonie!*

– Zna go pani? – spytał pan Gordon.

Można tak powiedzieć.

– Poznaliśmy się. Czego chciał?

Kiedy pan Gordon zakończył relację z przebiegu całej rozmowy, Isa chciała krzyczeć. Jak Victor śmiał wspominać o starej kradzieży? Czy był to jego pokrętny sposób na

przesłanie jej groźby? Czy dawał tym do zrozumienia, że jeśli nie będzie współpracować z nim w jego nieznanych jej jeszcze planach, on ją zniszczy?

Och, miała ochotę rozerwać go na strzępy gołymi rękami. Niech go tylko zobaczy!

– Nie powiedziałem mu nic o Amalie – dodał pan Gordon. – Nie ma sensu, by lady Lochlaw miała się dowiedzieć, że ma pani dziecko. Bo wtedy nigdy nie zgodzi się na małżeństwo pani z jej synem.

Nie zadając sobie trudu, by przypomnieć panu Gordonowi, że ona i Rupert są tylko przyjaciółmi, wydała z siebie długie westchnienie.

– Dziękuję za dyskrecję.

Po narodzinach Amalie w Edynburgu Isa ukrywała fakt, że ma dziecko, ponieważ chciała zdobyć renomę przede wszystkim jako jubiler. I bez tego kobiecie było wystarczająco trudno wymóc na otoczeniu poważne traktowanie. Uważano, że matka będzie zawsze gorszą pracownicą niż mężczyzna. Jedynie pan Gordon znał jej położenie i się nim zbytnio nie martwił.

Kiedy minęło kilka lat, a Victor nie podążył za śladami, które mu zostawiła, miała jeszcze jeden powód do ostrożności. Po tak wielu latach ignorowania jej istnienia, mógłby pokazać się wyłącznie wtedy, gdyby czegoś od niej chciał. Zdecydowanie nie życzyła sobie, by to „coś" uwzględniało także jej córkę – przynajmniej dopóki nie upewni się, czy można mu ufać.

Zachowanie prywatności nie było zbyt trudne. Mieszkała z Amalie w domku na przedmieściu Edynburga, a pan Gordon z natury był rozważny. Betsy była u niej od narodzin Amalie i także była bardzo dyskretna. A Rupert nie wspomniał lady Lochlaw o jej córce.

A zatem, dzięki Bogu, Victor nic nie wiedział o Amalie. Jeśli jednak będzie nadal wypytywał przyjaciół i znajomych, w końcu się tego dowie. Nadszedł czas, by przypomnieć mężowi, że i on ma coś do ukrycia. I jeśli nadal będzie wtrącał się do jej życia, to w rezultacie zrujnuje sam siebie.

Pan Gordon usadowił się, opierając wygodnie.

– Ale nie ma pani powodu martwić się, co ten człowiek opowie lady Lochlaw. Zadbałem o to, aby zrozumiał, jak rzeczy się mają między panią a jego lordowską mością.

Ojej!

– Co mu pan powiedział?

– Że jesteście w sobie zakochani, naturalnie.

– Panie Gordon!

Stary przyjaciel podniósł wysoko głowę.

– Cóż, nie mogłem pozwolić, żeby myślał, że poluje pani na pieniądze barona. I żeby wściubiał nos w pani sprawy. Zwłaszcza że pan Cale ma przyjaciół wiele wyżej postawionych niż Lochlawowie.

Zmrużyła oczy.

– O czym pan mówi?

– Rozpoznałem faeton, którym jeździ. Należy do księcia.

Otworzyła usta ze zdziwienia. Jak to możliwe, żeby Victor znał tak dobrze księcia, żeby ten pożyczał mu faeton?

– Jest pan pewien, że powóz nie należy do pana Cale'a?

– Tak. Od razu o niego zapytałem. Powiedział, że należy do jego gospodarza. A ja go sobie przypomniałem sprzed lat, kiedy dziedzic książęcego tytułu przyjechał do sklepu naprawić bransoletę matki. Wszyscy na Princes Street wyszli, by popatrzeć na faeton, bo

wtedy nie było ich wcale dużo w okolicy. No i byliśmy pod wielkim wrażeniem.

– Nie pamiętam.

– Bo pani wtedy nie było. Wtedy urodziła się Amalie. Poszła plotka, że rodzina przyjechała zamieszkać w willi w Edynburgu i zasięgnąć porady doktora, bo książę jakoby popadał w szaleństwo. Co zresztą okazało się prawdą.

Victor znał księcia. O Boże!

– Jak się nazywa ten książę?

Czoło pana Gordona przecięła zmarszczka.

– O ile sobie przypominam, Kinloch. Ale to nie był tytuł syna. Syn nosił tytuł księcia Lyonsa. – Jego twarz się wypogodziła. – Tak, to był książę Lyons. Chociaż myślę, że do tej pory to on już umarł i teraz syn nosi jego tytuł. Młody dziedzic nie powinien być o wiele starszy od Lochlawa. Marnie biedak wtedy wyglądał, taki był zatroskany. To straszne, kiedy ojciec traci rozum w taki sposób.

Isa zacisnęła ręce w pięści. O tak, to musiało być bolesne. A nowy dziedzic tytułu w tak trudnej sytuacji mógł być łatwym celem dla kogoś tak sprytnego jak Victor. Kogoś, kto zamierzał zadbać o swoje interesy, kiedy zrozumiał, że dochód z brylantowych kolczyków nie wystarczy na długo.

Czy to właśnie uczynił Victor? Wkradł się do domu Lyonsów, podając za dalekiego krewnego? Czy to samo teraz właśnie robił z Lochlawami? Nie powinna mu na to pozwolić. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek inny, że potrafił pokazywać naraz dwie twarze – kochającego męża i złodzieja bez skrupułów.

No cóż, to wszystko się zaraz odmieni.

– Przypuszczam, że pan Cale zatrzymał się w willi księcia, skoro nazwał właściciela faetonu swoim gospodarzem. Wie pan, gdzie jest ta willa?

Pan Gordon zesztywniał.

– Czemu pani pyta?

– Myślę, że nadszedł czas, by porozmawiać z panem Cale'em i dowiedzieć się, co on knuje.

– Porozmawia z nim pani rano, Sophie. Powiedział, że będzie już czekał przy otwarciu, a nie wątpię, że tak zrobi.

Ona także nie wątpiła. Kłopot był w tym, że nie chciała prowadzić rozmowy w obecności kogoś jeszcze. Musiała przeprowadzić ją w cztery oczy.

– Poza tym – ciągnął pan Gordon. – Domyśliłem się, co knuł, i rozwiałem jego wątpliwości. Nie ma się czego bać.

– Jednak się boję. A co będzie, jeśli pogna do lady Lochlaw i zacznie szeptać jej do ucha niestworzone historie? Chciałabym wiedzieć, gdzie mieszka, przynajmniej na wypadek gdyby tak się stało. Proszę, panie Gordon. Chodzi o moją przyszłość. – Zrobiła pauzę, by przygotować się do wypowiedzenia kłamstwa. – O moją przyszłość z Rupertem.

Pan Gordon westchnął głęboko.

– Doskonale. Mój dorożkarz może pamiętać, gdzie dostarczył bransoletkę po naprawie. Zapytam go, kiedy będziemy jechać do pani.

– Bardzo dziękuję.

Księżyc w pełni świecił już wysoko na niebie, kiedy dotarli do jej domu. Musiała zbliżać się dziewiąta. Isa była wyczerpana podróżą, wiedziała jednak, że nie będzie w stanie zasnąć z niepokoju.

Ku jej uldze dorożkarz pana Gordona zapamiętał położenie willi księcia Lyonsa. Co

najlepsze, willa znajdowała się po tej samej stronie miasta co jej dom, tylko trochę bardziej na zachód, w pobliżu Calton Hill. Isa wielokrotnie widziała klasycystyczny budynek i zastanawiała się, do kogo należy, bo bardzo jej się spodobał.

A ten łajdak, jej mąż, sobie tylko wiadomym sposobem wkradł się w łaski tak zamożnego gospodarza.

Pan Gordon towarzyszył jej do środka, gdzie Betsy już czekała, by wziąć od niej płaszcz. Isa wyczuła zapach jedzenia. Kiedy wracała z podróży, Betsy zawsze miała dla niej gorący posiłek, a pan Gordon niekiedy przyłączał się do nich przy stole.

Isa zaprosiła go i dziś, co było nieco wymuszone. Z ulgą przyjęła, gdy się wymówił tym, że już jadł i że musi wracać do domu. Pocałowała na dobranoc jego wyschnięte jak papier policzki i wyszeptała:

– Jestem bardzo wdzięczna za adres pana Cale'a. Wiem, że pan uważa mnie za głupią, ale będę o wiele lepiej spała, wiedząc, że w razie czego mogę do niego pójść.

– Wcale nie uważam panią za głupią – powiedział z udawaną szorstkością. – Myślę, Sophie, że jest pani kompletnie szalona. Zważywszy jednak, że ogólnie rzecz biorąc, postępuje pani rozsądnie, raz na jakiś czas można pozwolić na takie szaleństwo.

– Dziękuję – roześmiała się.

– Przyjdzie pani jutro z rana? – spytał, gdy odprowadzała go do drzwi.

– Oczywiście.

Zaczekała, aż pan Gordon wyjechał na drogę, po czym poleciła Betsy:

– Każ Robowi osiodłać moją klacz.

Sama pobiegła na górę, by się przebrać, a widocznie zaskoczona Betsy podążyła za nią.

– Muszę złożyć komuś wizytę – wyjaśniła Isa.

– Dzisiaj w nocy? – zapytała wyraźnie wstrząśnięta Betsy.

– Wypadło coś niezwykle pilnego. Pomóż mi się przebrać w strój do konnej jazdy.

Choć Betsy uczyniła, co jej kazano, Isa czuła jej potępienie niczym powiew lodowatego wiatru.

– Mam nadzieję, że nie ma to nic wspólnego z baronem – odezwała się Betsy, kiedy skończyła. – Nie byłoby to dla pani dobre, takie spotkania po nocy.

– Betsy! – krzyknęła Isa tonem najczystszego gniewu. – Z pewnością nie sugerujesz tego, co myślę, że możesz sugerować. – Wyszła z sypialni.

Betsy pośpieszyła za nią.

– Mówię tylko, że to bardzo smutna chwila, kiedy kobieta tak godna szacunku jak pani zaczyna składać nocą dziwne wizyty.

– Nie twoja sprawa – odcięła się Isa i zbiegła po schodach. – To nie jest nic z tego, o czym myślisz. To dotyczy Amalie i nie może zaczekać do jutra.

– No, skoro tak… – Betsy całkiem zmieniła ton. – Jeśli to dla naszego maleństwa, lepiej niech pani idzie. – Złapała Isę za ramię. – Ale najpierw niech pani coś zje, bo spadnie pani z siodła. – Kiedy Isa zaczęła protestować, Betsy dodała: – Pójdę obudzić Roba, a zanim on osiodła konia, pani przez ten czas coś w siebie wrzuci.

– Dobrze – westchnęła Isa. Kiedy Betsy coś wbiła sobie do głowy, walka z nią na niewiele się zdawała. Poza tym warto było się pokrzepić przed konfrontacją z mężem.

Kiedy jednak wyjeżdżała pół godziny później i księżyc był znacznie niżej, zaczęła żałować, że się zgodziła. Jeszcze tylko tego jej było trzeba, żeby księżyc zaszedł, a ona musiała wracać z willi księcia po ciemku.

Musiała jednak załatwić sprawę raz na zawsze. Jeśli nawet skończy się tak, że służba księcia ją wyrzuci i będzie musiała spędzić noc w stogu siana, też to przeżyje. Już dużo

przeżyła.

Ta myśl dodała jej otuchy. Gdy zapukała do drzwi willi, a sztywny kamerdyner otworzył jej i zganił krytycznym wzrokiem, wysoko trzymała głowę.

– Przyjechałam zobaczyć się z panem Victorem Cale'em – oświadczyła.

Mężczyzna spojrzał w miejsce, gdzie przywiązała konia.

– Kogo mam zaanonsować? – spytał tonem, z którego biła wyższość.

– Sophie Franke, jego krewną.

Zrzuciła kaptur peleryny i wzrok kamerdynera spoczął na jej kolczykach. Isa nie była aż tak lekkomyślna, by na podróż zakładać brylanty, ale w uszach miała złoto z prawdziwymi szmaragdami.

Widocznie nieprzystępny kamerdyner musiał poznać się na jakości tej biżuterii.

– Jest bardzo późno, *madam* – rzekł, tym razem już nieco mniej protekcjonalnym tonem.

Zdobyła się na wyniosłość.

– Proszę mi wierzyć, że pan Cale, jeśli jest, chętnie mnie przyjmie. A jeśli się dowie, że mnie pan odesłał, nie będzie zadowolony.

Mężczyzna wziął od niej pelerynę z doskonałej wełny i modny kapelusz, po czym odsunął się, by przeszła.

– Zobaczę, czy pan Cale jest obecny dla gości.

Poczuła ulgę. Zdobyła fortecę.

I to jeszcze jaką. W swojej pracy widziała mnóstwo pięknych rezydencji, ale ta była naprawdę wspaniała. Podłogi i schody miała z prawdziwego włoskiego marmuru, zasłony z adamaszku ze złotą nicią, a żyrandol jarzył się tak jasnym światłem, że mógł być tylko z kryształu.

Nie mogła się powstrzymać, żeby nie rozglądać się dookoła. Czy to Rembrandt? Widziała Rembrandta tylko raz w muzeum i nie była znawczynią dzieł sztuki.

– Gdzie, u diabła, podziewała się pani przez dwa dni? – zabrzmiał surowy głos ze schodów.

Isa zesztywniała, po czym odwróciła się, by spojrzeć na męża.

– Cóż, dobry wieczór, panie Cale. – Rzuciła wymowne spojrzenie na służącego. – Miło pana widzieć.

Victor zesztywniał. Choć było to trudne, bo już był sztywny jak nakrochmalony halsztuk. Co smutne, nadawało mu to więcej szyku. Pomimo że narzucił błękitny orientalny szlafrok na koszulę, spodnie i kamizelkę, wyglądał w każdym calu jak człowiek szlachetnie urodzony.

Żywienie nadziei, że to zagubiony gdzieś od dawna książę, który chce pozbyć się jej po to, aby móc poślubić bardziej odpowiednią kobietę, byłoby jednak znaczną przesadą. Chociaż doskonale by jej odpowiadało.

– Jenkins – rzucił do kamerdynera, maszerując w jej stronę. – Pani Franke i ja będziemy w moim salonie na górze. Mamy do omówienia pilną sprawę i nie chcemy, by nam przeszkadzano.

Kamerdyner uniósł zaledwie jedną brew.

– Jak pan sobie życzy, sir.

Świetnie. Victor wyraźnie nabrał już arystokratycznej arogancji.

Zaczekał, by kamerdyner wziął kapelusz i pelerynę Isy, po czym złapał ją za ramię i pociągnął na schody.

– Musimy koniecznie porozmawiać.

– Nie zgodzę się na więcej, więc nie ma powodu używać rąk – syknęła i uwolniła się od jego uścisku.

– Wybacz – rzekł kwaśno. – Zapomniałem, jaka zrobiłaś się niezależna.

Musiałam, bo mój mąż mnie porzucił – chciała odparować, ale służący przysłuchiwał się z wyraźnym zainteresowaniem.

– Jak mnie znalazłaś? – spytał, kiedy wspięli się po schodach.

– Pan Gordon rozpoznał twój faeton jako należący do księcia Lyonsa, dla którego kiedyś robił zamówienie. Wskazał mi drogę. – Popatrzyła na niego spode łba, kiedy wchodzili na kolejne piętro. – Skąd znasz księcia Lyonsa?

– To mój przyjaciel – powiedział cierpko, ale nie patrzył na nią.

– Musi to być naprawdę dobry przyjaciel – zauważyła, kiedy Victor wprowadził ją do doskonale urządzonego saloniku.

Przez otwarte po drugiej stronie drzwi wypatrzyła sypialnię i odgadnęła, że salonik był częścią dużego apartamentu. Bez wątpienia w jego skład wchodziły także garderoba i gotowalnia.

– Robi wrażenie – mruknęła. – Jakim cudem zawarłeś znajomość z księciem?

Victor nie zwrócił uwagi na pytanie, ale zamknął drzwi i natarł na nią z pochmurnym spojrzeniem.

– Gdzie byłaś dzisiaj? Chciałaś ode mnie uciec?

Popatrzyła na niego groźnie.

– Załatwiałam sprawę poza miastem. Nie miała z tobą nic wspólnego. Podróż zaplanowałam na długo przed twoim przyjazdem. Nie zamierzałam jej przekładać tylko dlatego, że postanowiłeś nagle się pojawić i sprawiać kłopoty.

– Jaką sprawę? Gdzie?

Podejrzliwość w jego głosie ją rozgniewała.

– A gdzie ty byłeś? – odparowała. – Och, zaczekaj. Wiem. Byłeś w moim sklepie i usiłowałeś wzbudzić w moim wspólniku podejrzenia wobec mnie.

– Tak ci powiedział? – zmarszczył się Victor.

– Powiedział, że uraczyłeś go paroma historyjkami o tym, jak to włamywałam się do domów i kradłam brylanty, a potem próbowałam mu je sprzedać.

Miał na tyle dobrego wychowania, by okazać, że poczuł się niezręcznie.

– Nie wyraziłem się dokładnie tak.

– To jak się w takim razie wyraziłeś?

– Nie powiedziałem nic, co byłoby nieprawdą. – Powiódł palcami po już przyczesanych włosach. Ten gest był taki znajomy, że w brzuchu poczuła znajome doznanie.

Zmusiła się jednak do tego, żeby je zignorować.

– Chcesz powiedzieć, że sprzedałeś mu fragmenty historii, które mnie stawiały w złym świetle, a wszystko o sobie pominąłeś milczeniem. Miałeś nadzieję, że jeśli zaczniesz tu chodzić i rozsiewać na mój temat plotki, zmusisz mnie do wykonywania twoich poleceń. Z jakiego innego powodu czekałbyś całe lata, by po mnie przyjść?

Z rozjarzonym wzrokiem doskoczył do niej.

– Czekałem lata, bo nie wiedziałem, gdzie, u diabła, jesteś. – Zabrzmiało to dziwnie szczerze. – W liście napisałaś tylko, że odchodzisz. Nie zadałaś sobie trudu, by wspomnieć dokąd. Jak więc, u diabła, miałem…

– Liście? – przerwała. – W jakim liście?

Popatrzył na nią posępnie.

– W liście, który zostawiłaś w naszym mieszkaniu tego wieczoru, kiedy zachorowałaś. Liście, w którym piszesz, że nasze małżeństwo jest pomyłką, a ty pragniesz w życiu czegoś więcej, niż być moją żoną.

Wieczorem w teatrze postawił jej taki sam zarzut.

– Victorze – wyszeptała. – Nie zostawiłam ci żadnego listu.

Na jego twarzy odmalował się szok. Zmrużył oczy.

– Nie kłam. Napisany był twoją ręką.

– To niemożliwe, mówię ci! – W głowie jej się zakotłowało od myśli. – Nigdy nie napisałabym takiego listu, przysięgam.

– Leżał na naszym łóżku. Jacoba odwiedziła mnie w pracowni w środku nocy. Powiedziała, że opuściłaś jej dom i wróciłaś do naszego mieszkania, kiedy spała. Kiedy się obudziła, zobaczyła, że cię nie ma, poszła tam, ale jej nie wpuściłaś. Powiedziała, że się o ciebie martwi, boi się, że może pomieszało ci się w głowie od gorączki. Dlatego pobiegłem czym prędzej do naszego mieszkania. Ale ciebie tam nie było. I wtedy znalazłem list.

– List mówiący, że cię porzucam? – spytała z niedowierzaniem. To, co powiedział, było nie do uwierzenia. Kto mógł napisać…

– Jacoba… – wyszeptała. *Czy Jacoba mogła spreparować taki list? Czy mogła podrobić moje pismo dostatecznie dobrze, by przekonać Victora?*

Victor chyba wyczuł jej rozpacz, bo przybrał bardziej rzeczowy ton.

– Zostań tutaj – rozkazał i poszedł do drzwi sypialni.

– Dokąd idziesz?

– Przynieść list.

– Zatrzymałeś go?

– Naturalnie. – Jego oczy pociemniały. – Sądzisz, że wyrzuciłbym taki dowód? Zachowałem go na wieczną pamiątkę – cedził, oddzielając sylaby – a także by wyciągnąć naukę z błędu, że ci kiedyś zaufałem.

Z tymi gorzkimi słowami zniknął w sąsiednim pokoju. Isa opadła na sofę. Ręce jej drżały, a bicie serca słyszała aż w uszach.

Leżał na naszym łóżku… Jacoba odwiedziła mnie… nie wpuściłaś jej do środka…

Czyżby rodzona siostra aż tak ją okłamała? Bez cienia litości świadomie rozdzieliła ją z mężem?

Kiedy Victor wszedł ponownie, Isa poderwała się na równe nogi.

– Nie – powiedziała stanowczo. – Nie wierzę ci. Kłamiesz! To tylko podstęp, by wkraść się w moje łaski. Żeby mnie raz jeszcze wykorzystać. – Zacisnęła dłonie w pięści.

– Wykorzystać? Tak jak ty mnie wykorzystałaś? – wyciągnął do niej arkusz papieru.

Wzięła go drżącymi rękami. Pożółkły ze starości papier był wcześniej bez wątpienia zmięty, po czym wygładzony. Okrutne słowa, choć wyblakłe, wciąż były czytelne.

Tyle że nie były to jej słowa.

– Ja tego nie napisałam. – Podniosła wzrok ku niemu. – To nie moje pismo, przysięgam!

– Wygląda zupełnie jak twoje – upierał się.

– Wiem. Jest podobne. Ale nie moje.

Podeszła do sekretarzyka zaopatrzonego w pióro i kałamarz. Znalazła kawałek papieru i nakreśliła te same słowa. Po czym wróciła, by mu podać obie kartki.

Kiedy popatrzył na nie, cała krew odpłynęła mu z twarzy.

– Kpisz sobie ze mnie. Umyślnie zmieniłaś pismo.

– Wiesz, że to nie takie proste. – Popatrzyła na niego. – Pomyśl, Victorze, jak często widziałeś moje pismo, zanim znalazłeś ten list? Raz? Może dwa razy? Przecież nie pisywaliśmy do siebie listów ani nie zostawialiśmy sobie wiadomości. Kiedy nie pracowaliśmy, byliśmy cały czas ze sobą. A przed ślubem zalecałeś się do mnie ledwie parę tygodni. Bardzo się śpieszyliśmy.

– To prawda – przyznał.

– Nie widziałam listu aż do dziś. Stanowczo nie ja go napisałam. – Kiedy w jego oczach nadal czaiło się niedowierzanie, dodała: – Przysięgam na grób swojego ojca.

To w końcu wywarło na nim wrażenie. W szczęce zadrgał mu mięsień.

– Ktoś to przecież napisał. Jeśli nie ty, to kto?

– Możliwe, że zrobiła to Jacoba. – Na myśl, że siostra tak nikczemnie ją zdradziła, zabrakło jej tchu w piersi. – Przyzwyczaiła się podrabiać pismo papy, żebyśmy nie musiały mu przeszkadzać, kiedy pracował. Nie cierpiał, kiedy coś przerywało mu pracę, zwłaszcza takie bzdury jak płacenie rachunków.

Victor zaczął dyszeć szybko i urywanie.

– Mówisz więc, że nigdy ode mnie nie odeszłaś.

– Tak. Aż do tej chwili byłam przekonana, że to ty mnie zostawiłeś.

– Ja… zupełnie nie rozumiem – powiedział gardłowym głosem. – Jak ona mogła… Dlaczego…

– Zniszczyła nas i rozdzieliła? – Isa poczuła, jak przygniata ją wielki ciężar. – Aby dostać to, czego chciała. Czy też raczej czego chciał Gerhart.

Błysk zrozumienia zmienił jego twarz w granitową maskę.

– Królewskie brylanty.

Kiwnęła głową i z listem w dłoni umościła się głębiej na sofie.

– Powiedzieli mi, że wyjechałeś. Powiedzieli, że dostałeś kolczyki z kompletu w zamian za pomoc w otwarciu sejfu. A także że życzysz sobie, bym podróżowała z nimi, aby zmylić ewentualny pościg. Twierdzili, że zaplanowałeś, iż spotkamy się w Paryżu. – Podniosła wzrok. – Lecz ty nie przyjechałeś.

– Nie przyjechałem, ponieważ nie wiedziałem, dokąd pojechaliście – odrzekł. – I nigdy, przenigdy nie pomogłem im dostać się do tego cholernego sejfu!

Wydawał się autentycznie rozzłoszczony. Pozostała jednak jeszcze jedna niewyjaśniona rzecz.

– Jak w takim razie Gerhart i Jacoba dostali się do klejnotów? – Uważnie przyjrzała się jego twarzy. – Powiedz jak?

– Nie wiem. Kiedy wyszedłem z pracowni, żeby sprawdzić, co się z tobą dzieje, Jacoba została w środku. Nie martwiłem się zbytnio, ponieważ sejf i pudełka w środku były doskonale zabezpieczone. Kiedy wróciłem, ciągle były zamknięte. Jeśli to ona skradła klejnoty, gdy mnie nie było, to zupełnie nie rozumiem jak. – Spojrzał w bok. – Z czasem zacząłem myśleć, że to ty musiałaś podmienić je podczas pracy. Nie mam na to innego wyjaśnienia. Twoje odejście zdawało się mieć związek z kradzieżą klejnotów.

– Nigdy niczego bym nie ukradła! – zaprotestowała.

– Mogłaś przecież dorobić klucze z moich i dać je rodzinie. – Popatrzył jej w oczy.

– O tak! W wieku lat osiemnastu byłam już wprawną złodziejką – powiedziała gorzko.

– Ktoś zrobił imitacje – zauważył. – Ani Jacoba, ani też Gerhart nie posiadali takich zdolności. Może spróbujesz mi wmówić, że i z tym nie miałaś nic wspólnego?

Popatrzyła w dół na swoje ręce. Jedynym sposobem przebrnięcia przez to było odkrycie przeszłości – co oznaczało wyznanie prawdy. Lub tyle prawdy, na ile mogła

sobie pozwolić.

– Myślę, że czas, abyś mi powiedziała, co naprawdę zdarzyło się tamtej nocy – powiedział zimno. – Bo widać wyraźnie, że i ty, i ja mamy zupełnie inne wersje tego, co się wtedy wydarzyło.

Rozdział VIII

Victor przechadzał się przed sofą, a myśli błyskawicznie przelatywały mu przez głowę. Isa nie napisała listu. Nie porzuciła go. A przynajmniej tak twierdziła. Trudno było jej nie uwierzyć, bo wyglądała na równie zaskoczoną jak on.

Zesztywniał. To wszystko może być tylko gra. Może teraz Isa próbuje napisać przeszłość na nowo, żeby uniknąć jego zemsty. Przecież w końcu wtedy naprawdę skradziono królewskie klejnoty, a ona w oczywisty sposób była w to zamieszana.

Jednak, jak dotąd, była także bardzo przystępna i rozmowna. Gdyby próbowała uniknąć podejrzeń, czyż nie udawałaby po prostu, że nic nie wie o kradzieży?

W jej oczach, kiedy w nie zajrzał, czaiła się męka.

– Zanim powiem ci, co się stało, muszę wyjaśnić jedną rzecz. Czy twierdzisz, że nie masz nic wspólnego z kradzieżą brylantów?

– Dopóki falsyfikaty nie zostały odkryte, a stało się to w tydzień po przywiezieniu klejnotów do pałacu, w ogóle nie wiedziałem, że miała miejsce jakakolwiek kradzież.

Popatrzyła na niego z otwartymi ustami.

– Imitację odkryto tak szybko? W gazetach nic nie napisano…

– Byłaś w Paryżu, pamiętasz? – przypomniał. – Poza zasięgiem całego zamieszania.

Kiedy podskoczyła, wymamrotał przekleństwo, po czym przeszedł do kominka i z powrotem, walcząc o spokój. Donikąd nie dojdzie, jeśli nie przejmie władzy nad uczuciami. Jeśli będzie reagował emocjonalnie, Isa z łatwością się wyślizgnie. Musiał zachować się jak rasowy śledczy. Musiał dochodzić prawdy, kierując się logiką i rozsądkiem.

Byłoby znacznie łatwiej, gdyby nie musiał jej dochodzić w rozmowie z jedyną kobietą na świecie, która całą jego logikę i rozsądek zamieniała w pudding.

Zatrzymał się przed nią ze zmarszczonym czołem. Nie tym razem, do jasnej cholery!

– Sprawa nie trafiła do prasy – powiedział cierpko. – Rodzina królewska chciała uniknąć ośmieszenia, a jubiler utraty reputacji. Ponieważ nikt nie mógł mieć pewności, czy klejnoty zostały podmienione u jubilera, czy w pałacu, nie chciano podawać tego do publicznej wiadomości przed schwytaniem złodziei. Nie znaleziono ich nigdy. Bez dowodu nikogo nie można było postawić przed sądem.

– Czyli nikt nigdy się nie dowiedział, że to moi krewni? – spytała z niedowierzaniem.

– Nikt nie miał pewności. Nawet ja nie byłem tego pewien. – Jego głos przybrał surowy ton. – Myślałem, że żona porzuciła mnie z lęku, że będzie musiała mnie utrzymywać, bo straciłem pracę.

Oczy zapałały jej złością.

– Nigdy bym nie…

– Byłaś smutna, kiedy cię zostawiałem tamtego wieczoru u Jacoby, przyznaj. – Popatrzył na nią. – Martwiłaś się, że nie mam pracy.

Skoczyła na równe nogi.

– Martwiłam się, że nie zdołam się ciebie pozbyć, zanim wygadasz się przed Jacobą, że

klejnoty już nazajutrz znajdą się w pałacu!

To wytrąciło mu broń z ręki.

– Dlaczego?

– Bo wiedziałam, że planują kradzież i próbowałam jej zapobiec.

Teraz naprawdę poczuł się zagubiony.

– W ten sposób, że mnie obraziłaś?

– Ależ nie! – Zaklęła pod nosem po niderlandzku. – Oczywiście, że nie. Nie masz pojęcia, ile miałam na głowie. Cały czas naciskali na mnie, żebym podłożyła imitacje w miejsce prawdziwych klejnotów, a ja się wymawiałam. Nie chciałam zrobić czegoś takiego. – Popatrzyła na niego i złagodniała. – Byłam z tobą taka szczęśliwa! Nie chciałam brać udziału w żadnej kradzieży. Lecz oni naciskali coraz bardziej…

– Więc się poddałaś.

– *Verdomme*, skądże znowu! Udałam chorobę. Wiedziałam, że to już ostatni dzień, kiedy klejnoty są w pracowni, a byłam pewna, że Jacoba i Gerhart o tym nie wiedzą. Musieli dowiedzieć się od kogoś innego. Siostra powiedziała, że od ciebie, ale ponieważ jak widać, opowiadała głównie kłamstwa, więc…

– To ja jej powiedziałem – przyznał z żalem. – Staliśmy w przedsionku, a ja się o ciebie martwiłem. Zapewniłem ją, że w następnych dniach już nie będzie musiała się tobą opiekować, bo klejnoty opuszczają pracownię, a jubiler obiecał mi dni wolne po wykonaniu tego zlecenia.

Isa westchnęła przeciągle.

– O Boże, a ja tak się starałam, by się nie dowiedzieli! Myślałam, że jeśli przeciągnę sprawę do rana, będzie za późno i już nic na to nie poradzą. Nie przyszło mi do głowy, że wezmą sprawy w swoje ręce.

Popatrzył na nią z góry.

– Powiadasz, że nie miałaś z tym nic wspólnego. Że nie pomogłaś im usunąć mnie z drogi, żeby mogli ukraść klejnoty.

– Oczywiście, że nie! – Objęła się rękami w pasie. – Spałam, kiedy to wszystko się działo!

Victorowi przyszła do głowy niepokojąca myśl.

– A zatem nadal byłaś w ich domu, kiedy poszedłem do naszego mieszkania i znalazłem ten list. Nigdy nie odeszłaś.

Potrząsnęła głową.

– Spałam długo, aż do końca twojej zmiany.

– Lecz ja, gdy przeczytałem list, poszedłem też do ich domu, modląc się, żebyś tam była. Łomotałem w drzwi, ale nikt nie otworzył.

– Nie słyszałam cię. Jacoba dała mi lekarstwo na chore gardło – powiedziała Isa z twarzą ściągniętą z powodu odkrywanej właśnie zdrady. – Musiała tam dodać laudanum.

Zaszumiało mu w uszach.

– Zaplanowali to – rzekł grobowym głosem. – Zaplanowali kradzież i zaplanowali nasze rozdzielenie.

Twarz jej spopielała.

– Musieli się domyślać, że nie podłożysz imitacji. – Podszedł do niej, kiedy potrząsnęła przecząco głową. – Proszę, Iso, musieli to zaplanować. Jak inaczej wiadomość pożegnalna znalazłaby się w naszym mieszkaniu?

– Mieszkanie nie było zbyt dobrze zamknięte. A jeśli poprosili gospodarza, to on

prawdopodobnie…

– Nie zrobili tego. Pytałem go kilka razy. Powiedzmy, że weszli przez okno i podłożyli list. To nadal nie wyjaśnia, w jaki sposób włamali się do sejfu w sklepie. Jacoba musiała mieć dorobione klucze, co oznacza, że musiała się do nich jakoś dostać przed tamtą nocą. – Szum w uszach nasilił się do huku. – Chyba że ty dałaś im klucze.

– Ależ skąd, do cholery! Mówię ci, że nie chciałam brać w tym udziału!

– To dlaczego zrobiłaś imitację?

Zamrugała. A potem jakby zapadła się w sobie. Przycisnęła palce do uszu i jęła przechadzać się po saloniku.

– To się nie zaczęło jako intryga, by cokolwiek ukraść, przysięgam. Jacoba gdzieś wyczytała, że imitacje znanych klejnotów zaczynają stawać się popularne, że ludzie lubią mieć biżuterię, która wygląda identycznie jak ta noszona przez wyższe sfery. Kiedy więc jubiler otrzymał zamówienie na wykonanie biżuterii dla młodej żony królewicza, Jacoba podsunęła mi pomysł, że jeśli ją skopiuję, uzyskamy potem całkiem dobre pieniądze ze sprzedaży.

– Nie wiedziałem nawet, że posiadasz taki talent – rzekł z wyrzutem.

– Tak, zdaję sobie sprawę – powiedziała wzburzonym tonem. – Miałeś mnie za małą, szarą mysz…

– Nie mów tak – przerwał gwałtownie. – Jeślibym wiedział, że nie lubisz, gdy cię tak nazywam, nigdy bym tego nie robił. – Podszedł bliżej, zwalczając przemożną chęć, by ją dotknąć. – Nie wkładaj mi w usta słów o tym, jak o tobie wtedy myślałem. Byłem zakochany po uszy.

Słowa zawisły między nimi, sprawiając, że ich pożałował. Chociaż były prawdziwe, a on chciał, by usłyszała, iż nigdy jej nie wykorzystał. Nie w taki sposób, jak myślała.

– Tymczasem – ciągnął ostrzejszym tonem – twoja siostra i szwagier obmyślili plan, jak ukraść brylanty, a ty wykonałaś falsyfikat i nie widziałaś powodu, żeby mnie dopuścić do tajemnicy. Własnego męża. Którego przyrzekłaś kochać i być mu posłuszna.

To była istota rzeczy. Isa miała cały czas przed nim tajemnice.

– A niech cię, bałam się, że źle o mnie pomyślisz! – wykrzyknęła.

Ironia sytuacji stawała się bolesna. Obawiał się tej samej rzeczy – co Isa sobie o nim pomyśli, kiedy wyjawi jej swoją przeszłość.

– Miałam nadzieję, że przebrnę przez to jakoś i nigdy się nie dowiesz, co knuli. – Ściszyła głos. – Nie dowiesz się tego, że moja rodzina w ogóle rozważała kradzież jako rzecz dopuszczalną.

– Osłaniałaś ich.

– Nie. – Potarła twarz. – Tak. Nie wiem. – Rzuciła mu błagalne spojrzenie. – Zrobiłam imitację, zanim w ogóle zacząłeś się do mnie zalecać. Zawsze pomagałam papie robić sztuczne brylanty do ozdobienia jego zegarków i byłam w tym dobra. W ich ustach brzmiało to bardzo prosto. Wykonam imitację, a potem oni ją sprzedadzą i zdobędą dość pieniędzy, by wybrnąć z kłopotów. Tak przynajmniej mówił Gerhart.

– A ty godziłaś się ze wszystkim, co mówił – mruknął, przypominając sobie, jak traktowali ją siostra i szwagier.

Popatrzyła na niego i przybrała wojowniczą postawę.

– Jacoba i ja zawdzięczałyśmy Gerhartowi życie. Nie masz pojęcia, jak stały nasze sprawy, kiedy zmarł papa. Nikt nie zaglądał do sklepu z zegarkami prowadzonym przez dwie dziewczyny, a papa nie zostawił nam zbyt dużo pieniędzy. Wtedy Gerhart ożenił się z Jacobą i dał nam obu dach nad głową. Gdyby nie on…

– To ty i ja moglibyśmy te lata przeżyć razem. Nie tłumacz go więcej – rzucił Victor ostrym tonem.

Ciarki przeszły jej po plecach.

– Nie jego tłumaczę – wyszeptała. – Tłumaczę siebie. To, że zgodziłam się zrobić imitację.

Zanim się odwróciła, dostrzegł poczucie winy odmalowane na jej twarzy. To rozorało mu serce. Chwycił ją za ramię, żeby ją do siebie odwrócić. Kiedy wbiła oczy w podłogę, poczuł w sercu ostrze.

– To nie jest tylko twoja wina – rzekł ochryple. – Gerhart grał na twoim poczuciu, że jesteś mu coś winna. Czego jednak zdajesz się nie rozumieć, to że nie ożenił się z Jacobą i nie przygarnął ciebie z dobroci serca. Uczynił to, bo widział, że może was obie wykorzystać do swoich celów. Zawsze tak o nim myślałem.

Nadal nie patrzyła na niego.

– Nigdy tego nie powiedziałeś.

– Nie, a powinienem. To dlatego… Wszedłem dopiero co do rodziny i nie chciałem wywoływać między wami konfliktu. – Odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów. – A ty zdawałaś się dobrze o nich myśleć.

– Kochałam siostrę – zapewniła gorąco. – Była dla mnie jak matka, bo naszej matki nie pamiętałam. I byłam wdzięczna za to, co zrobił Gerhart. Zapewnił nam ubranie, jedzenie…

– Może tylko w pierwszych latach po śmierci ojca – wypalił Victor, bo zapałał gniewem. – Potem Gerhart już tylko brał od ciebie, co chciał. Wysłał cię do pracy u jubilera, kiedy miałaś zaledwie piętnaście lat. Kiedy cię poznałem, zarabiałaś przyzwoite pieniądze, a on rżnął w karty z kamratami w waszej pracowni. To on doprowadził interes do ruiny. Zarabiałaś nie tylko na siebie, utrzymywałaś ich oboje.

– Oni twierdzili inaczej – powiedziała głucho. – Według niego i mojej siostry byłam niewdzięczną małą beksą, która nie dostrzegała, jakie ma szczęście, że się nią zaopiekowali. A ja im wierzyłam! – Jej głos zadźwięczał udręką. – Nie domyślałam się, że moja własna siostra może okazać się aż tak okrutna, żeby mnie uśpić, a potem opowiadać kłamstwa. Jak mogła mnie tak zdradzić? Jak mogłam jej na to pozwolić? – Wreszcie podniosła wzrok. – Żałuję tego bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. – Dyszała z trudem, jakby powstrzymywała łzy. – Żałuję, że byłam taką małą głupią… myszą… że nigdy nawet nie dostrzegłam…

– Cii… – wyszeptał i pociągnął ją w ramiona. – Cii… *lieveke*.

Pieszczotliwy wyraz zdał się znaczyć coś dla niej, bo zesztywniała w jego ramionach.

– Tak mi przykro. Tak… bardzo… przykro…

Gdyby szlochała i zapewniała o swej niewinności, pozostałby niewzruszony. Skoro jednak oskarżała siebie i walczyła ze łzami, nie mógł tego znieść. Zawsze miał dla niej miękkie serce i widocznie nic się w tym względzie nie zmieniło.

Później wydobędzie z niej, co ona i jej rodzina zrobiły z klejnotami i dlaczego przyjechała tutaj sama. Teraz jednak musiał ją pocieszyć. Przytulić ją.

Pocałować.

W chwili gdy dotknął jej ust wargami, skamieniała. Potem jednak – niczym śnieg w słońcu – stopniała. Usta miała tak słodkie, jakimi je zapamiętał, miękkie, poddające się i gorące. Kiedy ją całował, zapominał o przeszłości, zapominał, dlaczego ich rozdzielono, a także i to, że przyjechał po odwet i sprawiedliwość. Mógł się w niej zatracić, jak gdyby nigdy nic się między nimi nie zmieniło.

Odskoczyła z pociemniałym, zlęknionym spojrzeniem i drżącymi wargami.

– Zaczekaj, mam pytania. Wiem, że ty także je masz.

– Nie, nie teraz. – Przyciągnął ją do siebie. – Pozwól mi najpierw się tobą nacieszyć.

Pocałował ją znowu. A potem znowu i znowu, smakując usta, o których zapomniał, jak bardzo za nimi tęsknił, wąchając zapach fiołków w jej włosach. Jakby zanurzył się w gorącej kąpieli po długim i ciężkim dniu.

Poza tym że zamiast do odprężenia, doprowadziło go to do zapamiętania. Każda cząsteczka jego ciała była już sztywna i gotowa na nią, a ona pogłębiała jeszcze ten stan, wyginając się przed nim, ujmując jego twarz w dłonie i odpowiadając pocałunkiem, rozkoszując się jego ustami, podobnie jak on. Ona też go pragnęła.

Należała do niego. Nadal.

– Och, Victorze – wyszeptała mu w usta. – Nie powinniśmy tego robić.

– Dlaczego nie? – Posadził ją na sofie. – Jesteśmy małżeństwem.

– Tak, ale… Nie jestem już tą samą kobietą, którą znałeś.

– Wyglądasz na tę samą. – Usiadł na sofie i posadził ją sobie na kolanach, by móc wyciskać pocałunki na jej szyi, karku i ramionach. – I smakujesz tak samo. – Objął jej pierś i napawał się jękiem, który wydobył się z ust Isy, zanim poddała się jego dłoni. – I w dotyku też jesteś taka sama.

Kiedy jej sutek stwardniał pod wpływem pieszczoty, zrozumiał, że w stroju do konnej jazdy nie miała żadnego stanika, który by powiększał jej piersi. – Cóż, w większości taka sama. – Pogłaskał też drugą pierś. – Są trochę większe, niż je zapamiętałem. Jak to zrobiłaś?

Spojrzała na niego z zaskoczeniem, a nawet z lekkim przestrachem.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Przekomarzam się z tobą, to wszystko – wyszeptał, nie chcąc, by mu uciekła.

– Och. – Spuściła wzrok w miejsce, gdzie bezwstydnie ją pieścił. – Cóż. Byłam… byłam bardzo młoda, kiedy się rozstaliśmy. Pewnie trochę się rozwinęłam.

– Uwierz mi – powiedział, ugniatając jej piersi i rozkoszując się ich krągłością, a także jej zarumienionymi policzkami. – Nie uskarżam się.

– A czy jakikolwiek mężczyzna mógłby? – spytała rzeczowo.

Roześmiał się. Czegoś takiego nie powiedziałaby dawna Isa.

– Prawda, nie. I masz słuszność, nie jesteś już tą samą kobietą. Ale i ja nie jestem już tym samym mężczyzną.

Na jej twarzy zagościł smutek.

– Nie, nie jesteś. – Przytrzymała jego ręce i popatrzyła mu w oczy. – Zawsze była w tobie jakaś ciemność, z którą się pogodziłam, rozumiejąc, że wzięła się z wojennych przeżyć. Nie byłeś jednak nigdy aż tak chłodny i nieprzystępny jak teraz. Co się stało, że taki jesteś?

– Opuściła mnie żona, oto co się stało. Zostałem i musiałem sprzątać cały ten bałagan i cierpieć oskarżony o…

Kiedy na jej twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia, ugryzł się w język. Teraz chciał ją mieć w łóżku. Nie chciał odgrzebywać przeszłości.

– Oskarżony o co? – wyszeptała. – Jeśli nie wyjechałeś z Amsterdamu, tak jak twierdzili Jacoba i Gerhart, musiałeś być pod ręką, kiedy w pałacu odkryto falsyfikaty.

– Nie chcę o tym mówić. – Próbował przytulić ją i pocałować, ale wykręciła się z jego objęć i wstała, przypatrując mu się ponuro.

– Opowiedz mi, co się stało – powiedziała stanowczo. – Muszę to wiedzieć.

– Dlaczego? – odparował. – Byś miała pewność, że dotrzymałem twojej tajemnicy? Że nikt teraz nie szuka ciebie i twoich krewnych?

Kiedy odskoczyła, zaklął i wstał z sofy.

– Przepraszam, Iso. Wcale tak nie myślałem.

Nie drgnęła nawet, chociaż zagórował nad nią.

– Sądzę, że myślałeś. Sądzę jednak także, że masz dobry powód.

Podniosła rękę i pogładziła go po policzku.

– Proszę, Victorze, muszę wiedzieć, co oni ci zrobili. Oskarżyli cię o kradzież? Czy może wyjechałeś, zanim to zrobili? Powiedziałeś, że znalazłeś się w Antwerpii.

– Dopiero po tym, jak moje życie legło w gruzach. – Odsunął jej rękę i podszedł do kominka. – Bo w Amsterdamie już nikt by mnie nie zatrudnił. Musiałem poszukać sobie pracy gdzie indziej.

– Przeze mnie.

– Tak, niech cię diabli! – warknął i odwrócił się do niej, patrząc jej w twarz. – Przez ciebie.

Rozdział IX

Isę przeszył chłód.

– A zatem to moja wina, Victorze, że zrobiłeś się taki surowy – wyszeptała. – Winisz mnie za to, co ci się przydarzyło.

Jakże miał nie winić? Pozwoliła na to, by Jacoba i Gerhart przekonali ją, że zrobił coś zupełnie sprzecznego ze swoją naturą.

Miał dziesięć lat na to, by przeklinać jej imię, dziesięć lat, by przesiąknąć goryczą i przedzierzgnąć się w człowieka, który teraz przed nią stał.

– Winiłem cię. Teraz jednak nie wiem, co myśleć i kogo winić.

Przynajmniej był teraz równie zbity z tropu jak ona.

– Uważasz, że kłamię, mówiąc, że nie byłam bezpośrednio uwikłana w kradzież?

– Oczywiście, że nie. – Potarł dłońmi twarz. – To tylko… Do licha, nie rozumiem, jak mogłaś im ufać! Jak mogło ci w ogóle przyjść do głowy, choć na chwilę, że jestem zdolny dopomóc w kradzieży?

– Ty o mnie myślałeś tak samo. Pokaż mi różnicę.

– Ja nie uwierzyłem – zapewnił gorąco. – Nie od razu.

– Co chcesz powiedzieć? – Z trudem przełknęła.

– Ponieważ przez pierwszy tydzień nic nie było wiadomo o kradzieży, uważałem, że mnie porzuciłaś, i to wszystko. Zachowałem dyskrecję co do powodu twojego zniknięcia. Jubilerowi powiedziałem, że pojechałaś do Brukseli, by zaopiekować się chorą krewną.

Zacisnął dłonie w pięści.

– Nie mogłem się pogodzić z tym, że mnie zostawiłaś. Myślałem, miałem nadzieję, że może jeszcze wrócisz. Pojechałbym cię szukać, ale nie wiedziałem zupełnie gdzie ani nie miałem pieniędzy na poszukiwania. Była też kwestia posady. Jubiler w dobroci swojej pozwolił mi zostać. Nie chciałem narażać się na utratę tej pracy, skoro wierzyłem, że głównym powodem, dla którego mnie zostawiłaś, był brak posady.

– Och, Victorze… – wyszeptała znów, przepojona żalem i skruchą.

Nie zwracając uwagi na jej współczucie, popatrzył w bok.

– Poza tym przypuszczałem, że twoi krewni wyjechali, by cię szukać, i byłem przekonany, że namówią cię, byś wywiązała się z obowiązków wobec męża. – Przeklął pod nosem. – Powinienem być mądrzejszy. Nie zostawili adresu ani żadnej wskazówki, dokąd jadą. Sprawa cuchnęła na kilometr. Skoro jednak w domu zostawili wszystkie sprzęty, zakładałem, że mają zamiar wrócić.

– Wszystko było zastawione, nawet wyposażenie – wtrąciła Isa.

– Tak, potem się o tym dowiedziałem, bo zgłosili się do mnie wierzyciele, sądząc, że mogę znać miejsce waszego pobytu. – Zacisnął szczęki. – I nie tylko oni.

Serce zaczęło jej bić mocno, kiedy znaczenie tych słów dotarło do jej świadomości.

– Bo odkryto, że klejnoty to imitacja?

– Tak. – Jego wzrok wyrażał zarazem pustkę i oskarżenie.

– I oskarżono ciebie?

– A jak myślisz? – syknął, przedrzeźniając jej wcześniejsze słowa. – To ja miałem ich pilnować. I ja, i jubiler ponosiliśmy odpowiedzialność za brylanty do czasu przewiezienia ich do pałacu. Nigdy nie powiedziałem nikomu, że wyszedłem z pracowni i zostawiłem ją na krótko pod opieką Jacoby. Nie miałem powodu, ponieważ sądziłem, że to prywatna sprawa pomiędzy mną a moją żoną. Zostałem więc głównym podejrzanym. Tym, który podmienił klejnoty i zabrał prawdziwe.

– O Boże, nie. – Cierpiała nad tym, jak bardzo musiało to upokorzyć tak dumnego człowieka jak on. – Kiedy powiedziałeś im o Jacobie, z pewnością na nią przenieśli podejrzenia.

Roześmiał się gorzko.

– Gdybym im powiedział, pewnie by tak było. Lecz tego nie zrobiłem.

– Wielkie nieba, czemu nie?

– Wtedy oskarżono by także ciebie, bo przepadliście wszyscy troje. A ty byłaś moją żoną i niby powinienem mieć nad tobą władzę. Gdyby uznano, że to ty ukradłaś klejnoty, wówczas odpowiedzialność spadłaby również na mnie.

– To przecież niesprawiedliwe!

– Możliwe, ale prawo rzadko bywa sprawiedliwe. – Przeczesał włosy palcami. – Tak czy inaczej, gdybym przyznał, że zostawiłem Jacobę samą w nocy w pracowni, wyszedłbym na jeszcze bardziej winnego. A to doprowadziłoby do pytań, dlaczego tak uczyniłem, prawda zaś doprowadziłaby śledczych do wiedzy o tym, że mnie rzuciłaś. Co z pewnością pozwoliłoby na przypuszczenie, że miał miejsce spisek…

Utkwił w niej wzrok.

– Nie mogłem ryzykować. Zwłaszcza że nie miałem pewności, czy cokolwiek ukradłaś. Modliłem się tylko, żeby cała wasza trójka wróciła, by się bronić. Nie miało sensu narażać życia – mojego i twojego – z powodu mglistych podejrzeń. A wiedziałem, że władze mogą dowieść wszystkiego, czego tylko zechcą.

– Ukryłeś więc udział Jacoby? – spytała z niedowierzaniem. – I mój?

– Zrobiłem, co musiałem, żeby się ratować. – Stalowa nuta zadźwięczała w jego głosie. – Opowiadałem im w kółko bajeczkę o waszym wyjeździe do chorej krewnej w Brukseli. Wiedziałem, że nie mają żadnego dowodu, by powiązać mnie z tym przestępstwem. Przeszukali nasze mieszkanie, dom Hendriksa, a także pracownię twojego ojca i nie znaleźli niczego – ani narzędzi potrzebnych do wytwarzania sztucznych brylantów, ani pieniędzy, niczego, co mogłoby nas zaprowadzić przed sąd.

– Jacoba zabrała to wszystko – powiedziała cicho.

– Oczywiście. A bez dowodów i prawdziwych brylantów nie mogli nikogo skazać. I jeszcze była możliwość, że ktoś się zakradł i już w pałacu podmienił klejnoty. Uznałem, że lepiej być wziętym za łatwowiernego gamonia, niż zostać gamoniem współwinnym przestępstwa. Trzymałem się mocno i udawałem głęboką niewiedzę, kiedy mnie przesłuchiwano. To był jedyny sposób, by się uratować.

– I uratować nas.

– Tak. – Westchnął ciężko.

Przez wiele lat, gdy rozmyślała o tym, co się stało z Victorem, nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógł wpaść w ręce władz, które próbowały oskarżyć go o kradzież. Nic dziwnego, że w chwili, gdy ją ujrzał, wyglądał, jakby chciał ją zmiażdżyć.

– Uwierzyli ci.

– Z czasem tak. – Słowo to napełniła wielka gorycz.

– Co ci zrobili? Zamknęli cię w więzieniu?

Musiał usłyszeć ból w jej głosie, bo popatrzył na nią nieobecnym wzrokiem, który przebił jej serce niczym sztylet. Po chwili w jego wzroku błysnęła stal.

– Nie chcę o tym mówić. To przeszłość.

– Widocznie nie, skoro tyle już powiedziałeś.

Podszedł, by ją objąć w pasie.

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma – powiedziała. Odsunęła się. – Muszę wiedzieć, co się narobiło z powodu mojego czynu.

Pochylił się i wsunął twarz w jej włosy.

– Twój czyn nie miał wpływu na to, co się działo potem. Już wyjaśniłaś, że winę ponoszą wyłącznie twoi krewni, nie ty.

Z tonu jego głosu wnosiła, że nadal nie całkiem jej wierzył. Zresztą ona sama także nie.

– Pozwoliłam im się wykorzystać. Nas wykorzystać. Uwierzyłam im, kiedy mi powiedzieli, że się zgodziłeś pomóc. A tymczasem ty…

Zaszlochała. Ujął dłońmi jej twarz, zmuszając Isę, by na niego spojrzała.

– Tymczasem co właściwie robiłeś? Nie wiem, na ile zmienić mam w świadomości tamtą historię, skoro właściwie nie mam pojęcia, co zaszło.

Przyglądał się jej przez długą chwilę. Twarz mu się ściągnęła, a oddech stał się krótki i szybki. Po chwili oddech się uspokoił, a we wzroku Victora pojawiło się coś jeszcze groźniejszego niż złość.

– Życzysz sobie nanieść jakieś poprawki do swoich wspomnień? – odezwał się ochryple. Położył sobie jej ręce na swój kark, a potem objął ją w pasie. – To chodź ze mną do łóżka. Dziś w nocy. Teraz. Udowodnij mi, że moje wspomnienie o naszym małżeństwie nie jest fałszywe. Że wtedy naprawdę ci na mnie zależało.

Ciemny błysk w jego oczach powiedział jej, że Victor nie żartuje. Podobnie jak niepokojący dreszcz, który przeszedł jej po plecach. A myśl, że mogłaby znowu z nim być, wywołała pragnienie, od którego ścisnęło ją w dołku i zaschło w gardle.

– Łóżko nigdy niczego nie rozwiązuje – zaprotestowała słabo.

Uśmiech zamajaczył na jego ustach, po czym Victor pochylił się i z żarem zaczął wyciskać pocałunki na jej uchu, policzku i szyi.

– Nam rozwiązywało. – Po chwili znieruchomiał, a ręce wokół jej pasa się napięły. – Może nie rozwiązywało tak dobrze tobie i temu innemu.

– Nie miałam w łóżku żadnego innego mężczyzny – wyznała.

Wypuścił powietrze, po czym wziął głęboki oddech.

– Prawda. A twój Rupert to tylko przyjaciel – powiedział przeciągle z nutą zazdrości w głosie.

Odsunęła się i popatrzyła na niego pytająco.

– Poznałeś Ruperta. Widziałeś nas razem. Naprawdę wierzysz, że między nami jest coś więcej niż przyjaźń?

Popatrzył na nią uważnie.

– Angus Gordon mówi, że kochasz tego ofermę.

– Pan Gordon chce, żebyśmy byli zakochani. Jednak to tylko jego życzenie, nic więcej. Zakłada, że jestem wolna, co jak oboje wiemy, nie jest prawdą. – Uśmiechnęła się z przymusem. – Nawet gdybym była, wyobrażasz sobie mnie jako baronową? To absurd.

Nie roześmiał się.

– Wcale nie absurd – rzekł poważnie. – Byłabyś wspaniałą baronową. Tylko nie z młodzieńcem takim jak Lochlaw. – Odzierał ją wzrokiem, wywołując żar w miejscach,

na które patrzył. – Twoje miejsce jest w łożu mężczyzny, nie młodzieńca. W moim łożu.

– Victorze…

Przerwał jej namiętnym pocałunkiem, czyniąc poważny wyłom w obronie.

Nie mogła dłużej z nim walczyć. Zapachem, smakiem i gorącem ciała zdobywał ją na powrót. Zaćmiewał jej umysł i burzył racjonalne myślenie.

Ścisnął ją i uniósł na czubki palców, całując gorąco i zmysłowo. Wzbudził w niej pożądanie. Objęła jego szyję ramionami, żeby się nie zachwiać. Zapomniała, jaki był silny i jak bardzo to w nim kochała. Zapomniała, jak górował nad nią swoim wzrostem, dominował szerokimi ramionami i potężną piersią i jak bardzo maleńka się przy nim czuła.

A kiedy przypomniała sobie, jak wspaniałe były dni przedtem, zanim ich rozdzielono, nie mogła już się powstrzymać od pożądania. Tu i teraz. W tajemnicy pragnęła tego od chwili, gdy ją odnalazł.

Przeklinała, że miał nad nią taką władzę. Był niewyżytym lubieżnikiem i złotoustym kusicielem, ale nie miała mu tego za złe tak długo, jak długo był j e j lubieżnikiem i kusicielem.

Oderwał od niej usta i szepnął:

– Chodź do łóżka, Iso.

Rozchylonymi wargami całował jej szyję, pozwalając zaczerpnąć powietrza, czy raczej zdrowego rozsądku. Nie pamiętała, by był aż tak pożądliwy. Wtedy pewnie by ją to wystraszyło.

Dzisiaj ją podniecało.

– Nie sądzę, żeby było to mądre.

– Jasne, że nie jest mądre. Podobnie jak to, że do mnie przyjechałaś. Lecz jednak to zrobiłaś. – Złapał ją za rękę i ruszył ku otwartym drzwiom sypialni. – Na pewno wiedziałaś, czym to się skończy.

– Oczywiście, że nie! – Czy jednak na pewno? Czy jakaś maleńka cząsteczka w niej – ta, która pamiętała radosne dni małżeństwa – nie przyszła tutaj po to, by znów go uwieść?

Zdecydowana zaprzeczyć, wysunęła dłoń z jego uchwytu.

– Ależ skąd, absolutnie nie. – Nakazała sobie być silną i trzymać się mocno, póki sprawy się między nimi nie ułożą. Dopóki nie zdobędzie absolutnej pewności, że można mu zaufać. – A już zdecydowanie nie sądzę, że powinnam tam z tobą wchodzić. – Zabrzmiała niemal przekonująco.

– Dobrze. Jeżeli tego właśnie chcesz. – Kącik jego ust drgnął.

– Chcę. – Stłumiła chwilowe rozczarowanie.

Wzruszył przesadnie ramionami.

– W takim razie przypuszczam, że będziemy musieli się rozsiąść tutaj. – Z porozumiewawczym uśmiechem jął rozpinać jej strój do konnej jazdy.

– Przestań! – Złapała jego ręce. – Nie to miałam na myśli i doskonale o tym wiesz! Chodziło mi o to, że nie mam zamiaru iść z tobą do łóżka.

– Nie masz zamiaru – zgodził się chytrze. – Idziesz ze mną do… hm… na sofę. To już doskonale chroni twoją reputację.

– Nie przy tym, co ty zamierzasz na niej zrobić – burknęła. – No i nie jest to nawet twoja sofa. Ani też twój dom, na litość boską!

Kiedy próbowała się uwolnić, przyciągnął ją znów do siebie z pałającym wzrokiem.

– Mój gospodarz nie miałby nic przeciwko temu, daję słowo. – Błyskawicznie odpiął jej pozostałe guziki. – Jeśli cokolwiek zniszczymy, odkupię.

– A możesz sobie na to pozwolić? – spytała z powątpiewaniem.

Zdjął jej żakiet i odrzucił na bok.

– Mogę sobie pozwolić na wszystko, co trzeba, by mieć cię znowu, *lieveke*.

Słodkie maleństwo. Flamandzkie spieszczenie przywołało silne wspomnienie ojczyzny i zmiękczyło tak, jak nigdy nie miękczyło jej *Mausi*. Powinna stanowczo go powstrzymać. Doprawdy nie powinna stać tutaj jak niedojda wdychająca jego męski, piżmowy zapach ze wzrokiem wlepionym w nieszczery uśmiech.

Nieszczery uwodzicielski uśmiech, który kruszył resztki jej oporu. Przypomniała sobie, że w takim właśnie uśmiechu układał usta, kiedy zbliżał się do niej w dawnej skromnej sypialni. Przypomniała sobie, co oznaczał i jak to było drżeć w oczekiwaniu na to, co obiecywał.

Niech go licho!

Z przyśpieszonym oddechem rozwiązał jej koszulę i odrzucił, odsłaniając gorset ze stroju do konnej jazdy, eksponujący stanowczo za wiele, z wąskim paskiem batystu na samej górze. Zesztywniała, kiedy jego wzrok powędrował do na wpół odsłoniętego biustu. Musnął wierzchem dłoni wypukłość jej piersi z czułością, od której zadygotało jej serce.

Głupie serce! Niepomne nauk, których mu udzielała, dalej w przedziwny sposób było mu powolne.

Jakby to odgadł, spojrzeniem napotkał jej wzrok.

– Powiedz, że mnie nie chcesz tak bardzo, jak ja pragnę ciebie. Powiedz, że nigdy, ani razu przez dziesięć lat, nie zatęskniłaś za małżeńskim łożem, a pozwolę ci teraz stąd wyjść.

Zamknęła oczy, mając nadzieję, że gdy nie będzie na niego patrzyła, łatwiej jej będzie skłamać. Jego palce paliły jednak ogniem jej skórę, a jego zapach, tak blisko, sprawiał, że kręciło jej się w głowie. Nie mogła ani nic powiedzieć, ani też uciec z pokoju.

– Taka odpowiedź mi wystarczy – wyszeptał chrapliwie, po czym obrócił ją dookoła osi, aby gorączkowymi ruchami poluzować jej sznurówki gorsetu.

Zachwiała się i oparła o niego. Na pośladkach poczuła twardą wypukłość jego wzwodu, zanim jednak zdążyła zareagować, objął ją w pasie ramieniem i przytulił mocniej do siebie.

– Chciałem to zrobić już w sobotę wieczorem – wyszeptał jej do ucha. Zsunął jej gorset dość nisko, by pogładzić dłonią jej piersi, ugniatając je i pieszcząc. – Chciałem rozebrać cię do naga i wziąć tam, przy kolumnie. Oświadczyć Bogu i światu, że jesteś moja.

– To by wywołało ogólne poruszenie. Co by powiedziała twoja rodzina?

– Jaka rodzina? – spytał ostrzejszym tonem. Wsunął drugą rękę pod spódnicę i wymacał miejsce między jej udami. – Ach, masz na myśli barona. – Głaskał ją mocno, aż otworzyła usta, a potem zaczęła się wić. – Który mi cię sprzątnął, gdy ja w twojej bliskości walczyłem o zapanowanie nad sobą.

Panowanie nad sobą, którego teraz się pozbył, atakując ją podstępną pieszczotą. Jedną ręką poddawał udręce górną partię jej ciała, a drugą sprawiał przyjemność dolnej.

Wyjątkowa udręka. Niebezpieczna przyjemność. Nie mogła sobie pozwolić na żadną z tych rzeczy.

Wbiła palce w jego muskularne uda, ale nie zdołała uwolnić się z uchwytu.

– Rupert zawiózł mnie do domu… – ledwie zdołała wyrzec – bo to ja go o to prosiłam.

– Bo okazałaś się zbyt tchórzliwa, by stanąć przede mną twarzą w twarz. – Uszczypnął jej sutek, a przeszywająca rozkosz wyrwała jęk z jej ust. *Verdomme*, zawsze wiedział, jak

ją rozpalić.

Odwróciła się w jego ramionach, odpięła mu szlafrok i zsunęła z ramion.

– Już stoję twarzą w twarz – wyszeptała, pozbywając się rozsznurowanego gorsetu i rzucając go na bok.

Jęknął i rozwiązał halkę, po czym zsunął ją całkiem, obnażając jej piersi. Pochylił się, by wziąć jedną z nich do ust, a potem drugą. Lizał je, ssał i pieścił językiem, doprowadzając ją do szaleństwa. Wzmagające się pożądanie sprawiło, że mu się poddała. Jął się posuwać z nią w stronę sypialni, zatrzymując się tylko po to, by wyzwolić ją ze spódnicy, pantalonów i pończoch, które rzucił na podłogę obok jej stóp.

– Tęskniłem za tobą – szepnął, przesuwając wzrokiem po jej ciele. – Tęskniłem za tym.

Dzikość w jego wzroku obudziła dzikość w jej sercu, przywołując wspomnienie Victora, który nie mógł utrzymać dłoni z dala od niej, którego spojrzenie pożerało ją niczym smok raczący się ucztą z dziewic.

Tyle tylko, że nie była już dziewicą, chociaż po wielu latach wstrzemięźliwości trochę się nią czuła. Przy stojącym przed nią Victorze, wodzącym ją na pokuszenie, ciężko było zachować ostrożność.

W głębi duszy chciała się przekonać, czy jego sztuka kochania jest nadal tak doskonała jak niegdyś. Obraz Victora, który sobie stworzyła przez minioną dekadę, rozpadł się. Nadal jednak nie miała pewności, ile z tego obrazu i z ich małżeństwa było iluzją, a ile rzeczywistością. Musiała się tego dowiedzieć.

Słowa, które teraz padły z jej ust, zaskoczyły ją samą.

– Zdejmij ubranie. – Gardłowy ton zabrzmiał obco, nawet dla niej.

Żar i zaskoczenie przemknęły mu przez twarz.

– Zrobiłaś się zuchwała, prawda? – wychrypiał, ale w pośpiechu zerwał z siebie koszulę wraz z guzikami.

– Tak. – Wpiła się w niego wzrokiem, kiedy zdejmował spodnie. – Nie miałam innego wyjścia, niż się zmienić, skoro musiałam sama się o siebie zatroszczyć. Jestem teraz zupełnie inną kobietą. Sądzisz, że dasz sobie ze mną radę?

Dzika natarczywość jego spojrzenia przyspieszyła jej tętno.

– A może to ty powinnaś się zastanowić, czy poradzisz sobie ze mną.

Bez ostrzeżenia porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni, by położyć ją w wielkim i wytwornym łożu. Leżała nieruchomo, kiedy nakrył ją swoim ciałem.

Umieścił ręce po obu stronach jej głowy i zawisł nad nią.

– Ja też jestem teraz kimś innym.

Tym słowom zawtórowało pchnięcie w dole. Ogarnęła ją mieszanina lęku i pożądania. Nowy Victor był bardzo niebezpieczny. Nadal nie wiedziała, jak ją znalazł, dlaczego przyjechał, czy uczynił to dla zemsty. Wszystko to powinno kazać jej przerwać.

Jednak tylko bardziej ją rozzuchwaliło.

– Doprawdy? – Z przebiegłym uśmiechem ujęła twardy członek na całej jego długości. – Nie czuję żadnej różnicy.

Syknął przez zaciśnięte zęby, bo członek w jej dłoni nabrzmiał jeszcze większym pożądaniem.

– Niektóre rzeczy nie zmieniają się nigdy, żono. Zaczynam myśleć, że pragnienie ciebie jest jedną z nich.

Zablokował jej usta swoimi, nim zdołała odpowiedzieć.

A potem dała się już tylko prowadzić instynktowi i żądzom. Rozpalona pocałunkiem pozwoliła mu zbadać każdy zakamarek swego ciała. Więcej, sama również badała każdy

zakamarek jego ciała, na który miała ochotę, czyniąc w ten sposób coś, na co nigdy się nie ośmieliła w ciągu tygodnia ich małżeństwa.

Niektóre rzeczy się nie zmieniły – jak na przykład jego ciało. Nadal miał miękki zarost na piersi i twarde mięśnie brzucha. Nie miała dość odwagi, by ich dotykać, gdy była młoda, teraz zaś nie mogła się powstrzymać przed ich całowaniem i lizaniem.

Ku jej zachwytowi mięśnie rozluźniały się i tężały pod jej ustami, skóra napięła się, a jego pieszczoty stawały się coraz zuchwalsze, gorętsze i namiętne, aż zaczęła się pod nim skręcać.

– Ja ciebie też pragnę – wyszeptała. – Victorze… proszę…

Zamruczał i ściągnął kalesony, po czym podciągnął jej halkę.

– Od kiedy jesteś taką kusicielką? – spytał ochryple.

– Odkąd mnie zostawiłeś. – Złapała lekko zębami jego szczękę. – Kiedy zrozumiałam, że nie dostałam tego, czego chciałam, wtedy kiedy powinnam.

W jego wzroku widniało czyste pożądanie.

– Bierz to teraz. Pokaż, czego chcesz.

– Ciebie. – Podciągnęła kolana i pozwoliła mu ułożyć się między swoimi udami. – Wewnątrz mnie.

– Dzięki Bogu. – Błysnął oczami i z ochrypłym jękiem wszedł w nią jednym silnym pchnięciem.

Zesztywniała, bo zrobił to bardzo szybko, po czym znieruchomiała.

– Za mocno? – wykrztusił.

– Nie – wyszeptała i objęła dłońmi jego nagie pośladki. Wielkie nieba! Ścisnęła je i z zadowoleniem przyjęła jego jęk i to, że jeszcze bardziej stwardniał w jej wnętrzu. – Za dużo czasu minęło, to wszystko. Teraz już jestem gotowa.

Potwierdziła te słowa, wijąc się pod nim. Wzrok Victora zamienił się w roztopione złoto.

– Ja byłem gotów całe dziesięć lat.

Zaczął się poruszać, najpierw powoli, jakby wyczekując jej odzewu. Kiedy poddała się pchnięciom, przyspieszył ruchy, aż była zdolna tylko zawisnąć na jego barkach i uczepić się go niczym drogiego życia.

Nie mogła uwierzyć, że zapomniała, co oznaczało być wypełnioną przez niego. Być penetrowaną przez mężczyznę, który jej pożąda, który jej pragnie. Czuć ciepło jego ciała przy skórze i jego ręce na całym swoim ciele.

Mieć go w sobie tak głęboko. Widziała już tylko pot na jego skórze, błysk wygłodniałego spojrzenia, czuła intymny nacisk jego ciała, aż poczuła, jakby wciągał ją wir wiatru, który skądś się pojawił, aby ją pochwycić i zabrać wyżej… dalej…

– Dojdź dla mnie, Iso – wydyszał, zatapiając się w niej. – Dojdź już, jak to kiedyś robiłaś, moja piękna… żono kusicielko…

Doszła. Orgazm uderzył w nią jak błyskawica, zmiatając oślepiającym blaskiem całą jej przeszłość z teraźniejszości i wrzucając ją w przyszłość. Wygięła się pod nim z ochrypłym krzykiem, aż i on doszedł w jej wnętrzu, po czym na nią opadł bez tchu.

Wir powietrza zwolnił, pokój przestał się kręcić, a jej ciało przeszło ze stanu czystej rozkoszy do stanu czystej radości. Zrozumiała jedno – wspomnienia stanowczo nie były iluzją.

Rozdział X

Victor z wysiłkiem stoczył się z Isy, by nie przygniatać jej ciężarem swego ciała. Chciałby jednak móc na zawsze trwać tak z nią pod sobą. W chwili gdy znalazł się na plecach, patrząc na baldachim, poczuł się czegoś pozbawiony. Jakież to szaleństwo kazało mu sądzić, iż zaciągnięcie Isy do łoża wypędzi obsesyjną żądzę na zawsze z głębi duszy?

Teraz tylko wszystko pogorszył. Nadal czuł fiołkową woń bijącą z jej włosów i czuł na sobie jej miękkość.

Nadal jej pragnął. Chciał ją wziąć raz jeszcze i jeszcze raz, aż do pewności, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że Isa naprawdę znowu jest jego. I że może zawierzyć jej całym swoim życiem. I przyszłością.

Jeszcze dysząc ciężko, popatrzył na bok, gdzie leżała, zarumieniona, piękna i w widoczny sposób zaspokojona. Góra jej halki zsunięta była prawie do brzucha, a dół podciągnięty prawie do przyrodzenia. Twardniał już na sam jej widok, tak wyuzdanej, w płomieniach świec, które oświetlały jej obnażone piersi złocistym blaskiem i rozświetlały górę ud, osłaniając głębokim cieniem miejsce między nimi. Zapragnął sięgnąć i odsłonić włoski ukryte pod fałdami tkaniny.

Zanim jednak poddał się impulsowi, wyprostowała halkę, zasłaniając więcej. Odwróciła się, by zajrzeć mu w twarz, i ogrzała oddechem szyję. Przez krótką chwilę patrzyła na niego tak samo jak wtedy po ślubie – jakby był rycerzem, który przybył, by ją ocalić.

Gdy wyraz twarzy to mówiący znikł, Victor zdławił przekleństwo. Nie ocalił jej. Nie ocalił nawet siebie. A teraz wszystko się mści… i mści się także na całym jej życiu.

Kiedy przemówiła, nawiązała do jego życia.

– Masz tak wiele blizn. – Przesunęła ręką po jego piersi i palcami pomasowała zabliźnioną szramę wzdłuż obojczyka. – O ile pamiętam, ta jest od bagnetu z wojny, prawda?

– Tak. – Tego, który przeszedł blisko serca. Przełknął odruchowo. – Nie mogę uwierzyć, że to pamiętasz.

– Zdziwiłbyś się, co pamiętam. – Ręką gładziła nadal jego pierś. – Ten zarost. I maleńki pieprzyk pod pachą. – Błysnęła nieśmiałym uśmiechem. – I sposób, w jaki całujesz.

Przebłysk dawnej Isy sprawił, że pocałował ją znowu… objął jej pierś i uszczypnął zębami szyję. Nadal przesuwała ręce po jego ciele. Zastanawiał się tylko, czy nie jest za wcześnie, by zakosztować jej znowu, kiedy odsunęła się i spochmurniała.

Poczuła pod palcami dwie szramy na żebrach.

– To coś nowego. – Zmarszczyła brwi, kiedy namacała wypukłość skóry na drugim ramieniu. – I to też. Wygląda tak, jak tamta na plecach od postrzału z muszkietu pod Waterloo.

Z westchnieniem rzucił się na poduszki. Koniec z namiętnością na dziś.

– To dlatego, że zawdzięczam ją też kuli z muszkietu.

Jej spojrzenie przepojone było czytelnym zatroskaniem, od którego ścisnęło go w gardle.

– Jak? Dlaczego? Przecież nie było żadnej wojny. Co robiłeś przez te wszystkie lata, że znowu cię postrzelono?

– Szukałem cię – rzekł szczerze.

Popatrzyła pytająco.

– Ze złej strony muszkietu?

Przykrył jej dłoń swoją, po czym uniósł ją do ust, by pocałować.

– Musiałem jakoś zarabiać na życie, oferowałem zatem swoje usługi to tu, to tam. Czasami to była niebezpieczna praca.

– Jak bardzo niebezpieczna? – wyszeptała.

– Raz czy drugi dostałem postrzał. – Wzruszył ramionami. – A tu i ówdzie zarobiłem cios nożem. Wszystko w uczciwej pracy.

Wycisnęła pocałunek na szramie na ramieniu. Z jej oczu wyzierało zmartwienie.

– Dla kogo walczyłeś?

– Czy to ma znaczenie? Było, minęło.

– Czyżby? – Rozejrzała się po sypialni. – Jesteś wyraźnie w bardzo zażyłych stosunkach z księciem, skoro dał ci taki apartament. Musiałeś dobrze sobie zasłużyć na jego przyjaźń.

– Uwierz, że to nie ten najwystawniejszy. – Służba oferowała mu taki, ale odmówił. Było mu niezręcznie. Czasami czuł się jak uzurpator, kiedy ludzie mu schlebiali. Był wprawdzie kuzynem księcia, ale czuł się synem przestępcy. – Po drugiej stronie korytarza jest znacznie wspanialszy.

– Nie o to chodzi – sprostowała cierpko. – Skąd w ogóle znasz księcia? Dlaczego tu przyjechałeś?

Zawahał się, czy powiedzieć jej o książęcych detektywach i nowo odnalezionych krewnych, i że został wynajęty przez matkę Lochlawa. Nie mógł się jednak jeszcze zdobyć na powierzenie jej aż tylu tajemnic. W jej historii nadal były luki. Musiał wiedzieć więcej, zanim odsłoni się do końca.

– To ty mi powiedz, dlaczego tu przyjechałaś – odparł pytaniem. – Kiedy zrozumiałaś, że nie przyjadę do ciebie do Paryża, czemu nie wróciłaś do Amsterdamu, by mnie tam szukać? Albo do Antwerpii, jeżeli myślałaś, że tam właśnie pojechałem?

– Jeżeli? – odsunęła się od niego ze wzrokiem pełnym urazy. – Dalej mi nie wierzysz.

– To nie tak… – Podsunął kołdrę do pasa i odwrócił się, by popatrzeć na żonę. Wezbrało w nim hodowane przez dekadę uczucie urazy. – Próbuję tylko pojąć, jak mogłaś wyrzucić, ot tak, nasze małżeństwo na podstawie słów twojej rodziny. Dlaczego nawet nie próbowałaś mnie szukać…

– A jak niby miałabym to zrobić? Nie miałam żadnych pieniędzy, chyba że skorzystałabym z tych z kradzieży, a tego nie chciałam. A rodzina i tak nie dałaby mi ich, żebym jechała cię szukać. Cały czas powtarzali, że lepiej mi będzie bez ciebie.

– A ty uwierzyłaś? – Stężał w oczekiwaniu na odpowiedź.

Uniosła się z wyrazem udręki na twarzy.

– Nie wiedziałam, w co mam wierzyć. Byłeś zawsze bardzo powściągliwy i widzę teraz, że Jacoba to wykorzystała. Wytknęła mi, że nigdy nie mówiłeś o swojej rodzinie i że w ogóle cię nie znam. Co było prawdą.

Pewnego dnia postara się, żeby Jacoba Hendrix zapłaciła za każde zdradzieckie słowo wymierzone w swoją siostrę.

– A poza tym nie byłam pewna, gdzie właściwie jesteś – ciągnęła Isa. – Miałabym jak włóczęga przemierzać Europę w poszukiwaniu męża? Czy raczej oczekiwałeś, że znajdę sobie pracę, w której zarobię na życie, z nadzieją, że któregoś dnia cię spotkam?

– Jasne, że nie – przyznał po namyśle. – Przecież łatwiej jest znaleźć pracę mężczyźnie niż kobiecie.

– Już nie wspomnę o tym, że myślałam, iż uciekasz przed więzieniem jak my. Siostra ze szwagrem przekonali mnie, że ponosisz winę na równi z nimi, więc nie mogłam powrócić do miejsca przestępstwa, nie ryzykując schwytania i wyznania twojego udziału w przestępstwie.

– A także twojego i twojej rodziny – zauważył kwaśno.

– Owszem. Skoro się już stało, nie paliłam się do tego, by za to zawisnąć na szubienicy. Podobnie jak ty zrobiłam to, co musiałam, aby ocalić siebie. Widocznie jednak moje postępowanie kwalifikuje się jako przestępstwo. – Usiadła, aby opuścić łóżko. Podniósł się i złapał ją za ramię.

– *Lieveke* – odezwał się cicho. – O nic cię nie obwiniam.

– Doprawdy? – Jej cudowne brązowe oczy pociemniały od smutku. – Uważasz, że powinnam bardziej się postarać, że powinnam cię szukać, włóczyć się po Europie w poszukiwaniu człowieka, który jak sądziłam, zdradził mnie i porzucił.

– Nie – wtrącił, lecz przypomniał sobie znowu, że kazano jej uwierzyć w kłamstwo. Z trudem przychodziło mu uświadomienie sobie, że jej rodzina równie niegodnie postąpiła z nią, jak i z nim.

Przyciągnął jej opierające się ciało i położył obok siebie na łóżku. Kiedy leżała obok, sztywna, przeżuł w ustach przekleństwo. Bardzo niezdarnie z nią postępował. Nigdy jednak się nie spodziewał, że cały ten czas to ona miała go za winnego.

Podparł głowę ręką i popatrzył na jej wyciągnięty podbródek i zbuntowaną minę.

– Rozumiem, dlaczego czułaś się zmuszona do rozpoczęcia samodzielnego życia. – Położył rękę na jej brzuchu. – Ale uciekać do Szkocji? Nigdy nie przyszło mi do głowy, by szukać cię poza kontynentem, bowiem nigdy nie pomyślałem, że mogłaś wyjechać aż tak daleko od domu.

Napotkała jego spojrzenie i zajrzała mu głęboko w oczy.

– Musiałam uciec przed nimi, rozumiesz? Chcieli, żebym robiła dla nich falsyfikaty, które wprowadzaliby do sprzedaży jako prawdziwe. Chcieli zarobić dużo pieniędzy. Nie mogłam…

– Ach tak – rzekł, zaczynając rozumieć. – Chcieli zrobić z ciebie oszustkę. – Czyli to miała na myśli, mówiąc, że musiała uciec od rodziny. – A gdzie są teraz?

– Mam nadzieję, że nadal w Paryżu. – Rozluźniła się lekko. – Nie widziałam ich od czasu, kiedy skorzystałam z okazji, by od nich uciec.

Wstrzymał oddech. Mógłby napisać do Vidocqa w Paryżu i poprosić, by ich znalazł, a potem przypilnował do przyjazdu Victora.

– Jak przypuszczam, używają fałszywego nazwiska.

Kiwnęła głową.

– Od chwili kiedy wsiedli na statek w Amsterdamie. Użyli także różnych sposobów, by zmienić swój wygląd – Gerhart zapuścił brodę, a Jacoba ścięła włosy.

To wyjaśniało, czemu ani on, ani nikt inny nie był w stanie natrafić na ich ślad.

– Gerhart miał przyjaciela, który w czasie wojny szpiegował dla Francuzów i wiedział, jak wyrobić fałszywe dokumenty – dodała. – W ten sposób nauczyłam się, że można za odpowiednie wynagrodzenie dostać takie rzeczy.

– A zatem nazwisko, którego użyłaś, by tu przyjechać, nie było tym samym, którym się posługiwałaś, wyjeżdżając z Amsterdamu i przybywając do Francji.

– Jasne, że nie. Nie chciałam, żeby Gerhart z Jacobą mnie znaleźli, pamiętasz? Trochę to kosztowało zabiegów, ale znalazłam w Paryżu kogoś, kto wyrobił mi fałszywe dokumenty, tak jak przyjaciel Gerharta.

Nic lepiej nie świadczyło o tym, jak dalece nie ufała rodzinie, niż to, że posunęła się aż tak daleko, by od niej uciec. Chociaż możliwe, że po prostu przeczuwała, iż z czasem jej rodzina zostanie schwytana, zmieniła więc nazwisko, aby jej się to nie przytrafiło.

W tym przypadku jednak nie wybierałaby sobie nazwiska jego matki. Na razie jej wersja wydarzeń była bardziej wiarygodna niż hipotezy, które opracował. A to oznaczało, że winowajcami byli Gerhart i Jacoba.

Przywołał na twarz wyraz obojętności.

– A jakie nazwisko przybrali? – rzucił od niechcenia.

To nie zadziałało, bo popatrzyła na niego uważnie.

– Czemu pytasz? – Kiedy nie odpowiedział, z jej twarzy znikł kolor. – Victorze, co ty zamierzasz?

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Udał zdziwienie.

– Ależ dobrze wiesz. Teraz, kiedy jesteś pewien, że za kradzieżą stała moja rodzina i ja…

– Ty nie – przerwał.

– To ja zrobiłam kopię – sprostowała. – Będę uważana za współwinną. Przecież ty także tak myślisz, wiedząc nawet, co się wydarzyło.

– Nieprawda.

– Posłuchaj uważnie. – Zaczęła oddychać nierówno. – To jasne, że chcesz się zemścić…

– Chcę sprawiedliwości – poprawił. Kiedy się wzdrygnęła, pogładził ją po policzku. – A ty jej nie chcesz, po tym, co ci zrobili? Nie chcesz zobaczyć, że ponoszą karę?

– Chciałabym, gdyby istniał sposób, by to uczynić bez karania mnie. A nie ma żadnego. – Uniosła się, żeby popatrzeć mu w twarz. – Jeśli ich schwytasz i odstawisz do Amsterdamu pod sąd, będą zrzucać winę na mnie. Będzie to ich słowo przeciwko mojemu. A jak powiedziałeś, oni nie posiadali umiejętności, by wykonać kopię. To ja je miałam, co z pewnością zaznaczą. Równie dobrze to ja mogę zawisnąć na szubienicy, a oni wyjdą z tego wolni i cało.

Wstrzymał oddech. Nie pomyślał o tym. Aż do tej nocy przypuszczał, że Isa zasługuje na tę samą karę co oni. Lecz skoro nie…

– Nonsens – powiedział. – Po moich zeznaniach nie będzie wątpliwości, że to oni są winni, a nie ty.

– Jesteś moim mężem, a kiedyś byłeś podejrzanym. Naprawdę myślisz, że sąd uwierzy twojemu słowu, a nie mojej rodzinie?

Mógłby, gdyby o jego charakterze zaświadczył książę. Znaczyłoby to jednak wciągnięcie Maksa w kolejny skandal. A w czasie procesu wyszłyby na jaw wszelkie niegodziwości jego ojca, co także zaszkodziłoby Maksowi i Lisette.

Niech to wszyscy diabli! Daleko łatwiej było żądać sprawiedliwości, kiedy myślał, że i ona na nią zasługuje. Zacisnął zęby.

– Nie możesz oczekiwać ode mnie, że tak po prostu zapomnę o tym, co zrobili tobie i mnie, nam obojgu. Zasłużyli, by to odpokutować.

– Wierz mi, że się z tobą zgadzam – powiedziała miękko. – Nie widzę jednak sposobu,

by to osiągnąć bez rujnowania mojego życia. A możliwe, że i twojego. Co byłoby ogromnie niesprawiedliwe, bo przecież żadne z nas nie zrobiło niczego złego.

Dom i Tristan mieli możliwości, których nie miał on. Mogliby pokierować tą sprawą tak, by nie zaszkodzić Isie i nie wciągać w nią Maksa.

– Z całą pewnością prawda jest coś warta – zaprotestował. – Mamy list, który nie został napisany twoją ręką. Dobry grafolog, a przypadkiem znam takiego, zaświadczy, że list został podrobiony. Już samo to rzuca na nich podejrzenie, a odsuwa je od ciebie. A i to, że wiodą wystawne życie w Paryżu, a ty mozolnie rozwijasz tutaj swój warsztat, także dorzuca ciężar do ich winy.

– Czyżby? – uniosła brwi. – Dopiero dziś rano mówiłeś panu Gordonowi, jak to wykorzystałam pieniądze na otworzenie interesu i uciekłam przed więzieniem. Mój przyjazd tutaj wyraźnie nie zmazał mojej winy w twoich oczach. To jak ją zmaże w oczach sędziów?

Boże, nie lubił, kiedy mówiła tak rozsądnie.

– A zatem mówisz mi, że mam tak po prostu siedzieć i pozwolić, by uszło im to na sucho?

– Mówię tylko, że cokolwiek zrobisz, zaszkodzisz też mnie.

– Nie do wiary! – Kiedy się nasrożyła, ściszył głos. – Chcę przeprowadzić wstępne śledztwo, by zobaczyć, czy da się z tego zrobić sprawę dla sądu. Jeśli weźmiemy Gerharta i Jacobę przez zaskoczenie, możemy nawet znaleźć dowody w ich mieszkaniu. Powiedz mi, jakie przybrali nazwisko, a ja…

– Nie – rzekła z czujnością w spojrzeniu. – Nie zaryzykuję.

Rozgniewał się. Nie mógł uwierzyć, że stawiała opór.

– Teraz, gdy wiem, w jakim mieście mieszkają – powiedział, patrząc na nią surowo – prawdopodobnie odnajdę ich, nawet nie znając nazwiska, zwłaszcza że mam kontakty z francuską tajną policją. Daję ci tylko szansę, byś mi to ułatwiła – ale to nie znaczy, że jeśli mi nie powiesz, nie będę próbował.

Zanim starła z twarzy wszelkie uczucia, na krótko zagościł na niej wyraz lęku.

– Zrobisz, co musisz. – Zsunęła się z łóżka i zaczęła zbierać ubrania. – Ja jednak nie nadstawię karku za to, byś mógł się mścić. Mam zbyt wiele do stracenia.

Z ust wyrwało mu się przekleństwo, gdy zobaczył, jak wkłada pończochy i pantalony. Nie tego pragnął. I wątpił, żeby ona tego pragnęła.

Wstał z łóżka i pociągnął ją w ramiona.

– Nie wierzysz, że cię obronię, *lieveke*? – spytał miękko. – Nie pozwolę nigdy nikomu cię skrzywdzić, przysięgam.

Pozostała sztywna.

– Możesz nie mieć wyboru. Kiedy zaczniesz szukać odwetu.

– Sprawiedliwości, do cholery! – burknął. – Gdybym chciał zemsty, sam wymierzyłbym karę.

Podniosła ku niemu oczy, wielkie i błyszczące w świetle ognia z kominka.

– Po to przyjechałeś? Żeby wymierzyć mi karę?

Kiedy popatrzył na nią w milczeniu, zastanawiając się, jak wiele wyznać, dodała:

– Po co tutaj przyjechałeś, Victorze? Jak w ogóle mnie znalazłeś po tych wszystkich latach?

Stężał.

– A czy to ma znaczenie?

Popatrzyła na niego nieruchomym wzrokiem.

– Powiedziałeś, że powinnam ci zaufać, że mnie ochronisz. Chcesz, bym się rzuciła w twoje ramiona, ale nie powiesz mi o takiej drobnostce jak to, w jaki sposób mnie tu znalazłeś. Czy też jakim cudem jesteś bliskim przyjacielem wielkiego księcia. A nawet tego, czy naprawdę jesteś krewnym lady Lochlaw. Wyraźnie jeszcze mi nie ufasz.

– To nieprawda. – Tylko że to była prawda.

Gdyby powiedział jej o księciu, to nadal by nie wyjaśnił, dlaczego tutaj przyjechał. Gdyby powiedział jej o firmie detektywistycznej, musiałby się przyznać, że został wynajęty, aby odkryć jej tajemnice.

A wtedy mogłaby zagrozić, że powie baronowi o tym, co robi jego matka wdowa. Lochlaw zapewne jest tak dyskretny jak dziecko i zaraz zacznie prześladować matkę za to, co zrobiła, a z kolei matka pożali się Dominickowi, że Victor okazał się niedyskretny.

A jeśli Dom się rozgniewa, może odmówić pomocy w postawieniu Gerharta i Jacoby przed sądem, szczególnie jeśli przez to książę i przyrodnia siostra Doma zostaną wciągnięci w skandal. Wówczas Victor będzie musiał schwytać Hendriksów bez żadnej pomocy.

Nagle znikąd powróciły głosy jego prześladowców:

Przyznaj – dowiedziała się prawdy o tobie i twoim ojcu, dowiedziała się, jak nisko upadłeś, a ona miała wyższe aspiracje. Byłeś strażnikiem, zaślepiony miłością baranie – to dlatego ciebie wybrała. Pomogłeś jej jak ostatni głupiec.

A niech to licho! To był prawdziwy powód, dla którego nie chciał odkrywać swoich koneksji. Nieważne, jak wiele razy powtarzał sobie, że wszystko, co mówili gwardziści królewscy, było kłamstwem, gdzieś w głębi jego duszy czaił się lęk, że to jednak prawda. Gdzieś w głębi duszy nadal chciał zdobyć pewność, że Isa pragnęła go dla niego samego, a nie dla koneksji czy z jakichś innych względów.

Isa milczała wyczekująco jeszcze chwilę, ale ponieważ się nie odezwał, westchnęła i powróciła do ubierania się.

– Jest późno, Victorze. Muszę być w pracowni od rana, więc już pójdę. Możemy porozmawiać o tym jutro. – Założyła gorset na halkę, po czym się odwróciła. – Mógłbyś zasznurować, proszę?

Jej rozkazujący ton go rozgniewał. Stanął za nią, objął w pasie i odwrócił do siebie przodem.

– Nie chcę, żebyś wychodziła – wyszeptał w jej jedwabiste włosy. – Zostań całą noc.

– Wiesz, że nie mogę. – Zaczęła oddychać nieco szybciej. – Mieszkam w Edynburgu. Jeśli nie wrócę na noc, sąsiedzi to zauważą i stanę się obiektem plotek.

– Dlatego że spędziłaś noc z mężem? – odgryzł się.

– Myślą, że mój mąż nie żyje, nie pamiętasz? – Odwróciła się twarzą do niego i popatrzyła ostrzegawczo. – Oczywiście, jeśli postanowisz powiedzieć im co innego, nic na to nie poradzę. Wtedy jednak wszyscy się dowiedzą, że kłamałam na temat swojej przeszłości. A jeśli jeszcze powiesz im, dlaczego…

– Nie zrobiłbym ci niczego takiego. – Pogłaskał ją po policzku. – Uczciwie mówię, *lieveke*, tak samo jak ty nie chcę, żeby świat dowiedział się o kradzieży.

Spuściła wzrok na jego pierś.

– Nie unikniesz tego, jeśli zaczniesz prowadzić sprawę przeciwko Jacobie i Gerhartowi. Wtedy dowie się o tym cały świat.

– Wyjaśniłaś swój punkt widzenia. A ja przyznaję, że masz słuszność. Musi być jednak rozwiązanie. Powinienem tylko trochę pomyśleć, zastanowić się i podjąć decyzję.

– Rozumiem. – Kiedy spojrzała znów w jego twarz, na jej ustach zaigrał słaby

uśmiech. – Jeśli zostanę, niewiele obmyślisz.

– To stanowczo za mało powiedziane – mruknął.

Już znów był podniecony, znów jej pragnął. Wyglądało na to, że jeśli w grę wchodziła Isa, nie potrafił się zdobyć ani na rozsądek, ani na logikę.

– Dobrze – dodał i odwrócił ją tyłem, by zawiązać jej gorset. – Odwiozę cię do domu.

– Nie – powiedziała szybko. Za szybko. Kiedy zmarszczył brwi, dodała: – To będzie tak samo niedobrze, jak gdybym została tu na całą noc. – Spojrzała na zegar. – Jeśli tajemniczy dżentelmen przywiezie mnie do domu o północy, moi sąsiedzi z całą pewnością zaczną gadać.

Zacisnął sznurówki tak mocno, że aż zabrakło jej tchu.

– Ośmielę się zauważyć, że baron z raz albo i dwa z pewnością odwoził cię nocą do domu.

– Nigdy nie było aż tak późno. A sąsiedzi i służba go znają. Natomiast ciebie nie.

Miała na wszystko odpowiedź. Nie zmieniało to jednak najważniejszego.

Dokończył sznurować gorset, po czym znów odwrócił ją do siebie.

– Z czasem mnie poznają, *lieveke*. Obiecuję. – Ujął jej twarz w obie ręce. – Nie zgadzam się na to, by znów stracić swoją żonę. Musimy obmyślić, jak to zrobić, żebyśmy mogli być razem bez rujnowania tego, co tutaj zbudowałaś. Pozwól jednak, że wyjaśnię do końca jedną rzecz: nie pozwolę ci odejść.

Pragnienia, które błysnęło na jej twarzy, nie można było pomylić z niczym innym.

– Victorze, ja też tego nie chcę. – Przykryła dłońmi jego ręce. – Wyprostowanie spraw zajmie trochę czasu. A wolałabym, dopóki tego nie załatwimy, zachować u ludzi szacunek.

Chociaż wiedział, że Isa chroni po prostu swoją reputację, raniło go, że wychodziła.

– Zaczyna mi brakować dawnej Isy – burknął. – Tej, która zdawała się we wszystkim na męża.

Spoważniała.

– Mam nadzieję, że nie. To wszak ona nie uwierzyła w ciebie, kiedy powinna. Nie obroniła swojego życia.

– Która była słodka, nieśmiała i prostolinijna…

– Wcale nie prostolinijna – rzekła szczerze. – Ukryłam przed tobą imitację. Ukryłam chciwość swojej rodziny. Nie powiedziałam ci, czego ode mnie chcieli.

– To prawda. – Wtedy myślał, że ją zna, ale się mylił. Nie był nawet całkowicie pewien, że zna ją teraz. Nadal coś przed nim ukrywała. Nie wiedział, skąd to wie, ale wiedział.

A może tak przywykł jej nie ufać, że zwyczajnie nie wiedział, jak znowu zacząć?

– Tak więc ja nie chcę powrotu tamtej Isy – rzekła po chwili. – I ty także nie powinieneś.

To, że wyraźnie żałowała tego, co się stało, przeszkadzało jego nieufności. Musiał przyznać, że polubił nową, zuchwalszą, żonę.

– Doskonale. Pozostawiamy dawną Isę w spokoju – powiedział i przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. – Niechaj nowa Isa przywyknie lepiej do mojej obecności. Bo nigdzie się już stąd nie wybiorę. Jesteś nadal moją żoną i to się nie zmieni. Młody Lochlaw będzie musiał poszukać sobie innej narzeczonej.

– Jakby Rupert mógł kiedykolwiek z tobą rywalizować – rzekła lekko i musnęła ustami jego wargi.

Zamruczał i przytulił ją znowu na długi pocałunek, upajając się nim, podczas gdy ona

oplotła go niczym drzewo, które zapuszcza korzenie.

Mogła mu jeszcze całkiem nie ufać i mieć wątpliwości co do sposobu załatwienia sprawy z jej krewnymi, ale jedno było pewne. Pragnęła go równie mocno, jeśli nie mocniej niż dawna Isa. A to oznaczało jego powrót do jej życia.

Rozdział XI

Isa wiedziała, że pakuje się w kłopoty, kiedy pozwoliła Victorowi zaciągnąć się do łoża. Jakim cudem swoimi pieszczotami i pocałunkami wyrzucił cały jej zdrowy rozsądek przez okno? Kiedy kochał się z nią – szybko, mocno i szorstko – zatraciła się w tym tak dalece, że zapomniała o wszystkim, co stało między nimi.

Dopiero potem, kiedy zapadł w drzemkę, powróciła do przytomności. Przyjrzała się mu i westchnęła. Kiedy spał, wyglądał dokładnie tak samo jak dawny Victor. Jakże wiele nocy śniła o nim, właśnie takim, tylko po to, by się przebudzić i zobaczyć, że go nie ma! Jakże wiele nocy bezowocnie pożądała męża, który nigdy do niej nie przyszedł!

A teraz był tutaj, a ona nie pragnęła niczego więcej, niż rozpocząć od nowa, od chwili tamtego pożegnania. Poza jedną jedyną rzeczą.

Amalie. Powinna była mu o niej powiedzieć dziś wieczór. Zasługiwał na to, by wiedzieć, że ma córkę.

Co jednak, jeśli nie zdoła uspokoić jego palącej chęci zemsty na Jacobie i Gerharcie? Co będzie, jeśli Victor zacznie nalegać na oddanie sprawy do sądu i będzie chciał zaciągnąć ją do Amsterdamu? Co stanie się wtedy z Amalie? Czy będzie skłonny porzucić odwet dla córki? Czy będzie się upierał przy sądzie i śledztwie, które jakoby miało nie wyrządzić szkody żadnemu z nich?

Isa pragnęła wierzyć w jego zdolność ocalenia ich dwojga. Powiedział, że przez wszystkie te lata jej szukał, a dziś wieczorem miała wrażenie, że przyjął do wiadomości to, co mu powiedziała o przeszłości. Co jednak będzie rano, kiedy sobie to wszystko przemyśli? Jak mogła mu zaufać, skoro nadal miał tyle tajemnic?

Dopóki nie dowie się, dlaczego się tutaj znalazł i co zamierza robić, musi zostawić sobie furtkę, w razie gdyby przyszło jej znowu uciekać. Na wypadek gdyby rozgniewał się, że ukryła przed nim córkę, i spróbował wyegzekwować swoje prawa do dziewczynki.

Kiedy bowiem Victor dowie się o Amalie, zmieni się dosłownie wszystko. Gdy sobie uświadomi, co Jacoba i Gerhart mu odebrali, może się na nich tak wściec, że nie będzie w stanie postępować ostrożnie. Nie miała wątpliwości, że kiedy Victor się złościł, nie myślał jasno. Zanim więc włoży swoje życie – oraz życie swojego dziecka – w jego ręce, powinna wiedzieć, z czym będzie się musiała zmierzyć.

Wyślizgnęła się z łoża, po czym zastygła nieruchomo, kiedy Victor coś zamruczał i przekręcił się na bok. Stała, wstrzymując oddech, póki nie pogrążył się znów w głębokim śnie. Dopiero wtedy wykradła się chyłkiem.

Na palcach przeszła do pokoju, w którym została jej suknia. Ubrała się szybko i spięła włosy najlepiej, jak umiała. Gdy była gotowa, odszukała torebkę i podążyła na dół. Ku jej zdumieniu z małego pokoiku przy holu wyszedł jej na spotkanie kamerdyner.

– Czy mój koń nadal stoi przed wejściem? – zapytała, zastanawiając się, czy czasami nie kazano odprowadzić go do stajni.

– Zdaje się, że tak, *madam* – rzekł oficjalnie kamerdyner. – Nie zostawiła pani wszak żadnych instrukcji na temat konia.

Już wychodziła, gdy przyszło jej coś do głowy. Cofnęła się na chwilę.

– Przepraszam, panie Jenkins, czy mógłby mi pan coś powiedzieć?

– Jeżeli będę mógł – odparł ostrożnie.

– Czy czasami wie pan, jaka więź łączy pana Cale'a i pańskiego przełożonego, księcia?

Jego wzrok stał się lodowaty jak wiatr nad zatoką Firth of Forth.

– Obawiam się, że będzie pani musiała o to zapytać pana Cale'a, *madam*.

Wiedziała, że kamerdyner wykaże się dyskrecją, ale musiała o to zapytać. Niepokoiło ją, że Victor otaczał swoją obecność w Edynburgu taką tajemniczością. Było w tym coś dziwnego.

Jadąc do domu, nie mogła za nic w świecie wymyślić, co takiego. Jeśli Victor istotnie jej szukał, co skłoniło go do przyjazdu właśnie tutaj? Czy rzeczywiście był kuzynem lady Lochlaw, a jego obecność tutaj była jedynie zbiegiem okoliczności?

Jutro musi odnaleźć Ruperta i spytać, czy zajrzał do almanachu Debretta, aby sprawdzić pokrewieństwo z Victorem. A może sama mogłaby to sprawdzić. W bibliotece powinien być jakiś egzemplarz.

Kiedy dotarła do domu, była już tak wyczerpana, że padła na łóżko. Kiedy następnego ranka Betsy przyszła ją obudzić, z trudem zwlokła się z pościeli, by dokonać niezbędnych ablucji, ubrać się, wypić filiżankę czekolady, wreszcie udać się do pracowni.

Jednak kiedy jechała do miasta, czując obolałe mięśnie, nie umiała powstrzymać się od uśmiechu. Tak wiele czasu upłynęło, odkąd jej ciało zostało równie dobrze użyte, ale nie żałowała. Ostatnia noc była bardziej zdumiewająca niż wszystko to, co Isa zapamiętała. Aż trudno było uwierzyć, że Victor stał się jeszcze lepszy w miłosnej sztuce.

Chyba że…

Zmarszczyła brwi. Nie powiedział, czy był jej wierny. Czy szukał towarzystwa innych kobiet? Z tego, co wiedziała, jego stosunki z lady Lochlaw były raczej intymne.

Nie, nie będzie zamartwiała się takimi myślami. Musiała się skupić na sprawach istotnych – co Victor zamierzał i jak ona to rozegra. Była więc zadowolona, że nikogo jeszcze nie było w pracowni, kiedy tam weszła – na godzinę przed zwykłą porą otwarcia. Miała trochę czasu, by się przygotować, na wypadek gdyby Victor dzisiaj jej tu szukał.

Musiała popracować. Była to jej ucieczka przed wszystkimi kłopotami – nic nie uspokajało jej bardziej niźli formowanie miękkiego złota lub robienie strasu, bądź też kompletne zatopienie się w rozmyślaniu, co wyczarować z dorodnego nieoszlifowanego diamentu.

Poszła więc na zaplecze, usadowiła się przy stole i wzięła misę do mieszania związków metali, których potrzebowała do pokrycia spodu swoich szkiełek. Mieszała, a jej myśli wciąż krążyły wokół tego, co się wydarzyło.

Co miała zrobić z determinacją Victora, by zemścić się na jej rodzinie? Sytuacja była bardziej skomplikowana, niż przyznawał. Musiała jakimś sposobem sprawić, by pojął wszelkie konsekwencje tego, co planował.

Po jakimś czasie usłyszała pana Gordona, który wszedł do sklepu od frontu. Jak zwykle zajął się przygotowaniami do otwarcia i nie zajrzał na zaplecze, by się przywitać. Wiedział, że wczesnym rankiem lubiła samotność, bo to był najlepszy czas do tworzenia, kiedy nie było jeszcze dużego ruchu.

Kontynuowała monotonne zadanie mieszania opiłków minerałów, a jej umysł skupił się znów na Victorze. Pomogłoby, gdyby wiedziała, przez co przeszedł w Amsterdamie, gdy ona wraz z siostrą i szwagrem stamtąd uciekła. Jak jednak miała się tego dowiedzieć, jeśli on jej tego nie powie?

Nie wiedziała, jak długo pracowała i zamartwiała się, kiedy z zamyślenia wyrwał ją raban ze sklepu.

– Wrócił pan, tak? – Szkocki akcent pana Gordona zabrzmiał wyraźniej wraz z podniesionym głosem. – Nie jest pan tu mile widziany. Nie pozwolę, by się pan naprzykrzał pani Franke!

Podskoczyła i wybiegła do sklepu.

– W porządku, panie Gordon. Nie mam nic przeciwko rozmowie z panem Cale'em.

– Widzi pan? – zwrócił się Victor do jej partnera, chociaż nie spuszczał z niej nieodgadnionego spojrzenia. – Pani Franke wie, że nic jej z mojej strony nie grozi.

Pan Gordon prychnął drwiąco, a Isa omal nie uczyniła tego samego.

– Jestem w trakcie dość skomplikowanej czynności – skłamała, chcąc usprawiedliwić zachowanie pana Gordona. – Może zechce pan pójść ze mną do pracowni, panie Cale? Możemy porozmawiać przy pracy.

Victor podniósł brwi, ale skłonił się na znak zgody i podszedł do niej.

– Na pewno, pani Franke? – spytał pan Gordon, idąc za Victorem. – Nie podoba mi się, że ten człowiek panią niepokoi.

– Nie niepokoi. Muszę zamienić z nim parę słów, to wszystko.

Jej cierpki ton musiał powiedzieć panu Gordonowi, że życzy sobie prywatności przy tej rozmowie, bowiem mężczyzna się zatrzymał. Popatrzył na nią i na Victora i skinął głową.

– Jeśli będzie mnie pani potrzebować…

– Na litość boską, nie porwę przecież kobiety – burknął Victor, na co pan Gordon najeżył się i znów postąpił do przodu.

– Oczywiście, że nie – powiedziała i rzuciła panu Gordonowi ostrzegawcze spojrzenie. – Tędy, panie Cale. Może zainteresuje pana moja praca.

– Z pewnością – wyrzekł dobitnie, po czym podążył za nią do pracowni i zamknął za sobą drzwi. Przeszli zaledwie parę kroków, kiedy dodał cicho: – Masz brzydki zwyczaj znikania w środku nocy, Iso.

Poczerwieniała i pociągnęła go w najodleglejszy kąt pracowni.

– Spałeś. Nie chciałam cię budzić.

– Kłamczucha – szepnął. Po czym pociągnął ją w ramiona i jął całować z brutalną namiętnością, która mieszała jej zmysły.

Przez kilka chwil zatopiła się w słodkiej, żarliwej przyjemności i żądzy, która ogarniała ich oboje. Po czym oderwała od niego usta.

– Nie tutaj. – Odepchnęła go. – Ktoś może nas zobaczyć.

Oczy zalśniły mu ponuro.

– Obudziłem się i zobaczyłem, że cię nie ma. Nawet Jenkins nie był w stanie powiedzieć, dokąd pojechałaś. Myślałem… Byłem pewien…

– Że uciekłam z miasta? – Zdobyła się na uśmiech. – Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

W jego wzroku rozgorzało pożądanie i wyciągnął do niej ramiona, ale się odsunęła.

– Nie tutaj – powtórzyła i przesunęła się tak, żeby rozdzielił ich stół.

– Dobrze – rzekł z westchnieniem, po czym rozejrzał się dookoła. – A więc to tutaj słoma zamienia się w złoto, tak?

– Jakże bym chciała, by tak było – roześmiała się. – Nie musiałabym mieć do czynienia ze sprzedawcami złota.

Usiadła przy stole, w miejscu, z którego nie mogli być podsłuchani z zewnątrz, i zaczęła osadzać sztuczne kamienie w pierścionku własnego projektu.

Victor podszedł i stanął przed nią. Przyjrzała mu się z ukosa. Dziś miał na sobie aksamitny żakiet i spodnie w egipskim brązie, kamizelkę z białego atłasu w wytłaczane wzory. Zastanawiała się znowu, w jaki sposób mógł sobie pozwolić na tak kosztowny ubiór. Czym się zajmował przez te wszystkie lata?

Zanim o to zapytała, przemówił pierwszy:

– Powiedz prawdę. Dlaczego zostawiłaś mnie w nocy?

– Wiesz dlaczego. Oboje potrzebujemy czasu, by pomyśleć o tym, co zamierzamy zrobić.

– Ja wiem – rzekł cicho. – Mam zamiar odzyskać swoją żonę.

Starając się nie zwracać uwagi na dreszcz, którym przeszyły ją te słowa, usilnie próbowała skupić się nad pracą.

– Poza tym jednak oboje musimy postanowić, jak to zrobić. – *I jak dalece możemy sobie zaufać po tak wielu latach rozłąki*.

– A to pomaga ci w podjęciu decyzji? Zabawa z kamyczkami w mrocznym warsztacie?

– Bardziej niż zabawa z tobą w twoim łożu – ośmieliła się zażartować. Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się z fałszywą skromnością. – Sprawiasz, że kobiecie bardzo trudno jest myśleć.

– Dobrze. Nie chcę, byś wymyśliła sposób na wyjście z tego małżeństwa. Chcę, byś pogodziła się z tym, że należymy do siebie. – Jego oczy zalśniły. Wyciągnął rękę, by ująć ją pod podbródek. – Los rzucił nas na powrót w swoje ramiona z jakiegoś powodu, *lieveke*.

– Los? – spytała, unosząc brew. – Czy może coś innego, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

Napiął się, po czym ponownie wlepił wzrok w stół.

– Czy te kamienie są prawdziwe?

Wróciła do pracy, wzdychając głęboko. Był najbardziej upartym, tajemniczym człowiekiem na świecie i zaczynał ją drażnić.

– Ty i lady Lochlaw zdajecie się mieć obsesję na punkcie prawdziwych klejnotów.

– Zdumiewa mnie tylko, że ludzie płacą niezłe pieniądze za fałszywe.

– Nie wiem, dlaczego cię to tak dziwi. Powinieneś dobrze wiedzieć, że prawdziwe są poza zasięgiem przeciętnego rzemieślnika czy kupca. A ten pierścionek, który projektuję właśnie dla miejscowego kupca, ma takich dziewięć.

– Aż dziewięć? To rzeczywiście muszą być sztuczne. – Wbił wzrok w pierścionek. – A dlaczego ten człowiek nie kupi po prostu jednego szmaragdu albo rubinu zamiast dziewięciu sztucznych kamieni?

– Bo to pierścień z akrostychem – wyjaśniła. – Pierwsze litery użytych do jego wyrobu kamieni układają się w słowo. Kupiec potrzebuje go na urodziny żony w tym tygodniu. Aby ułożyły się słowa „Droga Anna”, potrzebuję diamentu, rubinu, opalu, granatu, ametystu, akwamarynu, dwóch nefrytów i znów ametystu lub akwamarynu.

– Ach tak. – Patrzył w milczeniu, kiedy zamykała cienkie blaszki wokół rubinu. – Robisz wiele takich pierścieni z akrostychem?

– Teraz tak. Czasami nawet z prawdziwych kamieni. Biżuteria akrostychu jest obecnie szalenie modna. Wykonujemy bransolety, pierścionki, brosze… cokolwiek zażyczy sobie klient.

Usłyszała pana Gordona witającego się z Mary Grace. Dziewczyna przesiadywała w sklepie ostatnio coraz częściej. Widocznie pomimo swojej nieśmiałości wolała być ze stryjecznym dziadkiem niż z surową matką. Ani Isa, ani pan Gordon nie mieli nic

przeciwko temu. Przydawała się, kiedy chcieli, by ktoś przyniósł im herbatę czy ułożył biżuterię w gablotach.

– Zdaje się, że masz już wszystkie kamienie w komplecie poza diamentem – rzekł Victor.

– Tak, stras udający diament sprawia mi kłopoty. – Wyciągnęła kawałeczek szkiełka. – Wyszedł zbyt mleczny. Nie sądzę, że to z powodu sproszkowanego kryształu górskiego w mieszance, chociaż czasami czyni on szkło zbyt białym. Podejrzewam, że to wina tlenku ołowiu. Jeśli dostanie się najmniejszy opiłek, wszystko niszczy.

– Jak można temu zaradzić?

– Nie da się zaradzić. Muszę wyrzucić całą masę i zacząć od początku. A to oznacza, że klient nie otrzyma pierścienia na jutro. Mieszanka musi być podgrzewana powoli przez wiele godzin, aby wyszedł z niej rodzaj szkła, które jest mi potrzebne.

Wzięła specjalną łyżeczkę i odmierzyła do niej jeszcze trochę sproszkowanego kryształu górskiego razem z ołowiem, potasem i boraksem.

Kiedy wstała, aby umieścić mieszankę w piecu, Victor zapytał:

– Jak, u diabła, zrobiłaś to w Amsterdamie, skoro wymaga to specjalnego pieca, miarki i narzędzi?

Odłożyła miarkę obok wygasłego pieca.

– Mieliśmy to wszystko w warsztacie papy. Pewnie nigdy tego nie zauważyłeś. – Przez chwilę szukała w stosie z drewnem na opał, by wybrać najbardziej suche, i rozpaliła ogień. – Starałeś się unikać Gerharta, o ile pamiętam.

– Nigdy go nie lubiłem – żachnął się Victor. – Przyznaję. A teraz jeszcze mniej go lubię.

– Uczciwie mówiąc – zaczęła, patrząc mu w oczy – kiedy po raz pierwszy pojawił się w naszym życiu po śmierci papy, byłam szczęśliwa, że mamy kogoś, kto poprowadzi nasze sprawy i zapewni nam dach nad głową.

– Kiepsko mu to wyszło – burknął Victor.

– W końcu tak. Nie był uczniem wystarczająco długo, by zrozumieć, jak wiele pracy w istocie wymaga warsztat zegarmistrza. – W jej głosie zadźwięczał cynizm. – No i nie bawiła go zbytnio ciężka praca. A kiedy zaczął grać… – Wzruszyła ramionami.

Wróciła do stołu i wyjęła mleczny stras, by go pociąć. Victor stanął jej za plecami i patrzył przez ramię. Czuła bijące od niego ciepło, od którego kręciło się jej w głowie. Sprawiało, że pragnęła odrzucić ostrożność na wiatr i oznajmić światu, iż oto jest jej mąż. Poza tym że nie mogła się na to zdobyć.

– Chyba mówiłaś, że szkło jest niedobre – zauważył Victor.

– Na brylanty niedobre, ale dobre na sztuczne rubiny. Dlatego wytnę teraz kawałek pasujący do jednej z moich form szlifu.

Pochylił się, by przyjrzeć się nad jej głową temu, co robiła. Położył jej dłoń na ramieniu, jak zwykł to czynić wcześniej. Niczym ciepło rozgrzewające stras w naczyniu wywołał chemiczną reakcję, która podniosła ciśnienie jej krwi i rozgrzała skórę.

– Jak to działa? – spytał Victor.

Moje pożądanie? – miała na końcu języka, zanim zrozumiała, o czym mówił Victor.

– Ach, formy szlifu. No cóż, wkładam kawałeczek strasu do formy i podgrzewam, żeby zmiękł i nabrał kształtu kamienia z wyszlifowanymi fasetkami. A kiedy wystygnie, wyjmuję sztuczny kamień z formy.

– A skąd bierzesz formy?

– Robię je z prawdziwych oszlifowanych kamieni, które przechodzą przez warsztat.

– Prawdziwych kamieni – powtórzył szczególnym tonem. – Tak jak na przykład kamienie, które klienci wam przynoszą do oprawienia w nowe przedmioty.

– Właśnie tak. – Stukała palcem w narzędzie włożone w szkło.

– Albo takie, które przynoszą wam do czyszczenia. – Mocniej zacisnął palce na jej ramieniu.

– Czasem tak – rzekła, zdziwiona trochę jego zainteresowaniem formami.

Milczał długo, przyglądając się, jak rozdrabnia szkło w mniejsze kawałki do dalszej obróbki.

– Powiedz, Iso, zrobiłaś może formy brylantów lady Lochlaw? – spytał ostro.

Rozdział XII

Kiedy Isa zesztywniała pod jego dłonią, Victor zrozumiał, że posunął się za daleko. Do licha, a czego się spodziewała, skoro wykradła się potajemnie jak złodziej po nocy, kiedy spał w najlepsze? Obudził się w pustym łożu i przestraszył nie na żarty, że znów od niego uciekła. Że cała ich nocna rozmowa była tylko po to, by uśpić jego czujność i znowu się wymknąć.

Oczywiście, kiedy włączył się do pracy rozum, Victor uprzytomnił sobie, że to absurdalne. Jeśli nie uciekła od razu pierwszego dnia, gdy się jej pokazał w Edynburgu, to tym bardziej nie ucieknie teraz. I to ona odnalazła go w rezydencji Lyonsa. Tak nie zachowuje się kobieta, która ma coś na sumieniu.

Niemniej nadal bolało, że mogłaby tak łatwo od niego uciec.

– Cóż? Zrobiłaś odlew brylantów Lochlawów?

– Tak – powiedziała, wyraźnie tonem usprawiedliwienia. – W naszyjniku było parę pięknie oszlifowanych kamieni, więc uznałam, że warto je skopiować. Robienie odcisku w niczym nie przeszkadza brylantom, zwłaszcza że i tak miałam je oczyścić. Nie jest w niczym… – Odwróciła się na krześle i spojrzała na niego. – Dlaczego muszę ci się tłumaczyć? Nie zrobiłam niczego złego.

– Nie powiedziałem tego.

– Nie, ale obrzuciłeś mnie tym swoim oskarżycielskim spojrzeniem. – Skrzyżowała ręce na piersiach. – I jak w ogóle usłyszałeś o brylantach lady Lochlaw?

Przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Pan Gordon wspomniał o nich wczoraj.

Gniew błysnął w jej oczach.

– A ty od razu założyłeś, że kombinuję, by je ukraść.

Och, jakże łatwo było w nim czytać. Zawahał się, ale wybrał prawdę.

– Tak. – A kiedy westchnęła z oburzenia, dodał: – W tamtym czasie myślałem, że ukradłaś klejnoty, pamiętasz?

– A zatem uznałeś, że zamieniłam brylanty Lochlawów na sztuczne, tak? – Uwaga Victora bynajmniej jej nie udobruchała. – Że ryzykowałam całe swoje życie i życie pana Gordona za majątek z ukradzionych kamieni?

– Niezupełnie. – Odpowiedział spokojnym wzrokiem na jej rozgniewane spojrzenie, choć zaczął się czuć niezręcznie. – Założyłem, że podmienisz je na przyjęciu. W taki sposób, żeby cię nie podejrzewano, gdyby podmiana kiedykolwiek wyszła na jaw.

Podskoczyła.

– *Verdomme*, odmalowałeś mnie jak jakąś królową złodziei. – Zmrużyła oczy. – Może nadal masz mnie za złodziejkę. Czy to dlatego odmawiasz mi wyjaśnienia, jak mnie znalazłeś i po co tutaj przyjechałeś?

– W żadnym wypadku. – To była szczera prawda. Jedynie jej ucieczka, gdy spał, wyprowadziła go z równowagi. Oznaczała bowiem, że Isa nie ufała mu na tyle, aby zdradzić miejsce swojego zamieszkania. Dlatego nabrał ochoty, by ją drażnić, póki nie

wyjawi mu swoich sekretów. Kiedy jednak tylko patrzyła na niego w milczeniu, złagodził ton: – Wybacz mi, Iso. Do naszej wczorajszej nocnej rozmowy brylanty Lochlawów wydawały mi się jedynym wytłumaczeniem twojego zachowania. Tego, że zbliżyłaś się tak bardzo do barona.

– Bo to nie mogło być nic tak bezgrzesznego jak niewinna przyjaźń między dwojgiem podobnie myślących ludzi pasjonujących się chemią – wypaliła. – Przynajmniej w twoim podejrzliwym umyśle.

– Wtedy tak. Teraz już wiem.

– To nie ja postanowiłam zawrzeć znajomość z Rupertem. To on zaprzyjaźnił się ze mną. – Nadal patrzyła na Victora sceptycznie.

– Bo jest tobą oczarowany.

– To ty tak mówisz. – Podniosła wysoko podbródek.

– Wiesz, że to prawda.

– Jeśli masz słuszność, a nie twierdzę, że masz, nic na to nie poradzę – westchnęła i przybrała urażoną minę.

– Wiem.

– Nigdy nie ośmielałam Ruperta. Po prostu zaczął przychodzić do pracowni i zadawać pytania dotyczące chemii w mojej pracy, a ja…

– Przygarnęłaś go jak pieska – dokończył sucho.

– Ależ skąd! – Kiedy podniósł brwi, wymamrotała niderlandzkie przekleństwo. – No dobrze, może trochę tak. Czułam jednak, że naprawdę oferuję mu coś ważnego, że jestem przyjaciółką, która go nie beszta jak matka, ani też nie obgaduje go za plecami jak cała reszta. Rupert potrzebuje kogoś, z kim może porozmawiać o rzeczy, którą kocha najbardziej w świecie, o chemii. A przyglądanie się mojej pracy zdaje się naprawdę sprawiać mu przyjemność. To całkiem… hm…

– Schlebiające?

– Czy naprawdę uważasz, że jestem taka próżna? – Uśmiechnęła się smutno.

– Nie, ale za to samotna. – Samotność pojmował doskonale. To był powód, dla którego przylgnął do Tristana, kiedy ów zaproponował wyjazd do Anglii i odnalezienie rodziny.

– Samotna – westchnęła przeciągle. – I owszem. Lubię porozmawiać z kimś w zbliżonym do mojego wieku, kto dobrze mnie traktuje. – Utkwiła w nim nieruchome spojrzenie. – Lecz dla mnie Rupert był zawsze tylko przyjacielem. Ni mniej, ni więcej. Nieważne, co na ten temat mówi pan Gordon.

– Wierzę ci. – Racjonalna część jego umysłu rzeczywiście wierzyła. Nieracjonalna zaś obruszała się za każdym razem, kiedy młody baron kręcił się przy Isie. – Wierzę, że uważasz go wyłącznie za przyjaciela.

– Dobrze. – Przybrała złośliwy wyraz twarzy. – Myślałeś więc, że planuję kradzież brylantów na przyjęciu, tak?

Zaczynając żałować, że podniósł ten temat, wybąkał:

– Powiedziałem, że to było, zanim zrozumiałem…

– Że nie jestem królową złodziei?

– Nigdy nie twierdziłem, że nią jesteś.

– Nie, to prawda – rzekła z błyskiem w oku. – Powiedziałeś tylko, że uważałeś mnie za zdolną do podrobienia kluczy i włamania się do sejfu, jak również wkradzenia się do sypialni lady Lochlaw pod osłoną nocy, aby wyciągnąć jej brylanty.

W jej ujęciu zabrzmiało to groteskowo.

– Musisz przyznać, że miałem dobre powody, by być podejrzliwym.

Przyjęła uwagę z uśmiechem.

– Tak przypuszczam. Bo przez te lata dorobiłeś się bujnej wyobraźni. Wszędzie, gdzie spojrzysz, dopatrujesz się kradzieży. – Przybrała żartobliwie dramatyczny ton. – Zdajesz się mnie widzieć jako czarującą wszystkich oszustkę, która postanowiła uwieść młodego Ruperta po to, by się dostać do brylantów Lochlawów.

– Nawet nie używaj słów „uwieść" i „Rupert" w jednym zdaniu – odparował, ale tylko na wpół żartobliwie. Zwłaszcza że wyglądała nader pociągająco w zielonej sukni, którą miała na sobie, wciętej w gibkiej talii i podkreślającej wydatniejszy niż przed laty biust.

– Nie bądź zazdrosnym głupcem – zaśmiała się. – Gdybym próbowała omotać Ruperta, prawdopodobnie zacząłby krzyczeć i uciekać, gdzie pieprz rośnie.

– Wątpię. Chce się z tobą ożenić. Sam mi to powiedział.

– Naprawdę? – Zdawała się zaskoczona. Zmarszczyła brwi. – Nigdy mi tego nie powiedział… Nigdy nawet nie napomknął…

– Mówi, że nie zna się na tym, jak się obchodzić z kobietami. Lecz to nie znaczy, że żadnej nie chce. I że nie chce właśnie ciebie.

Zagryzła dolną wargę.

– Matka mu nigdy na to nie pozwoli.

– Świetnie to wiem. – Kiedy skierowała na niego wzrok, dodał szybko: – Na wszelki wypadek powinnaś go zniechęcić. Może to staroświeckie, ale jest dla mnie zniewagą, kiedy inny mężczyzna zaleca się do mojej żony.

Chociaż w jej wzroku czaiła się wesołość, zgodziła się.

– Będę musiała z nim porozmawiać.

– I to szybko, Iso – rzekł dobitnie Victor. – W przeciwnym razie ja z nim porozmawiam, a to może się skończyć źle dla jego ubrania.

– Doskonale wiesz, że nie strąciłbyś jednego włosa z głowy tego chłopca. Przyznaj, że go lubisz.

A niech to, rzeczywiście go polubił. I to sprawiało, że rzecz stała się jeszcze trudniejsza.

– Poza tym – dodała z premedytacją – nie skrzywdziłbyś przecież własnego kuzyna, prawda?

Jęknął. Może nadeszła chwila, kiedy powinien powiedzieć jej prawdę o swoim przyjeździe tutaj.

Uratowały go otwierające się drzwi do sklepu, w których stanął pan Gordon.

– Ma pani następnego gościa, pani Franke – obwieścił pogodnie. – Lordowska mość jest tutaj.

– O wilku mowa – palnął Victor, nie zważając na wściekłe spojrzenie Isy.

Lochlaw pojawił się zaraz za Gordonem, po czym zatrzymał się na widok Victora.

– Kuzynie! Co, u licha, tu robisz?

Victor zmusił się do uśmiechu.

– Gdy zobaczyłem piękno sztucznych brylantów pani Franke w teatrze, przyszedłem w nadziei, że skłonię ją, by zdradziła sekret, jak się je robi. Nie widziałem nigdy imitacji, które robiłyby tak doskonałe wrażenie.

Wydawało się, że to wyjaśnienie zadowoliło Lochlawa.

– Wiedziałem! Prawda, że są wspaniałe? – Gordon zawrócił do sklepu, a Lochlaw zbliżył się do nich. – Niemniej bez względu na to, jak długo byś się przyglądał jej pracy, nigdy nie złapiesz, w czym rzecz. Pani Franke jest artystką.

– To już wiem – rzekł obojętnie Victor. Spojrzał na pudełko w różowym papierze

zawiązane fioletową wstążką, które Lochlaw trzymał w ręce. – I jak widzę, ty też.

Baron się zaczerwienił.

– To? – nerwowo poprawił fular. – Nie ja to pakowałem. Zrobiono to w sklepie.

– W sklepie? – zapytała delikatnie Isa.

Pałający wzrok Lochlawa sprawiał, że Victor miał ochotę mu wykłuć oczy.

– Kupiłem pani coś, co może się przydać do włożenia na przyjęcie.

Victor nastroszył się, a Isa pośpiesznie podeszła, by wziąć pudełko.

– Dziękuję, Rupercie. – Uraczyła Victora ostrzegawczym spojrzeniem i otworzyła pudełko, po czym wlepiła wzrok w jego zawartość, a na jej twarzy pojawił się wyraz całkowitego niedowierzania.

Victor pochylił się, by zobaczyć, co też baron kupił Isie. Wewnątrz na satynowej wyściółce spoczywała para delikatnych fioletowych półbucików z różowymi sznurówkami i małymi czerwonymi rozetkami na każdym czubku. Były to najdziwaczniejsze damskie buty, jakie kiedykolwiek widział.

A także najmniejsze. Hm…

– To buty do chodzenia – wyjaśnił pogodnie Lochlaw. – Bo pani bardzo lubi chodzić. A my na pewno będziemy dużo spacerować po posiadłości.

– Och, rozumiem – wyszeptała Isa. – Są śliczne, bardzo dziękuję.

– I bardzo kolorowe – dodał Victor, starając się ukryć rozbawienie.

– Widzisz, kuzynie? – powiedział Lochlaw triumfalnym tonem. – Wiem, że byłeś przeciwny pomysłowi butów na prezent, ale nigdzie w pobliżu nie było dalii, a okazuje się, że pani Franke podobają się buciki, prawda?

– Są naprawdę piękne – wykrztusiła Isa z lekkim uśmiechem.

– A do tego mocne i trwałe. Idealne do chodzenia – powiedział Lochlaw. – Szczegółowo podałem swoje wymagania, kiedy je wczoraj zobaczyłem u szewca. – Podsunął Isie pudełko. – Proszę przymierzyć. Chciałbym zobaczyć, czy pasują.

Wszystko, co Victor mógł teraz uczynić, to utrzymać niewzruszony wyraz twarzy.

– O tak, proszę je przymierzyć, pani Franke.

Isa uśmiechnęła się do Ruperta, rzucając Victorowi ukradkiem mordercze spojrzenie.

– Nie chciałabym ich zniszczyć. Są takie ładne, a pracownia taka… pełna chemikaliów i brudna.

– Ale nie tak brudna jak ulica – upierał się Victor.

Nie zważając na niego, zwróciła się do Lochlawa.

– Przymierzę je później, w domu.

– Nonsens – powiedział baron. – Kuzyn ma słuszność. Na zewnątrz jest znacznie brudniej niż tutaj.

Westchnęła i spojrzała prosto na Lochlawa, który przyglądał się jej z radosnym wyczekiwaniem.

– Obawiam się, że nie zdołam ich włożyć, Rupercie. Nie będą pasowały.

Lochlaw zamrugał oczami.

– Dlaczego, pani Franke?

Victor przechylił się przez stół.

– Są za małe. – Jeśli coś wiedział o żonie, to to, że nie miała specjalnie małych stóp.

Na twarzy barona pojawił się wyraz przerażenia, po czym zsunął wzrok na buty Isy.

– Nie może być. Stopy pani Franke są drobne. Wszystkie kobiece stopy są maleńkie, tak powiedział szewc.

Bo chciał się pozbyć pary butów, których nie mógł nikomu sprzedać.

Victor nie miał jednak serca, by to powiedzieć na głos.

– Teoretycznie tak – rzekł przeciągle. – Ale w praktyce kobiety mają przeróżne kroje stóp i rozmiary. A stopy pani Franke nie są… hm… maleńkie.

– Dziękuję, że zechciał pan zwrócić uwagę na tę moją szczególną wadę – odezwała się kąśliwie Isa. Po czym zauważyła zrozpaczoną minę Lochlawa i dodała: – Ale są naprawdę prześliczne. Pewna jestem, że znajdę dla nich jakieś zastosowanie.

– Może będą pasowały na Amalie – rzekł baron z nutą rozpaczy w głosie.

Isa zamarła.

– Kto to jest Amalie? – spytał Victor.

– Hm, cóż… – Krew całkiem odpłynęła z twarzy Lochlawa.

– Moja służąca – pośpieszyła z odpowiedzią Isa. – Ma bardzo małe stopy.

Lochlaw gorliwie pokiwał głową.

– O tak, bardzo. Na pewno będą na nią pasowały. – Obrzucił Isę badawczym spojrzeniem, a minę miał absolutnie przerażoną. – Zdecydowanie będą pasowały.

– Oczywiście – potwierdziła szybko Isa, po czym pochyliła się, by podnieść buty i włożyć do pudełka.

Oboje zdawali się dziwnie zaniepokojeni o tę Amalie.

Victor obiecał sobie, że pozna służącą o małych stopach, która tak przerażała zarówno Isę, jak i barona.

Drzwi do sklepu otworzyły się ponownie i wślizgnęła się do środka Mary Grace. Zbliżała się ze spuszczoną głową, ale Victor i tak zauważył, że policzki miała pąsowe.

– Pan Gordon kazał zapytać, czy podać herbatę jego lordowskiej mości.

Lochlaw przypatrywał się butom, jakby nadal próbował zgadnąć, czy istotnie są za małe.

– Nie, dziękuję za herbatę. – Zmarszczył lekko brwi. – Dziwię się, że szewc mi je sprzedał – zwrócił się do Isy. – Miał je na wystawie i pomyślałem, że są idealne. Zapytał o rozmiar, a ja powiedziałem, że ma pani mniej więcej takie stopy – tu zademonstrował wielkość rękami. – Myślę, że po prostu nie usłyszał.

– Prawdopodobnie – odparła Isa uspokajająco.

Mary Grace wysuwała się już chyłkiem z pracowni, gdy baron ją zawołał:

– Panno Gordon!

Zamarła ze wzrokiem przerażonej łani, po czym pisnęła:

– Tak, milordzie?

Wziął buty od Isy i podszedł do dziewczyny, by jej je pokazać.

– Wydają się pani za małe?

Biedaczka przełknęła z trudem ślinę.

– No… one… cóż… zależy, dla kogo są przeznaczone. Żeby mieć pewność, trzeba zmierzyć stopę.

Podskoczył.

– Powinienem był tak zrobić. Nie pomyślałem. Ale też nie sądziłem, że trzeba. Kobiety wszystkie mają małe stopy, nieprawdaż?

– No cóż, ja mam małe – ośmieliła się wyznać z rumieńcem spływającym do czubków uszu. – A moja matka zaś nie. To zależy.

– Oczywiście, że tak… – wybąkał jakby do siebie. – Powinienem był to wiedzieć. Ależ ze mnie głupiec.

– Skądże znowu! – zaprotestowała Mary Grace. – Wasza lordowska mość nie ma po prostu doświadczenia w kupowaniu damskich butów. Kiedy idzie pan do szewca po buty

dla siebie, zapewne szewc pobiera panu miarę.

– Prawdę mówiąc, nie chodzę do szewca – wyznał z żalem. – Przychodzi do domu pewien człowiek, a matka mówi mu, co ma zrobić. Owijają mi wtedy nogę jakimś paskiem. – Na jego twarzy pojawił się wyraz olśnienia. – Ach, więc po to jest ten pasek. To miara. – Wlepił wzrok w buty. – Ależ ze mnie człowiek nauki…

– Och, nie, pan jest wspaniały! – zawołała Mary Grace. – Kogo obchodzą buty? A pan rozumie teorię atomistyczną. To znacznie ważniejsze niż buty.

Oczy barona rozbłysły.

– Pani wie o teorii atomistycznej?

Zamrugała, po czym spuściła wzrok.

– Tylko troszeczkę. Przeczytałam prawie całe dzieło Daltona, ale część o syntezie chemicznej przysparza mi kłopotu.

– Nie jest taka skomplikowana, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. – Obrócił w ręku trzewiki. – Mógłbym… wyjaśnić ją pani kiedyś. Jeśli sobie pani życzy.

Strzeliła ku niemu oczami, po czym rumieniec spłynął jej aż na szyję.

– To by było cudowne. Po prostu cudowne. – Zza jej pleców odezwał się głos wołającego ją pana Gordona. Wybąkała: – Lepiej już pójdę. Stryj mnie potrzebuje.

Odwróciła się, by wyjść, kiedy Lochlaw rzekł:

– Pani i pani stryj powinniście przyjść do mnie na przyjęcie. Pani Franke też na nie idzie i nie widzę żadnego powodu, byście nie przyszli wszyscy, w komplecie.

Zatrzymała się, pokazując również zaczerwienioną z wrażenia szyję.

– Jeśli stryjaszek się zgodzi – powiedziała – to oczywiście, to bardzo miło. – Wyraźnie Mary Grace nie umiała śmiało się wysławiać w obecności młodych dżentelmenów. Chyba że chodziło o rozmowę o nauce.

Victor zerknął na Isę i zobaczył, że przenosi ona wzrok z Lochlawa na Mary Grace i z powrotem. Gdy uniósł pytająco brwi, szepnęła:

– W życiu nie słyszałam, żeby powiedziała aż tyle słów naraz. Nie miałam pojęcia, że cokolwiek wie o teorii atomistycznej.

– A co to takiego? – odszepnął Victor.

– Nie mam zielonego pojęcia – wzruszyła ramionami Isa. – Nie zrozumiałam ani słowa z tej całej książki Daltona. Składa się tylko z liczb i ułamków. Wiem, jak stosować związki chemiczne. Nie wiem, co sprawia, że one powstają.

– Cóż, ja w ogóle nie mam pojęcia o chemii – wyznał Victor. – Był to jedyny przedmiot, którego ojciec nie znał na tyle dobrze, by mnie go nauczyć.

– Uczył cię ojciec? – spytała.

Dopiero kiedy uświadomił sobie starannie obojętny sposób, w jaki zadała to pytanie, zrozumiał, że odsłonił się bardziej, niż zamierzał.

– Trochę. My… bardzo dużo podróżowaliśmy i nie zawsze mogłem chodzić do normalnej szkoły.

– Nie wiedziałam o tym. A dlaczego podróżowaliście? Dokąd jeździliście? Jakie przedmioty znał twój ojciec?

Baron zmierzał już do nich z zamyśloną miną, więc Victor złapał okazję, by porzucić temat o ojcu.

– Lochlaw, może powinieneś zabrać te buty z powrotem do szewca. – Żebyśmy mogli pobyć z Isą sam na sam. – Powinien ci powiedzieć, że potrzebna jest miara, zanim ci je sprzedał. Założę się, że jeśli teraz do niego pójdziesz i powiesz, co się stało, zadośćuczyni swojej pomyłce.

– To dobry pomysł – powiedział Lochlaw i odwrócił się do wyjścia.

Nim odszedł, Isa zawołała:

– Niech mi pan powie, Rupercie, czy zajrzał pan do almanachu Debretta w sprawie pana Cale'a, jak pan obiecał?

A niech to! Nie zamierzała się poddać.

Baron się zatrzymał.

– Całkiem o tym zapomniałem. – Wyprostował się dumnie. – Uczynię to zaraz, jak skończę z szewcem. Na pewno i matka będzie chciała się dowiedzieć. A w naszej bibliotece na pewno gdzieś mamy Debretta.

Isa błysnęła przed Victorem uśmiechem pełnym samozadowolenia.

– Jeżeli nie – rzekła – być może jest egzemplarz w miejskiej bibliotece.

Victor postąpił krok do przodu.

– Pójdę z tobą, kuzynie. Chciałbym też zajrzeć do Debretta.

Uśmiech Isy zbladł.

– Wszyscy powinniśmy pójść.

– A nie ma pani biżuterii do dokończenia na jutro? – zauważył szybko Victor i z trudem powstrzymał się od śmiechu, kiedy skarciła go wzrokiem. Wziął Lochlawa pod rękę.

– Zostawimy panią przy pracy. Poza tym da nam to czas, byśmy się lepiej poznali, prawda, kuzynie?

Może w toku wzajemnego poznawania się odkryje, co naprawdę ukrywa Isa. Stawało się już jasne, że więcej szansy na to dawał mu Lochlaw niż jego ostrożna żona.

Baron się rozpromienił.

– O tak, doskonale. – Jednak gdy wyszli ze sklepu, powiedział: – Musisz mi pomóc, kuzynie.

– Nie mam pojęcia, gdzie można znaleźć Debretta.

– Nie, nie w tym – rzekł Lochlaw i przewrócił oczami. – Musisz mi pomóc w znalezieniu innego prezentu dla pani Franke, żeby nie uważała mnie za ofermę.

– Na pewno tak o tobie nie pomyślała – sprostował.

– Nigdy by się do tego nie przyznała. Ale kto by tak nie pomyślał, dostając buty w złym rozmiarze?

Victor westchnął, bo mimo wszystko zrobiło mu się żal barona.

– Panna Gordon tak nie pomyślała.

Na twarzy Lochlawa pojawiło się zafrasowanie.

– Zawsze to samo, nie widzisz? Panna Gordon starała się tylko być uprzejma. Zawsze jest uprzejma. Jeśli jednak nie przyniosę pani Franke lepszego prezentu i nie pokażę jej, że jestem w stanie zrobić przyjemność damie, panna Gordon w duchu będzie także przekonana, że jestem głupcem. I już nie zechce ze mną rozmawiać.

– Szczerze w to wątpię.

– Aż do dziś ze mną nie rozmawiała – wyznał baron. – Aż do teraz myślałem, że mnie nie lubi. Często jest w sklepie, kiedy tam przychodzę, ale nigdy ze mną nie rozmawia. I zawsze zdaje się skrępowana w mojej obecności.

Victor powstrzymał się od uśmiechu.

– Właśnie dlatego, że cię lubi.

Lochlaw rzucił w stronę Victora spojrzenie pełne nadziei.

– Naprawdę tak uważasz, kuzynie? – Po czym posmutniał. – Nie, to nie może być prawda, bo inaczej by ze mną rozmawiała.

– Jest nieśmiała, to wszystko. A z nieśmiałymi kobietami jest tak, że im bardziej kogoś

lubią, tym mniej są w stanie to okazać. Ten rodzaj kobiet wymaga wiele zachodu i zachęty, by odkryć prawdziwe uczucia.

Isa też kiedyś taka była. Victor żałował, że tego wtedy nie widział.

Lochlaw wbił wzrok w chodnik i zmarszczył czoło.

– Lubisz pannę Gordon? – spytał Victor.

– Zawsze uważałem ją za bardzo ładną – wyznał baron. – Kiedy jednak usłyszałem, że mówi o teorii atomistycznej… – Zwiesił ramiona. – Teraz, kiedy wiem, że jest mądra, lubię ją jeszcze bardziej. A to czyni rzecz jeszcze bardziej beznadziejną niż ta z panią Franke.

– Nie nadążam za tą myślą.

– Mądra dziewczyna, taka jak panna Gordon, od razu zobaczy, jaki okropny jestem z kobietami.

Rozważał, czy nie uczynić uwagi, że mądra dziewczyna od razu zobaczy, że Lochlaw jest bogaty i utytułowany, ale poczuł, że niewłaściwe byłoby zatruwać cynizmem pączkujące w baronie uczucie.

– Jeśli cię lubi, nie będzie na to zwracać uwagi.

Lochlaw podniósł głowę.

– Nie wiesz na pewno, czy mnie lubi. Dlatego właśnie muszę podarować pani Franke lepszy prezent. A ty musisz mi w tym pomóc!

– To nie ma sensu, człowieku. Jeśli lubisz pannę Gordon, to dlaczego nie kupisz jej prezentu?

– Teraz to ty jesteś głupcem – ofuknął go Lochlaw. – Panna Gordon jest niezamężna. Nawet ja wiem, że nieżonaty dżentelmen nie może dawać prezentów niezamężnej kobiecie. Tego się po prostu nie robi.

– Czyli zamiast tego obdarujesz panią Franke? – spytał zdziwiony Victor.

– Pani Franke jest wdową, więc mogę to zrobić. Jeśli prezent okaże się naprawdę udany, będzie pod takim wrażeniem, że powie o tym pannie Gordon, i wtedy będę wyglądał na prawdziwego mężczyznę. Matka zawsze mi powtarza, że kobiety bardziej lubią tych mężczyzn, o których wiedzą, że inne też ich lubią.

Brzmiało to dokładnie jak coś, co tylko lady Lochlaw mogła powiedzieć. Nie chciała, by darzył względami wyłącznie panią Franke.

– Doprawdy, człowieku, myślę, że zupełnie to wszystko źle… – Victor przerwał, bowiem coś go olśniło. – Wiesz co? Może w tym coś jest. Powinieneś podarować pani Franke naprawdę szczególny prezent. I kazać dostarczyć go jej do domu.

– Dlaczego nie mogę przynieść go do pracowni? – Lochlaw zamrugał ze zdziwienia.

– Na kobietach zawsze większe wrażenie robią prezenty dostarczane im do domów – powiedział, czując tylko lekkie wyrzuty sumienia z powodu tego małego oszustwa.

– Naprawdę? A dlaczego?

– Kto to wie? Jest jakiś powód, dla którego mężczyźni posyłają damom kwiaty do domów. Kobiety to uwielbiają.

– Coś w tym jest – powiedział Lochlaw. – Myślisz więc, że powinienem posłać jej kwiaty?

– Zdecydowanie. – Teraz tylko musiał zadbać o to, by Lochlaw nie wpadł na to, że o ile prezenty między niezamężnymi dżentelmenami a niezamężnymi damami nie są dozwolone, to kwiaty jak najbardziej. Nie sprzyjałoby celowi Victora, gdyby Lochlaw wysłał kwiaty pannie Gordon zamiast Isie.

– Chodźmy zamówić masę kwiatów do dostarczenia do domu pani Franke. Zrobi to na

niej wielkie wrażenie.

– I na pannie Gordon także, kiedy pani Franke jej o tym powie?

– Z pewnością.

Victor nareszcie się dowie, gdzie mieszka Isa.

Rozdział XIII

Isa spędziła cały dzień nad pierścionkiem dla żony kupca. Pan Gordon zaszedł wieczorem do pracowni.

– A zatem – rzekł, zajmując miejsce naprzeciwko stołu, przy którym pracowała – jego lordowska mość zaprosił mnie i Mary Grace na przyjęcie.

– Tak, wspomniał o tym.

– Zastanawiam się tylko dlaczego.

Siedziała skupiona nad pracą.

– Pewnie dlatego, że uważa was oboje za interesujących ludzi.

– Przecież nie na pokręconym starcu, jak ja, mu zależy. Zresztą nie mogę zostawić sklepu, skoro pani tam jedzie.

– Nie ma przymusu, bym tam jechała – powiedziała szybko. To by z pewnością uprościło wiele spraw.

– Musi pani, skoro Mary Grace ma wziąć udział w przyjęciu. Będzie potrzebowała przyzwoitki.

– Och, oczywiście.

Mary Grace koniecznie chciała tam być. Isa dowiedziała się o tym w czasie lunchu, kiedy wzięła dziewczynę na spytki. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Mary Grace może podobać się Rupert, ale widoczne było, że tak jest. Kiedy Isa ją trochę ośmieliła – wspomniała, że to pan Cale, a nie Rupert wzbudza jej zainteresowanie – Mary Grace zaczęła się nad nim rozpływać.

Jego lordowska mość jest wspaniały. Jego lordowska mość jest przystojny. Jego lordowska mość jest najwytworniejszym mężczyzną na całym świecie.

– Cóż, w takim razie z radością przyjmę rolę przyzwoitki – oznajmiła Isa. Zwłaszcza jeśli rozwiąże tym problem znalezienia żony dla Ruperta, którą nie będzie musiała zostać sama.

Pan Gordon utkwił w niej nieruchome spojrzenie.

– Jeśli mam zachęcić ojca dziewczyny do udzielenia na to pozwolenia, muszę wiedzieć, do jakiego stopnia jego lordowska mość się nią interesuje. Jeśli podoba mu się pani i tylko uważa, że zaproszenie jej zrobi pani przyjemność…

– Nie przypuszczam, żeby tak było. Myślę, że go zaintrygowała.

– A on piekielnie skutecznie zaintrygował ją – rzekł sucho pan Gordon. – Nie mogła przestać o nim mówić cały dzień. – Potrząsnął głową. – Chociaż jeśli to zainteresowanie okaże się poważne, jej matka dostanie apopleksji.

– Z całą pewnością – roześmiała się Isa, po czym spoważniała. – Ale przecież Mary Grace nie wypadła sroce spod ogona. Jej ojciec to znany i szanowany kupiec, a ona ma liczący się posag.

– To wszystko nic nie znaczy dla zamożnego para i dobrze pani o tym wie. Jej ojciec zarabia na życie, pracując, podobnie jak reszta jej krewnych.

– Więcej pieniędzy to więcej pieniędzy, nawet dla parów. Poza tym Rupert nie jest taki

jak reszta arystokracji. Potrzebuje za żonę szczególnego rodzaju kobiety, nieważne, co sądzi o tym jego matka. Mary Grace może nie doczeka się uznania ze strony lady Lochlaw, ale tak długo, jak Rupert będzie szczęśliwy, nie będzie to miało znaczenia.

– Sądzi pani naprawdę, że mógłby być szczęśliwy z moją stryjeczną wnuczką? – spytał żarliwie. – Ona nie jest taka jak pani.

– Wiem. Lecz jeśli nawet… flirtował ze mną trochę, sądzę, że jego uczucia już się odmieniły. A odmieniłyby się bardziej zdecydowanie, gdyby dała mu jakąkolwiek zachętę. A między nami naprawdę nigdy niczego nie było. – Spojrzała panu Gordonowi w oczy. – Nigdy go nie poślubię.

Pan Gordon przyjrzał się dokładnie jej twarzy.

– Z powodu pana Cale'a?

Zamrugała zaskoczona.

– Dlaczego pan tak mówi?

– Nie jestem głupcem, pani Franke. Każdy człowiek, który nie jest ślepcem, zobaczy, że wy dwoje znaliście się już przedtem. A ja zaryzykowałbym nawet twierdzenie, że znaliście się bardzo dobrze.

Serce w piersi zabiło jej tak gwałtownie, że z trudem wyrównała oddech. Powinna była wiedzieć, iż pan Gordon zacznie zachodzić w głowę na temat charakteru zainteresowania Victora jej osobą.

Może nadszedł czas wyjawić prawdę. Zasłużył na nią, zwłaszcza że tak wiele było na szali. Wolała także, by usłyszał ją od niej. Wtedy mógłby przygotować się na wszelkie konsekwencje, jakie mogłyby wyniknąć z powodu żądzy zemsty Victora, jeżeli nie uda jej się przekonać męża do ostrożności.

– Jest coś, co muszę panu powiedzieć – rzekła cicho. – Przed laty w Paryżu okłamałam pana. – Wciągnęła głęboko powietrze, szykując się, że ta wiadomość wstrząśnie panem Gordonem. – Nie nazywam się Sophie Franke. Jestem Isabella Cale. Victor Cale jest moim mężem.

*

Było dobrze po szóstej wieczorem, kiedy Isa zamknęła sklep. Pan Gordon wyszedł znacznie wcześniej. Przyjął jej historię z zaskakującym zrozumieniem. Opowiedziała mu o wszystkim – nawet o przestępstwie popełnionym przez jej krewnych.

Nie był przy tym aż tak wstrząśnięty, jak się spodziewała. Częściowo z powodu dziwnych pytań zadawanych przez Victora, ale też z powodu podejrzeń, jakich sam przez lata nabrał przez to, że tak bardzo strzegła swojej prywatności. Pracując w branży jubilerskiej, wiedział, jak wielu ludzi bez skrupułów się wokół kręci. Zapewnił ją, iż wiedział doskonale, że ona do nich nie należy.

Popłakała się. Był dla niej taki dobry, a ona miała naprawdę wielkie szczęście. Ujęło ją, że potrafił zachować tak długo dyskrecję i nie pytać o przeszłość. A także że uwierzył jej, kiedy powiedziała, że nie miała nic wspólnego z kradzieżą.

Nie okazał się jednak pomocny i nie umiał doradzić, co dalej z Victorem. Dostrzegał sprawę z jej punktu widzenia, ale rozumiał także punkt widzenia Victora.

Ona także go rozumiała. A im bliżej była Victora, tym bardziej pragnęła tego, co mieli niegdyś. Jej życie było teraz zupełnie odmienne. Nie wiedziała też wcale, jakie jest jego życie.

Zamknęła drzwi na klucz, po czym podskoczyła, gdy z cienia wynurzył się jakiś

człowiek.

– Rupert! – krzyknęła. – Omal nie dostałam ataku serca. Co pan tutaj robi?

– Mamy kłopot – rzekł ponuro.

– Jaki znów kłopot?

Poszedł za nią do zagrody, w której przez dzień stał jej koń.

– Pan Cale nie jest moim krewnym.

Jakby to była jakaś wielka niespodzianka.

– Nie było go u Debretta?

– Tak. To znaczy był w dodatku załączonym do Debretta. Tylko że dodatek nie dotyczył mojej rodziny. Dotyczył rodziny księcia Lyonsa. Okazuje się, że pan Cale jest stryjecznym bratem księcia.

Serce jej stanęło. Jakże to możliwe? I dlaczego Victor jej po prostu o tym nie powiedział?

– Naprawdę? – zdołała wykrztusić.

– Jest jeszcze gorzej.

– Nie wyobrażam sobie.

– Kiedy zobaczyłem linię księcia, przypomniało mi się, gdzie widziałem po raz pierwszy nazwisko pana Cale'a – w artykule prasowym, który opublikowano kilka miesięcy temu o nim i o księciu. Kiedy sobie o tym przypomniałem, kazałem bibliotekarzowi szukać artykułu. Zajęło to pół dnia, ale wreszcie znaleźliśmy.

– Co takiego było w artykule? – Tętno jej przyśpieszyło.

– Wydaje się, że mój kuzyn, to znaczy pan Cale, został odnaleziony w Antwerpii przez firmę detektywistyczną Mantona. Firma ma powiązania z Bow Street oraz z księciem Lyonsem. Mówią nawet o niej „książęcy detektywi".

Bow Street. O wielkie nieba! Nawet ona wiedziała o śledczych z Bow Street.

– Wychodzi na to, że książę nie wiedział o istnieniu pana Cale'a. Poznał go dopiero pięć miesięcy temu. Jak się zdaje, ojciec pana Cale'a był angielskim żołnierzem wyklętym przez rodzinę Cale'ów, ale w artykule nie było mowy o tym, za co. Detektywi Mantona wytropili go na zlecenie Lyonsa i sprowadzili do Anglii. Mieszkał w Londynie u księcia, swojego prawdziwego kuzyna.

– Dopóki nie przyjechał tutaj – wyszeptała. Victor musiał wynająć do wytropienia jej tych samych ludzi, którzy odnaleźli jego. Teraz wreszcie miał na to pieniądze i możliwości.

Tylko jak ją znalazł? Twierdził, iż nie wiedział nawet o tym, że pojechała do Paryża, a już na pewno nie był świadomy tego, że mieszka tyle lat w Szkocji. Ci detektywi musieli być piekielnie dobrzy.

Co oznaczało, że mogli już także wiedzieć o Amalie!

Nie, z pewnością Victor nie był aż tak biegły w oszukiwaniu, by to przed nią ukryć.

Dlaczego? Ukrył przed tobą połowę życia.

A ona ukryła przed nim Amalie. Miała jednak naprawdę dobry powód. A jaki dobry powód miał on, że ukrywał przed nią swoje koneksje?

Może ten krewny książę miał coś z tym wspólnego? Lyons mógł chcieć, by Victor poślubił dobrą partię, i dlatego nakazał mu ją odnaleźć i się z nią rozwieść.

Nie, to nie miało sensu – Victor nie potrzebował jej obecności, by dostać rozwód w Amsterdamie, co zresztą jej wytknął.

Może zatem książę chciał czegoś innego – rozprawić się z kuzynową żoną złodziejką? Wielcy panowie nie lubili, by do ich rodzin wkradały się jakiekolwiek skandaliczne

historie. Nie było żadnego sposobu, by się tego dowiedzieć, jak tylko rozmowa z Victorem.

– Rzecz jasna, od razu zrozumiałem, o co w tym chodzi – ciągnął Rupert z gniewem.

Zamarła. Rupert samodzielnie domyślił się prawdy o niej i o Victorze?

– A o co mianowicie?

– Matka wynajęła Mantona, aby dowiedzieć się o pani różnych rzeczy i nas rozdzielić. A Manton przysłał Victora.

Poczuła ulgę. Rupert nie domyślił się prawdy.

– To brednia. Jeżeli jest kuzynem samego księcia, nie musi pracować jako śledczy.

– To dlaczego tak się zaprzyjaźnił z matką? Dlaczego wypytuje o panią po mieście? Gdyby był moim krewnym, to by miało sens, ale skoro nie jest…

Wstrzymała oddech. Rupert miał słuszność. Gdyby chodziło tylko o to, że Victor chciał ją wytropić, czy to w swoim imieniu, czy w imieniu księcia, po co miałby w to wciągać lady Lochlaw? Czy baronowa mogła wynająć śledczego od Mantona? A wtedy on dał znać Victorowi, że natknęli się na jego żonę?

Umysł Isy pracował gorączkowo. Z całą pewnością to wyjaśniało, jak Victor ją znalazł. Powiedział, że „los” ich znów połączył. Możliwe, że miał na myśli właśnie to.

Idąc dalej, dlaczego nadal ukrywał powód, dla którego się tutaj znalazł, jeżeli nie chciał jej skrzywdzić?

– Co powiedział pan Cale, gdy go pan zapytał?

– Nie zapytałem. – Rupert popatrzył na nią bezradnie. – Odkryłem to wszystko dopiero, jak się rozstaliśmy.

– Co to znaczy? – Przysięgłaby, że Victor wyszedł z Rupertem tylko dlatego, żeby baron nie wtykał nosa w jego sprawy. – Mówi pan, że rozstaliście się zaraz po wyjściu od szewca?

– Nie poszliśmy do szewca. Wymyśliłem, że zatrzymam buty na wypadek… gdyby zechciała je jakaś inna dama.

Za bardzo martwiła się Victorem, by zapytać, czy ma na myśli Mary Grace. – A zatem rozstaliście się, kiedy wyszliście z mojej pracowni?

– Nie, najpierw jeszcze poszliśmy… – Zmarszczył czoło. – Nieważne.

– Jeśli pan Cale panu towarzyszył, z całą pewnością jest to dla mnie ważne. Musi mi pan powiedzieć, Rupercie.

– Nie mogę. – Na jego policzki wypełzł rumieniec. – To niespodzianka.

– Niech mi pan wierzy, nie potrzebuję już więcej niespodzianek. – Popatrzyła mu uważnie w twarz, po czym złagodziła ton. – Są rzeczy, których pan o mnie nie wie. Rzeczy, które prawdopodobnie pan Cale ma za zadanie odkryć. Nie wymyślę, jak sobie z nim poradzić, skoro nie wiem, co on wie.

– Niczego się nie dowiedział przy naszej wizycie w kwiaciarni! – zaprotestował Rupert. – Bardzo starannie ukryłem pani adres, kiedy go dawałem właścicielce. – Znowu się zmarszczył. – Do licha, to miała być niespodzianka.

Żołądek jej się ścisnął w supeł.

– Mówi pan więc, że zamówił dla mnie kwiaty z dostawą do domu.

Zawahał się, po czym potaknął.

– Czyj to był pomysł? Pański? Czy pana Cale’a?

– Oczywiście, że mój. – Rupert zmarszczył twarz w zamyśleniu. – No, ale to on wymyślił, żeby je dostarczyć. – Kiedy zbladła, dodał: – Wiem, co pani myśli, ale byłem dość sprytny. Nie pozwoliłem, by zobaczył, gdzie wysyłam te kwiaty.

– I zaraz po tym się pożegnał?

– Tak, powiedział, że ma coś jeszcze do załatwienia.

Po to, żeby śledzić dostawcę, bez wątpienia. Naturalnie Rupertowi nie przyszło do głowy, że ktoś mógłby być tak podstępny.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Należą się panu podziękowania za wszystko, co pan odkrył. Jest pan skarbem, Rupercie. – Podeszła do konia. – Muszę już jechać.

Większość kwiaciarni w Edynburgu dostarczała kwiaty wieczorami. Jeśli od razu ruszy, może jeszcze prześcignąć dostawcę w drodze do domu i czekać tam na Victora, aby nie miał możliwości wypytywać jej sąsiadów ani też Betsy i nie dowiedział się o Amalie, nim mu sama o niej nie powie.

Nadszedł czas, by się dowiedział, nie może tego odwlekać w nieskończoność. Najpierw jednak musiała poznać jego zamiary.

Rupert poszedł za nią.

– Proszę zaczekać, co zrobimy z matką?

– Nic. – Rzuciła mu lekki uśmiech, kiedy stajenny poszedł przyprowadzić jej konia. – Rupercie, każdy jest panem swojego życia. A to oznacza, że może pan robić, na co ma ochotę, nie zważając na to, co mówi matka. Niech pan ją zostawi samą z jej intrygami, nie przysłużą się jej. A ja zajmę się panem Cale'em. Pan zaś zatroszczy się o siebie, a wszystko dobrze się skończy.

– Naprawdę myślałem, że jest moim kuzynem – westchnął Rupert. – Zasięgałem u niego rady. Ufałem mu.

– Wiem. Szczerze jednak wierzę, że pańskie zaufanie nie zostało nadużyte. – Modliła się, by tak było. – Pan Cale myśli o panu bardzo ciepło. Tego jestem pewna.

Stajenny przyprowadził jej konia. Pozwoliła Rupertowi pomóc sobie wspiąć się na siodło.

– Z chęcią porozmawiałabym jeszcze, ale muszę już jechać. To ważne. – Kiedy posmutniał, rzekła: – Musi pan chyba zaplanować przyjęcie, prawda? To już pojutrze.

– Pani oczywiście przyjedzie? – zapytał z obawą.

– Naturalnie. Nigdy bym tego nie opuściła.

Kiedy ujęła wodze, spytał jeszcze:

– A czy… pan Gordon i panna Gordon? Wybiorą się?

Ukryła uśmiech.

– Pan Gordon powiedział, że nie może wprawdzie na tak długo zostawiać sklepu, ale porozmawia z ojcem Mary Grace. Nie widzi powodu, dla którego nie mogłaby się tam pojawić, o ile posłużę jej za przyzwoitkę.

Twarz Ruperta rozświetlił promienny uśmiech.

– Cudownie! – Kiedy wyjechała ze stajni, zawołał za nią: – Mam nadzieję, że spodobają się pani kwiaty! I że powie pani o tym wszystkim! Wszystkim!

Pokręciła głową, pomachała na pożegnanie i ruszyła kłusem. Pomyślałaby, że Rupert próbuje rozgrywać ją i Mary Grace przeciwko sobie, gdyby nie wiedziała, że nie był zdolny do takiej gry.

Zachmurzyła się jednak, gdy puściła konia galopem przez miasto. Victor za to był doskonały w takich grach. A także w manipulowaniu nieszczęsnym Rupertem. Powinna mu powiedzieć, co o tym sądzi, od razu, gdy go zobaczy.

Na drodze do domu ruch był większy niż zazwyczaj, lecz wypatrywała na niej posłańca z kwiaciarni. Kiedy go nie zobaczyła, odetchnęła z ulgą. Dawało jej to trochę czasu, by

przygotować Betsy na przyjazd Victora.

Dlatego bardzo się zdziwiła, gdy podjeżdżając pod dom, zobaczyła, że Victor już tam na nią czeka. Stał oparty o ścianę i pożerał ją wzrokiem. Pomimo wszystko jego krzepka sylwetka i urok zapierały dech w piersiach.

Zeskoczyła z konia i podała lejce Robowi. Zaczekała, aż chłopak zniknął w stajni, po czym czujnie podeszła do Victora.

– Cóż, spryciarz z ciebie. Tak podszedłeś biednego Ruperta, że odkrył przed tobą, gdzie mieszkam.

– Rozmawiałaś z Lochlawem? – Wydawał się zaskoczony.

– Tak. Zdaje się, że w końcu znalazł almanach Debretta i dowiedział się, że nie jesteś jego kuzynem. – Gdy Victor stężał, dodała: – To jeszcze go nie zdziwiło. Zatkało go dopiero, gdy się dowiedział, że jesteś kuzynem księcia Lyonsa. – A kiedy na twarzy Victora odmalował się przestrach, dokończyła: – Powiedz mi zatem, Victorze, czy jesteś tutaj w swojej sprawie, sprawie lady Lochlaw, biura detektywistycznego Mantona, czy też swojego książęcego kuzyna?

Z ust wyrwało mu się przekleństwo. Oderwał się od ściany.

– We wszystkich poza ostatnią. Mój kuzyn nie wie nawet, że istniejesz. Jeszcze nie wie.

– Zatem Rupert ma rację. – Przełknęła z trudem. – Wynajęła cię jego matka.

– Jego matka wynajęła Mantona. Byłem wtedy w biurze i pokazali mi akta. – Włożył ręce do kieszeni. – Nie było trudno się domyślić, że Sophie Franke i ty to ta sama osoba.

Walczyła, by uspokoić oddech. Przyjechał tu z jej powodu.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś?

– Wiesz dlaczego. Myślałem wcześniej, że popełniłaś przestępstwo, i miałem nadzieję znaleźć na to dowód.

Otarła wilgotne ręce o spódnicę, po czym spytała:

– A potem, kiedy się dowiedziałeś, że zostałam oszukana? Dlaczego wtedy mi nie powiedziałeś?

– Z tego samego powodu, dla którego nie chciałaś mi zdradzić, gdzie mieszkasz. Próbowałem ułożyć sobie, co dalej. Jak mamy żyć razem, kiedy nasze życiowe drogi są tak bardzo różne.

– Masz na myśli to, że jesteś teraz kuzynem księcia, który może się nie zgodzić na żonę taką jak ja.

– Nie dbam, czy się zgodzi – rzekł zapalczywie. – On nie ma z tym nic wspólnego.

– Za to biuro detektywistyczne Mantona i owszem. Wiedziałam, że to podejrzane, iż mnie tutaj znalazłeś, ale nigdy bym się nie domyśliła, że przysłały cię angielskie organy śledcze. Jeśli już o mnie powiedziałeś, będziesz musiał mnie im przekazać.

Między jego brwiami pojawiła się zmarszczka.

– To nie są organy śledcze, do diabła! Detektywi Mantona pracują na własny rachunek, a ja nie powiedziałem im ani słowa. Wiedzą tyle, że do Sophie Franke zaleca się baron Lochlaw. Nic nie wiedzą o tobie i mnie. Nie chciałem im nic mówić, póki nie zdobyłem pewności, że pani Franke to ty.

– Lecz z czasem będziesz musiał im o tym powiedzieć – zauważyła. – Będziesz musiał wysłać raport. A oni dowiedzą się o kradzieży i zamkną mnie w więzieniu.

– Do licha, Iso, nikt cię nigdzie nie zamknie! – Podszedł bliżej i ściszył głos. – Z pewnością nie myślisz, że po tym, co nas znów połączyło, pozwoliłbym cię aresztować.

– Nie wiem już, na co cię stać. Ukryłeś przede mną powód swojego przyjazdu nawet

po tym, co wspólnie przeżyliśmy. Powiedz mi prawdę, Victorze. Przyjechałeś tutaj dla zemsty?

Popatrzył jej w oczy i zadrgał mu mięsień w twarzy. Patrzył tak przez dłuższą chwilę, po czym odetchnął ciężko.

– Właśnie tak. Ale to już przeszłość.

– Na pewno? – zapytała trwożnie. – Co powiesz swoim pracodawcom?

Podniósł palcem jej podbródek.

– Że znalazłem żonę, którą uważałem za straconą. A to czyni śledztwo zupełnie niepotrzebnym dla lady Lochlaw. Przysięgam, że obmyślę całą resztę, bo nie zgadzam się na to, bym miał cię znowu utracić.

Kiedy się pochylił, by ją pocałować, odsunęła się.

– Nie tutaj, gdzie każdy może nas zobaczyć.

Chociaż wymamrotał przekleństwo, poszedł za nią, kiedy pośpieszyła do domu. Zaraz za progiem powitał ją niezwykły, zapierający dech w piersiach widok.

Cały hol wypełniały fioletowe dalie. Były ich setki – powkładane do wazonów i powiązane w bukiety leżące niedbale na stolikach. Nigdy w swoim życiu nie widziała takiego mnóstwa dalii.

Łzy nabiegły jej do oczu. Nie mogła uwierzyć, że Victor po tak wielu latach nadal pamiętał, jakie są jej ulubione kwiaty. Ani też że powiedział o tym Rupertowi.

Jej serce drgnęło i spojrzała pytająco na Victora.

– Nie martw się – uspokoił. – Chociaż to ja namówiłem Lochlawa, by je kupił, wróciłem do kwiaciarni, już po wyjściu barona, i poprosiłem, by rachunek przysłano mnie i żebym sam mógł je dostarczyć. – Lekki uśmiech zaigrał mu na ustach. – Jedną z zalet posiadania księcia w rodzinie jest to, iż kwiaciarki były skłonne złamać dla mnie zasady. Dzięki Bogu. Bowiem żaden poza mną mężczyzna nie będzie wysyłał kwiatów mojej żonie.

Wwiercił się gorejącym i pełnym pragnienia wzrokiem w jej spojrzenie, aż ścisnęło ją w gardle. W tej chwili stało się dla niej jasne i pewne, że nie będzie już szukał zemsty. Był tutaj dla niej, tylko dla niej.

Obdarzyła go promiennym uśmiechem, który od razu odwzajemnił. Zanim jednak zdążył ją wziąć w ramiona, na końcu korytarza pojawiła się Betsy.

– Pani w domu! – zawołała. – Czyż to nie wspaniałe? Wiedziałam, że musiał je przysłać baron, ale ten człowiek, który je dostarczył, nalegał, że na panią zaczeka. Nie wpuściłam go tutaj, broń Boże, ale… – Stanęła w holu i wytrzeszczyła oczy na widok Victora. – Och, widzę, że pani go wpuściła.

Victor popatrzył na Isę z podniesionymi brwiami. Zawahała się. Chociaż mogła zaufać Betsy, to chciała powiedzieć Victorowi o Amalie, zanim go przedstawi jako męża.

– Betsy, to pan Victor Cale – powiedziała. – Dobrze się znaliśmy, kiedy mieszkałam na kontynencie. To długa historia i obiecuję, że ci ją później opowiem, ale najpierw muszę porozmawiać z gościem na osobności. Zjemy potem obiad, ale na razie będziemy w salonie i nie życzymy sobie, by nam przeszkadzano.

Chociaż Betsy wyglądała na całkiem zbitą z tropu, kiwnęła głową.

– Jak sobie pani życzy, *madam*. Pójdę tylko się upewnić, czy wystarczy obiadu na dwie osoby.

Gdy Betsy odeszła, Isa zaciągnęła Victora do salonu.

– Jeszcze za wcześnie, by się przyznać, że jestem twoim mężem? – spytał z naciskiem, gdy zamknęła za sobą drzwi.

– Nie o to chodzi. Zanim przejdziemy dalej, muszę ci coś wyznać.

Przechadzała się, rozmyślając, od czego zacząć. Jak on się poczuje, gdy usłyszy, że ma córkę? I jak bardzo się rozgniewa, gdy się dowie, że ukrywała to przed nim?

– Chodzi o to, że… – zaczęła. Głosy, które dobiegły z holu, sprawiły, że przerwała.

Po chwili rozległo się pukanie do drzwi. Przełknęła przekleństwo i podeszła, by otworzyć.

W progu stała Betsy z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

– Przyszła pani, która chce się z panią zobaczyć.

– To się jej pozbądź – powiedziała zniecierpliwiona Isa. – Powiedziałam przecież, że nie życzymy sobie…

– Wiem. Nie wpuściłam jej. – Betsy popatrzyła z niepokojem na drzwi wejściowe. – Pomyślałam jednak, że powinna pani o tym się zaraz dowiedzieć, ponieważ… no… ona twierdzi, że jest pani siostrą.

Isa skamieniała.

– Moja… moja siostra?

– No właśnie. Ciężko ją zrozumieć, bo słabo mówi po angielsku, ale pewna jestem, że tak powiedziała. Siostra. Ach, i podała mi swoje nazwisko. To pani Hendrix. Jacoba Hendrix.

Boże, dopomóż! Po wielu latach rodzina ją wytropiła. Może drogo za to zapłacić.

Rozdział XIV

Victorowi zrazu krew zastygła w żyłach, ale po chwili zawrzała. Czyż Isa nie mówiła…

– Powiedziałaś, że mieszkają w Paryżu – rzucił oskarżycielsko zza jej pleców.

Kiedy odwróciła się do niego, jej twarz miała kolor popiołu. Zrozumiał, że była tak samo zdumiona i przerażona jak on.

– Przysięgam, że pierwszy raz od dziesięciu lat słyszę to nazwisko.

Odetchnął i pomyślał, że służąca wyraźnie też nie wiedziała, kim jest kobieta w drzwiach, co oznaczało, że Isa i siostra istotnie nie widywały się regularnie.

Niemniej musiał mieć pewność. Zwrócił się do Betsy:

– Czy kiedykolwiek widziała pani tę kobietę?

Betsy popatrzyła na Isę, która zachęciła:

– Powiedz prawdę.

– Nie, proszę pana – rzekła Betsy widocznie wstrząśnięta. – Z tego, co wiem, pani Franke nie ma siostry.

Serdecznie życzył sobie, by tak było. Dowodziło to, że Isa nie skłamała na temat swojej rodziny.

– Wprowadź tu panią Hendrix – powiedziała cicho Isa.

Kiedy służąca dygnęła i poszła z powrotem do frontowych drzwi, Isa popatrzyła na niego niespokojnie.

– Musimy się dowiedzieć, czego chce.

– Prawda. – Mógł to jednak zgadnąć. Przeklęta suka chciała zrujnować Isie życie. Oraz jemu. I to po raz drugi. – Musimy się także dowiedzieć, jak cię znalazła.

Isa się skrzywiła.

– To także.

Po paru chwilach Betsy wprowadziła Jacobę do salonu i wyszła. Na widok Victora Jacoba wytrzeszczyła oczy.

– V.. Victor – wybąkała. – Myślałam, że jesteś w rezydencji księ… – przerwała, bo zdradziła się bardziej, niż należało. – To znaczy zupełnie się ciebie tutaj nie spodziewałam.

Mówiła po niderlandzku, więc odpowiedział także w tym języku.

– Wyobrażam sobie, że nie. – Z całej siły powstrzymywał się, by jej nie sprać na kwaśne jabłko… albo doprowadzić do najbliższego magistratu.

Nie mógł jednak uczynić nic, nim nie wymyśli, jak uchronić Isę przed śledztwem. Poza tym najbardziej życzył sobie dorwać Gerharta, musiał zatem grać na zwłokę, jeśli chciał dostać ich oboje.

Podszedł i stanął u boku żony.

– Chciałbym rzec, że miło widzieć cię znowu, tyle że byłoby to kłamstwo. – Powędrował wzrokiem za jej plecy. – A gdzie jest ten drań, twój mąż?

Jacoba dumnie zadarła głowę.

– Przyjechałam sama. Gerhart nie czuje się dobrze.

– Doskonale. Może umrze. Zasługuje na to.

– Victorze – skarciła go półgłosem Isa. – Prowokowanie jej nigdzie cię nie zaprowadzi.

– Może i nie, ale jaka to satysfakcja! – wypalił w odpowiedzi. Przeniósł surowy wzrok na szwagierkę, którą miał nadzieję zobaczyć gnijącą w piekle razem z mężem. – Po co tu przyszłaś?

Jacoba popatrzyła czujnie na Isę i odparła:

– Chcę porozmawiać z siostrą. Na osobności.

– Nie ma mowy – powiedziała stanowczo Isa. – Po tym, co zrobiłaś mnie i Victorowi, musisz sprawę wyłuszczyć przed nami obojgiem. Nie dam ci okazji, byś znowu mnie oszukała. – Wzięła Victora za rękę. – Albo przed nami dwojgiem, albo wcale.

Ścisnął jej rękę, po czym podszedł i stanął nad Jacobą. Nadeszła pora wykorzystania umiejętności śledczych.

– Jak odnalazłaś Isę?

Wyprostowała się i popatrzyła chmurnie.

– Czy to ważne?

– Zdecydowanie – odparował. – Jeśli ty zdołałaś ją znaleźć, będą to mogli uczynić inni. Na przykład władze w Amsterdamie, które nadal się zastanawiają, czy Isa ukradła brylanty, które zrabowaliście ty i Gerhart. Wy także jesteście poszukiwani. – Uśmiechnął się lekko.

Jacoba obrzuciła go nienawistnym wzrokiem.

– Nie myśl sobie, że nas wtrącisz do więzienia, Victorze. Wszyscy czworo tkwimy w tym razem.

– Do wszystkich diabłów! – ryknął i postąpił krok w jej stronę. – Powiedz w tej chwili, jak ją odnalazłaś!

W oczach Jacoby błysnął strach.

– A jak myślisz? – zawołała i raptownie odsunęła się od niego. – Dotarliśmy do niej za tobą.

– Co to znaczy? – Zamarł.

– Historyjka o twoim nowym krewniaku, księciu, ukazała się w paryskich gazetach, w czym maczał palce ten tam… Vidocq. Dowiedzieliśmy się, że jesteś w Londynie, więc się tam wybraliśmy. Obserwowaliśmy cię i czekaliśmy. Domyśliliśmy się, że to tylko kwestia czasu, byś biuro Mantona, które odnalazło ciebie, wynajął do odnalezienia żony. – Wzruszyła ramionami. – Kiedy więc się z nimi spotkałeś, pojechaliśmy za tobą do Edynburga.

Strach ścisnął mu pierś. To on zaprowadził ich wprost do Isy.

– Dzisiaj mnie nie śledziłaś aż do tego domu. Zauważyłbym to.

– Nie – przyznała Jacoba. – To Isa mnie tu zaprowadziła.

– Kiedy? – Isa ze zdziwienia otworzyła usta, a w jej głosie zabrzmiało przerażenie.

Dlaczego było to dla niej takie ważne?

– Jeśli musisz wiedzieć – prychnęła lekceważąco Jacoba. – Wczoraj wieczorem. Czekałam w pobliżu, mając nadzieję, że porozmawiamy w cztery oczy, ale byłaś z tym swoim panem Gordonem. A potem wyjechałaś gdzieś konno, szybko jak strzała. Nie znając drogi, nie mogłam za tobą nadążyć. Poddałam się i wróciłam do miasta, żeby przyjechać tu dziś wieczorem, kiedy wiedziałam, że cię zastanę. – Popatrzyła ponuro na Victora. – Nie miałam pojęcia, że i on tutaj będzie.

– Tak – syknął Victor. – Pewien jestem, że wolałabyś, bym żył w przekonaniu, że

opuściła mnie żona. W końcu to ty tak to urządziłaś, bym w to uwierzył. To ty sfałszowałaś list, który znalazłem w naszym mieszkaniu.

Jacoba pobladła.

– Niczego nie fałszowałam – zaprotestowała, unikając jego spojrzenia.

– Jacobo – jęła ją besztać Isa. – Wiemy, że to zrobiłaś. A jeśli nie powiesz teraz prawdy, to nie mamy o czym rozmawiać. Możesz więc równie dobrze…

– Dobrze, już dobrze – przerwała zniecierpliwiona Jacoba. – Spreparowałam liścik. Ale tylko dlatego, że musiałam. Nie było innej drogi.

– Drogi do czego? Żeby mnie rozdzielić z mężem? – W głosie Isy zabrzmiał żal z powodu takiej zdrady. – Żebyście z Gerhartem mogli wygodnie żyć aż do śmierci?

– Byłaś nam to winna! – zawołała Jacoba. – Zaopiekowaliśmy się tobą, kiedy umarł papa, i jedyne, o co prosiliśmy…

– … to, bym weszła na drogę przestępstwa – dokończyła Isa. Podeszła do Victora i utkwiła w siostrze oskarżycielskie spojrzenie. – Chciałaś, byśmy oboje skończyli jako przestępcy. A kiedy odmówiłam, podrobiłaś moje pismo i zrobiłaś ze mnie przestępczynię, wbrew mojej woli. A potem odseparowałaś mnie od męża.

– Uczyniłam to, co dla ciebie było najlepsze – upierała się Jacoba.

– Skąd wiedziałaś, co to jest? – warknął Victor.

– W przeszłości nie śmierdziałeś groszem, prawda? – Oczy Jacoby błysnęły ponuro. – A twoje tymczasowe zajęcie u jubilera właśnie się kończyło. Jak zamierzałeś utrzymać żonę, nie mając pracy?

– Zdaje się, że nie przejmowałaś się tym zanadto, dając zgodę na nasze małżeństwo – odgryzł się.

– To dlatego, że… no cóż…

– Ponieważ już wtedy planowałaś wykorzystać go do otwarcia sejfu, prawda? – wtrąciła Isa. – To był jedyny powód, dla którego zachęcałaś nas do małżeństwa. – Resztę dopowiedziała zduszonym głosem. – Victor jest pewien, że oboje od samego początku planowaliście kradzież, a ja nie chciałam mu uwierzyć. On ma rację, prawda?

Usta Jacoby zacisnęły się w wąską kreskę.

– Gdybyśmy tego nie zrobili, a ty byś z nim została, oboje bylibyście biedni jak myszy kościelne. Przez całe życie. – Machnęła w ich stronę ręką. – Popatrz na siebie. Dzięki nam prowadzisz własny interes, a Victora odnaleziono jako kuzyna księcia.

Victor postąpił ostrzegawczo do przodu.

– Wy dwoje nie mieliście z tym nic wspólnego!

– Ci śledczy odnaleźli cię w Antwerpii, czyż nie? Tak pisano w gazetach. A przecież nigdy byś tam nie pojechał, gdybyśmy…

– Nie zrujnowali mi życia, tak? Wystawili mnie tak, aby cała wina za wasze przestępstwo spadła właśnie na mnie?

– Niczego takiego nie zrobiliśmy – zaprotestowała. – No… niezupełnie. Po prostu myśleliśmy, że… nikt nigdy nie odkryje, iż brylanty są fałszywe.

– Załatwiliście to tak, że gdyby jednak odkrył, to ja pierwszy miałem za to odpowiedzieć. – Obrzucił ją ponurym wzrokiem. – Jak zdobyliście klucze do sejfu? Ukradłaś je z mieszkania, kiedy spałem, i dorobiłaś drugi komplet? Tak to załatwiłaś?

Jacoba stanęła w pąsach, co powiedziało mu, że odgadł prawdę.

– Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz. – Odwróciła wzrok ku Isie. – Uczyniłam to dla ciebie. Ocaliłam cię!

– Przed szczęśliwym małżeństwem? – spytała z niedowierzaniem Isa. – Ani mi się waż

przypisywać sobie zasługi w tym, co sobie zbudowaliśmy, po tym jak zrujnowałaś nasz związek. Nie zrobiłaś dla mnie ani jednej najmniejszej rzeczy, wszystko robiłaś dla siebie. Bo chciałaś ubierać się w wytworne stroje, jeździć drogimi powozami i żyć w Paryżu niczym królowa!

– A co w tym złego? – Jacoba skrzyżowała ramiona na piersi. – Wszystkie tego pragniemy.

– Nie ja! – krzyknęła Isa. – Ja chciałam być tylko dobrą żoną dla Victora. Żyć przy boku mężczyzny, którego kocham. A ty nas rozdzieliłaś dla swoich nikczemnych celów! – Wsunęła rękę Victorowi pod ramię. – Cóż, znów jesteśmy razem, pomimo twoich starań. I nic nie zrobisz, by było inaczej.

Victor nakrył dłoń Isy swoją i popatrzył z góry na Jacobę.

– Czego chcesz? Po co zadałaś sobie tyle trudu, by odnaleźć Isę? I nie mów mi bzdur, że się za nią stęskniłaś, bo oboje wiemy, że byłoby to kłamstwo.

– Tu się mylisz. – Przez jej twarz przemknął nieodgadniony wyraz.

– Czyżby? – Cyniczny śmiech Isy zdał się zbić z tropu siostrę. – Ani mi się waż węszyć wokół mnie czy prosić o wybaczenie. Nie po tym, co mi zrobiłaś.

– Iso, proszę – rzekła cicho Jacoba. – Daj mi tylko parę chwil, bym mogła porozmawiać z tobą sam na sam.

– Nie ma mowy – wtrącił Victor. – Jeśli nie zamierzasz wyjawić, po co przyszłaś, pora, byś już stąd wyszła.

Jacoba podeszła i położyła rękę na ramieniu Isy.

– Pozwolisz mu wyrzucić stąd swoją jedyną siostrę?

Isa strzepnęła rękę.

– Nie mam siostry.

– Wcale tak nie myślisz – rzekła Jacoba tak żałośnie, że Victor zagryzł mocno zęby.

– Wiem dobrze, co mówię – rzekła Isa. – Victor ma słuszność. Możesz już wyjść.

Victor wypuścił powietrze. Isa z pewnością nie myliła się co do jednego. Nie była już myszą.

– Proszę, Iso… – zaczęła Jacoba.

– Idź już! – syknęła Isa. – Bo własnoręcznie cię stąd wyrzucę.

Kiedy Isa postąpiła krok do niej, jakby chciała wprowadzić groźbę w życie, Jacoba krzyknęła:

– Gerhart jest umierający!

Isa znieruchomiała.

Boże, dopomóż! Czy jego żona o miękkim sercu nabierze się na tę bajkę?

– Rachunki za doktora są ogromne – ciągnęła w pośpiechu Jacoba, kiedy spostrzegła, że siostra słucha z uwagą. – A pieniądze się kończą. Musisz nam pomóc. Jemu musisz pomóc.

– Ponieważ oboje tak dobrze się mną zaopiekowaliście? – spytała kwaśno Isa.

Kiedy Jacoba zaniemówiła, Victor miał ochotę ryknąć śmiechem. Jego żona o miękkim sercu nie była już głupia, dzięki Bogu, właściwie oceniała siostrę manipulantkę.

– Masz teraz tak wiele, taki wspaniały sklep! – poskarżyła się Jacoba. – A Victor jest krewnym samego księcia! Nie wiem, czemu nie moglibyście po prostu…

– … trochę ci z tego użyczyć? – dopowiedziała z widoczną wściekłością Isa. – Po tym wszystkim, co nam zrobiłaś? – Zwęziła oczy i wbiła wzrok w siostrę. – Mój partner i ja zbudowaliśmy własny interes w pocie czoła. Długie lata ciężko pracowałam, by dojść do tego, że się nie martwię o następny posiłek i wynajęty dom. Jeśli uważasz, że dam tobie

i Gerhartowi choćby jednego pensa, żeby mógł go ot, tak lekko przegrać, to postradałaś zmysły.

Jacoba poczerwieniała. Wyglądała na wstrząśniętą. Po chwili zamyśliła się, jakby coś kalkulowała.

– Ciekawe, co by powiedział pan Gordon, gdyby się dowiedział, że zrobiłaś fałszywy komplet królewskiej biżuterii, który został użyty do popełnienia przestępstwa. I co by powiedział książę, gdyby się dowiedział o podejrzanej przeszłości żony swego kuzyna.

Victor rzucił się na Jacobę z rykiem wściekłości, lecz Isa powstrzymała go, łapiąc za ramię.

– Pozwól, że sama to załatwię.

Odsunęła się od niego, po czym napadła na siostrę:

– Masz czelność nam grozić?

Jacoba zamrugała niewinnie, po czym wycofała się, kiedy zaświtało jej w głowie, że siostra jest naprawdę bardzo rozgniewana.

Isa jednak bezlitośnie napierała dalej:

– Jeśli komukolwiek piśniesz o tym, co wydarzyło się w Amsterdamie, osobiście doniosę na ciebie władzom, nawet kosztem swojej własnej wolności. Prędzej zobaczę was na szubienicy, niż pozwolę się szantażować!

Jacoba znalazła się pod ścianą i gniew zapłonął w jej oczach.

– A co wtedy stanie się z twoim dzieckiem? – spytała szybko. – No powiedz, droga siostrzyczko?

Isa zamarła, a Victorowi serce podeszło do gardła. Z pewnością się przesłyszał.

– Dziecko? Jakie dziecko? – Kiedy Isa zwróciła się ku niemu z wyrazem skruchy wymalowanym na twarzy, ryknął: – O czym, u diabła, ona mówi, Iso?

– Nie wiesz? – podchwyciła Jacoba i potępiająco popatrzyła na siostrę. – Kiedy Isa opuściła nas w Paryżu, nosiła pod sercem twoje dziecko. Jeden Bóg wie, co z nim zrobiła.

Victor otworzył usta.

Z okrzykiem wściekłości Isa rzuciła się na siostrę i otworzyła drzwi.

– Wynoś się, ty wiecznie knująca suko! – syknęła. – Wynoś się z mojego domu, bo uduszę cię gołymi rękami!

Wyraźnie wylękniona gwałtownością Isy, Jacoba rzekła pojednawczo:

– Nie ma powodu się tak unosić. Nie możemy porozmawiać jak dobrze wychowani ludzie?

– Precz! – Isa złapała siostrę za ramię i pociągnęła ją do drzwi. – Wynoś się! Ale to już!

Victor przyglądał się im z otwartymi ustami, a przez głowę szybko przelatywały mu myśli. Miała dziecko? Gdzie? Co z nim zrobiła? I dlaczego mu o tym nie powiedziała?

Jacoba opierała się tak głośno, że nadbiegła Betsy.

– Wyrzuć ją stąd, bo zaraz ją zabiję! – krzyknęła Isa.

Kiedy Betsy chciała złapać Jacobę za ramię, ta wyrwała je i obrzuciła Isę zranionym spojrzeniem.

– Porozmawiamy, kiedy się uspokoisz. Wiem, że nie mówisz poważnie. Nie zostawiłabyś rodziny na pastwę losu.

– Uważaj! – Isa postąpiła krok do przodu.

Przestraszona Jacoba otworzyła szeroko oczy, po czym odwróciła się i wybiegła z domu.

– I nie waż mi się tu wracać, ty… ty… pijawko! – wrzeszczała jeszcze, biegnąc za nią,

Isa.

Victor wybiegł z salonu w chwili, gdy Jacoba zamknęła za sobą z trzaskiem drzwi. Zanim zdążył zadać Isie jakiekolwiek pytanie, ta zwróciła się do Betsy z poleceniem:

– Każ Robowi osiodłać konia.

Gdy Betsy odwróciła się ku drzwiom, by wykonać polecenie, zawołał ją Victor:

– Zaczekaj chwilę, Betsy. – Po czym zwrócił się do Isy:

– Gdzie, u licha, się wybierasz?

– Pojechać za nią do miejsca, gdzie jest Gerhart – odparła rezolutnie Isa.

– Nigdzie się nie wybierzesz, póki nie powiesz mi o moim dziecku! – wypalił.

Na twarzy Isy odmalowała się panika.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie się ukrywają. Na pewno to widzisz.

– Widzę. Ale za nią może pojechać ktoś inny. To nawet lepsze rozwiązanie, bo Jacoba chce cię dopaść na osobności i może się nawet zaczaić na ciebie, jeśli to ty za nią pojedziesz.

Podszedł do Betsy.

– Powiedz chłopcu stajennemu, żeby pojechał za kobietą, która właśnie stąd wyjechała. Niech się dowie, gdzie się zatrzymała. Powiedz mu też, żeby się starał, by go nie zauważono.

Betsy zamrugała, po czym popatrzyła na Isę.

– *Madam*?

Isa podeszła i stanęła obok Victora.

– Zrób, jak powiedział.

Służąca zmarszczyła brwi.

– *Madam*, czemu słucha pani tego… tego…

– To mój mąż, Betsy – wyjaśniła zwięźle Isa.

Biedna służąca wyglądała, jakby ktoś ją spoliczkował.

– Pani… pani mąż?

– Tak – potwierdziła Isa. – A kobieta, która przed chwilą stąd wyszła, to naprawdę moja siostra. Opowiem ci wszystko później, ale teraz wystarczy, jeśli się dowiesz, że moja siostra przed laty odseparowała mnie od męża. Prawdopodobnie zamierza to uczynić znowu, jeśli tylko zdoła.

Wstrząs na twarzy Betsy ustąpił miejsca wściekłości.

– Tak zamierza? – wypaliła. – No, to zobaczymy! Już ja sama za nią pojadę, jeśli trzeba!

– Nie, nie… Pozwól, niech Rob to zrobi – wtrącił Victor. – Ma większe szanse, by pozostać niezauważony.

Betsy zmierzyła go wzrokiem.

– Oczywiście, sir.

Gdy zamknęły się za nią drzwi, w holu nastała głucha cisza. Isa popatrzyła mężowi w twarz. Była blada jak śmierć. Victor zaś już w ogóle nie myślał o Jacobie. Miał dziecko. Dziecko.

Wbił w nią wzrok.

– Rozumiem, że twoja siostra powiedziała prawdę o moim… moim… A niech to wszyscy diabli, nie wiem nawet, czy to chłopiec, czy dziewczynka!

– Masz córkę. – Wzięła głęboki, drżący oddech. – Ma teraz dziewięć lat. Dałam jej na imię Amalie.

Wnętrzności zacisnęły mu się w supeł.

– To miała być ta twoja „służąca” o drobnych stopach, Amalie?

Kiwnęła głową i spochmurniała.

Wściekłość gotowała się w nim niczym dym buchający z piekła.

– I kiedy, do diabła, zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

Drgnęła.

– Zamierzałam to zrobić, gdy pokazała się Jacoba. Przypominasz sobie na pewno, że wspomniałam, iż mam ci coś ważnego do powiedzenia, zanim pójdziemy dalej w naszych planach.

– To niedopowiedzenie całego dziesięciolecia! – wycedził.

Przeczesał palcami włosy. Ma dziecko. Córkę, na litość boską! A Isa trzymała to przed nim w tajemnicy przez tyle długich lat.

Nagle coś rozjaśniło mu się w głowie.

– To dlatego nie chciałaś, bym wiedział, gdzie mieszkasz. Bałaś się, że się o niej dowiem.

– Tak – powiedziała sztywno. – Wypytywałeś o mnie właścicieli sklepów w sąsiedztwie. Na szczęście zawsze utrzymywałam istnienie córki w tajemnicy, więc nic o niej nie wiedzieli. Wiedziałam jednak, że gdy zaczniesz przepytywać sąsiadów tutaj, dowiesz się prawdy.

Walcząc o zachowanie spokoju, rozejrzał się po holu i popatrzył na górę schodów.

– Gdzie ona jest?

– Wyjechała teraz do szkoły. W Edynburgu nie ma szkoły dla dziewcząt, zapisałam ją do szkoły zaraz za angielską granicą. To właśnie tam byłam przez dwa dni, odwoziłam ją. Semestr zaczął się wczoraj.

Czyli w dniu, kiedy przyjechał, jego córka była w mieście. A Isa to przed nim ukryła!

– Chcę ją zobaczyć! – wykrztusił.

– Nie możesz – rzekła Isa.

To go wyprowadziło z równowagi.

– Do diabła! To moja córka.

– Chcesz, żeby była bezpieczna? – zawołała. – Jeśli tak, musisz zostawić ją w spokoju tak długo, jak Jacoba i Gerhart węszą w Edynburgu.

To sprawiło, że nic nie powiedział.

– A niech to, Iso…

– Wiem. To nie to, czego chcesz. Ja także nie tego chcę. – Wzięła kilka uspokajających oddechów. – Póki jednak nie załatwimy sprawy z moją siostrą i jej mężem, bezpieczniej, jeśli nie wiedzą, gdzie ona jest.

Ogarnął go nagły strach o dziewczynkę, której nigdy nie poznał.

– Skąd masz pewność, że nie wiedzą?

– Jacoba powiedziała „twoje dziecko”. Czy gdyby wiedziała, nie rzekłaby raczej „twoja córka”?

Zacisnął zęby, choć przyznał w duchu, że to logiczne.

– Przypuszczam, że tak.

– Poza tym przyznała, że śledziła mnie wczoraj wieczorem. Było to już po wyjeździe Amalie do szkoły, nie mogła więc jej zobaczyć. Nikt w mieście nie wie o Amalie. A pan Gordon z całą pewnością nie wspomniałby o niej obcej osobie, a jeśli nawet, toby mi o tym powiedział.

Pan Gordon był zdecydowanym obrońcą Isy i wyraźnie potrafił chronić jej prywatność.

– Wiesz, że jeśli pojedziemy do Anglii, żebyś mógł się z nią zobaczyć, pojadą za nami.

– Ton głosu Isy złagodniał. – A ja im nie wierzę i nie dopuszczę, by zbliżyli się nawet na kilometr. Nie sądzę, żeby zrobili jej krzywdę, ale… ale nie chcę, żeby ich poznała. A ty?

– Absolutnie nie, jeśli mogę temu zaradzić – burknął. – Potrafię jednak utrzymać ich z dala, by nas nie śledzili.

– Tak jak to zrobiłeś, przyjeżdżając do Edynburga?

Wymamrotał przekleństwo. Musiała mu to wypomnieć.

– Tak będzie bezpieczniej – rzekła. – Wiesz, że tak. Poza tym lepiej, żeby została tam, gdzie jest, nim postanowimy, co zrobimy z naszym małżeństwem i jak poradzić sobie z Gerhartem i Jacobą. Dopiero jak wszystko się ułoży, powiemy jej o naszych planach.

Zastanawiał się chwilę.

– To gdzie jest ta jej szkoła?

– Nie mam zamiaru ci mówić – odparła cicho. – Póki nie będę miała pewności, że nie pojedziesz tam i tym samym nie zaprowadzisz ich do niej.

To go znów rozzłościło.

– Do diabła, Iso, przecież możesz mi zaufać, że nie uczynię niczego, co by mogło ją skrzywdzić.

Na to nadeszła Betsy, skrzywiona, bo do jej uszu dotarło przekleństwo wypowiedziane przez Victora.

– Rob przyrzekł, że przyklei się do tej kobiety jak rzep.

– Dobrze – pochwalił Victor, nie odrywając wzroku od wciąż spopielałej twarzy Isy. – Dziękuję, Betsy.

Kiedy służąca skłoniła głowę i popatrzyła wyczekująco na swoją panią, Isa powiedziała:

– Wybacz, Betsy, ale mój małżonek dopiero się dowiedział, że jest ojcem, więc mamy parę spraw do omówienia.

Delikatnie mówiąc.

– Mój Boże, pewnie! – zawołała Betsy. – Biedna mała Amalie! Myśli, że jej tatuś nie żyje. Będzie przeszczęśliwa, gdy usłyszy, że jednak ma tatusia.

Isa przełknęła z trudem.

– Na pewno.

Przynajmniej miała taką nadzieję.

– Jest pan szczęśliwym człowiekiem – ciągnęła niestrudzona Betsy. – Dziewczynka to prawdziwy skarb, była taka od maleńkości. Trochę hałaśliwa, bym powiedziała, ale bystra nadzwyczajnie. Będzie pan z niej dumny.

Żal zagościł w jego sercu. Nawet służąca wiedziała o jego córce więcej niż on. Nigdy nie otrzyma tych lat z powrotem, nigdy nie zobaczy jej jako niemowlęcia. Jest dla niej obcym człowiekiem.

To sprawiało, że zapragnął roznieść na strzępy Jacobę i Gerharta. Jak śmieli pozbawić go widoku rosnącej córeczki? Jak śmieli?

Isa popatrzyła na niego z troską i powiedziała:

– Będziemy w salonie, gdybyś nas potrzebowała, Betsy. Ale teraz już musimy zostać sami.

– Oczywiście, proszę pani, oczywiście. Pójdę zobaczyć, czy obiad dla państwa jest jeszcze gorący.

Victor poszedł za Isą, w jego głowie nie ustawała burza myśli. Weszli znów do salonu.

Zamknęła drzwi, po czym stanęła przed nim, uzbrojona w czujność.

– Wiem, że musisz mieć wiele pytań…

– O tak, żono moja, mnóstwo. – Zmarszczył brwi. – Jak na przykład czemu, do licha, nie powiedziałaś mi o córce, kiedy po raz pierwszy się widzieliśmy?

– Wtedy myślałam, że jesteś złodziejem, nie pamiętasz? – Wysunęła dumnie podbródek. – Nie miałam zamiaru dopuścić, byś się do niej zbliżył. W moim rozumieniu byłeś tak samo zły jak Jacoba i Gerhart.

Już dopilnuje, żeby za to zapłacili. Przez nich córka przez dziewięć długich lat pozbawiona była ojca! Okradli również Amalie.

Amalie. Ma córeczkę o imieniu Amalie. Jak ma do tego przywyknąć?

– Wszystko, co robiłam, było po to, żeby ją chronić, żeby ją ratować – wyszeptała Isa. – Przyjechałam aż tutaj, żeby była jak najdalej od mojej rodziny. Utrzymywałam prawdę w tajemnicy przed tobą, żebyś nie mógł zepsuć mojego dziecka…

– Naszego dziecka! – zawołał.

– Które wychowywałam samotnie! – Oddychając nierówno, jęła przechadzać się po salonie. – Proszę, wyobraź sobie, że jesteś na moim miejscu. Nosiłam pod sercem twoje dziecko i myślałam, że mnie porzuciłeś dla pieniędzy, które zapłaciła ci moja rodzina. Kiedy pan Gordon okazał mi współczucie i zatrudnił, tylko Amalie pozwoliła mi przetrwać ból… po twoim odejściu.

– Odejściu, którego wcale nie było w moim zamiarze – powiedział głucho.

– Wiem. – Znowu stanęła przed nim twarzą w twarz. – Tego jednak nie wiedziałam, kiedy tu przybyłeś. Wiedziałam tylko, że wyjechałeś troszczyć się o siebie, a teraz wpadło ci do głowy, by wkroczyć w nasze życie, jak gdyby nic się nie stało. A jestem świadoma, że angielskie prawo zawsze przyznaje opiekę nad dzieckiem ojcu. Podobnie prawo holenderskie. Nie mogłam ryzykować tego, że możesz mi ją chcieć odebrać. – Zaczęła oddychać ciężko. – Wtedy myślałam, że jesteś złodziejem. Na pewno to rozumiesz.

Pewnie powinien być zadowolony, że tak żarliwie i zdecydowanie broniła swojego dziecka, ale złość z powodu tego wszystkiego, co utracił, nadal zatruwała goryczą jego krew.

Podobnie jak słowa przesłuchujących go przed laty. *Twoja żona nie jest głupia. Czemu miałaby powierzać swój los takiemu niepozbieranemu durniowi jak ty?*

Z przekleństwem wycofał to wspomnienie.

– A co potem, jak już wiedziałaś, że nie jestem złodziejem? Ostatniej nocy nie powiedziałaś o niej ani słowa. Ani też dziś, kiedy Lochlawowi się wyrwało…

– Musiałam być pewna, że nie jesteś tu dla zemsty, nie rozumiesz? Odebranie mi córki, naszej córki, byłoby najlepszą zemstą, jakiej mógłbyś na mnie dokonać.

Ból utrudnił mu oddychanie.

– Myślałaś, że jestem do tego zdolny? – wykrztusił przez zaschnięte gardło. Zbliżył się do niej. – Naprawdę myślałaś, że mógłbym wyrwać nasze dziecko z jedynego domu, jaki zna, z żądzy uderzenia w ciebie?

– Nie chciałam tak myśleć. Ale już cię nie znam. Kiedy tu przyjechałeś, byłeś bardzo zły. Miałeś po temu dobry powód. Nadal masz. Odebrałam ci dziecko. Moja rodzina zniszczyła twoje dobre imię i kto wie, co jeszcze. Każdy po czymś takim pragnąłby zemsty.

Nie podobało mu się to, ale doskonale pojmował jej rozumowanie.

– Przecież nie na tobie! – zaprotestował. – Czy jestem zły na to, że straciłem dziesięć lat z tobą i prawie tyle samo z naszą córką? Tak. Jestem wściekły, na twoją chciwą siostrę i szwagra, że mi to odebrali. To jasne. Ale nie na ciebie.

– Przecież to ja im ufałam. Ja uwierzyłam rodzinie, podczas gdy powinnam była

wierzyć mężowi. Wiem, że masz mi to za złe, i słusznie. Mam na swoją obronę jedynie to, że wtedy ledwie cię znałam.

– A ja ledwie znałem ciebie. Inaczej powinienem od razu zrozumieć, że nigdy byś mnie nie porzuciła. Oboje zawiniliśmy w tym, że nie odparliśmy kłamstw. Teraz jednak, kiedy minęło dziesięć lat…

– Znam cię jeszcze mniej niż wtedy! – zawołała. – Czy możesz mnie winić za ostrożność, kiedy właściwie jesteś dla mnie kimś obcym?

– A więc to jest prawdziwy powód, dla którego nie zawieziesz mnie do córki? – wybuchnął. – Bo nie wierzysz, że mogę być dla niej dobrym ojcem?

– Ależ skąd. Chcę ją tylko ustrzec przed Jacobą i Gerhartem. – Popatrzyła mu w oczy z błaganiem. – Musisz mi dać czas, aby łatwiej to przyjęła. Proszę, Victorze.

Patrzył na nią z mocno bijącym sercem.

– Mogę zaczekać, aż rozprawię się z Gerhartem. Wiedz jednak, Iso, że chcę odzyskać rodzinę. Ciebie i Amalie. Powiedziałaś Jacobie, że jesteśmy teraz razem. Mam nadzieję, że naprawdę tak myślisz.

– Tak. – Jej wzrok złagodniał. – Ja też chcę cię odzyskać. Nie wiesz nawet, jak bardzo.

Wyraz nadziei w jej twarzy sprawił, że ścisnęło go w gardle.

– Nazwałaś mnie kimś obcym. Lecz jestem tym samym człowiekiem co wtedy – mężem, który nigdy by cię nie skrzywdził, i kochankiem, który nigdy o tobie nie zapomniał. Ani na sekundę. Możesz mi ufać, *lieveke*.

Kiedy zaczęła oddychać szybciej, a jej oczy wypełniły się tęsknotą, wyszeptał ochryple:

– Znasz mnie lepiej, niż sądzisz.

A potem zablokował jej usta swoimi.

Rozdział XV

Isa zatraciła się w pocałunku i oplotła ramionami szyję Victora. Przynajmniej w tym nie był jej obcy. Potrafił zawsze sprawić, że płonęła i pożądała. Pół dnia spędziła, przeżywając ponownie każde aksamitne dotknięcie i każdą gorącą pieszczotę ostatniej nocy, pragnąc go ciągle na nowo.

Czy jednak tak gwałtowna namiętność służyła małżeństwu? Czy też była niebezpieczna jak ser w pułapce na myszy?

Przerwał pocałunek, by wyszeptać:

– Ja też znam cię lepiej, niż sądzisz.

Wodził po jej ciele dłońmi, rozwiązując, odpinając i odczepiając. Uszczypnął zębami jej ucho i wydyszał z głębi:

– Wiem, że płuczesz włosy w fiołkowych perfumach i wolisz satynę od jedwabiu.

Nie mogła uwierzyć, że to zapamiętał.

– To dlatego, że satyna błyszczy. Jak brylanty – szepnęła.

– Albo gwiazdy. Pogładził jej policzek. – Znałaś wszystkie konstelacje.

– Nadal znam. – Złapała jego dłoń, by wycisnąć pocałunek w jej wnętrzu. – A ty znałeś nazwy wszystkich regimentów, które walczyły pod Waterloo. Pamiętam, jak je wymieniałeś.

– Cóż, to wolałbym zapomnieć. – Spojrzenie mu pociemniało. Zdjął jej rękawiczki, a dłoń podniósł do ust, by przesunąć językiem po palcu wskazującym. – Wolę pamiętać, jak oblizywałaś palce, kiedy kończyłaś wyciskać krem migdałowy na ciasto.

Zarumieniła się.

– A ja wolałabym, żebyś nie pamiętał, jaka byłam niewytworna.

– Dla mnie byłaś wystarczająco wytworna. Tęsknię za twoimi bułeczkami z nadzieniem migdałowym. Mam nadzieję, że zrobisz mi je wkrótce. – W jego głosie zadźwięczała żartobliwa nuta. – Tylko nie rób mi swojej herbaty. Dodajesz do niej za dużo miodu. – Złapał ją za rękę i pociągnął na sofę.

– To dlatego, że w ogóle nie lubisz herbaty. Zawsze wolałeś kawę, czarną i bardzo mocną.

– Pamiętasz, naprawdę? – spytał z uśmiechem. – Polubiłem ten smak w Hiszpanii, jeszcze jako chłopiec.

– Tego nie wiedziałam! – Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

Kiedy zwlekał z odpowiedzią, przestraszyła się, że znów musi wymiatać z pamięci zmory dzieciństwa. Jednak, ku jej zaskoczeniu, przyznał:

– Wprawdzie moja matka pochodziła z Belgii, ale ojciec był angielskim żołnierzem. Większość dzieciństwa spędziłem w wojskowych obozowiskach na kontynencie. Jeden z nich był w Hiszpanii.

Łzy napłynęły jej do oczu. Powiedział o rodzinie więcej niż kiedykolwiek. Otworzyła usta, by zarzucić go pytaniami, spragniona wiedzy o wszystkim, ale przerwał jej długim namiętnym pocałunkiem, po którym jej pragnienie skupiło się wokół czegoś zupełnie

innego.

Następną rzeczą, którą odnotowała w świadomości, było to, że rzucił się na sofę i pociągnął ją sobie na kolana. Rozluźnił suknię na tyle, by uwolnić jej piersi. Jedną pieścił dłonią, a drugą ustami.

– Victorze, wielkie nieba! – wykrzyknęła. – Victorze…

– Wiem, co cię podnieca – szepnął, liżąc i muskając palcami jej sutki tak pysznie, że przyciągnęła jego głowę do swych piersi, pragnąc jeszcze więcej. Ciągle więcej.

Obdarzywszy szczodrze uwagą obie piersi, odsunął się, by uśmiechnąć się do niej porozumiewawczo. Wsunął rękę głęboko pod spódnicę i odszukał szparę w pantalonach. Gdy ją tam pogłaskał, wydała cichy jęk.

Zalśniły mu oczy.

– Wiem, co sprawia, że wilgotniejesz.

Śmiało położyła rękę na wybrzuszeniu jego spodni.

– A ja wiem, co sprawia, że tak twardniejesz.

– Ty – powiedział, przeciągając głoski. – Ty sprawiasz, że jestem tak twardy.

Tylko ja? Chciała zapytać, ale nie darowałaby sobie, gdyby zepsuła tę chwilę pytaniem o inne kobiety, jakie miał w ciągu długich dziesięciu lat. Chciała wiedzieć, a zarazem nie chciała. Jak mogłaby znieść taką wiedzę?

Odpinał na ślepo guziki spodni, aż mu się to udało, lecz z takim zniecierpliwieniem zabrał się do kalesonów, że nie mógł rozwiązać troczków. Odepchnęła więc jego ręce i zrobiła to za niego, podczas gdy on bezwstydnie pieścił jej piersi.

Kiedy uwolniła członek z bielizny, wzięła go do ręki i zaczęła głaskać.

– Pamiętam tę twoją chętną do boju broń – zażartowała.

– Chętną tak samo jak moja nowa Isa – potaknął ochryple. – Moja zuchwała i żądna namiętności Isa. Moja żona. – Wziął jej rękę i pochylił się, by szepnąć jej do ucha: – Dotykaj siebie, *lieveke.*

– Dotykać siebie? – Z pewnością nie mógł mieć na myśli… Nie mógł wiedzieć… Odsunęła się, by mu się przyjrzeć nieufnie.

– O czym ty mówisz?

Popatrzył na nią z góry.

– Zawsze chciałem zobaczyć, jak sama się pieścisz. W przeszłości, gdy dzieliłaś ze mną łoże, rumieniłaś się ze wstydu i byłaś jak najdalsza od osiągnięcia takiej rozkoszy. Wyobrażałem ją sobie jednak nieskończoną ilość razy.

Rzucił jej wyzwanie spojrzeniem, podkasał spódnicę i umieścił jej dłoń między nogami. Boże, dopomóż!

– Nie mów tylko, że nie wiesz jak – rzekł gardłowym głosem. – Przez te wszystkie lata samotności nigdy nie dotykałaś się tak… intymnie? Nigdy nie pomyślałaś o mnie, kiedy wkładałaś sobie rękę pod nocną koszulę…

– Victorze! – zaprotestowała, chociaż myśl o tym, że będzie patrzył na to, kiedy sobie to zrobi, rozpaliła ją jeszcze mocniej i wydała jej się kusząca.

Podniósł brwi, a ona wiedziała, że go nie oszuka.

– Jeśli nawet zdarzyło się, że to zrobiłam raz czy drugi, nie znaczy to, że mogę…

– Zrobić to dla mnie? – Wyraz zrozumienia pojawił się na jego twarzy. – Ani troszeczkę? – Kiedy przełknęła z trudem, dodał: – Ja zrobię to dla ciebie, jeśli się odwzajemnisz.

To naprawdę ją rozgrzało i podnieciło.

– Zgoda – wypsnęło jej się z ust, zanim zdołała się powstrzymać.

Uśmiech zachwytu, jaki zagościł na ustach Victora, sprawił, że się nie wycofała. Ujął w rękę członek i zaczął go ćwiczyć, mocniej i bardziej brutalnie, niż ośmieliłaby się sobie wyobrazić. Patrzyła zafascynowana, jak jego organ robił się coraz dłuższy i ciemniejszy.

– Ty też – wychrypiał, wskazując ruchem głowy jej rękę.

– Ach, no tak.

Początkowo zrobiła to tylko po to, by go posłuchać. Przesuwała mechanicznie palcami po śliskich fałdach, które poznała bardzo dobrze – aż za dobrze jak na godną szacunku damę – podczas wszystkich boleśnie samotnych nocy.

Jednak im gorętszy stawał się jego wzrok, tym silniej podniecona się czuła. W jego spojrzeniu obserwującym jej rozkosz było coś cudownie cielesnego. Wkrótce pulsowała i wiła się, czując zbliżanie się orgazmu wykraczającego poza znane granice.

Wymruczał coś, po czym podniósł ją na kolana i nakłonił, by usiadła okrakiem na jego imponującym wzwodzie.

– Chodź, usiądź na mnie – rozkazał. – Włóż mnie do swego wnętrza, Iso.

Zdecydowanie nie było to coś, co dotychczas razem robili, ale nie trzeba było zbyt wiele wyobraźni, by zrozumieć, czego chciał. Kiedy się na niego wsunęła, wydał ochrypły okrzyk, który poczuła aż na plecach jak przyjemny dreszcz.

Od razu zaczął się poruszać w niej i ocierać.

– Ujeżdżaj mnie, *lieveke*. Och, Boże, proszę… ujeżdżaj…

Tak zrobiła i było to wspaniałe. Mogła panować nad ruchami i narzucać tempo, sprawiać, że dyszał albo jęczał. Czuła się jak królowa, władna zdobyć i utrzymać wszystko, czego pragnęła. Wkrótce zbliżyła się do krawędzi świadomości.

On najwyraźniej także, bo zacisnął szczęki i ogień zalśnił w jego oczach. Uniósł biodra naprzeciw jej ruchom.

– Tak… – szepnął. – To właśnie to… O tak, żono… Moja żono. Na zawsze.

– Na zawsze – zawtórowała.

Orgazm nadszedł jak uderzenie gromu, który rozpołowił ją, docierając do samej duszy.

Wtedy opadła na niego wyczerpana i zwiotczała. Złapał ją mocno, oboje ciężko dyszeli. Czuła jego szalejące serce przez skórę piersi, w której jej serce waliło jak szkockie bębny na żołnierskim tatuażu. Głaskał dłońmi jej nagie uda, kojąc ją i uciszając.

Kiedy uspokoił swój oddech i bicie serca, przytknął jej usta do ucha i szepnął:

– Wiem teraz, co sprawia, że dochodzisz.

Parsknęła śmiechem. Pocałowała go w policzek i odszepnęła:

– Wiem to samo o tobie.

Roześmiał się.

– Mam zatem nadzieję, że będziemy to robić częściej.

– Zobaczymy – odparła i błysnęła filuternym uśmiechem.

Pocałunek, którym ją obdarował, był obietnicą. Modliła się o jej spełnienie. Tyle jeszcze niewyjaśnionych spraw leżało między nimi. Tak wiele powodów do zmartwień.

Gdy pocałunek się skończył, wyrwało się jej z ust:

– Jak przypuszczam, masz wiele doświadczenia w robieniu tego z kobietami – mruknęła i poprawiła pukiel włosów. Unikała jego wzroku.

Znieruchomiał.

– Co masz na myśli?

– Minęło wiele czasu, od kiedy my… Z pewnością nie żyłeś w celibacie przez cały ten czas.

– A czy uwierzyłabyś mi, gdybym powiedział, że żyłem? – spytał cicho.

Popatrzyła mu w oczy.

– Nie wiem. Myślałeś przecież, że cię porzuciłam, a więc…

– Ty myślałaś o mnie to samo – zauważył. – Mimo to pozostałaś wierna.

– Jestem kobietą. Ze mną… jest trochę inaczej.

– Doprawdy? – W jego oczach pokazało się lekkie rozczarowanie. Kiedy zsadził ją sobie z kolan na sofę, żeby zapiąć spodnie, pomyślała, że nie ma zamiaru odpowiedzieć.

Zaczęła doprowadzać do porządku własne ubranie, a wtedy położył jej ręce na ramionach.

– Może nadszedł czas, bym ci powiedział o swojej rodzinie. – Po czym przysunął ją bliżej. – Moja matka miała na imię Elisabeta. Była dziewczyną z tawerny w Ostendzie, gdzie mój ojciec, najmłodszy syn księcia, ją poznał. Zaszła z nim w ciążę. Tym dzieckiem byłem ja. Na szczęście dla matki ojciec zgodził się z nią ożenić, żebym nie urodził się z nieprawego łoża.

– Miała naprawdę szczęście, i ty także – szepnęła Isa, zdumiona, że nigdy wcześniej jej tego nie powiedział. – Nie mówiąc już o tym, że jak na książęcego syna zachował się niezwyczajnie. Pomyślałabym raczej, że mężczyzna z takim pochodzeniem po prostu płaci kobiecie, by milczała.

– Też się nad tym zastanawiałem. Niemniej on zrobił inaczej i nigdy się nie dowiem dlaczego. Twierdził, że ją kochał, chociaż ilekroć się sprzeczali, z upodobaniem wytykał jej niskie pochodzenie. Wiem jednak na pewno, że ich związek był legalny, bo pierwszą rzeczą, którą uczynił mój kuzyn książę, gdy mnie odnalazł, było potwierdzenie tego faktu.

Odsunęła się trochę i czekała, aż zacznie mówić dalej.

– Ojciec w swych młodzieńczych latach nie był święty. Z tego, co mi wiadomo, rozlewał nasienie, gdzie się dało. Jeszcze przed ślubem z matką zaraził się syfilisem podczas wcześniejszej znajomości z ladacznicą.

– Och, Victorze – szepnęła.

– Choroba wyglądała na niezbyt zaraźliwą, ani też nie dawała długotrwałych dolegliwości, a przynajmniej tak sądziliśmy. Matka powiedziała, że kiedy się pobrali, nie miał żadnych objawów. Wiem o tym tylko z powodu tego, co zdarzyło się, kiedy skończyłem trzynaście lat, a on, on… – Wziął głęboki wdech. – Usiłował zadźgać matkę nożem.

Isa zamarła.

– Co takiego? – spytała z niedowierzaniem. – Jakiż miałby powód?

– Twierdził, że wpadł we wściekłość, bo przypaliła kartofle. Prawdziwym jednak powodem był syfilis, który niszczył mu mózg. Przynajmniej tak orzekł jeden z doktorów w Gheel, kiedy go tam zawieźliśmy.

Odebrało jej mowę. Całe swoje życie w Amsterdamie słyszała o Gheel. Jego mieszkańcy opiekowali się obłąkanymi z poświęcenia dla irlandzkiej świętej o imieniu Dymphna, patronki chorych.

– Zawieźliście go do kolonii szaleńców?

– Niektórzy tak nazywają Gheel, prawda? – mruknął. – Było to najlepsze dla niego miejsce. Tam żył do śmierci. Umarł, gdy miałem szesnaście lat.

Trzy lata. Victor wytrzymywał szaleństwo ojca przez trzy lata! Przeszył ją dreszcz. Biedny chłopiec. I jakaż nieszczęsna matka! Isa straciła ojca w wieku dwunastu lat, wiedziała zatem, jakie to trudne. Papa przynajmniej padł ofiarą choroby, którą rozumiała, i aż do śmierci był z nią cały czas, obecny duchem i przy zdrowych zmysłach.

Victor zaś zmuszony był patrzeć, jak matka cierpi po utracie męża, którego duch

i rozum odeszły na długo przedtem, nim umarło ciało. Jakież to okropne dla Victora! W piersi wzbierał jej ból nie do ukojenia.

Położyła mu rękę na kolanie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Spojrzał jej w oczy przepełnionym bólem wzrokiem.

– Tego, że ojciec dostał pomieszania zmysłów, bo za młodu zadawał się z ladacznicami? Że wszyscy musieliśmy pracować długie godziny w sąsiedniej osadzie, żeby móc sobie pozwolić na pobyt ojca w Gheel? Żeby miał tam dach nad głową, pożywienie i żeby nikogo nie zabił. Mając lat dwadzieścia, nadal jeszcze cierpiałem na samą o tym myśl. A już z pewnością nie chciałem opowiadać o tym kobiecie, którą zamierzałem namówić, by za mnie wyszła.

– Zrozumiałabym – powiedziała cicho.

– Na pewno? – zapytał, nieoczekiwanie jakby z daleka. – Krewni przekonali cię, że moja przeszłość jest podejrzana wyłącznie dlatego, że nigdy nie mówiłem o swoim pochodzeniu. Wyobraź sobie, o ile bardziej przekonujące byłyby ich bajki, gdybyś znała nędzne życie i śmierć mojego ojca. Dopiero by mieli używanie na przeszłości matki, dziewczyny z tawerny, i ojca, który zwariował.

– Albo też chcieliby cię wykorzystać jako potomka księcia – zauważyła.

– Wtedy jeszcze nic o tym nie wiedziałem.

– No tak, zapomniałam. Rupert mówił, że to wyszło na jaw dopiero parę miesięcy temu.

Victor przytaknął.

– O ile wiem, ojciec był angielskim żołnierzem, który zapłacił za swoje figle z ladacznicami obłąkaniem i śmiercią w Gheel. – Głos mu zadrżał. – I tym samym sprawił, że i my wszyscy za nie zapłaciliśmy.

Nagle zrozumiała, dlaczego wreszcie opowiedział jej to wszystko o swojej rodzinie.

– Tym samym chcesz powiedzieć, że naprawdę żyłeś w celibacie przez długie lata. To dlatego.

– Tak. Chociaż z początku odbiło się to na moim życiu jeszcze inaczej. Kiedy matka zmarniała z żalu i potem sama umarła, wstąpiłem do armii pruskiej, bo znałem życie w regimencie i wiedziałem, że wezmą mnie nawet w moim wieku.

– Zatem dlatego wylądowałeś w bitwie pod Waterloo.

– Tak. Ojciec zaszczepił we mnie nienawiść do Napoleona, paliłem się więc do chwały i do walki z Francuzami. A jak każdy żołnierz figlowałem równie zażarcie, jak walczyłem, często zażywając ciągnących za wojskiem markietanek.

Położył dłoń na jej ręce i uścisnął mocno.

– Wtedy jednak mój przyjaciel złapał od jednej trypra. I wszystko do mnie powróciło – cierpiąca matka, szaleństwo ojca. Zrozumiałem, jak niebezpieczne są moje figle. Przestałem zadawać się z markietankami, jak popadło.

Ściskał jej rękę już obiema dłońmi. Patrząc na nie, dodał głucho:

– A kiedy odeszłaś… znów to rozważyłem. Byłem tak samotny, że nawet ladacznica… – stłumił słowa. – Nie mogłem jednak pozbyć się z pamięci obrazu ojca próbującego zadźgać matkę nożem.

Łzy ugrzęzły jej w gardle, ale starała się nie rozpłakać. Instynkt mówił jej, że Victor nie zniesie jej współczucia.

– Wtedy pomyślałem, żeby związać się z kochanką – ciągnął. – Zrozumiałem jednak, jakie szczęście miała matka, że kiedy zaszła w ciążę, ojciec się z nią ożenił. Ja zaś nie

mógłbym poślubić żadnej, z którą bym miał dziecko. Nadal byłem żonaty. – Popatrzył na nią przeciągle. – W końcu doszedłem do wniosku, że lepiej zaspokajać się samemu. To mniej niebezpieczne.

Zabrakło jej tchu.

– A zatem… żadnych kobiet.

– Nie. – Podniósł palcem jej podbródek. – Żadnej poza tobą.

Jego pocałunek był tym razem bardziej czuły, jak ich pocałunki z młodości, bogaty wspomnieniem, ile dla siebie znaczyli, i obietnicą, ile mogą dla siebie jeszcze znaczyć, jeśli zostawią przeszłość za sobą. Sprawił, że zapragnęła na zawsze trwać w jego objęciach. Odsunął się tylko po to, by mocniej ją przytulić.

– Opowiedz mi o Amalie – poprosił.

Tęsknota w tonie jego głosu ścisnęła żalem jej serce. Żałowała, że postępki jej rodziny oderwały go od własnego dziecka. Ich dziecka.

– Będziesz ją ubóstwiał, Victorze. Czasami bywa nieposłuszna i uparta, jak każde dziecko, ale posiada dar widzenia w każdym dobra.

– To może stać się przekleństwem – rzekł. Wiedziała, że pomyślał o niej i jej rodzinie.

– Może być także błogosławieństwem. Nie zważa na złośliwe uwagi o pracującej matce, czy też braku ojca. – Kiedy stężał, dodała pośpiesznie: – Mówi mi, że dziewczynki są po prostu zazdrosne, bo jestem wspaniała, a oni mają nudne i zwyczajne matki.

Roześmiał się, na co miała nadzieję. Dźwięk jego śmiechu wzmógł w niej pragnienie, by pokochał Amalie, żeby był z niej dumny i dostrzegł, jakim jest cudownym dzieckiem.

– Czy odziedziczyła pociąg do chemii po matce?

– Ani trochę. Mówi, że chemikalia są brudne i brzydkie. – Uszczypnęła wargami jego pierś, wciągnęła do płuc zapach męskich perfum. – Ale jeśli mam coś w tej sprawie do powiedzenia, nie będzie musiała uczyć się rzemiosła, by żyć. Nie tylko jest śliczna, ale dzięki szkole będzie tak dobrze wykształcona, że mężczyźni będą się pchać w kolejce do jej ręki.

– Jak do jej mamy.

Podniosła głowę i popatrzyła pytająco.

– Na pewno pamiętasz, że byłeś jedyny, który chciał się ze mną ożenić.

– Byłem tylko jedyny, który miał odwagę poprosić – powiedział rzeczowo Victor. – Wpadłaś w oko wszystkim uczniom jubilera.

– Nonsens. Nie cierpieli mnie.

– Tylko dlatego, że nie zwracałaś uwagi na próby uderzenia do ciebie w konkury.

– Jakie próby? – Popatrzyła na niego zdziwiona.

Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów z widocznym rozbawieniem.

– Wystarczyło zaobserwować ich zachowanie. Przechwalali się, jacy są świetni w strzelaniu albo w handlu. Opowiadali też w kółko, jakie to mają znajomości u wysoko postawionych osób.

– To tak się zalecali? – spytała z niedowierzaniem. – Miałam ich wszystkich za chwalipięty.

Wzruszył ramionami.

– Niektórzy mężczyźni uważają, że tak właśnie należy się zalecać do kobiet, tokując i strosząc kolorowe pióra.

– Ty tak nie robiłeś – zauważyła miękko.

– Bo nie miałem piór do pokazania. Byłem prostym, zwykłym żołnierzem, który na wojnie widział zbyt wiele okropnej śmierci, żeby przechwalać się, jakim świetnym jest

strzelcem. – Ich spojrzenia się spotkały. – A ty zdawałaś mi się aniołem, zbyt dobrym, by istniał naprawdę.

– Wiesz, Victorze, myślałam podobnie o tobie – wyszeptała. – Dla mnie byłeś szlachetnym, mężnym bohaterem, który pomógł zwyciężyć Bonapartego. Nie mogłam uwierzyć, że mnie zechciałeś. – Ścisnęło ją w gardle. – Co zresztą tłumaczy, dlaczego Jacobie tak łatwo było zagrać na moich obawach i przekonać mnie, że tak naprawdę mnie nie chciałeś.

Spochmurniał.

– Przysięgam, żałuję, że jej nie sprałem, kiedy miałem okazję. Nie do wiary, że wynalazła usprawiedliwienie na to, że mi ciebie zabrała. – W jego głosie zabrzmiało napięcie. – I córkę, której nawet nie chcesz mi powierzyć.

– Victorze…

– Wybacz mi – powiedział ostro. – Wciąż trudno mi się z tym pogodzić.

Isa przełknęła z trudem.

– Jeśli… powiem ci, gdzie jest Amalie, przyrzekniesz mi, że do niej nie pojedziesz, zanim cię jej należycie nie przedstawię?

Ból przemknął po jego twarzy, ale się zgodził.

– Tak samo jak ty nie pragnę, by cierpiała przez nich jeszcze więcej.

– Wiem – rzekła, po czym dodała ostrożnie: – A skoro już mowa o moich krewnych… Przypuśćmy, że Rob odnajdzie miejsce, gdzie ukrywa się Gerhart, to co zamierzasz zrobić jemu i Jacobie?

Chwilę siedział w milczeniu, po czym wstał, przeszedł się po salonie, wreszcie rzucił jej pełne zdecydowania spojrzenie.

– Zamierzam pozbyć się ich raz na zawsze.

Rozdział XVI

Victor pragnął sprawiedliwości oraz – owszem – zemsty. Tylko tak potrafił o tym wszystkim myśleć. Chciał na dobre się z nimi rozprawić.

– Co proponujesz? Nie możesz nawet udowodnić, że ty i ja nie braliśmy udziału w kradzieży. – W Isie obudziła się czujność.

– Dlatego właśnie nawet nie spróbuję oddać ich pod sąd. Wyzwę Gerharta. To prostsze i skuteczniejsze.

Isą wstrząsnęły te słowa.

– Nie opowiadaj głupstw – rzekła ostro. – Nie będziesz się pojedynkował z moim szwagrem.

– Dlaczego nie? – Podszedł i stanął nad nią. – Odebrał mi żonę. Odebrał mi córkę. Niech się usmaży w piekle, a ja z najwyższą rozkoszą pomogę mu się tam dostać.

– Moja siostra także miała w tym udział – zauważyła.

– Oboje wiemy, że sama z siebie nigdy by nie wystąpiła z tak niegodziwym planem. Robiła zawsze tylko to, czego chciał Gerhart. Dam głowę, że to on wpadł na pomysł tego przestępstwa.

– Nie uważam, by Jacoba była aż tak bez winy, za jaką ją masz – rzekła. – Choć gdyby nawet, i tak nie pozwolę ci pojedynkować się z Gerhartem. Mógłbyś zginąć!

– Nie wygra pojedynku ze mną, nie jest lepszy od Ruperta – żachnął się.

Westchnęła ciężko.

– Dobrze. Powiedzmy, że wygrasz pojedynek i zabijesz Gerharta. W świetle prawa będzie to morderstwo i powieszą cię za to.

– Wcale nie, jeśli ucieknę na kontynent. – Nic nie szkodzi, że porzuci tym samym nowego kuzyna i posadę u Mantona. Będzie warto, jeśli w zamian zobaczy, że łajdak zapłaci za to, co uczynił. Będzie warto, jeśli dzięki temu rodzina będzie bezpieczna. – Moglibyśmy wrócić do Holandii, w trójkę, i wreszcie się od nich uwolnić. Kiedy Gerhart umrze, Jacoba nabierze rozsądku.

Isa rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

– Lub też postara się, by cię wtrącono do więzienia, z zemsty, że zabrałeś jej męża. – Wstała i położyła mu rękę na ramieniu. – Zostaw to, nie możesz się pojedynkować. Nie cieszy mnie myśl, że kiedy nareszcie cię odzyskałam, los znów sprzątnie mi ciebie sprzed nosa. I nie możemy wywieźć Amalie na kontynent, kiedy istnieje ryzyko, że Jacoba mogłaby się postarać, by nas aresztowano.

Skrzyżował ręce na piersi.

– Jeśli nie znajdziemy sposobu, by się ich pozbyć, będą nas szantażować, czy to, żeby udzielić im pomocy, czy to, by płacić za milczenie. Będziemy płacić i płacić, i płacić.

Potrząsnęła głową.

– Nie mogą zmusić nas do niczego, czego nie będziemy chcieli. Moim zdaniem trzeba odwzajemnić się tym samym. Jeśli grożą, że odsłonią naszą przeszłość, zagrozimy im, że oddamy ich w ręce władz w Holandii. Z całą pewnością się wycofają, kiedy zobaczą, że

naprawdę chcemy to zrobić. W przypadku procesu mają przecież tyle samo do stracenia co my.

– Czyżby? – spytał z powątpiewaniem. – Oni nie muszą się martwić o dzieci.

Zmarszczyła brwi.

– Tego nie wiesz. Do tej pory mogą mieć już dzieci.

– A nie sądzisz, że gdyby jakieś mieli, Jacoba na pewno zagrałaby na twoim współczuciu „biednymi bezbronnymi istotkami”? – spytał.

– *Verdomme* – mruknęła pod nosem. – Masz absolutną słuszność. Ale nam nie wolno ryzykować pójścia do więzienia, bo Amalie zostanie sama.

Na widok rozterki odmalowującej się w jej wzroku ścisnęło mu się serce.

– To z powodu Amalie podczas wczorajszej rozmowy nie ucieszyła cię perspektywa postawienia ich przed sądem, prawda?

Kiwnęła głową.

Potarł twarz, po czym podszedł i stanął przed ogniem. Wpatrując się w płomienie, rozważył i odrzucił kilka rozwiązań, z których wszystkie prowadziły do złego zakończenia.

– Skoro nie pozwolisz mi zastrzelić Gerharta – rzekł ponuro – trzeba pozbyć się ich w zgodzie z prawem, tak żebyśmy nie wylądowali w więzieniu i żeby Amalie nie została bez rodziców.

– Moim zdaniem powinniśmy trzymać się mocno i nie ulegać im, Victorze – powiedziała z przekonaniem. – Oboje są tchórzami. Widziałeś, jak szybko Jacoba uciekła, kiedy jej zagroziłam. Kiedy przyjmie do wiadomości fakt, że doniesienie na nas będzie dla nich równoznaczne z doniesieniem na samych siebie, wycofa się i zniknie.

– I tym samym wymknie się sprawiedliwości. Nie pozwolę na to. Poza tym myślę, że ich nie doceniasz. – Stanął przed nią wyprostowany. – Potrzebujemy pomocy i porady prawnej. Potrzebujemy Dominicka i jego brata.

W jej oczach błysnął strach.

– Śledczych z Bow Street?

– Nie pracują dla Bow Street, lecz dla siebie. Dom studiował prawo dostatecznie długo, by je doskonale poznać, a Tristan pracował dla Eugene’a Vidocqa, którego doświadczenie w ściganiu przestępców jest wprost legendarne. Obaj mogą nam doradzić, jak udaremnić twojej rodzinie dalsze próby wciągania nas w bagno.

– Nie, Victorze, nie wolno ci z nimi rozmawiać. – Wstała gwałtownie. – Wtajemniczając w to w jakikolwiek sposób władze, bardzo się narażamy.

– To nie są władze, do licha! To moi przyjaciele. Nie uczynią niczego, co pogorszyłoby sprawę. Ośmielę się też rzec, że mój kuzyn Max, książę, też się postara rozprawić z twoją rodzinką. Chociaż nie chciałbym go w to wciągać, zrobię to, jeśli będę musiał.

Zacisnęła usta w ponurą podkówkę.

– Nie będzie sobie życzył tego rodzaju skandalu. A jeśli jego odpowiedzią będzie namawianie cię do rozwodu? Przecież nie jest tak, że musimy coś robić tu i teraz – zaczęła prosić. – Możemy zaczekać i zobaczyć, czy Gerhart i Jacoba będą nam sprawiali rzeczywiście dużo kłopotu. Nie mogą wiele więcej, niż słać nam groźby, których nie będą w stanie wprowadzić w życie.

– Iso, jesteś niemądra, jeśli myślisz, że poddadzą się i nie wyciągną od nas pieniędzy – skarcił ją. – Śledzili mnie całą drogę z kontynentu. Tak nie zachowują się ludzie, którzy będą skłonni się poddać i udawać, że ich nie ma.

– Daj mi przynajmniej okazję przemówić Gerhartowi do rozumu.

– Nie zbliżysz się ani o krok do tego łajdaka! – sprzeciwił się. – Sam się nim zajmę.

– Wyzwiesz go na pojedynek? Albo, co gorsza, zagrozisz, że naślesz na niego śledczych? To go tylko sprowokuje. Musimy być ostrożni.

– To właśnie twoja ostrożność przede wszystkim pogrążyła nas w tych kłopotach!

Kiedy posmutniała, miał ochotę się kopnąć.

– Przepraszam, Iso – szepnął. – Wcale tak nie myślę.

– Właśnie, że myślisz – powiedziała i załamała ręce. – Tylko że ja przeżyłam wszystkie te lata dlatego, że byłam ostrożna. Nie możesz spodziewać się po mnie, że porzucę ostrożność tylko dlatego, że nagle wróciłeś do mojego życia.

– A ty nie możesz się spodziewać, że będę żył dalej z chmurami zbierającymi się nad naszymi głowami. Musimy działać…

Rozległo się pukanie do drzwi salonu.

Wymienili spojrzenia, po czym Isa zwróciła się ku drzwiom.

– Tak?

– Wrócił Rob, proszę pani – oznajmiła przez drzwi Betsy. – Pomyślałam, że będzie pani chciała wiedzieć.

Isa podbiegła otworzyć drzwi. Jeden rzut oka na zrozpaczoną minę Betsy powiedział Victorowi, że wieści były złe.

– Rozumiem, że chłopak nie znalazł miejsca, gdzie się zatrzymali – odezwał się cierpko.

– Boję się, że nie, sir – potwierdziła Betsy.

Victorowi wyrwało się przekleństwo.

– Może pan przepytać Roba, jeśli sobie pan życzy – ciągnęła Betsy. – Oto, co powiedział mnie: Chociaż na panią Hendrix czekała tu dorożka i zabrała ją od razu do miasta, chłopakowi udało się dogonić ich konno. Kiedy jednak wjechali do miasta i zrobił się tłok, wysiadła gdzieś, a on tego nawet nie zauważył. Kiedy dorożka stanęła, nie było jej w środku. Chłopak nie dostrzegł nigdzie pani Hendrix.

– A niech to diabli porwą! – rzucił Victor.

– Co teraz? – spytała Isa i popatrzyła na niego uważnie.

– Nie będę siedział z założonymi rękami i czekał na ich kolejny ruch. – Podszedł do drzwi. – Zostałem wysłany tutaj jako śledczy i tym się teraz zajmę. Holenderskie małżeństwo słabo mówiące po angielsku nie mogło zostać niezauważone. Wyciągnę ich choćby spod ziemi.

– Idę z tobą – rzekła Isa.

– Nie. Bez ciebie będę szybszy. – Kiedy popatrzyła na niego z przyganą, złagodził ton: – Poza tym ludzie chętniej ze mną porozmawiają, kiedy nie będę w towarzystwie kobiety.

Zmierzyła go badawczym wzrokiem.

– Obiecaj mi, że nie będziesz… – Spojrzała tam, gdzie stała słuchająca z wielką ciekawością Betsy. – Że… nie będziesz z nim walczył.

Popatrzył na nią smutno.

– Jeśli ci obiecam, że nie zrobię niczego, za co mógłbym zawisnąć, czy to wystarczy?

Na jej twarzy odmalowała się ulga.

– Tak. I musisz mi też obiecać, że od razu, jak ich znajdziesz, dasz mi znać.

– To może zająć parę dni.

– Wiem. Rób, co musisz.

Betsy postąpiła naprzód.

– Przepraszam, *madam*, czy to oznacza, że nie wybierze się pani na przyjęcie jego

lordowskiej mości?

Isa zamrugała.

– *Verdomme*. Zupełnie o tym zapomniałam.

– Nie musisz – zauważył Victor. – Wyjaśnię lady Lochlaw tę sytuację, na ile mogę. Możemy w ogóle całkiem zapomnieć o Lochlawach. – Na wargach zagościł mu ironiczny uśmieszek. – Baronowa nie będzie miała nic przeciwko temu, skoro to oznacza, że nie zostaniesz żoną Ruperta.

– O Boże, muszę tam być! – zawołała Isa. – Obiecałam Rupertowi i panu Gordonowi, że posłużę Mary Grace za przyzwoitkę.

– A rzeczywiście, najświeższej miłości Ruperta – zażartował. – Właściwie może nawet lepiej, jeśli będziesz na przyjęciu.

– Dlaczegóż to? – Skupiła na nim uważne spojrzenie.

Ponieważ da mu to czas, by wezwać Doma i Tristana. Przypuszczał, że Isa może mieć powody do obaw, potrzebował jednak dowiedzieć się więcej o legalnych sposobach wyjścia z trudnego położenia, i to od kogoś, do kogo miał zaufanie.

Nie mógł jej jednak o tym powiedzieć. Znowu zaczęłaby mnożyć zastrzeżenia i zamartwiać się bez powodu. Dlatego powiedział:

– Jacoba nie będzie miała do ciebie dostępu i nie będzie mogła wywierać wpływu.

– Naprawdę wierzysz, że kiedykolwiek znów mogłabym dać się wciągnąć w ich plany? – Zmarszczyła brwi.

Zrozumiał poniewczasie, że źle to zabrzmiało.

– Ależ skąd. Tylko ty twierdzisz, że oni rzucają pustymi groźbami, a ja wcale nie jestem tego taki pewien. – Zbliżył się do niej i wziął za rękę. – Nie chcę, by ci się coś stało.

– Wątpię, czy którekolwiek z nich ma odwagę zrobić coś więcej poza ujadaniem – odparła lekko.

– Gdybyś tak naprawdę myślała, nie uciekłabyś dziesięć lat temu z Paryża.

Westchnęła, przyznając mu rację.

– A co powiesz o nas lady Lochlaw?

Ścisnął jej rękę.

– Powiem, że zostaliśmy rozdzieleni przez krewnych, którzy nas oboje okłamali tak, że każde z nas było przekonane, iż zostało porzucone przez to drugie. Że przyjąłem tę sprawę wyłącznie dlatego, iż podejrzewałem, że możesz być moją dawno zaginioną małżonką. Oraz że właśnie odkryliśmy, w jaki sposób okłamała nas rodzina, i zamierzamy uratować nasze małżeństwo.

– A co z faktem, że przybyłam tu pod fałszywym nazwiskiem?

Wzruszył ramionami.

– Na skutek kłamstw opowiedzianych ci przez rodzinę obawiałaś się o własne życie. Nie musi znać szczegółów, jedynie tyle, żeby zrozumieć, iż jesteś całkowicie poza zasięgiem jej syna. Tylko to ją przecież obchodzi.

– Opowiedziałam już wszystko panu Gordonowi – wyznała Isa i zerknęła ukradkiem na Betsy.

– Wszystko? Nawet to, co zdarzyło się w Amsterdamie? – Osłupiał.

Potaknęła.

– Bardzo odważnie. I co mówił?

– Okazał większą dobroć i współczucie, niż mogłam oczekiwać. – Pokręciła głową. – Zrobiłam to jednak, zanim się dowiedziałam, że Gerhart i Jacoba mnie śledzą.

Wiadomości, że krążą w pobliżu, może nie przyjąć już tak dobrze.

– Dlatego właśnie musimy zrobić wszystko, żeby przestali tu czyhać – powiedział z uporem Victor. Podniósł jej rękę do ust i pocałował. – Dlatego też muszę już iść. Z każdą chwilą ich trop stygnie.

Kiedy skierował się do drzwi, Betsy zawołała za nim:

– Nie życzy pan sobie wpierw coś zjeść, sir?

– Zjem coś na mieście. – Zamknął za sobą drzwi.

Prawdę mówiąc, nie miał apetytu. Nie odzyska go, póki Gerhart jest w pobliżu i spiskuje przeciwko nim. Znajdzie skałę, pod którą wpełzł ten człowiek. A kiedy to zrobi, Gerhart przekona się, jaką zemstę przygotował dla niego Victor.

Rozdział XVII

Dwa dni później koło południa Isa włożyła do kufra ostatnie dwie rzeczy potrzebne jej na przyjęcie. Nie mogła oderwać myśli od Victora. Nie widziała go od czasu, kiedy wyszedł prowadzić śledztwo. Odczuwała jego brak niemal fizycznie.

Powiedział, że chce, by znów byli rodziną. Jutrzenka nadziei pomagała jej żyć pomimo wszystkich zmartwień. Ilekroć pomyślała o nim jako o czułym i namiętnym kochanku, wszystkie kłopoty stawały się niczym.

Jeśli go wkrótce nie zobaczy, oszaleje! W każdej chwili miał się pojawić pan Gordon z Mary Grace, by zawieźć je do zamku Kinlaw. Poczuje się lepiej, kiedy będzie wiedziała, że z Victorem jest wszystko w porządku.

W drzwiach ukazała się Betsy.

– Jest tutaj jego lordowska mość.

– Rupert? Dlaczego? – zamrugała ze zdziwieniem Isa.

– Nie wiem. Wygląda czemuś na niezbyt szczęśliwego. Myśli pani, że się dowiedział o pani i panu Cale'u?

– Zależy, czy Victor rozmawiał już z lady Lochlaw.

– No, muszę to powiedzieć – wybuchnęła Betsy. – Pan Cale był przez dwa dni nazbyt… nieobecny jak na męża, który wrócił do żony po dziesięciu latach.

– Stara się usilnie odkryć miejsce pobytu mojej rodziny. – Opowiedziała Betsy o wszystkim, pewna lojalności służącej. Nie spodziewała się, że Betsy może wskutek tego nabrać podejrzeń wobec Victora.

Z drugiej strony kobieta traktowała Isę i Amalie jak rodzinę. Gotowa była oddać za nie własne życie. Przyznała, że Victor jest przystojny i dzielny, a dalie trochę ją oszołomiły. Nie podobało jej się jednak, że Victor dziesięć lat temu tak łatwo przestał ufać Isie. Betsy była po prostu nadzwyczajnie wierna.

– Jeśli dokończysz za mnie pakowanie – powiedziała Isa – zobaczę, czemu Rupert tu przyjechał.

Już wchodząc do salonu, otrzymała odpowiedź. Rupert odruchowo poprawiał obrazy na ścianach, co było znakiem, że jest czymś bardzo przejęty.

– Dzień dobry, Rupercie. Myślałam, że jest pan z matką w drodze na zamek Kinlaw.

Stanął przed nią i uśmiechnął się smutno.

– Nie jadę tam.

– Co takiego? Nie może pan tego zrobić! To pana przyjęcie. Musi pan jechać.

– Nie muszę – rzekł naburmuszony. – Jestem baronem i mogę robić, co mi się żywnie podoba. Wszyscy i tak uważają mnie za wpółobłąkanego, kto więc się przejmie, jeśli postanowię się tam nie wybrać?

– Ja – powiedziała.

– Nieprawda – powiedział głęboko urażonym głosem. – Okłamała mnie pani. Powiedziała mi pani, że jest wdową.

Westchnęła.

– Rozumiem, że pan Cale rozmawiał już z pańską matką.

– Tak. Dziś rano. – Zmarszczył czoło. – A ona wprost się delektowała, oznajmiając mi, że jesteście z panem Cale'em małżeństwem od dziesięciu lat. Dziesięć lat! Dlaczego nic mi pani nie powiedziała?

Boże, dopomóż! Obawiała się tego cały czas od ich ostatniego spotkania.

– Bo nie mogłam. W przeszłości wierzyłam we wszystkie kłamstwa, które opowiedziała mi o mężu moja rodzina, i bałam się, że mnie odnajdzie. Zostałam więc Sophie Franke. Kiedy mnie odnalazł, dowiedziałam się, że oboje działaliśmy w gigantycznym błędzie. Od tamtej pory rozmyślam, jak panu o tym powiedzieć.

Wyjaśnienie ani trochę nie stłumiło jego gniewu.

– Ufałem pani! Wierzyłem, że jest pani wdową. Chciałem się z panią ożenić.

Przełknęła z trudem. To było ciężkie.

– Bardzo mi przykro. Nie zdawałam sobie sprawy, że postrzega mnie pan jako przyszłą żonę, dopóki nie wydarzyło się to całe zamieszanie z Victorem… panem Cale'em.

– To dlatego, że nigdy nie widziała pani we mnie przyszłego męża – powiedział oskarżycielsko. – I dlatego, że nie rozumiem kobiet, prawda? Bo nie jestem szarmanckim dżentelmenem, a zamiast kwiatów kupuję buty…

– Ależ, Rupercie oczywiście, że nie. – Podeszła bliżej i położyła mu rękę na ramieniu. Sprawiło jej ulgę, że się nie odsunął. – Jestem starsza i stanem znacznie poniżej pańskiego. Do głowy mi nie przyszło nawet marzyć, że zechciał mnie pan rozważać jako przyszłą małżonkę. Przypuszczałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Bardzo dobrymi, ale nic ponadto.

Nie patrzył jej w twarz, ale odrobinę się rozpogodził.

– Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, prawda?

– Zawsze będziemy dobrymi przyjaciółmi. Jest pan najpoczciwszym i najczulszym człowiekiem, jakiego znam.

– Bardziej niż pan Cale?

Powstrzymała chęć roześmiania się. Victora można było określić na różne sposoby: silny, stanowczy, uwodzicielski, ale „poczciwy" w żadnym wypadku.

– Pan i pan Cale jesteście bardzo różni – rzekła szczerze. – Lubię was obu w zupełnie różny sposób.

– Ale kocha pani jego.

Wstrzymała oddech. Czy go kocha? Kiedyś kochała. A czy może kochać znowu?

– Sedno sprawy jest takie, że nie kocham pana, absolutnie nie z pana winy. Tak już po prostu jest. – Uśmiechnęła się do niego. – A pan tak naprawdę też wcale mnie nie kocha, prawda?

– Nie wiem. – Zmarszczył czoło. – Nie rozumiem miłości. Lubię być w pani towarzystwie. Niemniej lubię towarzystwo wielu ludzi.

– A Mary Grace? – ośmieliła się spytać.

Rumieniec wypłynął mu na policzki.

– Jest prześliczna z piegami i rudymi kędziorami. I taka wysoka. Wysokie kobiety są eleganckie, nie uważa pani?

Nigdy nie określiłaby Mary Grace jako eleganckiej, ale gdyby dobrze się zastanowić, dziewczyna miała potencjał, by taką się stać, jeśli Isa udzieli jej paru wskazówek.

– Z całą pewnością.

– Tylko to niemożliwe, żeby mnie polubiła. Młode damy nie rozumieją mnie ani trochę lepiej, niż ja rozumiem je. – Posmutniał.

– Mary Grace nie jest typową młodą damą, podobnie jak pan nie jest typowym młodzieńcem. Niech jej pan da szansę, Rupercie. Może pana zaskoczyć. – Poklepała go po ramieniu. – Mówi o panu zawsze tak, jakby był pan najmądrzejszym i najbardziej wytwornym dżentelmenem na świecie.

– Naprawdę? – spytał, a jego policzki zarumieniły się jeszcze bardziej.

Isa kiwnęła głową.

– A wiem, że ona nie może się doczekać na przyjęcie tylko dlatego, że pan osobiście ją na nie zaprosił. Nie jadąc, rozczaruje pan wszystkich, którzy na pana liczą, a ona może sobie źle o panu pomyśleć.

Ten punkt widzenia wyraźnie go zaniepokoił.

Isa usłyszała pukanie do drzwi, a potem ciche głosy w holu.

– To przypuszczalnie ona, bo obie nas odwozi jej stryj. – Rzuciła mu spojrzenie z ukosa. – Jeśli przyjechał pan swoim karykielem, może pojechać z panem, a pan Gordon będzie po prostu jechał za wami.

Wyraźnie się zmieszał.

– Przypuszczam, że tak będzie dobrze. – Wyprostował się. – Jeżeli pojadę, mam na myśli.

– Chodźmy, kuzynie, pora jechać – odezwał się od drzwi jakiś głos.

Isa wstrzymała oddech. Wrócił nareszcie jej mąż.

Rupert nastroszył się i stanął przed Victorem.

– A czemu tobie tak na tym zależy?

– Bo też się tam wybieram. I choć może nie jestem naprawdę twoim krewnym, zawsze mogę się powołać na naszą przyjaźń. – Rupert nadal nie wyglądał na przekonanego, więc Victor dodał: – Wiesz zapewne, że dopiero od paru miesięcy należę do londyńskiej socjety. To wciąż dla mnie świat nieprzyjazny w nawigacji. Bardzo wiele by dla mnie znaczyło, gdybyś mi pomógł we właściwym zachowaniu.

Rupert prychnął.

– Nie potrzebujesz do tego mnie. Wszak jesteś kuzynem księcia.

– Nie urodziłem się świadomy swojego pochodzenia. A już na pewno nie byłem wychowywany jako kuzyn księcia.

Kiedy Rupert zrobił zdziwioną minę, Victor popatrzył na Isę. Uśmiechnęła się, by dodać mu odwagi. Westchnął ciężko i wyjaśnił:

– Mój ojciec był żołnierzem, więc dorastałem na polach bitwy. Wiem, jak naładować armatę, ale nie wiem, jak ułożyć karty do gry w faraona. Nauczyłem się, jak polować, by zdobyć jedzenie, a nie jak polować dla rozrywki. Nie byłem nigdy na polowaniu na lisa.

– Niemożliwe! – wykrzyknął Rupert, wyraźnie wstrząśnięty.

– Potrafię przebić szpadą serce człowieka, ale nie umiem tańczyć. Piszę raporty, ale nie wiersze. Wszystkie piosenki, które znam, są zbyt wulgarne dla uszu dam. Nie znam ani jednej piosenki miłosnej. Za każdym razem, gdy pojawia się w salonie nowy arystokrata, potrzebuję przyjaciela, który mi podpowie, jak się mam do niego zwracać. – Victor dokończył przemowę z irytacją: – A czy ktoś może mi łaskawie powiedzieć, co znaczy „pachnieć kwietniem i majem”? Mogę się tylko domyślać, że ma to coś wspólnego z kwiatami.

– To oznacza, że ludzie się do siebie zalecają. Nawet ja to wiem, kuzynie! – wypalił znienacka Rupert i zmarszczył brwi. – Przepraszam, stale zapominam, że nie jest pan moim krewnym.

– Nie jestem, ale mam nadzieję, że jesteśmy przyjaciółmi – powiedział szczerze Victor.

– Ponieważ będę zdecydowanie potrzebował przyjaciela, aby przebrnąć przez całe przyjęcie, bowiem twoja matka nalega, bym wziął w nim udział.

– Jest świetna w naleganiu. – Rupert spochmurniał. – Równie doskonała jest w niszczeniu mi życia. Wygląda na to, że udało jej się rozdzielić nas z panią Franke, to znaczy z panią Cale.

Victor uśmiechnął się z przymusem.

– To nie dzieło twojej matki, tylko zawartego przed dziesięciu laty małżeństwa. Przecież nie chcesz uczynić z Isy bigamistki, prawda?

– I tak by za mnie nie wyszła. Przed chwilą bardzo jasno to wyłożyła. – Rupert rzucił Isie przelotne spojrzenie.

– Nie mogłaby cię poślubić, bo złamałaby prawo – odparł Victor. – Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Pan Gordon zajechał tu z Mary Grace, kiedy wchodziłem. Ona na nas czeka. Czeka na ciebie. Ośmielę się rzec, że byłaby wielce nieszczęśliwa, widząc cię w związku małżeńskim z kimkolwiek innym.

Rupert dość długo patrzył na Victora, po czym westchnął.

– Och, no dobrze. Pojadę na przyjęcie. Tyle że pod jednym warunkiem.

– Jakim? – spytał Victor.

– Poprowadzisz mój karykiel, a ja twój faeton.

– To nie mój… – zaczął Victor, po czym ugryzł się w język. – Oczywiście.

Isa właśnie zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna przestrzec Victora przed sposobem powożenia Ruperta, gdy Victor zapytał:

– A dlaczego?

Rupert poczerwieniał.

– Bo panna Gordon bez wątpienia będzie pod wrażeniem faetonu.

Isa wątpiła, czy Mary Grace w ogóle odróżnia faeton od furmanki, ale jeśli to miałoby uszczęśliwić Ruperta, to czemu nie?

– Ach tak – rzekł krótko Victor i wystąpił do przodu z wyciągniętą ręką.

Rupert utkwił wzrok w dłoni Victora i zawahał się. Kiedy wreszcie ją uścisnął, Isa odetchnęła z ulgą. Przyjaźń pomiędzy Victorem a Rupertem pomoże edynburskiej socjecie łatwiej strawić jej oszustwo, kiedy stanie się powszechnie znane.

– Jeśli Lochlaw zawiezie pannę Gordon na zamek Kinlaw, nie ma sensu, by odwoził cię tam pan Gordon. Pojedziesz ze mną karykielem Lochlawa.

– To wspaniale, dziękuję – rzekła i przyjęła ramię, które jej podał.

– Czy ta posiadłość jest daleko? – spytał Victor, kiedy zmierzali ku wyjściu. – Będziemy potrzebować kosza piknikowego?

– Tylko parę godzin – powiedziała. – Poza tym na pewno będzie tam na nas czekał wystawny obiad.

– Zaczekajcie! – zawołał za nimi Rupert, głosem, w którym dźwięczała panika. – Co mam powiedzieć pannie Gordon?

– Na jaki temat? – spytała Isa.

– O wszystkim. – Rupert podszedł do niej. – W ogóle nie umiem rozmawiać z damami.

Isa się uśmiechnęła.

– Ze mną rozmawiał pan doskonale. A ja przecież nie rozumiem ani słowa z teorii atomistycznej, podczas gdy Mary Grace uważa ją za fascynującą. Czemu więc nie zacząć od tego?

– Nie sądzę, byś musiał dużo mówić – powiedział wesoło Victor. – Do jej domu przywieziono dziś rano śliczny bukiet róż od barona Lochlawa. Wystarczy jej tylko

siedzenie obok ciebie i rumienienie się.

– Nie wysłałem jej żadnych kwiatów. – Rupert wybałuszył oczy ze zdziwienia.

– Wiem – powiedział Victor i mrugnął do Isy.

Gdy Rupert nadal wyglądał na skołowanego, Isa wtrąciła łagodnie:

– Victor przyznał właśnie, że to on. – Popatrzyła na męża porozumiewawczo. – To takie małe zadośćuczynienie za to, że pana oszukał przed dwoma dniami w kwiaciarni.

– Ach tak. – Rupert popatrzył na Victora przyjaźniej. – Dzięki, stary druhu! – Podniósł wysoko głowę. – Pewien jesteś, że potrzebujesz mojej pomocy na przyjęciu?

– Uwierz mi, bynajmniej to nie moje krótkie zadawanie się z ludźmi wyższych sfer nauczyło mnie, jak dobre skutki osiąga się poprzez kwiaty. – Victor roześmiał się i poklepał Isę po ręku. – Nauczyłem się tego od żony dziesięć lat temu. Wszystkie kobiety lubią kwiaty.

– Doprawdy? Muszę to zapamiętać – powiedział Rupert.

Isa nie miała wątpliwości, że Mary Grace postara się, by nie zapominał.

– Powinien pan zapamiętać jeszcze jedną rzecz. – Uśmiechnęła się do niego krzepiąco. – Jest pan baronem Lochlawem i przystojnym młodym mężczyzną. Niech pan nie pozwoli, by intrygi matki przeszkodziły panu w ułożeniu sobie życia po swojemu, na własnych warunkach.

Rupert przyglądał się jej przez chwilę niepewnie, po czym kiwnął głową.

– Tak czy inaczej, sądzę, że matka nie będzie zadowolona, jeśli wybiorę się na przyjęcie w jednym powozie z Mary Grace. Nawet jeśli tym powozem będzie faeton.

– Właśnie dlatego powinieneś tak zrobić – rzekł Victor, powstrzymując się od uśmiechu. – Pokażesz jej, że od teraz będziesz zachowywać się tak, jak ci się podoba.

– Tak! – oświadczył Rupert, prostując się. – Z całą pewnością.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Isa była zaskoczona, że wziął sobie jej radę do serca. Bardzo uprzejmie zapytał pana Gordona o zgodę, by Mary Grace pojechała wraz z nim faetonem, ponieważ Victor z Isą będą jechać zaraz za nimi. A potem, zgodnie z tym, co przepowiedział Victor, odprowadził wściekle rumieniącą się pannę do ekwipażu księcia.

Wszyscy czworo ruszyli do Kinlaw. Isa wciągnęła głęboko do płuc chłodne jesienne powietrze, dziękując Bogu, że dzień był bezchmurny, a powietrze tak czyste, że mogła widzieć daleko. Było to istotne, bo tylko szaleniec mógł dotrzymać tempa Rupertowi.

Victor zaklął, gdy Rupert wystrzelił do przodu, a faeton niebezpiecznie przechylił się na drodze.

– Czemu mnie nie ostrzegłaś, że Lochlaw powozi jak oficer kawalerii prowadzący szarżę do boju?

– Pomyślałam o tym, ale bałam się, że w ogóle nie pojedzie. I że to by gorzko rozczarowało Mary Grace.

– Może wolałaby rozczarowanie niż pewną śmierć.

– Dowiezie ją całą i zdrową – roześmiała się Isa. – Jakoś zawsze udaje mu się uniknąć wypadku, chociaż nie mam pojęcia jak. – Dotknęła ramienia Victora. – Dziękuję, że byłeś dla niego taki dobry.

Victor westchnął i popędził konie. Powozy nadal jechały od siebie dość daleko, by obie pary nie słyszały wzajemnie swoich rozmów. Było to korzystne, bowiem Isa miała mnóstwo pytań do męża.

– Znalazłeś Jacobę i Gerharta? – spytała.

– Żałuję, ale nie, chociaż odkryłem, gdzie się wcześniej zatrzymali. Wynajęli pokoje na Starym Mieście. Wytropiłem ich jeszcze tego wieczoru, gdy wyszedłem od ciebie. Kiedy

tam dotarłem, już zniknęli, nie płacąc za noclegi. Widocznie twoja siostra mówiła prawdę, że potrzebują pieniędzy.

– Zawsze potrzebują pieniędzy – prychnęła Isa. – Ale to nie oznacza, że mam zamiar cokolwiek im dać.

– Nie proponowałem nawet, że mogłabyś. – Manewrował powozem z daleko większym wyczuciem niż Rupert. – Mówię tylko, że Jacoba nie kłamała. Chociaż, jak podejrzewam, słusznie uznaliśmy, że Gerhart niekoniecznie musi być chory. Człowiek, który wynajmował im pokoje, powiedział, że nie widział żadnych oznak choroby u człowieka, który się u niego zatrzymał. Prawdopodobnie to było kłamstwo, żeby wycisnąć z ciebie pieniądze.

Wpatrzyła się niewidzącym wzrokiem w błotnistą równinę, którą mijali.

– Sądzisz, że wyjechali na dobre?

– Wątpię. – Miał ponurą minę. – Jednak dopóki nie znajdę jakiejś nici prowadzącej do miejsca, gdzie teraz są, nic nie mogę zrobić.

– Może się poddali.

– I może ten powóz dziś wieczorem pofrunie na księżyc. Jakoś w to nie wierzę. Dopóki nie dostaną tego, czego chcą, nie odpuszczą. A ja nie odpuszczę, póki ich nie dostanę.

To właśnie ją niepokoiło. Nie było to jednak jedyne zmartwienie.

– Czy lady Lochlaw naprawdę nalegała, byś był na przyjęciu?

– Tak naprawdę, skoro Lochlaw nie słyszy, mogę się przyznać, że wynajęła mnie jeszcze do jednej sprawy. Najwyraźniej martwi się o tych wszystkich, jak ich nazwała, dziwacznych ludzi nauki, których pospraszał baron. Chce mieć pod ręką kogoś zdecydowanego i męskiego, żeby nad nimi zapanował.

Isa uśmiechnęła się mimo woli.

– To podobne do lady Lochlaw.

– To oficjalny powód, jaki podała. Prawdziwy, jak myślę, jest taki, że chce utrzeć nosa biednemu baronowi tym, że ty i ja jesteśmy parą.

– Ojej! Zatem nie będzie zachwycona, gdy odkryje, że jej syn ma nowe, własne plany.

– Chyba nie będzie. – Uśmiechnął się do niej. – A to ci się spodoba: chce także, bym chronił jej klejnoty przed kradzieżą.

– Dobrze, że nie zna naszej przeszłości. – Z ust Isy wyrwał się chichot.

– Ośmielę się twierdzić, że to będzie bardzo interesujący tydzień na zamku Kinlaw.

Delikatnie mówiąc.

– Przedstawiamy się zatem oficjalnie jako państwo Cale’owie?

– Możemy. Powiedziałaś Gordonowi i Lochlawowi, a ja baronowej. – Rzucił jej przeciągłe spojrzenie. – Ale jeśli dowiedzą się wszyscy inni, nie sądzisz, że coś dotrze do uszu Amalie, nim jej powiemy?

– Wątpię. Nie w Carlisle. Jednak na wszelki wypadek wysłałam list wyjaśniający tyle, ile się da, do przełożonej pensji. Zapowiedziałam też, że przyjedziemy tak szybko, jak będziemy mogli. Jeśli Amalie przez przypadek usłyszy jakieś plotki, przełożona będzie umiała sobie z tym poradzić.

– Nie podoba mi się, że straciłem tak wiele z życia mojej córki. – Zacisnął mocno zęby.

– Mnie także. – Położyła mu rękę na dłoni. – Nadrobimy jednak stracony czas tak dobrze, jak będziemy umieli.

W odpowiedzi skinął tylko głową.

Pora była zmienić temat.

– Jak rozumiem, lady Lochlaw nie była zmartwiona wiadomością, że jesteśmy

małżeństwem?

– Przyjęła to dość dobrze, choć nie tylko dlatego, że przestałaś stanowić zagrożenie dla jej syna. – Obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem. – Zdaje się, że uznała także nasze małżeństwo za usprawiedliwienie, że odrzuciłem jej zapędy do… no…

– Zaciągnięcia cię do łoża? – dokończyła z humorem Isa.

– Właśnie. Była przekonana, że powinienem z radością tam wskoczyć i mój brak zainteresowania bardzo użądlił jej dumę. Mój małżeński stan dostarczył jej wygodnego wyjaśnienia, dlaczego nie pozwoliłem się uwieść, co przyniosło jej dużą ulgę.

– No cóż, małżeństwo istotnie jest dobrym powodem – rzekła Isa. – Nie pochwalam, kiedy inne kobiety cię uwodzą, tak samo jak ty nie pochwalasz, gdy inni dżentelmeni zalecają się do mnie.

Roześmiał się.

– Nie poszedłbym z nią do łoża, nawet gdybym był wolny, a ona byłaby ostatnią kobietą na ziemi.

To ją zdziwiło.

– Dlaczego? Przecież jest bardzo piękna.

– Jeśli rekina można nazwać bardzo pięknym, *lieveke*. Kto zada się z tą kobietą, będzie miał stale wyszarpywane mięso z ciała.

– Miło widzieć, że w czymś się zgadzamy – roześmiała się Isa.

Na dłuższą chwilę zamilkł.

– Zgadzamy się w wielu sprawach, jak sądzę. Nie mieliśmy tylko okazji przekonać się w jakich.

– A czy teraz będziemy ją mieć? – spytała cicho. – Twój nowy kuzyn może mnie nie uznać. Może nie życzyć sobie, byś trwał w tym małżeństwie.

– Obchodzi mnie to jak jasna cholera! – Victor złagodził nieco ton. – Nie ma nic do powiedzenia, ale szczerze wierzę, że ucieszy się z mojego szczęścia.

– Nawet jeśli to oznacza, że mu cię zabieram?

– Co masz na myśli? – Spojrzał na nią ostro.

– No cóż, mam tutaj kwitnący interes. A ty… To znaczy… Nie wiem, jak…

– Martwisz się, że nie mam dochodów – dokończył z naciskiem.

– Nie o to chodzi. Ja tylko…

– Właśnie, że o to chodzi. Nie winię cię, że się martwisz. – Ton jego głosu stał się odrobinę chłodniejszy. – Jak to ujęła Jacoba, w przeszłości nie śmierdziałem groszem. Miałem tylko tymczasową pracę. To się zmieniło, zapewniam. Kuzyn wypłaca mi hojną pensję, chociaż wolałbym, byśmy na tym nie polegali.

– Zwłaszcza zważywszy okoliczności. Jeśli wyjdzie na jaw nasza przeszłość w Amsterdamie, kuzyn może stracić chęć wypłacania ci hojnej pensji.

– Wątpię. Skoro książę potrafił wziąć mnie pod skrzydła po tym, co mój ojciec zrobił rodzinie…

Przerwał, a Isa zapytała:

– O czym mówisz?

Victor wymamrotał przekleństwo.

– Nie tylko ty masz… odrażających krewnych.

– Mów dalej. – Położyła rękę na udzie Victora.

– Pewnie i tak się dowiesz – westchnął. – Zapewne usłyszysz wszystko, kiedy poznasz Doma i Tristana.

– Przed nami długa droga. – Kiedy Victor milczał, dodała: – Co takiego mógł uczynić

twój ojciec, co zaszkodziło zamożnej i wpływowej rodzinie księcia?

Patrzył w dal przed siebie z kamienną twarzą.

– Wygląda na to, że miał sporo poważnych występków. Pierwszym był romans z matką Maksa i zarażenie jej syfilisem, który przekazała jego ojcu. Zapewne to było przyczyną obłąkania ojca Maksa, tak samo jak mojego.

Zabrakło jej tchu. Zupełnie zapomniała, że pan Gordon powiedział coś o rodzinie księcia, która przed laty przyjechała do Edynburga, szukając kuracji na chorobę.

– Lecz drugą i najgorszą zbrodnią ojca była ta, którą popełnił, kiedy zakończył służbę jako oficer marynarki. Odkrył, że matka Maksa urodziła dziecko, owoc ich romansu. Dziecko nosiło imię Peter i było dziedzicem tytułu. – Głos Victora zadrżał. – Ojciec porwał chłopca i zawiózł do domu, do Belgii. I Max nie zobaczył już starszego brata żywego.

Rozdział XVIII

Isa wstrzymała oddech.

– Porwał go! – Nie mogła w to uwierzyć. Ile jeszcze Victor przed nią ukrywał? – Chcesz powiedzieć, że masz gdzieś przyrodniego brata? I jest to także brat obecnego księcia?

– Brat przyrodni obecnego księcia, o ile ktokolwiek może mieć co do tego pewność. Nie mam już brata. Nie żyje. Umarł cztery lata przedtem, nim poznałem ciebie.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? – spytała, nie umiejąc ukryć urazy w tonie głosu.

– Musiałbym wtedy opowiedzieć ci także wszystko o ojcu, czego nie chciałem. – Patrzył niewidzącym wzrokiem na drogę. – Ojciec twierdził, że Peter jest jego bękartem, synem ladacznicy. Kiedy chłopiec przyjechał do nas, miał pięć lat, a ja cztery. Był dla mnie starszym bratem. Byliśmy podobni do siebie, obaj zadziorni i uparci. Toczyliśmy na niby bitwy z kijami jako strzelbami i kamieniami jako kulami armatnimi. – Głosem przepojonym smutkiem dodał: – To Peter pomagał mi przetrwać lata szaleństw ojca. To Peter mówił wiecznie o walce z Napoleonem. To dla Petera zaciągnąłem się do wojska.

Ściskał lejce tak mocno, że pobielały mu kostki w palcach.

– Zginął w tym samym pożarze, który zabrał mojego obłąkanego ojca w Gheel, kiedy miałem szesnaście lat.

– Och, Victorze – szepnęła i pogłaskała go pocieszająco po kolanie. – Tak mi przykro.

Ścisnął jej rękę. Oczy zaszły mu mgłą.

– Biuro detektywistyczne Mantona nie odnalazło mnie tak po prostu w Antwerpii, Iso. Rodzina Maksa od lat wiedziała o pożarze i o tym, że wraz z ojcem zginął chłopiec, który przypominał Petera. Nikt jednak nie wiedział, że ojciec miał także żonę i syna. Kiedy więc Tristan i ja zaczęliśmy pracować razem, a on rozpoznał moją chusteczkę z charakterystycznym haftem, wyciągnął wnioski z paru moich wypowiedzi i uznał, że być może Peter nie zmarł. I że może to ja jestem Peterem.

– Rozumiem, że uznano w końcu, iż nim nie jesteś – odetchnęła głęboko.

– Tak. Tristan był bardzo dyskretny w swoich podejrzeniach i w ogóle nie wiedziałem, co myślał, aż do spotkania z Maksem. – Przybrał surowszy ton. – Wtedy się dowiedziałem, że ojciec był jeszcze gorszy, niż myślałem. Że odebrał kuzynowi brata i spowodował szaleństwo i śmierć jego ojca.

Rzucił jej baczne spojrzenie.

– Ty i ja nie różnimy się zbytnio, prawda? Mój ojciec był porywaczem i bezwzględnym uwodzicielem, a twoja siostra i szwagier to złodzieje. I obojgu nam rodziny dosyć poplątały życie.

Wsunęła mu rękę pod ramię.

– Tak, ale papa był wspaniałym człowiekiem, który nauczył mnie wszystkiego, co wiem o kamieniach szlachetnych. A twój kuzyn też zdaje się być dobrym człowiekiem, skoro potrafił przymknąć oko na złe uczynki twego ojca i przyjąć cię do rodziny.

– Zostaliśmy tylko my dwaj. Jest tak szczęśliwy, że w ogóle jeszcze ma kogoś

z rodziny, iż nie dba o to, jak powstało to pokrewieństwo – powiedział Victor. – Dlatego wiem, że Max nie będzie cię obwiniał o żadne rodzinne kłopoty. Sam także doświadczył zmartwień podobnej natury.

Uścisnął jej dłoń.

– Myślę, że go polubisz. I wiem na pewno, że on polubi ciebie. – Podniósł brew. – A jego żona wprost wpadnie w zachwyt. Trochę przypomina ciebie: jest nieposłuszna, uparta i odrobinę żywiołowa.

– Nie jestem żywiołowa!

– Byłaś poprzedniej nocy – zniżył głos do ochrypłego szeptu.

– To nie po dżentelmeńsku wypominać coś takiego. – Poczuła, że palą ją policzki.

– Przecież właściwie nie jestem dżentelmenem. – Spoważniał. – A przynajmniej na takiego mnie nie wychowano.

– Chociaż twój ojciec był synem księcia?

– Był także przestępcą, który nie chciał, by go znaleziono. Dlatego zaciągnął się do wojska, dlatego unikał utytułowanych przyjaciół i dlatego żył z moją matką życiem ludzi z niższego stanu. Wszystko po to, by ukryć prawdziwy rodowód. Owszem, zadbał o to, byśmy z Peterem odebrali przyzwoite wykształcenie, poza tym mówił i myślał jak arystokrata. Nic jednak nie wiedziałem o tym, że jestem synem arystokraty, póki nie przyjechałem do Anglii.

– To musiała być… wielka zmiana. – Serce wyrywało jej się do niego.

– Łagodnie powiedziane. – Uśmiechnął się z przymusem. – Kuzyn mój okazał się aniołem dobroci. Traktuje mnie jak brata. Nie lubię jednak tego, że wypłaca mi pensję. Wydaje mi się to niegodziwe. Dlatego wolałbym pracować dla biura detektywistycznego Mantona. Mam w końcu w tej dziedzinie doświadczenie.

– Co się stanie, kiedy wyjdzie na jaw, że masz związek z kradzieżą królewskich klejnotów? – Oddech parzył jej gardło. – Manton będzie chciał umyć od tego ręce, choćby po to, żeby uratować reputację.

– Dlatego muszę się postarać, żeby załatwić sprawę z twoją rodziną, zanim wyjdzie to na jaw. – Przybrał oficjalny ton. – Każdą historię można doprowadzić do szczęśliwego zakończenia, o ile moi pryncypałowie umówią się co do tego, jak ją opowiadać. Nigdy niczego nie słyszałaś o moim ojcu, ani też o przyrodnim bracie Maksa, bo prawda nie przedostała się do gazet.

– To może działać w przypadku ciebie i zamożnego księcia, który także miał sporo do ukrycia, ale chyba jesteś szalony, jeśli myślisz, że namówisz moją rodzinę, by kłamała na naszą korzyść. Będą milczeć jedynie z lęku przed osądzeniem ich samych. Mogą zawsze znaleźć sposób, żeby nas wydać, nie wydając przy okazji siebie.

– Zobaczymy – powiedział niezobowiązująco, chociaż wyraz jego twarzy był ponury.

Zapadła między nimi gęsta i ciężka cisza. Victor coś zamierzał – Isa była tego pewna.

– Planujesz coś, o czym mi nie powiedziałeś? Nie znasz miejsca ich pobytu, prawda?

– Nie znam, ale poznam.

– Cieszę się, że jesteś tego tak pewien – zauważyła z sarkazmem. – Powiedziałeś mi właśnie, że dopóki gdzieś nie wypłyną, nie znajdziesz ich. A w czasie przyjęcia nic nie zdziałasz. Chyba że zamyślasz wyręczyć się kimś innym. – Jęknęła. – Victorze, powiedz proszę, że nie napisałeś do Londynu, do swoich przyjaciół z Bow Street.

Kiedy nic na to nie odpowiedział, po plecach przeszedł ją dreszcz.

– Victorze! Powiedzieliśmy, że nie będziemy…

– To ty powiedziałaś, Iso! – Patrzył w dal, gdzie konie pędziły nieco tylko wolniej od

jej oszalałego serca. – Nie zgodziłem się na to, o ile pamiętasz.

– Miałam dobry powód do tego, co powiedziałam! Dopóki nie znajdziemy siostry i szwagra, nadal jesteśmy podejrzanymi o kradzież! To ja zrobiłam komplet biżuterii, a ty zostawiłeś sejf bez opieki na dość długo, by dać do niego dostęp złodziejom. Jak sądzisz, co pomyślą sobie twoi przyjaciele?

– Nie będą nas oceniać, mogę to obiecać. – Popatrzył na nią chmurnie.

– Skąd o tym wiesz?

– Bo dzięki Tristanowi znalazłem rodzinę. Wiele ryzykował, żeby do tego doprowadzić. Nie będzie chciał robić mi krzywdy.

– Nie wiesz jednak, czy nie skrzywdzi mnie. Wobec mnie nie obowiązują go więzy lojalności.

– Nie skrzywdzi – oświadczył stanowczo. – Jesteś moją żoną.

– Przez którą cierpiałeś. Twoi przyjaciele mogą nie przyjąć tego tak dobrze jak ty.

– Choć raz mi zaufaj. Tak jak ja zawsze ufałem tobie.

– Nie dość, żeby się mnie poradzić, zanim podejmiesz jakieś postanowienie, albo żeby się zastosować do mojego życzenia. – Krew huczała jej w uszach. – Pojechałeś może do Carlisle, choć obiecałeś tego nie robić? Zaprowadziłeś do Amalie Jacobę i Gerharta?

– Jasne, że nie – odparł rozzłoszczony. – Złożyłem obietnicę, a obietnic dotrzymuję. Nie obiecałem ci nigdy, że będę trzymał od tego z dala swoich przyjaciół. I nie będę, słyszysz? Są nam potrzebni. Musisz mi tylko trochę zaufać. O ile jesteś do tego zdolna.

Dla niego była to sprawa zaufania, dla niej jednak o wiele więcej. Jako młoda dziewczyna ulegała we wszystkim swojej rodzinie, a potem po ślubie przeniosła tę uległość na męża. To niemal zrujnowało jej życie.

Po okresie życia na własny rachunek zaczęła polegać na swoim instynkcie, który bardzo głośno domagał się, by przeszłość utrzymywać w miarę możności w tajemnicy. Nie czuła się dobrze z tym, że Victor chciał przejąć kontrolę nad jej życiem, jakby nie miała w tym względzie nic do powiedzenia.

– Iso – rzekł cicho. – Wiesz cholernie dobrze, że jeśli nie rozwiążemy sprawy z Gerhartem i Jacobą, oni któregoś dnia powrócą. Może wtedy, gdy Amalie będzie miała wyjść za mąż albo kiedy będziesz po raz drugi w ciąży. Wtedy, kiedy najmniej będziemy się tego spodziewać. Znów będą próbować nas szantażować. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, że tajemnice rodzinne rzadko pozostają w ukryciu.

Miał słuszność. Nie zmniejszało to w niczym jej lęku, co może się wydarzyć, jeśli otworzy przed światem puszkę Pandory.

Kiedy nie odpowiadała, wziął w ręce jej osłoniętą rękawiczką dłoń i podniósł ją do ust, by ucałować.

– Już za późno, by powstrzymać Tristana i Doma od przyjazdu, *lieveke*. Wysłałem im wczoraj wiadomość i o ile ich znam, będą tutaj przed zakończeniem przyjęcia na zamku Kinlaw. – Zawahał się, po czym dodał: – Nie napisałem im, dlaczego ich potrzebuję, lecz tylko, że to bardzo pilne. Zatem jeśli do czasu ich przyjazdu nadal będziesz czuła, że ich zaangażowanie jest niewygodne, będę milczał na temat powodu, dla którego poszukujemy twoich krewnych. Czy może tak być?

Coś uwięzło jej w gardle. Starał się. Naprawdę się starał.

– Tylko o to proszę. Żebyś zważył na to, czego ja chcę, zanim coś zrobisz, polegając wyłącznie na swoim instynkcie.

– Staram się, jak mogę – westchnął. – Lecz zbyt wiele czasu upłynęło, odkąd miałem żonę.

– Wiem. Zbyt wiele czasu upłynęło, odkąd miałam męża.

Uśmiechnęli się wreszcie do siebie i na chwilę zamilkli.

Wreszcie poruszyła temat, nad którym zastanawiała się wcześniej podczas rozmowy o utrzymaniu.

– Nie ma dla nas możliwości, byśmy zostali w Edynburgu? Może mógłbyś pracować tutaj jako detektyw?

– Przypuszczam, że to możliwe – powiedział z zamyśloną miną. Popatrzył na nią. – Jednak dopiero zacząłem poznawać swoją rodzinę. Chciałbym poznać ich lepiej. A poza tym nie ma przeszkód, byś otworzyła sklep i pracownię w Londynie. Mogłabyś tam jeszcze więcej zarobić.

– Z pewnością kuzyn będzie zachwycony, mając w rodzinie osobę parającą się rzemiosłem.

– To dobre spostrzeżenie. Musimy zobaczyć, jak to przyjmie. Z drugiej strony jednak rodzina jego żony prowadzi biuro detektywistyczne, więc widocznie nie jest przywiązany do norm aż tak jak inni arystokraci.

Kuzyn jak do tej pory jawił się coraz bardziej intrygująco. Może nie będzie patrzył na Isę aż tak bardzo z góry.

– Jest tu jeszcze inna, ważniejsza rzecz – zauważył. – Amalie mogłaby pójść do szkoły w Londynie, nie musiałabyś jej posyłać do szkoły z internatem.

Isa nie pomyślała o tym.

– To istotnie bardzo ważna rzecz. Taka, która może przeważyć szalę. – Spojrzała na Victora. – Tak bardzo za nią tęsknię, kiedy jej tu nie ma.

Popatrzył na nią z uśmiechem, aż podskoczyło jej serce. Może wszystko się ułoży. Zakładając, że siostra i szwagier przestaną ich nękać.

Victor miał słuszność: nie mogli żyć dalej z przeszłością wiszącą im nad głową. Musieli rozwiązać kwestię Jacoby i Gerharta, zanim ci dwoje znów zniszczą im życie.

Rozdział XIX

Trzeciego dnia na zamku Kinlaw Victor obudził się, czując delikatną dłoń żony głaszczącą jego twardy członek.

Natychmiast oprzytomniał i wymruczał:

– Zrobiłaś się nadzwyczajnie chętna do tej zabawy.

– Mam wierzyć, że ty nie? – Uśmiechnęła się prowokująco.

– Niczego takiego nie powiedziałem. – Pocałował ją namiętnie i głęboko.

Całowanie jej nie przykrzyło mu się nigdy, nie przykrzyło mu się także branie jej. Może nadejdzie dzień, gdy mu się sprzykrzy, ale na razie wręcz obsesyjnie nadrabiał zaległości ze wszystkich lat rozłąki.

Wsunął ją pod siebie i zakasał koszulę, by wejść w nią, wilgotną, ciepłą i chętną, co rozpaliło jeszcze jego pożądanie. Kiedy chętnie poddała się jego pchnięciom, podniecił się do szaleństwa.

Jej śmiałość go upajała. W młodości uwielbiał jej rumieniec wstydu, teraz jednak, gdy nie był już tak młody, uwielbiał mieć w łożu namiętną partnerkę.

Po jakimś czasie, zaspokojeni oboje, leżeli ciężko dysząc, splątani w swoich objęciach. Schował twarz w jej szyi i całował szybki puls. Boże, czyż mógłby przypuszczać jeszcze przed miesiącem, że będzie spędzał noce znów w ramionach żony? To nadal zdawało się jakimś cudem.

Po kilku chwilach wstała z łóżka, by się ubrać. Victor zaś usiadł oparty o poduszki i patrzył. Dziwne, że zapomniał o tylu drobiazgach z nią związanych – o tym, że nie lubiła długo się wylegiwać, sposób, w jaki się myła… czy też jak chodząc, kołysała biodrami.

Kiedy zaczął znów się podniecać, zaklął w duchu. Musiał powstrzymać swoje żądze, by nie zamęczyć biednej kobiety i znowu jej do siebie nie zrazić.

Nie zraził jej do siebie przecież, musi przestać tak myśleć. Ona go pragnie i zawsze go pragnęła. Do diabła, gdyby przed nią nie ukrył obłąkanego ojca porywacza i posługującej w tawernie matki, nic by ich nie rozdzieliło. Jakimż był głupcem, że tyle rzeczy chował w tajemnicy przed żoną. Gdyby nie te tajemnice, może nie straciliby aż tyle wspólnego czasu.

– I cóż? – spytała, wciskając się w gorset. – Nie zamierzasz wstawać?

– Przypuszczam, że muszę, bo mam się teraz zabawić w garderobianą – zażartował, przeciągając głoski.

– Mogę zawsze zawołać służącą. Niech zobaczy, jak się wylegujesz. Zobaczy też to i owo wokół, w tym też to, co chowasz pod kołdrą.

Roześmiał się i wstał z łóżka. Czegoś takiego nie powiedziałaby dawna Isa. Jej brak skromności w intymnym pożyciu był jeszcze jedną rzeczą, którą ogromnie polubił.

– Przypomnij mi, co takiego lady Lochlaw zaplanowała dla nas dzisiaj? – zapytał, sznurując jej gorset.

– Przypuszczam, skoro świt pokazuje zmianę pogody, że wreszcie zagramy w tę

szkocką grę, która nazywa się golf i którą tak uwielbia Rupert.

Jęknął.

– Jak ja nienawidzę gier. Są pozbawione sensu.

– A ja myślę, że to zabawne. Chodzi o wbicie kijem piłeczki do serii dołków na dość długim torze. – Rzuciła żartobliwe spojrzenie. – Jeśli naprawdę nie chcesz grać, zawsze możesz pochodzić za mną i nosić mi kij.

– Wolałbym, żebyś to ty potrzymała mi kij – powiedział i wciąż stojąc za nią, przycisnął do jej ciała budzącą się erekcję.

– Nic z tego. Rupert chce nas widzieć na łące o dziewiątej. Boi się, że się rozpada, zanim rozegramy wszystkie partie.

– Strasznie mi szkoda – burknął Victor, ale zaczął się ubierać. Jeśli Lochlaw chciał, by goście zebrali się na łące, to oznaczało, że baronowa chciała go tam także, a był jej coś winien. Nie miała wobec firmy Mantona pretensji za jego tajemnice ani za to, kim się okazał.

Isa skończyła ubierać się przed nim, powiedział jej więc, by wyszła sama. Wiedział, że lubiła jeść obfite śniadania, podczas gdy on prawie śniadań nie tykał.

Schodził w dół, gdy na jego spotkanie wyszedł służący z wiadomością. Tristan i Dom przyjechali do Edynburga. Służący zapytał, czy będzie odpowiedź, więc Victor napisał, by przyjechali niezwłocznie na zamek Kinlaw, i kazał zawieźć wiadomość jak najszybciej. Isa nie byłaby zadowolona.

Kiedy dotarł na łąki, zobaczył, że goście poszli już w stronę pola golfowego znajdującego się na równinie okolonej przez lasy. Dobrze. Nie będzie miał okazji rozmawiać z Isą na osobności. Zasługiwała na trochę zabawy, zanim zacznie się znów zamartwiać o Jacobę i Gerharta.

Poranek mijał szybciej, niż się spodziewał. Po jakimś czasie zaczęło go bawić, że żona bezowocnie próbuje pokazać się jako wytrawny gracz. Za każdym razem, kiedy chybiała, mruczała coś pod nosem, po czym skarżyła się na niedobry kij. Nie umiała przegrywać ta jego żona. To była jeszcze jedna rzecz, której się o niej dowiedział.

Miała także sporo siły w ramionach, bo za każdym razem uderzała skórzaną piłeczkę zbyt mocno. Do tego stopnia, że w ostatniej kolejce piłeczka przeleciała nad dołkiem i wpadła do pobliskiego lasu.

Roześmiał się, co przywitała ganiącym spojrzeniem. Nie mógł się powstrzymać od żartu:

– Pani Cale, pomyliła pani ten sport z łucznictwem. Tu nie celuje się w drzewo.

– Zrobiłam to specjalnie – powiedziała, zadzierając dumnie podbródek. – To też wyzwanie – uderzyć tak mocno, żeby piłeczka dosięgnęła lasu.

– Nigdy jej tam nie znajdziesz.

– Może się założymy? – Wzięła się pod boki. – Jeśli uda mi się uderzeniem kija wrzucić piłeczkę z powrotem na pole golfowe, zajmiesz moje miejsce i pokażesz mi, że grasz lepiej.

– A jeśli nie? – zapytał.

– Upiekę bułeczki z nadzieniem migdałowym – odpowiedziała z uśmiechem.

– A będziesz zlizywać nadzienie z palców?

– Victorze! – Oblała się pąsem. – Nie bądź niegrzeczny!

Widział jednak jej uśmiech, kiedy ruszyła w stronę dość odległego lasu na drugim końcu pola golfowego.

Przysłuchując się ich przekomarzaniu, panna Gordon miała trochę przestraszoną minę.

Kiedy jednak Isa odwróciła się i pokazała język, młoda dziewczyna zachichotała. Victor ucieszył się, że panna Gordon pod wpływem Isy wychodzi ze swojej skorupy. Miała nawet na nogach te dziwaczne fioletowe buty, które kupił Lochlaw.

– Nie może pan czegoś z tym zrobić? – odezwał się tuż obok kobiecy głos.

A niech to wszyscy diabli! Lady Lochlaw.

Rzucił jej spojrzenie z ukosa. Chociaż wieczorowe stroje baronowej były prowokacyjnie wydekoltowane, to wyczucie mody kazało jej w ciągu dnia ubierać się wręcz skromnie. Niemniej flirtowała na potęgę ze wszystkimi mężczyznami na przyjęciu, co zganiło dotychczas już kilka żon. Nawet Isa uczyniła na temat zachowania się baronowej kilka kwaśnych uwag.

Nie winił jej za to. Lady Lochlaw nie miała za grosz wstydu.

– Z czym? – spytał gładko, chociaż domyślał się doskonale powodu jej niezadowolenia.

– Z moim synem. Oraz z tą… córką kupca.

– Ach, ma pani na myśli pannę Gordon.

– Jasne, że mam na myśli pannę Gordon. Niech pan nie będzie bezczelny. – Spojrzała w miejsce, gdzie Lochlaw pokazywał pannie Gordon, jak prawidłowo trzymać kij do golfa, a panna Gordon patrzyła na niego z uwielbieniem. – Nie wynajmę już pana do wyszperania jej mrocznych sekretów. Taka gąska jest za młoda, by jakieś mieć.

– Mam nadzieję. – Patrzył, jak Isa znika w lesie, by odnaleźć piłeczkę. – Rozumiem, czemu nie podobało się pani, że syn interesuje się starszą od siebie kobietą i wdową zarazem. Dlaczego jednak nie odpowiada pani młodziutka, dobrze wychowana panna z niekiepskim pochodzeniem?

– Niekiepskie pochodzenie? Dobre sobie.

Postanowił udzielić Lochlawowi małego wsparcia.

– Nie wie pani, że ma całkiem pokaźny posag, prawda?

– A czy to nie wnuczka wspólnika pana żony? – Baronowa zamrugała ze zdziwieniem.

– Stryjeczna. Jej ojciec, bratanek pana Gordona, to Alistair Gordon.

– Ten kupiec, który dorobił się na handlu kawą i do którego należy połowa nowego Edynburga?

– Ten sam. – Mrugnął okiem, widząc osłupienie baronowej. – Panna ubóstwia stryjecznego dziadka, dlatego pomaga mu w sklepie.

– Nie słyszałam o większej niedorzeczności – prychnęła lady Lochlaw. – Do czego zmierza ten świat? Młode damy pomagają w sklepie, doprawdy! Co o tym sądzi jej rodzina?

– Że może lepiej, by usłużyła czymś pożytecznym krewnemu, niż nudziła się w domu? Musiałaby pani ich sama o to zapytać. – Rzucił jej badawcze spojrzenie. – Pani syn ją bardzo lubi. Czyż nie to tylko powinno się liczyć?

Wyprostowała się sztywno.

– Widać, że pokrewieństwo z księciem niczego pana nie nauczyło.

– Nie dość, by sprostać wymogom pani, milady – roześmiał się.

Odpędziwszy uprzykrzoną muchę brzęczącą jej nad głową, szepnęła:

– A tak swoją drogą, jak pokaźny jest jej posag?

– Coś w okolicach dwudziestu tysięcy funtów, jak zrozumiałem.

Wciągnęła szybko powietrze.

– To jest całkiem ładny posag. – Zerknęła w stronę syna. – Niemniej mój chłopiec może mieć każdą pannę na wydaniu z arystokracji, gdyby tylko zechciał. Lady Zoe na

przykład byłaby doskonała. Jej ojciec to hrabia Olivier. To prawda, może, jak na mój gust, trochę zbyt uparcie trwa przy swoim zdaniu, ale dostanie znacznie więcej niż panna Gordon.

Popatrzył w miejsce, gdzie egzotycznie się prezentująca lady Zoe spierała się z jakimś nieszczęsnym dżentelmenem.

– Ach tak, a co ta dama wie o teorii atomistycznej?

– Ech, te trele-morele – skwitowała baronowa lekceważącym machnięciem ręki. – Kogo to obchodzi?

– Pani syna.

– Brednie. Wyrośnie z nich. Nie rozumiem tylko, dlaczego, skoro ma do czynienia z tak wieloma odpowiednimi i dobrze urodzonymi pannami, zawsze lgnie do tych nieodpowiednich?

Lady Lochlaw nie chciałaby usłyszeć, że sama jest sobie winna, bowiem próbuje wtłoczyć syna w życie skrajnie do niego niepasujące. Każdy młodzieniec uciekałby od czegoś takiego.

– Proszę pomyśleć o tym w ten sposób – podsunął Victor. – Spokojna i posłuszna dziewczyna, taka jak panna Gordon, będzie łatwiej przyjmować pani rady już po ślubie. Jeśli uczyni sobie pani z niej swojego sprzymierzeńca, łatwiej będzie pani czuwać nad życiem syna w przyszłości.

Tak naprawdę w to nie wierzył. Panna Gordon miała już trochę doświadczenia w opieraniu się wpływom matki intrygantki. Z baronem, który wzmocni jej pewność siebie, mogli wspólnie stać się naprawdę odporni na wszelkie wpływy, bardziej jeszcze niż wtedy, gdy żyli osobno.

A jeśli nie zdołają, to mogą zawsze po prostu wyprowadzić się jak najdalej od swoich matek.

Lady Lochlaw podparła palcem podbródek.

– Musi się ożenić, bo powinien w końcu mieć dziedzica. A ja nie mam w ogóle szczęścia w namawianiu go do poślubienia kogoś z mojego wyboru. – Zauważyła syna zmierzającego ku nim i dodała już szeptem: – Proszę mu jednak nie mówić, że rozważam, by mu pozwolić. To na pewno skłoni go do porzucenia obecnej *chere amie* dla jakiejś pomywaczki, tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

Victor w to wątpił. Wszyscy, patrząc na Lochlawa i pannę Gordon, widzieli, że młodzi mają się ku sobie.

– Cale! – zawołał baron. – Idziemy na następną część toru. Widziałeś, w którą stronę poszła twoja żona?

Nagły niepokój zagościł w sercu Victora, gdy wzrokiem przeszukał okolicę.

– Widziałem, jak poszła do lasu po piłkę golfową.

– Cóż, nie wróciła jeszcze, a my już jesteśmy gotowi. Las tutaj jest gęsty, nie znajdzie piłki. Powinienem jej to powiedzieć.

A Isa była na tyle uparta, że mogła jej szukać do wieczora tylko po to, żeby jej było na wierzchu.

– Pójdę po nią. Nie mogła odejść zbyt daleko.

Może to spodziewany przyjazd Doma i Tristana tak go zaniepokoił albo to, że stał przed kolejną odmianą swojego życia. Bo gdy zmierzał do miejsca, w którym ostatni raz ją widział, uczucie niepokoju za nic nie chciało go opuścić.

*

Isa przechadzała się między zaroślami. Czuła się nieco głupio, wypatrując piłeczki w ściółce leśnej. Dzięki Bogu, że nie było tu węży ani groźnych zwierząt. Całe życie mieszkała w mieście i nie czuła się dobrze na łonie dzikiej przyrody.

Powinna po prostu zrezygnować z głupiej piłeczki. Na co liczyła, zagłębiając się w ten las?

Westchnęła. Myślała o tym, by wygrać zakład z Victorem. Był stanowczo zbyt spokojny aż do czasu, kiedy wybiła piłkę w las. Nadeszła pora, by wyrwać go ze wspomnień, które prawdopodobnie wtrąciły go w taki milczący nastrój. Lubiła chwile, gdy żartował, ale były stanowczo za rzadkie.

Odgłos kroków w zaroślach wywołał uśmiech na jej twarzy. Przyszedł po nią!

Zanim jednak zdążyła się odwrócić, by zażartować, ktoś brutalnie złapał ją od tyłu, a na ustach poczuła dłoń, która zacisnęła się tak mocno, że uniemożliwiła jej swobodne oddychanie.

– Dzień dobry, Iso – odezwał się zapamiętany dobrze głos.

Gerhart!

Próbowała się wyrwać i usiłowała krzyczeć, ale nie mogła złapać oddechu.

– Uspokój się, do cholery! – warknął na nią Gerhart po niderlandzku i mocniej zablokował jej usta. – Jeśli chcesz jeszcze zobaczyć córkę, lepiej się nie wyrywaj.

Serce jej zamarło i znieruchomiała. A potem zaczęła drżeć.

– Teraz już lepiej – mruknął i na chwilę zwolnił uścisk. – Nie mamy zbyt wiele czasu. Za chwilę przyjdzie cię szukać Victor, więc posłuchaj mnie, raz a dobrze. Amalie jest z Jacobą.

Strach przejął ją całą. Skąd znał imię jej córki?

Prawdopodobnie znał je od początku. Ależ była głupia! Jacoba powiedziała, że śledziła ją po wyjeździe Amalie, a Isa jej uwierzyła. Jeśli jednak Hendriksowie śledzili Victora w mieście, nie było powodu, żeby nie śledzili też Isy, również jej drogi do domu, kiedy Amalie tam jeszcze była. Albo kiedy odwiozła Amalie do szkoły.

– Zrozumiałaś? – warknął.

– Tak – zdołała wykrztusić przez zaciśnięte gardło.

– Więc nie próbuj krzyczeć ani przywoływać tu męża. Jacoba wie, że jeśli nie wrócę do wieczora, ma wywieźć gdzieś dziecko. A ty nigdy już go nie zobaczysz.

Na samą myśl zastygła jej krew w żyłach. Zwolnił jeszcze uścisk, by nabrała powietrza do płuc.

– Jak… Gdzie…

– Odebraliśmy ją ze szkoły w Carlisle. – Roześmiał się cicho, aż przeszły ją ciarki. – Albo raczej to ty ją odebrałaś. Jacoba nadal potrafi podrobić twoje pismo, a potrzebowaliśmy tylko twojego listu, że wysyłasz siostrę i szwagra, by ją odwieźli do domu. Wysłaliśmy go tego samego dnia, kiedy wyrzuciłaś moją żonę ze swego domu, jakbyś była kimś lepszym od nas. – Jego głos stwardniał. – Nie jesteś. Jesteś taka sama jak my, a to, jak bardzo wyrafinowani są twoi obecni przyjaciele, nie ma w ogóle znaczenia.

To, że wiedział, w której szkole szukać Amalie, uprawdopodobniało całą historię, ale przecież szkoła nie oddałaby dziecka obcym osobom.

– Nie wierzę – ośmieliła się.

– Wiedziałem, że to powiesz. – Wyjął coś i podsunął jej pod oczy. W półmroku leśnego cienia zajęło jej parę chwil, by dostrzec, co to jest. Zobaczyła jednak błysk szpilki do kapelusza w kształcie lilijki i zmartwiała.

– Widzę, że poznajesz. Powiedziała, że sama ją dla niej zrobiłaś i że to imitacja. Zapowiedziałaś też, że zrobisz jej szpilki z prawdziwego złota i prawdziwych kamieni, kiedy będzie należycie dbała o te.

Boże, dopomóż, naprawdę mieli Amalie! Biedne dziecko! Co też sobie teraz myśli? Czy jest zdrowa? Z pewnością Jacoba nie skrzywdziłaby własnej siostrzenicy. Jakżeby mogła?

– To tylko, żeby ci dowieść, że naprawdę ją mamy – ciągnął Gerhart. – Nic jej się nie stanie, o ile zrobisz, co każemy, słyszysz?

Brakowało jej tchu i w ogóle nie mogła skupić myśli, ale jakimś cudem udało jej się kiwnąć głową.

– Przyrzekam, że jeśli zrobisz dla nas tę jedną jedyną rzecz, nie będziemy ci już więcej sprawiać kłopotu.

Kiedy prychnęła z niedowierzaniem, ścisnął jej szyję tak mocno, że się zachwiała.

– Warto, byś była dla mnie milsza – syknął jej do ucha. – Mogę cię teraz udusić, a jako zapaśnik potrafię to zrobić. W mgnieniu oka mogę też pozbawić cię przytomności. Rozumiesz?

Gardło piekło ją jak przypalane żelazem, potaknęła więc. Rozumiała doskonale, że Gerhart jest złoczyńcą, i powiedziałaby mu to, gdyby tylko mogła złapać oddech.

Zwolnił uścisk, a ona łapczywie wciągnęła powietrze.

– Słuchaj dobrze – rozkazał. – Chcę, żebyś przyniosła mi brylanty Lochlawów. Nie obchodzi mnie, jak je dostaniesz. Chcę je mieć w rękach, nim zapadnie noc.

– Dlaczego nie mogę dać ci pieniędzy? Albo biżuterii z mojego sklepu? – wycharczała.

– Bo w chwili, kiedy się rozstaniemy, naślesz na nas konstabli za porwanie dziecka. – Przycisnął jej usta do ucha i drapał brodą policzek. – Ale kiedy sama ukradniesz brylanty, tak się nie zachowasz. Nie będziesz miała wyboru, jak tylko zatrzymać to w tajemnicy.

Jęknęła. W ten sposób zawsze działał – chciał zrobić z niej takiego samego złodzieja, jakim był on, tak aby mieć ją w garści.

– Nie mam pojęcia, jak się kradnie takie rzeczy – wykrztusiła.

– To już nie moje zmartwienie. Jeśli chcesz, możesz tam podłożyć imitację. Słyszeliśmy w mieście, że czyściłaś naszyjnik, więc wiesz doskonale, jak wygląda. Albo po prostu go ukradniesz. Nie obchodzi mnie to, chociaż pewien jestem, że będziesz się starała uniknąć podejrzeń.

– Błagam, Gerharcie, nie dajesz mi czasu, bym zrobiła kopię – zaprotestowała, chociaż nie miała najmniejszego zamiaru ani robić kopii, ani kraść prawdziwego naszyjnika.

– Jak rzekłem, to nie moje zmartwienie. Baronowa jednak nie zauważy braku aż do kolejnego balu, zatem jeśli weźmiesz prawdziwy naszyjnik i mi go przyniesiesz, zdążysz jeszcze zastąpić go imitacją, żeby uratować głowę. Tak czy inaczej, chcę mieć te brylanty do wieczora. Wtedy i tylko wtedy oddam ci moją siostrzenicę.

– A jeśli nie będę miała dostępu do naszyjnika? – spytała, a jej serce zabiło boleśnie. – Co będzie, jeśli jest w jakimś sejfie?

– Wtedy oboje z twoją siostrą będziemy wychowywać małą Amalie. – Dodał prowokująco: – Na pewno okaże się bardzo pracowitą rzemieślniczką. Co prawda zawsze będzie się zastanawiać, co się stało z jej mamą, ale…

Isa wydobyła z siebie wściekły charkot, ale znów ją przydusił.

Teraz jego głos zabrzmiał groźbą.

– I ani mi się waż podsuwać jakieś imitacje. Nauczyłaś mnie dość dobrze odróżniać prawdziwe brylanty od fałszywych. Dzisiaj o piątej po południu zabierzesz klejnoty

Lochlawów i opuścisz posiadłość – sama – drogą do Strathridge. W pewnym miejscu na tej drodze spotkamy się i zrobimy wymianę – dziecko za brylanty.

Dygotała zarówno z braku powietrza, jak i ze złości.

– Och, i jeszcze jedno, siostrzyczko. Radzę ci nie wspominać o naszej pogawędce mężowi. Oboje wiemy, że nie zgodzi się, byś ukradła brylanty, nawet aby uratować jego dziecko. A jeśli zobaczę go jadącego do miasta, by tu sprowadzić konstabli czy jakąkolwiek inną pomoc, czy też jeśli nabiorę podejrzeń, że chodzi za tobą dziś wieczorem, nigdy się już nie pokażę, a ty nigdy nie zobaczysz swojej córki. Rozumiesz?

Kiedy znów popuścił trochę uścisk, wycharczała:

– Rozumiem, ty tchórzu! – Walczyła o oddech, by dać upust wściekłości, ale zdołała tylko wyszeptać: – Rozumiem doskonale, że jeśli w jakikolwiek sposób skrzywdzisz Amalie, odnajdę cię na końcu świata i poderżnę ci gardło.

– Ależ krwiożercza się zrobiłaś, myszko – roześmiał się. – Czy Cale sypia z otwartymi oczami po tym, jak cię porzucił?

– Wiesz doskonale, że mnie nie porzucił! – syknęła.

– Prawda. Może więc to ty musisz spać z otwartymi oczami. Słyszałem, że Cale długie tygodnie gnił w więzieniu, nim gwardia postanowiła go wypuścić i śledzić, by dociec prawdy.

Przeszył ją chłód.

– Wiesz, co się z nim stało po naszym wyjeździe?

– Przyjaciele, którzy pomogli nam wyjechać z Amsterdamu, powiedzieli mi. – Ton jego głosu się zmienił. – Nieźle mu się wbiłaś w serce, powiem ci. Słyszałem, że go głodzili i poniżali, dzień po dniu, żeby go złamać i zmusić do wydania tego, kto popełnił przestępstwo. A on nie potrafił cię wydać, biedny głupiec.

Och, Victorze, kochany mój!

– Biedny głupiec postara się, żebyś stracił głowę, kiedy będzie już po wszystkim – ostrzegła go chrapliwie. – Ja też dopilnuję, żebyś za to zawisł, choćby to miała być ostatnia rzecz na świecie, którą zrobię.

Znów mocniej ścisnął jej gardło.

– Nie robiłbym takich planów na twoim miejscu, siostrzyczko. Nie, jeśli chcesz, żeby Amalie kiedykolwiek zobaczyła swego ojca. – Drażnił się z nią na głos. – Może zamieszka z nami jako nasza córka. Ze swoimi blond loczkami wygląda zupełnie jak Jacoba.

Łzy bezsilności wezbrały w jej oczach.

Nagle dał się słyszeć trzask gałązek odgarnianych krzewów.

– Iso! Gdzie jesteś? – wołał Victor. – Zapomnij już o tej cholernej piłeczce do golfa! Unieważniam zakład!

– Na mnie pora – szepnął Gerhart. – Widzimy się o piątej na drodze. Pamiętaj.

Po czym ścisnął ją mocniej, aż zrobiło jej się czarno przed oczami. Kiedy odzyskała świadomość, leżała na plecach na ziemi i zobaczyła przestraszoną twarz Victora, który klęczał przy niej, gorliwie rozcierając jej dłonie.

– Wszystko w porządku? – spytał z niepokojem. – Zemdlałaś?

– W porządku – wycharczała ochryple. Gardło nadal bolało ją tak, że nie mogła wydobyć głosu poza chrapliwym szeptem. Przez pół sekundy pomyślała, żeby nic mu nie mówić i zrobić to, czego chciał Gerhart.

Ten impuls szybko minął. Victor miał prawo wiedzieć. Potrzebowała tego, by mu powiedzieć.

– Był tutaj Gerhart. Musisz go złapać!

Wstrząs odmalował się na twarzy Victora, nim ogarnięty wściekłością skoczył na równe nogi.

– A niech to wszyscy diabli, zabiję go, że cię tknął!

– Nie! – zawołała szeptem i złapała go za nogę. – Nie zbliżaj się do niego. Porwał Amalie, ale nie powiedział, gdzie ją ma. Śledź go tylko, to wszystko.

Victor zbladł. Rozejrzał się po lesie, po czym ruszył biegiem.

Isa leżała jeszcze przez chwilę, z trudem łapiąc powietrze. Kiedy wreszcie zdołała wyrównać oddech, uczyniła wysiłek, by stanąć na nogach. Rozejrzała się dookoła. Gerhart mógł pozostawić coś, co zdradziłoby miejsce pobytu Amalie, lecz znalazła tylko własny kapelusz, który spadł jej z głowy podczas szarpaniny.

Pochyliła się, by go podnieść, i zauważyła lilijkę błyszczącą wśród liści.

Łzy, które powstrzymywała cały czas w trakcie spotkania z Gerhartem, popłynęły teraz po jej twarzy. Podniosła szpilkę i ślepo wpatrzyła się w las.

– Trzymaj się, kochanie – wyszeptała. – Idziemy po ciebie. Nie ujdzie im to na sucho.

Poczucie winy zaległo jej niczym kwaśne wino na żołądku. Powinna była posłuchać Victora i odebrać Amalie w chwili, gdy tych dwoje pojawiło się w Edynburgu. Przede wszystkim nie powinna była spuszczać córki z oczu. Gdyby ją trzymała w domu. Gdyby…

Odgłos kroków na leśnym poszyciu dotarł do jej uszu. Odwróciła się i ujrzała zbliżających się do niej Ruperta i Mary Grace.

Rupert spostrzegł jej łzy i ubrudzoną spódnicę. Szeroko otworzył oczy.

– Co tu się stało? Szukamy pani i szukamy. – Wzrokiem omiótł okolicę. – A gdzie jest Victor? Zawołał, że panią znalazł.

Myślała szybko.

– Ja… przestraszyłam włóczęgę, który mnie przewrócił. Victor pobiegł za nim.

– Włóczęgę! – zakrzyknął Rupert. – W mojej posiadłości! Bez wątpienia to był kłusownik. Natychmiast zawiadomię łowczego.

– Nie, nic mi się nie stało – rzekła pośpiesznie. Musiała porozmawiać wpierw z Victorem i ustalić z nim, co zrobią, zanim wtajemniczy w sprawę Ruperta. – Pewna jestem, że uciekł na dobre.

Miała nadzieję, że tak. I że Victor złapał jego ślad.

– Może powinna pani położyć się do łóżka – powiedziała Mary Grace i podeszła do niej, by wziąć ją za rękę. – Wygląda pani niedobrze, naprawdę. I jakoś zabawnie pani mówi.

– Tak – szepnęła. – Zapewne powinnam posłuchać.

Szelest zarośli dochodzący z kierunku, gdzie pobiegł Victor, sprawił, że zamarło jej serce. Gdy się ukazał, wpadła w panikę.

– Idźcie już – powiedziała do Ruperta i Mary Grace, pragnąc pozbyć się ich jak najprędzej. – Wrócił Victor i się mną zajmie.

– Znalazł się kłusownik? – spytał Victora Rupert.

– Nie – odparł Victor, patrząc na nią z żalem i z miłością. – Miał tu konia. Słyszałem rżenie i tętent kopyt. Do czasu, kiedy wyszedłem na gościniec, już go dawno nie było. Jest tak sucho, że nie pozostawił śladów. Nie można nawet powiedzieć, w którą stronę pojechał. Może nawet nie tym gościńcem.

– Kłusownik na wierzchowcu – zastanawiał się w głos Rupert. – To osobliwe.

– Lochlaw – powiedział stanowczo Victor. – Mógłbyś pójść przodem szybciej

i zarządzić trochę wina dla Isy?

– Och, naturalnie! Chodźmy, panno Gordon.

Gdy para znalazła się poza zasięgiem słuchu, Isa złapała Victora za ramiona.

– Uciekł? Znikł?

Przerażenie w oczach Victora równe było temu w jej sercu.

– Tak – wykrztusił. – Ale już nie żyje. Nic, co dotąd powiedziałaś, nie powstrzyma mnie od zamordowania tego bękarta.

– Wolałabym zobaczyć go na szubienicy. – Ujęła w dłonie jego policzki. – Najpierw jednak musimy wydostać z jego rąk Amalie.

– Jak mamy to zrobić?

Z gardłem nadal obolałym po napaści Gerharta powiedziała mu, czego zażądał od niej nikczemny szwagier.

Rozdział XX

Wkrótce potem w ich sypialni na zamku Kinlaw Isa obserwowała, jak Victor przebiera się w strój do konnej jazdy. Nigdy jeszcze go takim nie widziała… Był zdecydowany i śmiertelnie poważny.

Był taki od chwili, kiedy powiedziała mu, czego chciał Gerhart. Zmartwiło ją to. Zwłaszcza kiedy jął upychać w kieszeniach dwa pistolety skałkowe.

– Victorze, musisz mnie posłuchać!

– Nie! – Jego oczy zapłonęły wściekłością, gdy spoczął wzrokiem na jej szyi, na której dojrzewały już sińce. – Wybacz, że cię nie obroniłem, *lieveke* – wykrztusił ochryple. Podszedł i pogładził ją po twarzy. – Sama myśl o tym, że zrobił ci krzywdę…

– To nie była twoja wina.

– Moja. Powinienem być tam z tobą. – Zatrzęsło nim, po czym ochłonął i jął upychać inne rzeczy po kieszeniach. – Dom i Tristan są w drodze. Znajdziemy łotra i Amalie, choćbyśmy mieli szukać cały dzień.

Spór o to, czy angażować śledczych Mantona, stał się nieaktualny wobec faktu, że Amalie została porwana.

– Nie mogłeś znaleźć go wcześniej – zauważyła. – Czemu uważasz, że teraz ci się uda?

Pożałowała tych słów, kiedy Victor się nastroszył.

– Tym razem mam pomoc. Z Domem i Tristanem do wieczora wydobędziemy go spod ziemi. – Wziął do ręki pudełeczko z prochem i sprawdził. – Nieważne, co będę musiał zrobić, przywrócę porządek i uwolnię nas na zawsze od Hendriksów.

– Kiedy Gerhart zobaczy was trzech poszukujących go – zawołała – ucieknie i nie będę miała szansy odzyskać Amalie!

Victor tak szybko odwrócił się do niej, że podskoczyła, a on zaklął pod nosem.

– Nie spotkasz się z nim już nigdy sam na sam. – Powędrował wzrokiem do jej szyi i zacisnął ponuro usta. – Mógł cię dzisiaj zabić. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby tak się stało.

– Ale nie zabił. – Przełknęła z trudem. – I nie zabije. Tak długo, jak myśli, że może ode mnie coś dostać.

– Nie ukradniesz dla niego brylantów Lochlawów! – rzekł ponuro.

– Z tym się zgadzam. – Wyprostowała się. – Ja tylko je sobie pożyczę.

– O czym ty, u diabła, mówisz? – Wlepił w nią spojrzenie.

– Rupert uwielbia Amalie. Z całą pewnością pożyczy mi naszyjnik, jeśli będzie trzeba, żeby ją uratować. Wtedy ty i twoi przyjaciele możecie polować na Gerharta tak długo, ile będzie trzeba, by go odzyskać.

– A co będzie, jeśli nie uda nam się go odzyskać od razu? Gerhart wyłuska z naszyjnika brylanty i je sprzeda, tak jak poprzednio. Ten naszyjnik to klejnot rodowy. Lochlawa może nie obchodzić, jeśli zniknie, ale baronową z pewnością tak.

– Rupert nic jej nie powie – rzekła z uporem.

– W chwili kiedy baronowa zapragnie włożyć naszyjnik na jakieś wydarzenie

towarzyskie i go nie znajdzie, zacznie go męczyć pytaniami, co się mogło z nim stać. Znasz Lochlawa. Nie wytrzyma. Wyda cię, a wtedy lady Lochlaw zaprowadzi cię przed sąd. Nie będzie jej obchodzić, dlaczego pożyczył ci brylanty, zwłaszcza kiedy się dowie, co wydarzyło się w Amsterdamie.

– Nie mamy wyjścia! Tu chodzi o Amalie!

Na jego twarzy zagościł przez chwilę wyraz przerażenia.

– To prawda, ale nie mam zamiaru zyskiwać córki w ten sposób, że stracę jej matkę. – Schował pudełko z prochem do kieszeni. – Uratuję was obie bez ryzykowania więzieniem dla nas obojga.

Rozległo się pukanie do drzwi i Victor pośpieszył, by je otworzyć. Isa usłyszała lokaja mówiącego:

– Panie Cale, na dole czeka na pana trzech dżentelmenów. Mówią, że przyjechali z Londynu.

– Dziękuję, oczekiwałem ich. Powiedz, że za chwilę zejdę.

Lokaj poszedł, a Isa spytała:

– Trzech? Kim jest ten trzeci?

– Możliwe, że mój kuzyn, choć dziwi mnie, że go w to wciągnęli. – Victor stanął przed Isą z grobową miną. – Muszę iść. – Kiedy się zbliżyła, dodał: – Daj mi, proszę, parę chwil sam na sam z nimi, Iso.

– Dlaczego? – Zamrugała.

– Bo jeszcze nie powiedziałem niczego o nas. I potrzebuję to zrobić bez ciebie, żeby się nie wzburzyli na twój widok.

O Boże!

Słyszałem, że go głodzili i poniżali, dzień po dniu, zdecydowani go złamać i zmusić do przyznania, kto popełnił to przestępstwo. A on nie potrafił cię wydać, biedny głupiec.

Nie potrafił, ale też nie potrafił zapomnieć.

Zobaczył w jej twarzy coś takiego, że złagodniał.

– Chciałbym, żebyś przyszła potem i odpowiedziała na ich pytania. Ale jeśli będziemy im wszystko opowiadać we dwoje, zrobimy więcej zamieszania i to za długo potrwa. Pójdzie prędzej, jeśli zejdę sam i wpierw ich przygotuję. Dobrze?

– Może masz słuszność. – Badała go czujnie wzrokiem.

Westchnął i zamknął drzwi.

– Nie ufasz mi, że potrafię uratować naszą córkę, Iso?

– Nie o to chodzi. – Patrzyła nadal badawczo na jego twarz. – Pytanie brzmi: czy ty w ogóle mi ufasz.

– Naturalnie, że ci ufam. – W szczęce zadrgał mu mięsień.

– To dlaczego nie pozwalasz mi pożyczyć brylantów? – spytała. – I nie mów, że to z powodu lady Lochlaw. Jesteś krewnym księcia. Lochlaw jest baronem. Obaj przeważą przecież szalę, jeśli z naszyjnikiem coś się stanie.

Potrząsnęła głową.

– Nie, to dlatego, że w głębi duszy lękasz się, iż to znów jakaś intryga. Że moja rodzina i ja wynaleźliśmy sprytny sposób, by wywieść cię w pole i popełnić nowe przestępstwo tuż pod twoim nosem.

– To absurd. Wiem, że nigdy niczego byś nie ukradła. – Jego oczy rozgorzały gniewem.

– Ledwie tydzień temu przedstawiałeś mnie sobie jako królową złodziei, która chciała ukraść brylanty tylko dla siebie. – Uśmiechnęła się smutno.

– Było tak, zanim poznałem prawdę! – zaprotestował.

– Było to także, zanim się dowiedziałeś, że ukryłam przed tobą naszą córkę. – Po czym dodała łagodniejszym tonem: – Nie winię cię za to, że mi nie ufasz. Nie winię po tym, co usłyszałam od Gerharta, przez co przeszedłeś w Amsterdamie. Usłyszał o tym od przyjaciół.

– Iso, nie możesz wierzyć w nic, co powiedział Gerhart. – Niemniej zesztywniał cały.

– Ogólnie nie wierzę, ale wiem, że coś ci się stało po moim wyjeździe, coś, co sprawiło, że zrobiłeś się zgorzkniały i zły. Coś więcej niż tylko rzekome porzucenie. – Kiedy Victor odwrócił się z przekleństwem na ustach, dodała szeptem: – Czy to prawda, że byłeś głodzony? Upokarzany? Że siedziałeś przez długie tygodnie w więzieniu, gdzie cię torturowano?

– To już przeszłość. Nie ma w tej chwili żadnego znaczenia.

– Victorze, wszystko ma znaczenie! – Złapała go za ramię. – To nadal zadra w sercu, która sprawia, że zachowujesz przede mną ostrożność, że robisz takie rzeczy jak wzywanie przyjaciół bez poradzenia się wpierw mnie, a także nie zgadzasz się, bym pożyczyła brylanty. Bo w głębi serca boisz się, że to wszystko może się wydarzyć po raz drugi, że Jacoba i Gerhart znów zniszczą twoje życie, oszukają cię…

– Do cholery, Iso, to nieprawda! – Odetchnął, po czym ciągnął bardziej opanowanym głosem: – Nie mamy czasu na tę rozmowę. Musisz mi tylko uwierzyć, kiedy mówię, że jedynymi ludźmi, którym nie ufam, są Gerhart i Jacoba. – Wyrwał się jej i otworzył drzwi. – Poślę po ciebie, kiedy wszystko przygotuję.

– Victorze…

– Nie wszczynajmy teraz kłótni, Iso. Muszę iść. – Wyszedł, zostawiając ją samą.

Musisz mi tylko uwierzyć, kiedy mówię, że jedynymi ludźmi, którym nie ufam, są Gerhart i Jacoba.

Chciała mu wierzyć i mieć pewność, że przeszłość nie wpłynie na jego decyzje. Jak jednak mogła po tym, co się z nim stało? A jeśli prawdziwym powodem, dla którego odmówił próby oddania Gerhartowi brylantów, była głęboko w nim zakorzeniona nieufność do niej?

Musiała coś zrobić. Jeśli Victor nie wtajemniczy Ruperta, ona to uczyni. Nie zamierzała bowiem pozwolić, by Gerhart wychowywał jej dziecko.

Podeszła do drzwi. Przejrzała się w lustrze i syknęła na widok fioletowych sińców wokół szyi. Nic dziwnego, że Victor nie był w stanie racjonalnie myśleć, skoro to właśnie przez cały czas widział. Nie sądziła, by na ten widok i Rupert zaczął myśleć nieracjonalnie, niemniej nie mogła ryzykować – potrzebowała rozsądku obu tych mężczyzn.

Chwyciła szal, owinęła nim szyję i dopiero potem udała się na poszukiwanie Ruperta.

*

Victor zbiegł po schodach. Słowa Isy wciąż dzwoniły mu w uszach. Czy miała rację? Czy nadal jej nie ufał, gdzieś w głębi duszy, gdzie nie chciał się zapuszczać? Gdzie mieszkały duchy jego oprawców?

Twoja żona jest za mądra jak dla ciebie. Wie, że nigdy nie zapewnisz jej bogactwa, którego pragnie.

Myślał, że uciszył już te głosy, gdy poznał prawdę, ale możliwe, że to Isa miała słuszność. Możliwe, że nigdy mu się to nie uda.

Odpędził złe myśli na widok przyjaciół. Ufał jej. Z pewnością. I teraz nadszedł czas,

żeby wyczyścić wszystko, co zalegało między nimi i sprawić, żeby oni także jej zaufali. Musieli bowiem mu pomóc. Sam sobie nie poradzi.

Ku jego zaskoczeniu Dom i Tristan przywieźli ze sobą doktora Percy'ego Wortha, który przed paroma miesiącami wyleczył Victora z zapalenia płuc. Doktor stał się dyżurnym lekarzem firmy, zatem Victor nie powinien się dziwić. Nie napisał dokładnie, o jaką pilną sprawę chodzi, mogli zatem pomyśleć, że został ranny.

Ucieszył się na widok mężczyzn. Potrzebowali bowiem z Isą wszelkiej możliwej pomocy.

Zajęło mu dalece za wiele czasu, by opowiedzieć im o wszystkim, co się zdarzyło, łącznie z porwaniem. Zadali dużo pytań, ale pod koniec opowieści zamilkli. To go zmartwiło.

Dom podniósł się z fotela.

– Wiesz, jak to wszystko brzmi. Dość szaleńczo.

– Zapewne tak samo szaleńczo jak i to, że okazałem się zaginionym krewnym księcia – rzekł rzeczowo Victor. – Albo też, że ty, syn wicehrabiego, zostałeś właścicielem agencji detektywistycznej. – Kiedy Dom się skrzywił, Victor popatrzył na Tristana. – Albo też ty, który skończyłeś jako agent policji francuskiej po tym, jak ukradłeś konia przyrodniemu bratu. – Victor skrzyżował ręce na piersi. – Życie pełne jest szaleństwa. Tylko dlatego, że coś brzmi jak szaleństwo, nie znaczy, że się nie wydarzyło.

– Nie podaję w wątpliwość tego, czy się zdarzyło, tylko czy rzeczywiście zdarzyło się tak, jak przedstawia to twoja żona. – Tristan popatrzył na niego. – Mogła przecież być w zmowie z rodziną i ukraść brylanty wiele lat temu, po czym wystawić cię, by to ciebie o to oskarżono. I równie dobrze może teraz być w zmowie z rodziną, by znów uczynić coś podobnego.

– Nie myślałbyś tak, gdybyś zobaczył jej szyję – rzekł z wyrzutem Victor.

Ledwie mógł na nią patrzeć, gdy sińce zaczęły wychodzić, bardzo ciemne w kontraście do jasnej skóry. Na sam ich widok zamierało mu serce, a w żołądku się burzyło. A gdy pomyślał jeszcze o strachu, którego musiała przy tym zaznać – o strachu, którego on teraz doznawał…

A niech to wszyscy diabli porwą! Amalie była nie wiadomo gdzie, zdezorientowana i zalękniona, a ten łotr, Gerhart, zamierzał na tym zarobić. Gdyby go Victor teraz dorwał, zabiłby go gołymi rękami.

– Gdybym miał czas – rzekł – wyłożyłbym wam każdy szczegół, który świadczy o jej niewinności. Wywiady, które przeprowadziłem, świadectwa jej służby, sytuacje, które zaobserwowali Lochlaw i jego matka. To jednak musi poczekać. – Wbił w nich stanowcze spojrzenie. – Moja córka jest w szponach tego łotra, a ja mam zamiar ją odnaleźć, z waszą pomocą lub bez niej.

– Ma pan naszą pomoc, sir – wtrącił doktor Worth. – Wie pan o tym. Tylko że dziecko może nawet nie być pańskie.

Victor się zjeżył. Byli tak samo źli jak jego oprawcy, uważając go za głupca.

– Urodziła się niemal co do dnia w dziewięć miesięcy po naszym ślubie. Spytałem Gordona, gdzie była chrzczona, po czym sprawdziłem metrykę.

Poszukując Jacoby i Gerharta, rozmawiał z Gordonem, który mógł przecież zetknąć się z tą parą, nie wiedząc, kim są. I wówczas nie był w stanie powstrzymać się od pytania o narodziny Amalie. Potem przetrwał mężnie kazanie Gordona, kazanie, na które w pełni sobie zasłużył. Był to jego ostatni przejaw braku zaufania do żony.

Czy na pewno?

Oczywiście, że tak.

– Nie sądzisz, że dokładnie zbadałem każdy fragment jej historii, nim zdobyłem pewność co do jej prawdziwości? Nie jestem już łatwowiernym młokosem, którego można kupić byle bajeczką. – Zdusił w sobie gniew. – Ufam jej. Zatem wy musicie mi uwierzyć, że mam w tym słuszność. Jeśli nie możecie mi zaufać, powiedzcie od razu. Dlatego że jeśli mamy wytropić i schwytać Gerharta, muszę was mieć zupełnie po swojej stronie.

Rozległo się pukanie do drzwi salonu. Victor zaklął cicho. Co znowu? Drzwi się otworzyły i wpłynęła przez nie Isa, a za jej plecami stał Lochlaw.

Victor zmarszczył brwi.

– Mówiłem ci, że po ciebie poślę.

– Wybacz – powiedziała stanowczo. – Okazało się, że nie jestem w stanie czekać cierpliwie, aż będziesz wolny, kiedy nasza córka jest w niebezpieczeństwie.

Powinien się cieszyć, że udało jej się wytrzymać aż tak długo.

– A co on tutaj robi? – zażądał odpowiedzi, przenosząc wzrok na barona.

Lochlaw zaczerwienił się, ale dotrzymał pola.

– Pozwól, że pomogę – rzekł żarliwie. – Amalie to kochane dziecko. Brylanty wobec niej nic dla mnie nie znaczą.

– A niech to, Iso! – zawołał Victor. – Powiedziałaś mu?

– Tak, powiedziałam! Powiedziałam wszystko.

– Nawet o nas w Amsterdamie? – rzekł Victor z niedowierzaniem.

– Zrozumiałam, że powinien wiedzieć, w co naprawdę wchodzi – potaknęła.

Lochlaw wystąpił do przodu.

– Posłuchaj, Cale, nie obchodzi mnie, co wydarzyło się w przeszłości. Wiem, że twoja żona to bardzo dobra kobieta.

– Tak, ale nie jesteś jedyny w tym domu.

– To nie ma znaczenia – wtrąciła Isa. – Nie dbam o to, czy uratujesz naszyjnik, czy nie, i o to, że lady Lochlaw postara się zamknąć mnie w więzieniu. Mogę nawet za to zawisnąć. Muszę zobaczyć Amalie bezpieczną, uchronić ją przed nimi raz na zawsze! Muszę!

Tristan wymienił ukradkowe spojrzenia z towarzyszami i wstał.

– A moi przyjaciele i ja postaramy się pani to zapewnić, pani Cale!

Victor zmiął przekleństwo w ustach i dokonał wzajemnej prezentacji. Gdy skończył, Isa oznajmiła wszystkim:

– Proszę przemówić mojemu mężowi do rozsądku. Uważa, że zdoła sam ich znaleźć, ale Gerhart na pewno wywiezie dziecko, jeśli tylko poweźmie najmniejsze podejrzenie. – Spojrzała na Victora zranionym wzrokiem. – Nie dbam nawet o to, że nigdy mi już nie zaufasz, ani o to, czy mi uwierzysz, czy nie. Nie mogę ryzykować dzieckiem!

W chwili tej, kiedy zobaczył na jej twarzy zmartwienie i lęk i zrozumiał, że to on jest ich przyczyną, wiedział już. Myliła się co do niego. Jego oprawcy także się mylili. Mylili się wszyscy.

Kłopot leżał daleko głębiej niż jakikolwiek przypuszczalny brak zaufania do niej. Musiał sprawić, by to dostrzegła, jeśli mieli uratować Amalie.

Rozdział XXI

– Panowie, czy możecie mnie na chwilę zostawić z żoną samego?

Isa wstrzymała oddech, bo te słowa przeszyły ją dreszczem obawy… Dopóki nie zobaczyła oczu Victora. Patrzył na nią z roztapiającą wszystko czułością, która uciszyła jej strach.

Kiedy mężczyźni przeszli do holu, zbliżył się do niej.

– Spytałaś, czy to, co powiedział Gerhart, było prawdą. Odpowiedź brzmi: tak. Głodzili mnie i poniżali. Powiedzieli, że mnie wykorzystałaś, że byłaś złodziejką, która wyszła za mnie za mąż tylko dlatego, że pilnowałem klejnotów.

Wciągnął głęboko powietrze.

– Prawdopodobnie jubiler, który znał moją matkę, opowiedział im o moim ojcu, bo i tego użyli przeciwko mnie. Grali na moim zwątpieniu w siebie, wmawiając mi, że jestem nikim, mam ojca szaleńca, że nigdy nie byłbym w stanie dać ci tego, czego pragniesz, ani też nie mógłbym się tobą zaopiekować. Mówili wszystko, byle mnie złamać i bylebym przyznał, że jesteś złodziejką.

Słysząc swoje obawy tak wyraźnie wypowiedziane, zdusiła w gardle płacz.

– Gerhart powiedział, że słyszał, iż mnie nie wydałeś. Dlaczego nie, po tym wszystkim?

Jasny uśmiech zagościł na jego ustach.

– Bo, najdroższa, coś głęboko w mojej duszy krzyczało cały czas, że się mylą. To coś zaprzeczało oskarżeniom i ufało ci, nawet wtedy, gdy logika wskazywała, że nie powinno. – Wzrok Victora spochmurniał. – Jednak potem, gdy wyszedłem z więzienia, ukryłem tę cząstkę mojej duszy tak głęboko, iż prawie zapomniałem, że była. Tak jak ty. Ale ona nigdy, przenigdy nie odeszła. – Złapał ją za ręce. – Dziesięć lat temu, kiedy pozwoliliśmy Gerhartowi i Jacobie, a także żołnierzom gwardii pałacowej grać na swoich wzajemnych lękach, straciliśmy z oczu prawdę. To, że się kochaliśmy. Głęboko. Intensywnie. Każdą cząstką naszych dusz.

Rozpłakała się. Wyciągnął rękę, by otrzeć jej łzy.

– Powiedz, Iso, czy nadal mnie kochasz?

Szlochając, zdołała wyszeptać:

– Tak.

Kochała go. Nie potrafiła go nie kochać.

– A ja kocham ciebie. Bardziej niż życie, niż swój własny oddech. I dlatego ci ufam, dlatego wiem, że każde słowo, które mi powiedziałaś, jest prawdziwe. Wiem to w ten sam sposób, w jaki wiem, że żałujesz przeszłości, że nigdy mnie nie zdradziłaś…. i że gotowa jesteś umrzeć, by uratować nasze dziecko. – Położył sobie na sercu jej dłonie. – A ta wiedza jest tutaj. Brzmi głęboko w moim sercu.

Kochał ją – naprawdę i szczerze! I wierzył jej. Przeszłość naprawdę już odeszła.

– To, co naprawdę trzymało nas tak długo z dala od siebie, to fakt, że oboje zapomnieliśmy – ciągnął – iż razem jesteśmy silniejsi. Osobno pamiętamy tylko o swoich

słabościach i wątpliwościach. Zaczynamy się wahać. – Mocno ścisnął jej dłonie. – Nie widzisz tego, ukochana? Gerhart powiedział to wszystko, żebyś zaczęła w siebie wątpić, żebyś zaczęła się martwić, czy naprawdę ci ufam. Jacoba powiedziała o dziecku tylko po to, bym się na ciebie rozzłościł i zwątpił w budzące się między nami zaufanie.

W miarę jak mówił, jej wizja przeszłości ulegała zmianie. Podobnie jak jubiler umie przeciąć szlachetny kamień jednym ruchem, Jacoba wiedziała, gdzie trafić. Wiedziała, jak grać na uczuciach Isy i na uczuciach Victora. Oboje pozwolili, by te lęki rozdzieliły ich na dobre.

– Nawet moi oprawcy doskonale wiedzieli, jak mnie dotknąć, żebym zaczął się chwiać – mówił dalej Victor. – Nie musieli wcale podnosić na mnie ręki. Wystarczyło jedynie odwołać się do tej cząstki mnie, która nie myślała o tobie dostatecznie dobrze, która wstydziła się z powodu rodziców i dzieciństwa oraz martwiła się, czy poradzę sobie z utrzymaniem żony. Nie mogli jednak dotknąć tej cząstki mojej duszy, która cię kochała – zadeklarował żarliwie. – A Jacoba i Gerhart nie mogli dotknąć tej cząstki twojej duszy, która kochała mnie. Nie możemy zatem pozwolić, by dotknęli nas teraz. Musimy trzymać się mocno tego, co wiemy i w co wierzymy: że wspólnie ocalimy naszą córeczkę. Że jesteśmy prawymi, silnymi ludźmi, którzy potrafią zrobić wszystko, co sobie umyślą.

Podniosła ręce do jego twarzy i pocałowała go czule.

– Że nasza wzajemna miłość jest skałą, na której opiera się wszystko. Jak długo będziemy trzymać się tej skały, nikt nas nie pogrąży, choćby bardzo się starał. Jak długo będziemy się trzymać tej skały, ocalimy Amalie.

– Och, Victorze – wyszeptała. – Musimy ją ocalić. Nie wiem, czy nawet nasza miłość przetrwałaby jej stratę.

– Nasza miłość zdoła przetrwać wszystko – rzekł uroczyście. – Zróbmy jednak tak, by tego nie musiała przezwyciężać, dobrze? – Pocałował ją w usta. Słodycz pocałunku przyniosła jej pocieszenie. Odsunął się. Oczy mu błyszczały. – Wierz we mnie, *lieveke*. Wierz w siebie. Wyjdziemy z tego.

Wyswobodził się z jej objęć.

– A teraz pora na plan, jak ocalić naszą córkę. – Podszedł do drzwi i je otworzył. – Wejdźcie, panowie. Musimy wymyślić, co należy zrobić.

Patrząc na miny wchodzących, Isa miała wrażenie, że w holu rozmawiali o sprawie. Dodało jej otuchy, że emanowali taką samą zuchwałą pewnością siebie jak Victor. Pan Manton i pan Bonnaud mieli doświadczenie w postępowaniu z takimi ludźmi jak Gerhart i Jacoba. Żywiła nadzieję, że uda się im sprowadzić Amalie do domu, tak jak udało im się znaleźć Victora.

Pan Manton stanął przed Victorem.

– Wydaje mi się, że skoro baron jest chętny zaoferować brylanty…

– Nie – zaprotestował stanowczo Victor. – Gerhart zastawia pułapkę, taką jak poprzednim razem. Jeśli zatańczymy tak, jak on zagra, zdobędzie przewagę i zostaniemy z niczym.

– Zatem nie zatańczymy po jego myśli – odezwał się pan Bonnaud. – Zagramy po swojemu. W paru punktach jesteśmy górą. On nie wie, że jest tu więcej książęcych detektywów, ani że baron uczestniczy w planie. – Skinął głową w stronę Isy. – A także ogromnie nie docenia determinacji lwicy broniącej lwiątka.

Victor uśmiechnął się do niej ciepło.

– Święta racja. Gerhart liczy na to, że Isa nadal jest myszką, to jeszcze jedna przewaga. – Spojrzał na Ruperta. – Wiem, co Gerhart kazał. Żeby nikt za nią nie jechał. Może

jednak jest jakaś szansa, by ją obserwować poza drogą?

– Za gęsty las – odparł Rupert. – Boję się, że jeśli będziecie się trzymać tak blisko, by nie spuszczać z niej oka, to was usłyszy. Droga do Strathridge nie jest mocno uczęszczana.

– Zapewne dlatego ją wybrał – powiedział Dom. – Niemniej skoro jest nas o trzech więcej, niż spodziewa się Gerhart, możemy ulokować się wzdłuż drogi.

– Mógłbym zaangażować służbę do pomocy… – zaczął Rupert.

– Nie – zaprotestował ostro Victor. – W chwili kiedy wciągniemy w to służbę lub innych gości, zbyt wielu ludzi będzie trzeba pilnować. Ktoś może go ostrzec.

– Dobrze – zgodził się Rupert. – Droga biegnie głównie wzdłuż rzeki, prawdopodobnie więc Gerhart zjawi się od przeciwległej strony. Podpowiem też, gdzie są najlepsze kryjówki. Znam każdą piędź tego lasu, bo zbierałem w nim rośliny do swoich doświadczeń.

– Jest jeszcze jedna rzecz, której nie spodziewa się Gerhart – zauważył Tristan. – Przypuszcza, że Victor zna okolicę tak samo słabo jak on.

– Zatem jeśli jego lordowska mość zechce pokazać nam parę godzin wcześniej, gdzie mamy się zasadzić – rzekł Dom – podzielimy teren na pięć obszarów, które przeszukamy po dokonaniu wymiany. Jeśli będziemy mieli szczęście, może nawet zobaczymy, w którym miejscu Gerhart wyjdzie z lasu na drogę.

– To prawda, ale tracicie z oczu sens – powiedział Victor. – Cały czas zakładacie, że pozwolimy Isie spotkać się z nim i wręczyć mu brylanty. Jeśli nawet zostanie z nimi schwytany, będzie twierdził, że nie miał pojęcia, iż zostały ukradzione. Powie, że kochająca szwagierka przyniosła mu je w prezencie. Powie, że Isa poprosiła jego i Jacobę, by przywieźli ze szkoły Amalie, a Isa sama postanowiła wyjechać im naprzeciw.

Victor zaczął się przechadzać, przeczesywał palcami włosy.

– Isa nie zaprzeczy, że to są jej krewni. A nikt nie uwierzy, że Amalie uprowadzili własna ciotka i własny wuj. Nie ma żadnego listu, żadnego dowodu na prawdziwość opowieści Isy, prócz sińców na jej szyi, a to mogła sobie przecież zrobić sama. Jest to jej słowo przeciwko słowu porywaczy.

Rupert spojrzał na Isę z przestrachem.

– Jakie sińce na szyi?

– Nieważne – mruknęła Isa.

Doktor Worth z niewyjaśnionego powodu przyjrzał się jej baczniej.

– Gerhart wymyśli jakąś historyjkę, by uratować skórę i obwinić za wszystko Isę – ciągnął Victor. – A gdy zostanie przyciśnięty do muru, opowie historię sprzed lat i za tamtą kradzież także ją obwini.

– Obwini też ciebie, jeśli będzie mógł. – Isa popatrzyła na pozostałych. – Tak działa Gerhart. – Kiedy zobaczyła, że wymieniają ukradkowe spojrzenia, poczuła się niepewnie. – Wiem, że nie macie, panowie, powodu, by mi uwierzyć, że nie jestem intrygantką i złodziejką. Sama też bym sobie nie uwierzyła. Ale…

– Prawdę mówiąc – przerwał doktor Worth – ja pani wierzę. – Wskazał szal owinięty na szyi. – Intrygantka pokazałaby te sińce, które pani ukrywa, posłużyłaby się nimi, aby wywrzeć na nas większe wrażenie, by łatwiej dostać to, czego chce. Kobieta z sercem i sumieniem nie chce zaś zbytnio martwić swoich wielbicieli, a także małżonka.

– Jakie sińce? – krzyknął Rupert. – Czy szwagier zrobił pani krzywdę, pani Cale?

– Widzicie, o czym mówię? – dodał z uśmiechem doktor Worth.

– Dziękuję – szepnęła Isa i łzy napłynęły jej do oczu. – Będę wdzięczna za wszystko,

co możecie zrobić, żeby odzyskać moją córeczkę. Nie widzę jednak innego wyjścia, niż dać Gerhartowi brylanty, choć wierzcie mi, chciałabym zobaczyć…

Pan Bonnaud potarł w zamyśleniu podbródek.

– Szkoda, że nie możemy go zmusić, by sam je ukradł. Ciężko by mu było zaprzeczyć, gdyby został złapany na gorącym uczynku.

– Tak byłoby najwygodniej – przytaknął Victor. – Wtedy każde twierdzenie Gerharta zostałoby uznane za niewiarygodne. I waga czynu sprzed lat, który może chcieć podnieść przeciwko Isie, obróciłaby się przeciwko niemu.

– Na nieszczęście Gerhart jest zbyt wielkim tchórzem, żeby cokolwiek samemu ukraść – wtrąciła z goryczą Isa. – Nawet wtedy, w Amsterdamie, wysłał do pracowni moją siostrę, nie poszedł tam sam. Woli zrzucać winę na innych.

– Właśnie tak – powiedział Victor. Wydawał się z roztargnieniem zmierzać do kominka.

– Nie dziwiłabym się nawet, gdyby prócz dorobienia kluczy w ogóle nie przyłożył ręki do otwarcia sejfu – ciągnęła Isa. – On zawsze…

– Mam! – Victor odwrócił się i stanął przed Rupertem. – Gdzie twoja matka trzyma brylanty?

– W kasetce z biżuterią. A skąd to pytanie?

– Czy łatwo ją otworzyć? Wyłamać zamek?

– Nie trzeba wyłamywać zamka. – Rupert zmarszczył brwi. – Dam wam te brylanty.

– Odpowiedz po prostu na pytanie! – warknął Victor.

Biedny młodzieniec zamrugał bezradnie.

– Są kluczyki, ale matka chowa je gdzieś w swoim gabinecie. Przypuszczam, że kasetkę można roztrzaskać, gdyby ktoś naprawdę chciał z niej coś ukraść, ale tutaj na wsi, przy tylu służących…

– Złodziej z pewnością zostałby schwytany – dokończył radośnie Victor. – Albo przynajmniej zauważony w czasie ucieczki z łupem.

Panu Bonnaudowi rozbłysły oczy.

– Zatem jeśli Gerhart zostanie zauważony w czasie ucieczki przez kogoś innego niż was dwóch lub my, wtedy, kiedy złapiemy go na drodze, nie będziemy musieli w ogóle mówić o jakimkolwiek porwaniu. Będziemy wtedy tylko grupą pościgową za złodziejem, który dopiero co dokonał kradzieży.

– Zdesperowani ludzie dopuszczają się desperackich czynów – rzekł pan Manton, a usta pomału wygięły się mu w uśmiechu. – Wtedy wszystko, co się wydarzyło, zacznie pasować do naszej wersji. Gerhart napada na panią Cale w lesie, a ona nie daje mu pieniędzy. On się wścieka i biegnie do pałacu, by ukraść brylanty.

Podniecenie Victora wzrosło.

– Możemy też potwierdzić, że parę dni temu jego żona pojawiła się w domu Isy, by wyciągnąć od niej pieniądze. Służąca zaświadczy, że Isa wyrzuciła ją wtedy z domu.

– A jeśli zacznie twierdzić, że pani Cale ukradła tamte brylanty w Amsterdamie – dodał szybko pan Bonnaud – świadectwo Victora będzie wiarygodniejsze w świetle obecnej kradzieży brylantów przez Gerharta.

– Musimy precyzyjnie zgrać to w czasie – ostrzegł Manton. – I działać szybko.

– Ale… – zaczęła Isa, która nie nadążała za przebiegiem rozmowy.

– Wiem o tym – odparł Victor, nie zwracając na nią uwagi. – Szczęśliwie przy zaangażowaniu Lochlawa możemy zainscenizować zdarzenia tak, jak chcemy. On się postara, by właściwi ludzie znaleźli się we właściwych miejscach we właściwym czasie.

Isa wlepiła w nich nierozumiejące spojrzenie.

– Nie rozumiem…

– A ponieważ nie ma potrzeby, by ktoś widział same brylanty – wtrącił pan Manton – kiedy to wszystko będzie się działo, mogą się one znajdować już w posiadaniu twojej żony.

– Tak – rzekł Victor. – Ona także musi odegrać rolę w tej sztuce. Powinna przede wszystkim mieć żelazne alibi na czas kradzieży.

Isa zmarszczyła brwi.

– Ja nadal nie…

– Ty także – zauważył pan Manton.

– Czy możecie wszyscy zamilknąć! – przekrzyczała ich wreszcie Isa. Kiedy uwaga skierowała się na nią, powiedziała ciszej: – W ogóle nie rozumiem. Jak namówicie Gerharta na kradzież brylantów?

– Nie namówimy – odparł z uśmiechem Victor. – Nie musimy. Zrobimy to tak, żeby wyglądało na to, że to on to zrobił. – Po czym dodał, zwracając się do pana Bonnauda: – Gotowy na małe przedstawienie, stary druhu?

*

Gdy wybiła druga, Victor i Isa byli przygotowani na odegranie scen dających im alibi. Kierując się na brzeg rzeki przepływającej przez posiadłość Kinlaw, Victor widział zdenerwowanie Isy, ale nie miało to znaczenia.

Musieli postąpić zgodnie z planem. Tylko taki sposób na uratowanie córki i żony mu przyszedł do głowy. Nie podobało mu się, że musiała się spotkać z Gerhartem, ale nie było innego wyjścia. Pozostało mu się tylko modlić, że Lochlaw się nie myli i że ze swoich posterunków wzdłuż drogi będą mieć ją stale w zasięgu wzroku.

– Victorze, nie jestem przekonana do tej części planu – szepnęła.

– Nie wierzysz, że Tristanowi uda się ukraść brylanty?

– Wierzę, że da sobie radę, ale jeśli ktoś dobrze mu się przyjrzy? Jest co najmniej dziesięć lat młodszy od Gerharta, a ich twarze są bardzo niepodobne. Choć sądzę, że sztuczna broda pomoże.

– Zaufaj mi, Iso – powiedział Victor, pomagając jej zejść po schodach. – Przebranie Tristana ze sporej odległości będzie nie do rozpoznania.

– No tak, lecz co, jeśli…

– Tristan ma doświadczenie we wślizgiwaniu się i wymykaniu z różnych dobrze pilnowanych miejsc. Nie pozwoli, by ktokolwiek dobrze mu się przyjrzał prócz panny Gordon, a ona została już dobrze pouczona, co ma mówić.

Musieli wtajemniczyć dziewczynę, ponieważ potrzebowali choć jednego wiarygodnego świadka kradzieży, który miał wszcząć alarm.

– Tak, ale jest spokrewniona z moim wspólnikiem – rzekła Isa. – Nie sądzisz, że jej zeznania wzbudzą podejrzenia?

– Nie, bo jest także przyjaciółką barona, do którego należą skradzione brylanty. – Uśmiechnął się lekko. – I ośmielam się twierdzić, że do czasu procesu będzie jeszcze bliższą przyjaciółką barona, co sprawi, że wypadnie jeszcze bardziej przekonywająco.

Zacisnęła rękę na jego ramieniu.

– Martwię się także o Ruperta. Nie przywykł kłamać, nie robi tego dobrze. Będzie mu bardzo trudno.

– Dlatego jego udział ograniczyliśmy tylko do sprowadzenia gości i służby tam, gdzie będą nam potrzebni. – I jak dotąd Lochlaw wywiązywał się z roli nader dobrze. Zebrał gości na popołudniową herbatę nad rzeką i narobił tyle hałasu wokół przygotowań na tę okoliczność, że ściągnęła tam cała służba, by usługiwać gościom.

– Przypuszczasz, że Gerhart nie zobaczy niczego…

– Odcinek rzeki, do którego idziemy, znajduje się po przeciwnej stronie drogi, dlatego go wybraliśmy. Gerhart nie może znaleźć się w dwóch miejscach jednocześnie. Dlatego czas jest tu tak bardzo ważny. Chcemy, żeby już czekał na ciebie w pobliżu drogi, kiedy wydarzy się nasza pozorowana kradzież.

– Och, Victorze, tyle rzeczy może pójść źle.

Zatrzymał się i popatrzył na nią z powagą.

– Owszem, może. Lecz nie pójdzie. – Uścisnął jej rękę. – Więcej zaufania, kochanie. Twoi przyjaciele i moi nas nie zawiodą. To też coś, czego Gerhart nie bierze pod uwagę. Nie ma pojęcia, że ludzie tak bardzo mogą być sobie oddani, iż pieniądze nie mają żadnego znaczenia. Nie spodziewa się, że mamy po swojej stronie aż tylu przyjaciół.

To nieco uspokoiło jej nerwy, bo popatrzyła na niego z miłością.

– Kocham cię, Victorze.

– Ja cię także kocham. I przysięgam, że odzyskamy naszą córkę. – Popatrzył na nią surowo. – Zapamiętaj tylko, żebyś nie dawała Gerhartowi brylantów, póki nie będziesz jej miała przy sobie. Nie ufam mu.

– Nie martw się. Tego akurat posłucham.

– Przypuszczam, że Lochlaw dał ci już naszyjnik – powiedział.

– Jest, hm… w moim staniku. Wierzę, że go nie zgubię. – Spojrzała na niego z ukosa. – W końcu mam tam sporo miejsca.

– Nie tak wiele. – I wreszcie coś zrozumiał. – Twoje piersi. Są większe dzięki Amalie. Boże, ależ ze mnie głupiec. Powinno mi to przyjść do głowy.

Podniosła brwi ze zdziwienia.

– Mężczyźni na ogół nie dociekają przyczyn takiego stanu rzeczy. Pod tym względem nie różnisz się od ogółu.

Zamilkli, kiedy zbliżyli się do tłumu nad rzeką, gdzie baron przedstawiał już Doma jako właściciela firmy detektywistycznej oraz doktora Wortha jako jego bliskiego przyjaciela. Dom przejął w tym miejscu inicjatywę i wyjaśnił, że jego partner, pan Bonnaud, zmuszony był wrócić do Edynburga w pilnej sprawie. Lochlaw nie był dobrym kłamcą i na szczęście sam się domyślił, że byłoby najlepiej, gdyby mówił jak najmniej.

Zatem Dom paplał radośnie o powodach przybycia do Szkocji – nowej sprawie, którą jakoby wyszukał dla niego Victor. Tristan postarał się już, by wszyscy zobaczyli jego wyjazd, po czym okrężną drogą wrócił do domku myśliwskiego w posiadłości. Powinien już tam być i przebrać się w za duży płaszcz, który Lochlaw wyszukał spośród starych ubrań na strychu. Miał go wypchać kilkoma koszulami. Do uzupełnienia przebrania miał wymalować sobie brodę oraz schować włosy pod kapeluszem z szerokim rondem, aby jak najbardziej upodobnić się do Gerharta.

Panna Gordon popatrzyła na Isę.

– Szkoda, że nie okazałam się przewidująca i nie wzięłam szala tak jak pani. Jest dość chłodno.

– Mam polecić służącej przynieść pani szal? – spytał Lochlaw, zapominając roli.

Na szczęście panna Gordon okazała się bardziej pojętną aktorką.

– Och, nie, milordzie, sądzę, że szybki spacer do pałacu mnie rozgrzeje. Poza tym nie

zdecydowałam, który wybrać.

Kiedy uśmiechnęła się do niego nieśmiało, Lochlaw przez chwilę zdawał się zmieszany. Potem jednak, jakby przypomniał sobie rolę, wyprostował się i rzekł:

– Ach, prawda. Wy, damy, lubicie wyglądać jak najpiękniej.

– Skoro pani już idzie, Mary Grace – odezwała się Isa, by scena wyglądała bardziej przekonująco. – Nie miałaby pani nic przeciwko temu, by przynieść i mój grubszy szal? Zostawiłam go, zdaje się, w salonie baronowej.

– Oczywiście, przyniosę – odparła panna Gordon i rzuciwszy ostatnie ukradkowe spojrzenie Victorowi, pośpieszyła do pałacu.

Victor wyjął z kieszeni zegarek i sprawdził godzinę. A niech to wszyscy diabli! Jak miał teraz prowadzić uprzejmą konwersację przez cały kwadrans, kiedy krew tak szybko płynęła mu w żyłach, a ręce świerzbiły, by dołożyć Gerhartowi?

Lady Zoe podeszła do Doma.

– Jest pan jednym z książęcych detektywów, prawda?

Na widok kwaśnej miny Doma Victor z trudem powstrzymał śmiech.

– Niektórzy tak o nas mówią – przyznał z trudem Dom. – Nie pracujemy jednak przez cały czas dla księcia Lyonsa, to tylko prasa po pewnej sprawie przemianowała nas tak niemądrze.

– Tak, ale była to bardzo wyjątkowa sprawa – rzekła. – Dużo się o was mówiło w moim mieście przez długie tygodnie, zwłaszcza że obaj z panem Bonnaudem pochodzicie z Yorkshire, a posiadłość pańskiego ojca leży zaledwie o parę godzin drogi od Highthorpe. Wszyscy byliśmy pełni uznania, jak pan odnalazł pana Cale'a i uratował książęcy ród.

– Tak, bardzo sprytnie im to poszło, prawda? – wtrącił Victor, nim Dom zdołał powiedzieć cokolwiek, co zniszczyłoby entuzjazm damy. To była akurat szczęśliwa okoliczność, że lady Zoe słyszała o detektywach Mantona. Mogła ułatwić sprawę, kiedy wszystko się już zacznie.

– Może opowiesz lady Zoe o zagadce, którą rozwiązałeś w Lancashire, tę z karczmarzem, który nagle znikł?

Dom okazał lekkie zdziwienie, zaczął jednak interesującą opowieść, którą zaciekawił również resztę gości. Victor przysłuchiwał się tylko jednym uchem, pamiętając, że lada chwila Tristan zakradnie się do buduaru lady Lochlaw i wyłamie zamek kasetki z biżuterią.

Omiótł szybkim spojrzeniem tłum gości. Dzięki Bogu, lady Lochlaw nie zdradzała chęci opuszczenia przyjęcia. Jeśli poszłaby teraz do siebie, znacznie pomieszałaby im szyki.

Chociaż Dom przeciągał opowieść, jak mógł, doktor Worth musiał się wtrącać i zadawać pytania, które by ją przedłużały. Victor czuł wielki niepokój. Czemu, u diabła, Tristan tak się grzebie?

Isa ścisnęła jego ramię, także się niecierpliwiąc.

I wreszcie to usłyszeli. Krzyk panny Gordon biegnącej przez łąkę ku rzece.

– Pomocy! Niech ktoś pomoże!

Lochlaw wskoczył w rolę.

– Co się stało, panno Gordon? – zawołał.

– W salonie baronowej był jakiś dziwny człowiek! – krzyczała, zbliżając się bez tchu. – Myślę, że… że go zaskoczyłam. Wyglądało na to, że się włamał… otworzył jakąś kasetkę.

Lady Lochlaw szeroko otworzyła oczy z przerażenia.

– Och, moja biżuteria! Boże przenajświętszy!

Jak na zamówienie Tristan uciekał właśnie ze strony najodleglejszego od nich wyjścia. Na oczach przerażonych gości wskoczył na grzbiet czekającego tam konia i zniknął w lesie.

– Pan Manton i ja złapiemy go, milady! – zawołał Victor i skoczył w stronę dworu. – Proszę się nie obawiać!

Za sobą usłyszał barona mówiącego matce, że należy zostawić to śledczym. Victor jednakże wiedział, że wśród gości, a może nawet wśród służących mogą znaleźć się mężczyźni, którzy zechcą dołączyć do pościgu, wyznaczył więc doktorowi Worthowi zadanie powstrzymania ich od tego wezwaniem do zachowania ostrożności.

Victor i Dom biegli do domu, wołając, by szykowano dla nich konie. Gdy tylko stajenni wyprowadzili zwierzęta, pośpiesznie dosiedli wierzchowców i ruszyli w las za Tristanem.

Pędzili galopem przez kilkanaście minut, aż dotarli do domku myśliwskiego, gdzie czekał na nich Tristan. Zatrzymali się.

– Nikt cię nie widział? – spytał Dom.

– Nikt poza panną Gordon – powiedział Tristan. Jego wierzchowiec tańczył jeszcze, nadal ciężko dysząc. – A tak przy okazji, ładniutka jest, prawda?

– Ani mi się waż o niej myśleć! – Victor przewrócił oczami. – Należy do Lochlawa.

– Ja tylko czynię uwagę, że to pociągająca…

– Cisza! – rzucił Dom. Zamilkli, nasłuchując. Odgłosy nadjeżdżającego konia sprawiły, że Victor zaklął. Mimo wysiłków doktora Wortha ktoś jednak za nimi pojechał.

Gdy koń ukazał się na leśnej polance wraz z lady Zoe w siodle, Dom także zaczął kląć. Na ich widok zatrzymała konia i szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Kim, u diabła, pani jest? – warknął Tristan, jedyny wśród nich, który jej wcześniej nie spotkał.

Wrzasnęła, zawróciła konia i zanim zdążyli cokolwiek zrobić, spięła go do galopu. Tristan pomyślał najszybciej i nim Victor zdążył mrugnąć, puścił się w pościg.

Po chwili wrócił z damą siedzącą na siodle przed nim. Jedną ręką trzymał wodze, a drugą zasłaniał jej usta, ale piekielnie ciężko mu było ją okiełznać. Gdy tylko przystanął, zaczęła się wyrywać nie na żarty.

– Proszę przestać, do jasnej cholery! – zawołał Tristan i wyciągnął pistolet z kieszeni płaszcza. – Bo będę musiał panią zastrzelić!

Zamarła, otworzyła szeroko oczy z przerażenia i popatrzyła na Victora.

– Odłóż to, na litość boską – rozkazał Victor. – Straszysz biedną kobietę.

– I dobrze – rzekł niefrasobliwie Tristan. – Nie powinna była jechać za… Ajaj! – Oderwał rękę od ust lady Zoe. – Ta biedna kobieta właśnie mnie ukąsiła!

– Zasłużył pan sobie! – wrzasnęła lady Zoe, zsunęła się z konia i jęła się cofać przed wszystkimi trzema, wyglądając, jakby sama w każdej chwili miała wystrzelić. – Nie mogę uwierzyć, że wszyscy trzej jesteście rabusiami!

Victor mruknął przekleństwo, zsiadł z konia i podszedł do niej.

– To nie to, co pani myśli, lady Zoe.

– Co mi zrobicie? – zażądała odpowiedzi.

Tristan także zsiadł z konia.

– Nadal twierdzę, że najlepiej będzie ją zastrzelić – rzekł przeciągle i zbliżył się do niej.

– Zamknij się – warknął Dom. – Pogarszasz wszystko.

– Jak mogę pogorszyć? Mamy świadka, którego nie potrzebujemy.

Lady Zoe zaczęła potrząsać głową.

– Nikomu nie powiem, przysięgam. Chciałam tylko zobaczyć książęcych detektywów w akcji. – Dodała surowo: – Nie wiedziałam, że jesteście w zmowie z tym… z tym…

– Tristan Bonnaud, do usług – powiedział z przesadnym ukłonem. – I jestem złodziejem tylko okazyjnie.

– Pan jest słynnym Bonnaudem? – Otworzyła szeroko oczy.

– Słyszała pani o mnie. To mi pochlebia – uśmiechnął się Tristan.

– Jest pan większym gburem, niż sobie to wyobrażałam – prychnęła ze złością i podparła się pod boki. – I także tłuściejszym.

Uśmiech znikł.

– To przez przebranie. – Omiótł ją zaczepnym spojrzeniem. – Z wielką radością pokażę się pani w prawdziwej postaci, kiedy już będzie po wszystkim i kiedy…

– Dość tych flirtów, Tristanie – przerwał Victor. – Nie ma na to czasu. – Ostrożnie zbliżył się do kobiety. – Lady Zoe, jesteśmy w trakcie bardzo ważnej i tajnej operacji. Nie było żadnej kradzieży. Upozorowaliśmy ją, żeby ratować moją córkę.

– Pańską córkę! – Przyjrzała mu się bacznie. – Pani Cale powiedziała, że córka jest w szkole.

– Była, ale ktoś ją stamtąd porwał. Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. Proszę tylko mi zaufać, jeśli powiem, że jego lordowska mość wie o wszystkim i bierze w tym udział. – Natarł błyskawicznie. – Najważniejsze jest jednak, by nie pisnęła pani o tym nikomu nawet słowa.

– Rozumiem. – Na jej twarzy pojawił się wyraz skupienia.

– Nie żartuję. W miarę rozwoju wydarzeń zrozumie pani, dlaczego teraz naprawdę trzeba, by pani się nie wtrącała i dochowała tajemnicy. Czy mogłaby pani to dla mnie zrobić? Życie i przyszłość mojej żony oraz małej dziewczynki zależą właśnie od tego.

Patrzyła to na niego, to na Doma i Tristana.

– Przypuszczam, że będę mogła to przemilczeć. – Po chwili zadarła podbródek. – Oczekuję jednak czegoś w zamian.

To zaskoczyło Victora.

– Ile trzeba, by kupić pani milczenie? – spytał ostro Dom.

– Nie chodzi o pieniądze, lecz o przysługę. – Patrzyła czujnie na trzech mężczyzn.

– Jakiego rodzaju przysługę? – zdziwił się Victor.

– Dowie się pan, kiedy przyjdzie na to czas.

Dom wymamrotał przekleństwo, a Tristan parsknął:

– A mówiłem, że powinniśmy ją po prostu zastrzelić i po krzyku…

– Zamknij się, Tristanie! – zakrzyknęli chórem Victor i Dom.

Victor wyciągnął rękę do lady Zoe.

– Przysługa. Załatwione. Ma pani moje słowo.

Spojrzała przelotnie na Tristana i potrząsnęła jego ręką.

– Musimy już jechać! – powiedział do Victora Dom. Spojrzał też na lady Zoe. – Musimy wkrótce gdzieś dotrzeć, milady. Czy poradzi sobie pani sama?

– Przecież przyjechała tu sama – wtrącił sucho Tristan.

Lady Zoe obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

– Dam sobie radę. – Poszła w stronę, gdzie spodziewała się znaleźć konia, po czym zatrzymała się jeszcze na skraju polanki, by na nich popatrzeć. – Tylko nie zapomnijcie.

Książęcy detektywi są mi winni przysługę.

– Tak, milady, wiemy – zapewnił Victor.

Gdy znikła w lesie, Dom westchnął.

– Coś mi mówi, że pożałujemy tej umowy.

– Ja nie pożałuję. Złożę ofiarę z własnej krwi, jeśli będę musiał – oświadczył Victor i podszedł do wierzchowca. – Jedźmy. Nie mamy zbyt dużo czasu. Lochlaw ma się z nami spotkać blisko drogi do Strathridge. A piąta nadejdzie szybciej, niż myślimy.

Rozdział XXII

Kwadrans przed piątą Isa wymknęła się przez furtkę ogrodową, gdzie czekała na nią Mary Grace z koniem zamówionym wcześniej w stajni. Wszystkim oznajmiono, że Isa szaleje z niepokoju o męża, który ruszył w pościg za złodziejem, i udała się do swoich pokojów, by wyglądać go z okna. Jeśliby ktoś się chciał z nią zobaczyć, doktor Worth miał utrzymać go z dala i mówić, że rozchorowała się ze zmartwienia i trzeba ją zostawić samą, że on się nią zajął i zalecił odpoczynek.

– Powodzenia – wyszeptała Mary Grace, przekazując jej wodze. – Będę tu czekać na pani powrót. – Tu się zarumieniła. – I powrót jego lordowskiej mości.

Rupert oznajmił gościom, że przyłącza się do poszukiwań złodzieja. Pojechał do lasu, by spotkać się tam z Victorem i pozostałymi w pobliżu drogi.

Teraz Isa musiała odegrać swoją rolę. W ciągu paru minut dotarła na drogę do Streathridge, po czym puściła się galopem z mocno bijącym sercem. Gdzieś w pobliżu czaił się Gerhart. Czuła, że ją obserwuje, czuła na sobie jego palące spojrzenie. Sił dodawała jej świadomość, że miał ze sobą Amalie. Tylko to się teraz liczyło.

Nasłuchiwała odgłosów ludzi w lesie, ale nic nie usłyszała, co ją uspokoiło. Jeśli ona ich nie słyszała, nie usłyszy ich także Gerhart.

W miarę jak podążała dalej drogą, zaczęła się martwić. Jak daleko rozmieszczone zostały posterunki? Co będzie, jeśli Gerhart każe jej jechać wiele kilometrów? Wkrótce miało się ściemnić. Chyba nie zamierzał przeprowadzać zamiany w ciemnościach.

Wtem usłyszała stukot końskich kopyt i zamarła. Zanim zdołała się odwrócić, by popatrzeć w tę stronę, głos rozkazał po niderlandzku:

– Patrz przed siebie, Iso.

Gerhart.

Serce omal nie wyrwało jej się z piersi. Przeczesywała wzrokiem las wzdłuż drogi przed sobą, zastanawiając się, gdzie mogą być Victor i jego przyjaciele. Czy dotarli aż tutaj? Czy ją teraz obserwują? Czy może przejechała za daleko?

Nawet jeśli byli w pobliżu, umówili się, że nie podejdą do Gerharta dopóty, dopóki ma w ręku Amalie, bowiem zbyt łatwo mógłby z nią odjechać, zanim zdołaliby go schwytać. Zbyt łatwo mógłby ją skrzywdzić.

Zacisnęła dłonie na wodzach. Modliła się do Boga, by szwagier nie okazał się aż takim złoczyńcą.

– Posłuchaj uważnie – ciągnął cichym głosem Gerhart. – Chcę, byś dała mi teraz brylanty.

– Nie dam, póki nie zobaczę Amalie – odparła i się najeżyła.

– Wkrótce ją zobaczysz – warknął. – Lecz tylko wtedy, kiedy dostanę teraz cholerne brylanty! Daj mi je albo zostawię cię tu na drodze i przysięgam, że jej już nigdy nie zobaczysz!

Czyżby uważał, że jest aż tak głupia? Wezbrała w niej złość. Odwróciła się w siodle i ujrzała Gerharta jadącego tuż za nią. Nie było śladu Amalie.

– Gdzie moja córka? – Poczuła chłód w sercu.

– Wiem, że twój mąż musi być gdzieś w pobliżu. – Gerhart zmarszczył brwi i popędził konia, by znaleźć się obok niej. – Nie jestem aż takim głupcem, żeby zabierać ją ze sobą.

– Kazałeś nic mu nie mówić, więc nie powiedziałam – skłamała. – Dotrzymałam słowa. Teraz dotrzymaj swojego, do cholery!

– Nie, póki nie dasz mi brylantów. Jeśli je teraz dostanę, przyprowadzę ci małą i oddam. Jeśli nie, to znaczy, że ich nie masz, więc nic z tego. Amalie będzie się wychowywała u nas.

Zabrzmiał jej w uszach głos Victora: *Zapamiętaj, nie dawaj Gerhartowi brylantów, póki nie będziesz jej mieć w ręku. Nie ufam mu.*

Ona też nie ufała.

– Nie tak się umówiliśmy – rzekła i zwolniła kłus konia. – Nie dam ci niczego, póki nie zobaczę córki.

– Moja cierpliwość się wyczerpuje, Iso.

– Moja także! – wypaliła. – Skąd w ogóle mam wiedzieć, że ją macie? Nie dałeś mi czasu, by to sprawdzić w szkole. Możliwe przecież, że odwiedziliście ją tylko z Jacobą i przedstawiliście się jako krewni. Mogła wam wtedy dać tę szpilkę do kapelusza. Podejrzewam, że Amalie nadal jest w szkole, a to wszystko to tylko sztuczka, by wydobyć ode mnie pieniądze!

Jego twarz przybrała lodowaty wyraz.

– Masz życzenie zaryzykować? Wyobrażasz sobie, co powie twój mąż, kiedy się dowie, że przedłożyłaś przyszłość swojego dziecka nad garść brylantów? – Patrzył na nią szyderczo.

Tym wwiercił jej nóż w piersi. Nie śmiała jednak ryzykować, że Gerhart zatrzyma i brylanty, i Amalie. Naszyjnik był jedyną gwarancją, że dostanie to, czego chce.

I był jeszcze Victor. Ukryty gdzieś w pobliżu, czuła to w kościach. On tego nigdy Gerhartowi nie daruje.

– Albo zwrócisz mi Amalie – rzekła stanowczo – albo odjeżdżam stąd z brylantami. Wybieraj!

Zamrugał, wyraźnie wstrząśnięty tym, że mu się przeciwstawiła. Spochmurniał.

– Doskonale – syknął. – Zatem my zatroszczymy się o przyszłość twojej córki.

Spiął konia do galopu i popędził dalej drogą. Przez ułamek sekundy siedziała w siodle jak wryta. Czyżby naprawdę chciał to tak zakończyć?

Może powinna się zgodzić na jego warunki. Czyż nie byłoby lepiej zdać się na jego słowo, niż ryzykować, że Amalie zniknie na zawsze, a Victor i jego przyjaciele nigdy jej nie znajdą?

Osobno pamiętamy tylko o swoich słabościach i wątpliwościach. Zaczynamy się wahać… Gerhart powiedział to wszystko, żebyś w siebie zwątpiła… Musimy trzymać się mocno tego, co wiemy i w co wierzymy: że wspólnie ocalimy naszą córeczkę.

Uwierz w siebie.

Wierzyła. I cały jej instynkt krzyczał, że Gerhart ją zwodzi i że gdyby mu dała teraz naszyjnik, już nigdy nie zobaczyłaby córki.

Zawróciła konia i jęła jechać w przeciwnym kierunku. Serce mocno waliło jej w piersi, krew szybko krążyła w jej żyłach. *Boże, Boże* – modliła się – *nie pozwól, by się to tak skończyło. Proszę, bym nie myliła się co do Gerharta.*

Po upływie całej wieczności usłyszała znów za sobą stukot końskich kopyt. Gerhart podjechał do niej z boku. Wygrała tę rundę!

Popatrzył na nią z wściekłością.

– Jedź za mną! – rzucił. – Zaprowadzę cię do małej. Ale jeśli nie masz przy sobie brylantów, obie gorzko tego pożałujecie.

W to nie wątpiła.

Zawrócił i spiął konia do galopu. Ruszyła za nim, a jej pierś ścisnęła się lękiem. Victor i jego przyjaciele mieli wprawdzie ze sobą w lesie konie, ale nie mogli przecież nadążyć za nimi, poruszając się w leśnej gęstwinie, ani też nie mogli pojechać drogą, chyba że trzymaliby się dość daleko, by Gerhart ich nie usłyszał. A to by oznaczało, że są daleko i nie mogą ich widzieć.

Jakże zatem ją odnajdą, zwłaszcza kiedy Gerhart zboczy z traktu?

Wyprostowała się. Po prostu musiała im zostawić jakiś naprowadzający ślad.

*

Victor siedział jak na rozżarzonych węglach. Wydawało mu się, że Isa przejechała obok jego punktu obserwacyjnego wieki temu, choć prawdopodobnie było to zaledwie parę minut. Była taka samotna. Widok żony wyprostowanej w siodle, z twarzą, z której odpłynęła krew, obudził w nim instynkt obronny.

Gdzie, u diabła, był ten drań, Gerhart? Pokaże się wreszcie? Czy też wyczuł, że coś się przeciwko niemu szykuje?

Im dłużej stał tutaj, tym większe ogarniało go przerażenie. Najpierw zrozumiał, co musiał czuć ojciec Maksa, kiedy zniknął jego syn. Jakże to pasowało, żeby Victor cierpiał tak samo! Chociaż trudno się było pogodzić z tym, żeby on lub jego niewinna niczemu córka zostali ukarani za grzechy jego ojca.

Nie powinien do czegoś takiego w ogóle dopuścić! Trzeba było wcześniej ścigać Gerharta aż na kraj świata.

Minęło następnych kilka minut, po czym odezwał się trochę tylko podobny do ptasiego trelu dźwięk. Dziękował Bogu za swoje wojskowe przeszkolenie, bo inaczej nie rozpoznałby w ogóle marnej ptasiej imitacji Lochlawa jako uzgodnionego sygnału. Mógł się tylko modlić, aby nie dosłyszał go Gerhart.

Poruszając się tak szybko, jak tylko pozwalał mu na to koń, dotarł do Lochlawa, chodzącego tam i z powrotem po wyznaczonym posterunku.

– Dzięki Bogu! – zawołał młodzieniec na widok Victora. – Twoja żona przejechała właśnie tędy z jakimś mężczyzną. On jechał z przodu, ona za nim. – Rzucił Victorowi podniecone spojrzenie. – Ale żadne z nich nie miało Amalie.

Victorowi stanęło w piersi serce.

– A niech go piorun strzeli! Wiedziałem, że nie można mu ufać. – Przeczołgał się do drogi, rozejrzał bacznie, ale nigdzie nie było śladu po jeźdźcach.

Po krótkiej chwili dotarli na miejsce także Tristan i Dom, którzy usłyszeli umówione zawołanie. Lochlaw zreferował im, co zobaczył, a Victor wyprowadził konia na drogę.

Kiedy go dosiadł, Dom złapał jego wodze.

– Nie chcesz przecież, by cię widział.

– Wiem – rzekł Victor. – Nie mogę jednak pozwolić, by odjechali za daleko. Inaczej nigdy go nie znajdziemy. Ma moją żonę i dziecko, niech go!

– Tego nie wiesz na pewno – rzekł cicho Tristan, wyprowadzając na drogę swojego wierzchowca. – Lochlaw nie widział dziewczynki. Może istotnie chodziło tylko o brylanty. Może Amalie jest nadal w szkole, a twoja żona po prostu dołączyła do rodziny

z majątkiem w postaci skradzionych klejnotów.

Victor rzucił mu surowe spojrzenie.

– Myślałem, że jej uwierzyłeś.

– Te brylanty są warte przynajmniej siedemnaście tysięcy funtów. Sam tak mówiłeś. – Tristan popatrzył z wyrazem skruchy na twarzy.

– To nie ma żadnego znaczenia. Ona nie kradnie, tyle wiem. – Wyrwał wodze z rąk Doma. – Możecie mi pomóc albo tu zostać. Ja jednak jadę za rodziną.

Lochlaw podniósł wysoko głowę i dosiadł konia.

– Ja też jadę.

– Tak czy inaczej, stary – zauważył Dom, zwracając się do Tristana – musimy odzyskać klejnoty.

Victor nie czekał, aż przyjaciele dosiądą koni, tylko spiął swojego ostrogami. Ujechał może parę metrów, kiedy zobaczył coś białego trzepoczącego na przydrożnym krzaku.

– Stójcie – powiedział. Zatrzymał się, zsiadł z konia i zdjął chustę Isy zaczepioną o gałązkę.

Czy sfrunęła jej tak po prostu z ramion, gdy śpieszyła się, by zdążyć za Gerhartem? To raczej niemożliwe. Widział rano, że dość starannie ją wiązała. Co więc, u diabła?

Ach! Uśmiechnął się.

– Chodźcie – powiedział do pozostałych, którzy zeskakiwali właśnie z koni. – Moja żona zostawia nam trop.

Pojechali dalej w milczeniu, rzędem, starannie przeczesując wzrokiem drogę. Najpierw znaleźli wstążkę, oddartą ze spódnicy Isy. Potem podwiązkę. Później zaś wiązanie od pelerynki.

Potem jednak części garderoby się skończyły.

– A niech to diabli! – mruknął Victor, kiedy jechali już jakiś czas, niczego nie znajdując. – Musiała wyzbyć się rzeczy.

– Widziałem tylko jedną podwiązkę – zauważył Tristan. – Wierzę, że kobiety zazwyczaj noszą dwie.

– Słuszna uwaga – pochwalił Victor. – Musieliśmy coś przegapić. Trzeba cofnąć się do ostatniego znaku i pojechać szerzej, przeszukując także pobocza.

Po chwili znaleźli szal na gałęzi, blisko ukrytego duktu w lesie. Znajdował się jednak po tej stronie drogi co rzeka.

Victorowi stanęło serce. Pojechali do rzeki? To nie wróżyło nic dobrego.

Pośpieszył duktem pierwszy, zostawiając przyjaciół w tyle. Zaniepokoił się, że zostawiła aż szal, bo jego brak Gerhart z pewnością zauważy. Bóg jeden wie, do czego się wtedy posunie.

Lęk o nią dodał Victorowi siły. Nie musiał jechać daleko, by zauważyć drugą podwiązkę na gałęzi drzewa. I zaraz potem usłyszał podniesione głosy. Zatrzymał się, uwiązał konia przy drzewie, wyjął pistolet, po czym podkradł się bliżej już pieszo, nie chcąc, by jakikolwiek odgłos zdradził Gerhartowi jego obecność.

Gerhart jednak tak krzyczał, że Victor wątpił, by zwracał na cokolwiek uwagę. Wyłapywał tylko pojedyncze słowa: „Jacoba, lepiej… teraz… dziecko będzie”, nim zbliżył się na tyle, by widzieć, co się tam dzieje.

Zamarł przerażony. Na małej polance nad samym brzegiem rzeki Isa stała twarzą w twarz z Gerhartem, który trzymał przed sobą złotowłosą dziewczynkę.

Jego dziecko. Amalie… O Boże!

Gerhart trzymał dziecko jedną ręką w pasie, a drugą rękę zaciskał na jej gardle, tak jak

musiał to czynić z Isą wcześniej tego dnia. Victor z trudem się powstrzymał, by nie wyskoczyć na polankę, nie powalić drania na ziemię i nie zatłuc go na śmierć.

Był jednak zbyt rozsądny, by dać się opanować emocjom. Zbyt wiele było do stracenia. Zanim zdążyłby przewrócić Gerharta, były zapaśnik mógł skręcić Amalie kark. A broń Victora była bezużyteczna, bo Gerhart trzymał dziewczynkę zbyt blisko siebie. Nie mógł ryzykować strzału do własnej córki.

Walcząc o spokój, Victor próbował ustalić, jak najlepiej postąpić.

– Gerharcie, zrobiłam wszystko, o co prosiłeś – wykrztusiła Isa. – Masz już brylanty. Tylko puść, proszę, Amalie! Nie krzywdź mi dziecka!

– On jej nie skrzywdzi – powiedziała Jacoba głosem pełnym niepokoju. – Prawda, że nie, skarbie?

– Mnie skrzywdził – syknęła Isa. – Jak myślisz, skąd mam sińce na szyi?

Jacoba wyglądała na wstrząśniętą.

– Gerharcie, ty przecież… Nigdy byś…

– Trzymaj się od tego z dala, Jacobo. Dziewczynce nic się nie stanie tak długo, jak długo Isa będzie robiła, co mówię – warknął Gerhart. – Potrzebuję tylko dziecka jeszcze na trochę.

– Proszę, wuju Gerharcie – pisnęła Amalie dziewczęcym głosikiem, od którego Victorowi ścisnęło się serce. – Nie chcę wsiadać do łódki!

Wtedy Victor zauważył rozklekotaną małą łódkę, na wpół schowaną w chaszczach i wyciągniętą na brzeg. Gerhart, niech go piekło pochłonie, zamierzał wypłynąć na rzekę w czymś takim. I jeszcze zabrać ze sobą Amalie!

Najchętniej zrobiłby z drania krwawą miazgę!

– Posłuchaj, najdroższy – odezwała się Jacoba, wyraźnie rozstrojona lamentem siostrzenicy. – Nie potrzebujemy ich już więcej. Zwróć Amalie Isie. W jednej chwili będziemy daleko stąd. Moja siostra nas nie zatrzyma przecież, kiedy wypłyniemy na rzekę.

– Może i nie, ale jej cholerny mężulek na pewno się tu czai. – Pociągnął Amalie do czółna. – Widać, że zostawiła szal, żeby wskazać mu drogę, i ośmielę się twierdzić, że on zaraz ją tu znajdzie. Jeśli będziemy mieć dziecko, pozwoli nam się oddalić.

– A wtedy co? – zawołała Isa.

– Zostawimy ją w bezpiecznym miejscu. Pod warunkiem że nikt nie zacznie nas ścigać.

– Gerharcie… – zaczęła Jacoba.

– Chodź tu i wsiadaj do łódki! – zakomenderował.

Victor poczuł raczej, niż zobaczył, Doma, Tristana i Lochlawa kryjących się w krzakach za nim. Baron nie mógł powstrzymać się przed jękiem na widok sceny, ale na szczęście Gerhart zbyt był zajęty Isą i Jacobą, by to usłyszeć. Victor rzucił Lochlawowi ostrzegawcze spojrzenie i przycisnął palec do ust.

Tristan wskazał ruchem głowy czółno. Zgadując zamiary, Victor kiwnął głową. Kiedy obaj z Domem jęli podkradać się lasem do łodzi, Victor pokazał gestem baronowi, że ma zostać w odwodzie.

Pora była działać. Gerhart nie oczekiwał nikogo poza nim, i tak miało pozostać, zanim Dom i Tristan zajmą pozycje.

Victor obserwował z mocno bijącym sercem, jak obaj dotarli na brzeg rzeki i weszli do wody. Po czym wciągnął głęboko powietrze i wszedł na polankę z pistoletem w ręku.

Rozdział XXIII

Isa omal nie dostała palpitacji serca, kiedy zobaczyła męża wkraczającego na polankę. Co też Victor wyprawia? Gerhart teraz już nigdy nie wypuści Amalie!

– Pozwól jej odejść, Gerharcie! – rozkazał Victor. – Bo przysięgam, że zastrzelę cię na miejscu!

Gerhart zbladł, ale tylko mocniej ścisnął Amalie.

– Nie odważysz się. Nie, dopóki mam w ręku twoją drogocenną córeczkę.

Twarzyczka Amalie zdradzała konsternację.

– Mamo? – powiedziała dziewczynka, wpatrując się w Isę. – Co wuj Gerhart powiedział: córeczkę?

– Porozmawiamy o tym później, kochanie – rzekła Isa, zmuszając się do spokoju. – Teraz rób tylko to, co każe wuj. – Skrzywiła się, spoglądając na Gerharta. – Na pewno nie zrobisz krzywdy własnej siostrzenicy. Co z ciebie za potwór?

Gerhart zachował nieporuszoną twarz.

– Tak to jest, kiedy się mnie nie słucha, Iso.

Ze strachu zakręciło jej się w głowie i tylko siłą woli powstrzymała się od zemdlenia.

– Nie mam władzy nad swoim mężem, co już chyba doskonale wiesz.

– Zatem twoja córka przez to ucierpi.

Kiedy Isa wydała z siebie straszliwy wrzask, Victor zdrętwiał, po czym krzyknął do Jacoby:

– Popatrz na swoją siostrę, do diabła! – Nie spuszczał przy tym oczu z Gerharta. – Patrz, co jej robi twój mąż. To twoja krew, na litość boską. Naprawdę chcesz odebrać jej dziecko?

Jacoba popatrzyła niezdecydowana.

– To nie moja wina! Nie powinieneś tu przychodzić. Jeśli nie pozwolisz nam odejść, oboje zawiśniemy na szubienicy!

– Przysięgam, że nie – powiedział Victor. – Nie, jeżeli on zaraz puści dziecko.

Isie chciało się krzyczeć. Jacoba nigdy nie obróci się przeciw Gerhartowi. Już dawno zdradziła dla niego własną siostrę, dlaczego więc Victor myśli, że teraz miałoby być inaczej?

Coś poruszyło się nieopodal. Popatrzyła na rzekę i zobaczyła głowę pana Mantona wystającą z wody tuż za łódką. Zauważywszy, że go dostrzegła, schował się za łódkę.

Krew prędzej popłynęła jej w żyłach. To dlatego Victor odciągnął uwagę Jacoby. Cokolwiek zaplanowali, on na pewno nad tym panował.

Przełknęła łzy. Victor nie pozwoli, żeby ich córkę spotkała krzywda. Nie może. Musiała mu zaufać.

– Jacobo, przyjdź tutaj! – polecił Gerhart. – Albo zostawię cię samą, żebyś skończyła na szubienicy.

– Rób, co każe – rzekła cicho Isa do siostry. – Nie chcę, żeby moje dziecko zostało z nim samo.

Nie wiedziała, co planowali mężczyźni, ale wyraźnie chodziło o to, by Gerhart z Jacobą wsiedli do łódki albo zbliżyli się do rzeki czy coś podobnego.

Jacoba stała się czujniejsza, ale podbiegła do męża. Razem wycofali się tyłem do łódki, ciągnąc za sobą Amalie. Gerhart kazał Jacobie zepchnąć łódkę na wodę. Następnie wszedł za nią do rzeki, nadal trzymając Amalie.

– Wsiadaj! – rozkazał.

Kiedy Jacoba posłuchała, Gerhart zrozumiał, że trudno mu będzie jednocześnie trzymać Amalie i wsiąść do łódki. Posadził ją więc sobie na ramionach, wyraźnie pewien, że Victor nie ośmieli się do niego strzelić.

Pchając przed sobą łódkę, Gerhart wchodził głębiej do wody, aż łódka znalazła się w nurcie rzeki. Powinien przytrzymać ją i wrzucić do niej Amalie, tymczasem nurt porwał łódkę tak, że znalazła się poza jego zasięgiem.

Zrozumiał to widocznie pan Manton, bo Isa zobaczyła, jak brnie po wodzie za Gerhartem. Szczęśliwie Jacoba nie spuszczała oczu z Victora, więc nie zauważyła go w porę.

Isa jednak nie mogła ryzykować.

– Do diabła, Gerharcie, ona nie umie pływać!

– Więc lepiej, żeby twój mąż do mnie nie strzelał, prawda? – odkrzyknął Gerhart.

– Stój! – zawołała w panice Amalie i ścisnęła mocno Gerharta za głowę, kiedy zanurzył się do ramion w wodzie. – Stój… stój…

Wówczas wszystko wydarzyło się równocześnie.

Pan Manton podniósł się z tyłu, by zerwać Amalie z ramion wuja, a pan Bonnaud rzucił się na Gerharta z boku, zwalając go z nóg. Podczas gdy pan Bonnaud walczył, usiłując zyskać przewagę, Jacoba zaczęła krzyczeć i wyskoczyła z łodzi, żeby pomóc mężowi.

Isa biegła do swego dziecka, które także wrzeszczało i walczyło z panem Mantonem niosącym je do brzegu. Upłynęła ledwie chwila i podał dziewczynkę Isie, która natychmiast zaczęła szlochać i ją tulić.

Pan Manton zawrócił, by pomóc panu Bonnaudowi poradzić sobie z Gerhartem i Jacobą, nim jednak dotarł na miejsce, Gerhart się wyswobodził i rzucił na brzeg.

Nie uciekł daleko, bo na drodze stanął mu Victor i wymierzył pistolet w jego głowę.

Gerhart zatrzymał się z oczami szeroko otwartymi z przerażenia.

– Daj mi choć jeden dobry powód, dla którego miałbym nie strzelić – powiedział złowieszczo Victor. – Bo mnie żaden nie przychodzi do głowy.

Gerhart wyglądał, jakby nie mógł wykrztusić słowa, a Isa wstrzymała oddech. Chłód w oczach Victora i sztywna postawa powiedziały jej, że w mężu obudził się dawny żołnierz gotów zabić wroga.

I nawet by się do niego przyłączyła – gdyby nie córeczka.

– Victorze! – zawołała. – Pomyśl o Amalie.

Ostatnią rzeczą, którą powinna oglądać ich mała dziewczynka po wszystkim, co przeszła, było zastrzelenie wuja.

Przypomnienie wystarczyło. Victor wahał się dostatecznie długo, aż pan Bonnaud pochwycił Gerharta od tyłu, unieruchamiając go. Wówczas Victor opuścił pistolet, a Isa wydała westchnienie ulgi.

Kiedy trzej mężczyźni krępowali Gerharta i Jacobę, Isa mocno tuliła córeczkę.

– Już wszystko dobrze, kochanie – szepnęła w potargane włosy dziecka.

– Och, mamo! – Amalie płakała, tak mocno ściskając jej szyję, że Isa nie mogła złapać

oddechu. – Jak się cieszę, że przyjechałaś! Tak bardzo się bałam.

– Wiem, kochanie, wiem. – Isa obsypywała pocałunkami policzki córki, jej czoło i włosy.

– Nie lubię wuja Gerharta – oznajmiła Amalie. – To gbur.

– Nie zrobił ci krzywdy, prawda? – spytała ochryple Isa i rzuciła ponure spojrzenie tam, gdzie Gerhart szamotał się z mężczyznami.

– Tylko wtedy, kiedy złapał mnie za szyję.

Powrócił niepokój o dziecko. Isa zaczęła oglądać szyję Amalie, ramiona i wszystko inne, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście nic się nie stało. Nie będzie jednak spokojna, póki dziewczynki nie zbada doktor Worth i nie ustali, czy rzeczywiście nie stała jej się krzywda.

Wtedy na polankę wszedł Rupert.

– Cieszę się, że jesteś bezpieczna, Amalie.

– Lord Lochlaw! – zawołała Amalie i rozjaśniła się na widok znajomej twarzy.

– Rupert pomógł nam cię uratować – wyjaśniła Isa.

– Doprawdy? – Amalie wyślizgnęła się z objęć matki i pobiegła uściskać barona.

Rupert zaczerwienił się jak burak i pogłaskał dziewczynkę po włosach.

– Tak naprawdę pomogłem tylko troszeczkę. Twój ojciec i jego przyjaciele zrobili całą resztę.

Amalie popatrzyła na niego z otwartymi ustami, po czym podbiegła do matki.

– Mój… mój ojciec?

Ojej! Wszystko działo się za szybko.

Isa pokazała miejsce, gdzie Victor i Manton przeszukiwali ubranie Gerharta, a on im się wyrywał.

– Widzisz tam tego wysokiego pana, tego w niebieskim surducie? To twój papa.

– Mówiłaś, że mój papa umarł – rzekła oskarżycielsko i zamrugała.

Nadeszła najtrudniejsza chwila.

– Mówiłam tak, bo myślałam, że jest dla nas stracony, ale tak nie było. Wuj Gerhart i ciocia Jacoba okłamali mnie. Jego także okłamali. – Odgarnęła z oczu włosy Amalie. – Lecz on nas odnalazł. Tylko zajęło mu to dużo czasu.

– To dlatego wuj Gerhart zwracał się do ciebie Iso, a nie Sophie? Bo kłamał?

Isa westchnęła.

– Tak, kochanie, ja… Przyjechałam do Szkocji, by rozpocząć nowe życie i zmieniłam imię i nazwisko. Naprawdę nazywam się Isabella Cale.

Amalie zmarszczyła czoło i wbiła wzrok w ziemię.

– Powinnaś mi była powiedzieć.

– Nie powiedziałam nikomu, nawet panu Gordonowi. Bałam się, że jeśli wuj Gerhart i ciocia Jacoba kiedykolwiek się dowiedzą, gdzie się podziewamy, znajdą nas i zrobią nam krzywdę. Widzisz sama, że miałam się czego bać. Teraz jednak pójdą do więzienia, a ja nie będę się musiała więcej bać i wrócę do prawdziwego nazwiska. A twój ojciec będzie się do mnie zwracał Iso, jak przed laty.

Amalie odwróciła się w stronę Victora, który właśnie znalazł brylanty w kieszeni Gerharta i przechyliła głowę.

– Jak się nazywa mój papa?

– Victor Cale.

– Czy to znaczy, że i ja będę musiała zmienić nazwisko? – Na twarzyczce Amalie pojawiło się zafrasowanie.

– Szczerze ci powiem, że nie wiem – rzekła Isa. Teraz pomyślała o tym po raz pierwszy. – Ochrzciłam cię jako Amalie Franke, nie wiem zatem, co teraz trzeba z tym zrobić. Musimy się dowiedzieć.

– Nie chcę zmieniać nazwiska!

– Dobrze, zobaczymy.

Amalie wyglądała na niepewną, co ma o tym myśleć.

– Czy on przyjedzie do nas i będzie z nami mieszkał?

– Albo tak, albo to my wyjedziemy, żeby razem zamieszkać.

– Czyli… Mam papę jak inne dziewczynki?

– Tak.

Amalie trawiła to w milczeniu, w oczywisty sposób nadal niespokojna z powodu wszystkich tych nowin, które zwaliły się na jej głowę. Zanim jednak córka zaczęła zadawać kolejne pytania, Isa usłyszała głos Victora:

– To za moją żonę.

Popatrzyła w porę, by zobaczyć pięść męża lądującą na szczęce Gerharta.

– A to za moją córkę, draniu! – dodał Victor i wymierzył Gerhartowi cios w brzuch, po którym ten zgiął się wpół.

Zaczął kląć, po czym ostrożnie się wyprostował.

– Wydaje ci się, że wygrałeś – wykrztusił. – Jeśli jednak oskarżysz mnie o porwanie, zaprzeczę. To moja siostrzenica, a szkoła ma list od twojej żony, w którym stoi, że mamy ją odebrać. – Wytarł krew sączącą się z kącika ust. – Powiem, że ty i twoi przyjaciele próbujecie tylko odseparować twoją żonę od jej rodziny.

– Wiem, co będziesz mówił – warknął Victor. – I dlatego oskarżymy cię nie o porwanie, choć bardzo bym tego chciał. Oskarżymy cię o kradzież.

– Ale to przecież Isa ukradła naszyjnik – uśmiechnął się chytrze Gerhart. – Jak ją znam, podłożyła imitację w jego miejsce, więc wszyscy zobaczą, że mówię prawdę. A kiedy powiem, że pomogłeś jej ukraść królewskie brylanty w Amsterdamie, oboje wylądujecie w więzieniu.

Rupert podszedł do Gerharta.

– O czym pan mówi? Pani Cale nie miała nic wspólnego z żadną kradzieżą. Widziano pana, jak ukradł pan brylanty dzisiaj po południu. Mam cały dom gości, którzy byli świadkami pańskiego desperackiego czynu.

– Co, do diabła? Nie ukradłem żadnego piekielnego naszyjnika! – Gerhart splunął. – Jeśli myśli pan, że wszystkim pan zapłaci za to łgarstwo…

– Nie ma potrzeby nikomu płacić – odezwał się Victor z zimnym uśmiechem. – Krępy mężczyzna z ciemnymi włosami i brodą widziany był przez kilkanaście osób – służbę i gości – jak uciekał z pałacu po obrabowaniu kasetki z biżuterią. – Spojrzał na Bonnauda. – Co mi przypomniało, że potrzebuję twojego płaszcza. Spodnie Gerhart ma podobne, więc przejdą.

– Doskonale – rzekł Bonnaud, uwalniając się z za dużego płaszcza. – Spodnie są moje. Tylko płaszcz ma zły rozmiar.

Victor popatrzył triumfalnie na Gerharta.

– Sądzę jednak, że będzie doskonale pasował na mojego szwagra.

Gerhart dopiero po chwili zrozumiał, że przebierają go za złodzieja. Zaczął się szarpać, ale na próżno. Nie dał rady trzem mężczyznom, którzy zdarli z niego płaszcz i nałożyli mu płaszcz Bonnauda.

Kiedy się z tym uporali, związali go tak, że choćby walczył ze wszystkich sił, był

unieszkodliwiony na dobre. Potem włożono mu na głowę kapelusz z szerokim rondem.

Amalie złapała Isę za rękę.

– Co oni robią, mamusiu?

– Robią tak, żeby wuj Gerhart już nigdy nie uczynił ci żadnej krzywdy. Ani reszcie naszej rodziny… Już nigdy przenigdy, kochanie.

Victor cofnął się, by obejrzeć wspólne dzieło.

– Chyba może być. Co o tym myślisz, Domie?

– Wspaniale. – Manton rzucił Bonnaudowi żartobliwe spojrzenie. – Wyglądacie jak bliźnięta.

– Nie mów – burknął jego brat. – Usunięcie tego czarnego świństwa z twarzy zabrało mi mnóstwo czasu.

Rupert popatrzył surowo na Gerharta.

– Jestem absolutnie pewien, że to ten sam człowiek, który uciekał po kradzieży. Z pewnością panna Gordon to potwierdzi. Poza tym znaleźliśmy przy nim skradziony naszyjnik, więc wszystko się zgadza. Mamy wszystkie niezbędne dowody.

– Nie ujdzie wam to na sucho! – krzyczał Gerhart, szarpiąc się z Bonnaudem i Mantonem. – Powiem wszystkim, co widziałem i co próbujecie zrobić. Tak samo powie moja żona, do jasnej cholery!

– Czyżby? – wypalił Victor. – Wątpię. – Zwrócił się do Jacoby, która patrzyła za Gerhartem z wyrazem twarzy zdradzającym ból serca. – Czas, żebyś pomyślała o sobie, szwagierko – powiedział zimno. – Twój mąż jest dla ciebie stracony. Niemal na pewno zawiśnie na szubienicy za kradzież brylantów, bo to czyn zagrożony karą śmierci. Teraz jesteś winna tylko pomocy w kradzieży. Ale jeśli odstawimy cię do Amsterdamu i zaczniemy tam prowadzić dochodzenie przeciwko wam obojgu za tamtą kradzież, to pewnie pójdziesz z nim razem na szubienicę. Chyba że…

– Chyba że? – wyszeptała Jacoba.

– Powiesz prawdę o tym, co się zdarzyło w Amsterdamie. Jeśli zaświadczysz, że Isa i ja nie mieliśmy z tym nic wspólnego, załatwię zamianę wyroku na wygnanie. Mam dość wpływów, by ocalić cię przed szubienicą.

Jacoba rzuciła Isie błagalne spojrzenie, ale Isa ledwie mogła na nią patrzeć.

– Masz wybór, Jacobo – powiedział Victor. – Wygnanie albo szubienica. Jeśli zaś zaryzykujesz na procesie, użyję wszelkich swoich wpływów, aby zobaczyć was oboje jednakowo osądzonych za kradzież. Zawiśniesz razem z Gerhartem.

– Nie bądź głupia, Jacobo – wtrąciła Isa. – On nie jest tego wart.

Jacoba westchnęła i popatrzyła na Victora.

– Dobrze. Opowiem prawdę.

Po raz pierwszy od dziesięciu lat Isa nareszcie poczuła się wolna.

*

Kilka następnych godzin wystawiło cierpliwość Victora na ciężką próbę. Nie podobało mu się, że po opuszczeniu polanki Isa została tymczasowo pod opieką Lochlawa. Wraz z Domem zaplanowali jednak teatralne schwytanie złodzieja i teraz musieli zadbać, by zobaczono przyprowadzenie Gerharta i Jacoby na zamek. Miało to nastąpić dopiero po tym, jak Lochlaw przemyci Isę z powrotem do pałacu furtką do ogrodu, przez którą się wymknęła.

Tymczasem Tristan trzymał Amalie w ukryciu w domku myśliwskim. Victor i Isa

w towarzystwie Doma mieli się rzekomo udać do Edynburga, aby zasięgnąć rady prawnika w sprawie nikczemnej rodziny Isy przyłapanej na przestępstwie. W drodze mieli dołączyć do nich jadący faetonem Tristan i doktor Worth. Isa i Victor z Amalie mieli podróżować w powozie Doma.

Tu także nie mieli żadnego wyboru. Gdyby Amalie w cudowny sposób objawiła się na przyjęciu, mogłoby to zniszczyć ich plan podkopania twierdzeń Gerharta.

Przez cały długi wieczór Victor musiał opowiadać kłamstwa o pojmaniu złodzieja, podczas gdy Isa udawała wstrząśniętą faktem, że jej szwagier okazał się złodziejem. Musiała też odgrywać przerażoną oszczerstwami, którymi ją obrzucał. Sińce dodawały wiarygodności temu, jak rozpaczliwie Gerhart pożądał pieniędzy, zwłaszcza że doktor Worth zaświadczał, jak ucierpiało jej gardło. A jej obecność wśród gości w czasie, gdy dokonano kradzieży, oczyszczała ją z podejrzeń.

Wszyscy perfekcyjnie odegrali swoje role. Victor przeżył chwilę lęku, gdy do salonu weszła lady Zoe, ale pozbył się go, gdy się przekonał, że zgodnie z obietnicą dochowała milczenia.

Teraz z prawdziwą ulgą jechał wraz z Isą powozem do Edynburga. Podróż nocą nigdy nie należała do zbyt wygodnych, ale była pełnia księżyca i pogodne niebo.

Jedynego zmartwienia dostarczała mu obecność Amalie. Zupełnie nie miał pojęcia, jak się z nią obchodzić. Co się mówi dziewięcioletniej dziewczynce, która właśnie odkryła, że jej matka żyła w kłamstwie, jej ojciec wcale nie umarł, a krewni byli przestępcami?

Chciał lepiej ją widzieć. Siedziała skulona i oparta o matkę po drugiej stronie powozu. W jej złocistych włosach lśniło światło księżyca. Co teraz myślała?

– Cóż – powiedział, czując powagę tej chwili. – Mama mówiła, że bardzo dobrze ci idzie w szkole.

– Tak, sir – wyszeptała.

– Lubisz szkołę?

Popatrzyła na matkę, która kiwnęła głową.

– Tak, sir – wybąkała. – Jest tam miło.

– Na pewno jednak chciałabyś mieszkać w domu z mamą i chodzić do szkoły, gdyby się to dało tak zorganizować.

– To by było bajecznie! – wykrzyknęła, po czym się poprawiła: – To znaczy, tak, sir, chciałabym.

Słowo „bajecznie” zwróciło jego uwagę. Isa opisała córkę jako pełną fantazji, przyjął je więc jako pierwszy sygnał tej cechy jej charakteru. Może nadszedł czas, by zapuścić się w nieznane wody i wyzwolić więcej owej fantazji.

– Oczywiście możliwe, że nie spodoba ci się w Londynie. – Przypominając sobie, co Isa powiedziała mu w ciągu ostatnich paru dni o zainteresowaniach Amalie, dodał: – Wszystkie te wytworne damy rozprawiające o nowinkach w paryskiej modzie na pewno będą cię nudziły.

– Ależ skąd! – zawołała. – Podobają mi się wytworne damy. Czy noszą wielkie kapelusze?

Powstrzymał się od uśmiechu.

– Ogromne. To kłopot dla nas, dżentelmenów. Te pióra z ostryg wchodzą nam do oczu, kiedy pomagamy damom wsiadać do powozu.

– To nie są pióra z ostryg, sir – poprawiła. – To strusie pióra.

– Na pewno? Przysiągłbym, że wyrastają z pereł. To przecież dlatego są białe, prawda?

Tym razem wydobył z niej chichot.

– Z pereł nic nie wyrasta. Cóż za dziwaczny pomysł.

– Twój ojciec lubi się czasem przekomarzać – wtrąciła Isa. – Ale tylko wtedy, jeśli kogoś bardzo lubi. Myślę, że ciebie musi bardzo lubić.

– Owszem. Lubię. – Victorowi ścisnęło się gardło. – I mam nadzieję, że któregoś dnia ty też mnie polubisz. Nawet mimo tego, że nie mam cholernego pojęcia… – syknął. – To znaczy żadnego pojęcia o damskiej modzie. – A także o tym, że się nie klnie przy młodych damach.

Amalie siedziała w milczeniu tak długo, że znalazł się w rozpaczy. Wreszcie powiedziała cichutko:

– Mogę pana nauczyć. Tej damskiej mody.

– Bardzo byłbym temu rad. – W tej chwili rad byłby wszystkiemu, co pozwoliłoby córce poczuć się lepiej w jego towarzystwie. – A w zamian nauczę cię pływać. Jeśli zechcesz.

Podniosła głowę i zdawało mu się, że uważnie studiuje jego twarz.

– Wolałabym nauczyć się strzelać z pistoletu.

– W porządku – powiedział, gotów na wszystko, byle tylko zdobyć jej względy.

– Victorze! – wykrzyknęła Isa. – Nie zamierzasz chyba naprawdę uczyć naszej córki strzelać!

– Dobrze – rzekł i westchnął teatralnie. – To może rzeczywiście nie wypada. Mówiono mi, że pistolety są ostatnio okropnie niemodne. Do strzelania nie da się nosić waszych wielkich kapeluszy. A ostrygowe pióra działają dużo lepiej.

– Papo! – zawołała Amalie ze śmiechem. – To są strusie pióra!

Serce radośnie podskoczyło mu w piersi. Nazwała go „papo”. Nigdy jeszcze nie słyszał czegoś tak słodkiego.

– Słusznie – przyznał. – A jak się nazywają te długie koronkowe rzeczy, które damy owijają sobie na szyjach?

Przez całą następną godzinę Amalie raczyła go wyjaśnieniami i opisami wszystkich „bajecznych” strojów i kapeluszy, a także pantofli, jakie kiedykolwiek widziała, podczas gdy on cały czas okazywał swoją niewiedzę na temat wszelkich aspektów mody. Po jakimś czasie pomyślał nawet, że zaczęła rozumieć, iż nie był aż takim ignorantem, jakiego udawał, ale też chyba przestało ją to interesować.

Bowiem po jakimś czasie Amalie zaczęła zadawać pytania o przeszłość i przyszłość. O to, co będzie dalej. Odpowiadali z Isą tak dobrze, jak potrafili, aż głowa Amalie zaczęła się chwiać i dziewczynka zaczęła ziewać.

Kiedy zasnęła, Isa ułożyła ją na siedzeniu i przesiadła się obok Victora. Otoczył ją ramieniem.

– Jest tak cudowna jak jej matka – szepnął, czując w piersi bolesny ucisk, kiedy patrzył na córeczkę. Ich córeczkę. – Dobrze ją wychowałaś.

Isa położyła mu głowę na ramieniu.

– Przykro mi z powodu wszystkich twoich lat bez niej, przykro, że…

– Żadnych przeprosin. – Popatrzył na żonę, którą dopiero zaczął poznawać, kobietę, którą gotów był kochać i szanować, aż śmierć zamknie mu oczy, i wstrzymał oddech. – Oboje popełniliśmy błędy, ale oboje zapłaciliśmy za nie z nawiązką. Los dał nam drugą szansę, pora więc, żebyśmy zapomnieli o przeszłości. Kochamy się i kochamy nasze dziecko. To powinno wystarczyć, żeby zacząć nowe życie, nie sądzisz?

Isa wyciągnęła się, by musnąć wargami jego usta. Od jej uśmiechu zagrzała mu się krew i urosło serce.

– Myślę, że to brzmi po prostu bajecznie.

Epilog

Londyn, grudzień 1828

Kiedy Isa przybyła do miejskiej rezydencji księcia Lyonsa na obiad z księciem, księżną i Victorem, była pogrążona w smutku. Nie chciała jednak psuć tego wieczoru i pukając do drzwi, przykleiła do twarzy uśmiech.

Ku jej zaskoczeniu otworzył jej drzwi mąż. Był sam. Zazwyczaj w miejscu tym roiło się od lokajów i pokojówek.

Kiedy przywitał ją pocałunkiem i wziął od niej płaszcz, zażartowała:

– Nie wmówisz mi, że porzuciłeś posadę detektywa u Mantona na rzecz posady kamerdynera u Maksa.

– Wątpię, czy Max przyjąłby kamerdynera, który całuje gości. Chciałem tylko pobyć z tobą chwilę sam na sam. – Przyjrzał się jej twarzy. – Jak Jacoba?

Powinna wiedzieć, że jej mąż przejrzy jej udawany świetny nastrój.

– A jak myślisz? Jej mąż nie żyje, a ona za parę tygodni zostanie wysłana do Australii.

– Nie żałujesz chyba naszej stanowczości, że zdecydowaliśmy się na postawienie jej przed sądem.

– Wcale nie. Pomogła mężowi porwać nasze dziecko! Tego nigdy jej nie wybaczę, a ona doskonale o tym wie. Widząc ją jednak w więzieniu w Newgate z innymi kobietami i wiedząc, że wkrótce znajdzie się na drugim końcu świata…

– Przypomniałaś sobie czasy, kiedy byłyście dobrymi siostrami.

Kiwnęła głową.

– Kiedy byłam mała, to ona mnie kołysała, przygotowywała mi czekoladę do picia i leczyła moje chore gardło. Nie podoba mi się, że Gerhart zrobił z niej kogoś, kogo nie poznaję.

– Mnie też się nie podoba, ale to, co ci zrobiła.

Wzięła głęboki oddech i rozpogodziła czoło.

– Dość już o tym, spróbuję zostawić to za sobą w dzisiejszy wieczór. Nie chcę popsuć nastroju Maksowi i Lisette.

Coś nieodgadnionego przemknęło mu przez twarz.

– Pewien jestem, że zrozumieją, jeśli nie będziesz w dobrym humorze.

Poszli do salonu ramię w ramię. Przywyknięcie do pałacowego wnętrza miejskiej rezydencji księcia zabrało Isie trochę czasu, lecz po dwóch miesiącach w Londynie, umieszczeniu Amalie w szkole i urządzeniu się z Victorem w nowym domu zaczęła czuć się tutaj bardzo dobrze.

Wkrótce miała zdecydować, czy założyć nową pracownię jubilerską w Londynie, ponieważ swój udział w sklepie w Edynburgu sprzedała panu Gordonowi. W tej jednak chwili zadowalała się bliższym poznaniem męża i jego nowej rodziny oraz wolnym czasem na naprawianie przeszłości.

Gdy weszli do salonu, stanęła jak wryta. Nie był to skromny obiad rodzinny z Maksem

i Lisette. Byli tam bowiem Dom i Tristan, a także pan Gordon, doktor Worth, Mary Grace i Rupert.

Z tłumu przedarła się Amalie wystrojona w sukienkę najświeższej mody.

– Mamo, mamo, nareszcie jesteś!

Amalie miała być na obiedzie u koleżanki szkolnej!

– Jak się tutaj znalazłaś? – wykrzyknęła Isa, po czym spojrzała na Victora. – Co się tu dzieje?

– Dziś przypada dziesiąta rocznica naszego ślubu, najdroższa – powiedział miękko Victor.

Zaskoczona, szybko wyszukała datę w pamięci i zrozumiała, że to prawda.

– Ojej, jak mi przykro, Victorze. Zupełnie zapomniałam.

– Przy procesie i Jacobie to cud, że jeszcze pamiętasz, jak się nazywasz. Lecz ja nie mogłem pozwolić, by taka rocznica przeszła bez uroczystej celebracji. – Wskazał ruchem głowy uśmiechających się księcia i księżną. – A ponieważ nie bylibyśmy razem, gdyby nie moi krewni i książęcy detektywi, pomyślałem, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli się przyłączą.

Gdy wszyscy jęli się tłoczyć przy niej, zdołała wykrztusić:

– Dziękuję. Jesteście wszyscy tacy dobrzy. – Po czym zalała się łzami. Kiedy zobaczyła przestraszoną minę Victora, wyznała: – To najcudowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek dla mnie zrobiono.

Twarz Victora pojaśniała.

– Zatem w porządku – powiedział z ulgą, z głosem nieco zduszonym ze wzruszenia.

Kiedy podał jej chusteczkę, Amalie wepchnęła się naprzód.

– Nie widziałaś jeszcze ciasta, mamo. Jest całe w li-lij-ki!

– Czyli w pająki – zażartował Rupert. Podszedł, pocałował Isę w policzek, po czym wyszeptał: – Mam nadzieję, że za następnych dziesięć i trochę lat nie zabraknie pani na naszej rocznicy ślubu.

Kiedy stanęła obok niego Mary Grace, rumieniąc się jak zwykle, Isa uśmiechnęła się szeroko.

– Zaręczyliście się? – Nie była zaskoczona, ale spodziewała się, że lady Lochlaw będzie skuteczniej to odwlekała.

– Panna Gordon uczyniła mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi – powiedział Rupert i wziął narzeczoną za rękę. – Mam nadzieję, że w trójkę przyjedziecie państwo na nasz ślub.

– Oczywiście! – Isa uściskała oboje. – Nie przepuścimy takiej okazji!

Kiedy młoda para się odsunęła, do Isy przecisnął się Tristan. Wziął jej rękę i ucałował z szarmancką przesadą. A kiedy Victor zmarszczył brwi, roześmiał się.

– Mąż pani zapomniał zdradzić prawdziwą przyczynę tej uroczystości. Chodzi o to, by się pani nie gniewała, kiedy oznajmi, że w przyszłym tygodniu bierze sprawę w Devonshire i nie będzie go przynajmniej dwa tygodnie.

Isa się roześmiała.

– Już mi o tym powiedział.

– Trafiłeś kulą w płot – rzekł rozbawiony Victor. – Roztropny mąż nigdy nie owija niczego w bawełnę przed żoną, jeśli nie chce, żeby to się na nim nie zemściło. To taka mała rada dla ciebie, kiedy się ożenisz.

Tristan uśmiechnął się z przymusem.

– A czemu miałbym się żenić, skoro w londyńskich salonach jest dość dojrzałych

brzoskwiń niemogących się doczekać na zerwanie?

– Zalecam ostrożność – poradził Victor. – W brzoskwiniach są pestki i można się czasem zakrztusić.

– Doskonała rada – pochwalił doktor Worth, podchodząc, by uścisnąć jej rękę. – Szkoda, że Bonnaud nie poświęci na nią ani jednej myśli.

Kiedy Tristan wybuchnął śmiechem, obok niego stanął Dom.

– Tak, Victorze, życzę szczęścia we wbijaniu rozsądku do głowy mojego brata. Lubi żyć niebezpiecznie.

– Wszystko inne jest nudne – odgryzł się Tristan. Uśmiechnął się do doktora. – Poza tym nasz doktor Worth wyciągnie mnie z kłopotów, jeśli w nie wpadnę. Chodźmy, doktorze, zobaczmy, czy jakieś się znajdą.

Kiedy młody doktor pozwolił się odciągnąć Tristanowi, Dom tylko pokręcił głową.

Isa już polubiła tego człowieka, kiedy Victor zaczął z nim pracować. Tristan był zabawny w żartach, ale bywał także irytujący. Dom zaś charakteryzował się kamienną powagą, był niczym skały Gibraltaru.

Uśmiechnął się do niej.

– Radzi jesteśmy, że wpadła pani w oko Lochlawowi i ściągnęła Victora do Edynburga. On zasługuje na szczęście. – Popatrzył na Victora. – I… cóż… zastanawialiśmy się, czy nie poprosić, żeby zechciała pani dla nas od czasu do czasu wykonać jakąś pracę. Przyjrzeć się chemikaliom albo ocenić biżuterię naszych klientów, czy jest oryginalna.

– Przydałaby się też jakaś pomoc w biurze – wtrąciła Lisette. Położyła dłoń na widocznie zaokrąglonym brzuchu. – Obawiam się, że ja im się już nie przydam, bo będę miała zbyt wiele do roboty.

Książę otoczył ją ramieniem i popatrzył na nią z miłością.

– Moja żona zarządziła, że nasze dziecinne pokoje trzeba całkowicie odmienić, skoro mamy zamiar wprowadzić tam nowych lokatorów.

– Och, czy ma pan dzidziusia, wasza wysokość? – wykrzyknęła Amalie. – Ja uwielbiam dzidziusie!

– Ty uwielbiasz wszystko, moja droga – rzekła Lisette i pogłaskała ją po głowie. – Nie mamy jeszcze dzidziusia, ale będziemy mieć wkrótce, a ty możesz przychodzić pomagać, kiedy tylko będziesz miała na to ochotę

– Papo, słyszałeś? Mogę pomagać przy dzidziusiu!

– Tak, gołąbeczko, słyszałem – powiedział Victor. – Wszyscy to usłyszeli.

Roześmieli się. Victor próbował nauczyć Amalie, żeby nie była aż tak hałaśliwa.

– Co pani na to? – spytał Isę Dom. – Byłaby pani zainteresowana tym, żeby pomóc nam od czasu do czasu? Przynajmniej póki pani nie zdecyduje się na otwarcie własnej pracowni?

– Doprawdy, brzmi to bardzo interesująco – powiedziała Isa. – Zawsze możemy spróbować.

Wszedł lokaj zaanonsować, że podano obiad. Kiedy wszyscy skierowali się ku drzwiom jadalni, Victor szepnął coś Lisette, a ona wzięła Amalie za rękę i wyprowadziła z salonu. Gdy wróciła, złapał ją za rękę i zawołał do zebranych:

– Przyjdziemy za chwilę.

Został obrzucony pełnymi dezaprobaty spojrzeniami przyjaciół, którzy stali się teraz jej przyjaciółmi. Zniósł je ze stoickim spokojem.

Kiedy wszyscy wyszli, wyjął z kieszeni małe pudełeczko.

– Ponieważ przed laty byliśmy za biedni, żeby sobie pozwolić na pierścionek dla

ciebie, postanowiłem naprawić tę sytuację. – Otworzył pudełeczko, a ona z zaskoczeniem ujrzała pierścień z osadzonymi w szeregu kilkoma kamieniami.

Wstrzymała oddech. Malachit, opal, jadeit, ametyst, iolit[5], szafir, ametyst. „Moja Isa". A wewnątrz wygrawerowany napis: *lieveke*.

W gardle poczuła łzy szczęścia.

– Victorze, jest przepiękny!

– To są prawdziwe kamienie – rzekł. – Pan Gordon miał diabelny kłopot, by znaleźć kamień ozdobny na „i", lecz Lochlaw zaproponował iolit i oto jest.

Wsunął jej pierścionek na palec, gdzie pasował idealnie.

– Zawsze pozostanę dłużnikiem Lochlawa – dokończył Victor i pocałował ją w rękę. – Nie tylko za iolit, ale za to, że mi ciebie zwrócił.

Przykryła jego dłoń swoją.

– Tak, chociaż czasem, kiedy wpadam w określony nastrój, wyobrażam sobie, że nasze samotne serca zmęczyły się czekaniem, aż się odnajdziemy, i tak wołały nocami, aż wreszcie się usłyszały i odpowiedziały sobie. I dzięki temu znów jesteśmy razem.

– To mi się podoba – powiedział i przyciągnął ją w objęcia. A potem pocałował tak słodko, że przez chwilę znów była osiemnastoletnią dziewczyną, która właśnie wymknęła się z domu na schadzkę z szorstkim, młodym żołnierzem.

Kiedy się odsunął, w jego oczach błyszczała miłość całego świata.

– Podoba mi się, bo wiem na pewno, że moje serce zawsze już słyszeć będzie twoje.

1 Faeton – czterokołowy powóz sportowy z początku XIX w., charakteryzował się przesadnie wielkimi kołami, dobrymi resorami i małym pudłem.

2 Stras – imitacja diamentu wykonana ze szkła, którego dolne ścianki zostały pokryte substancją poprawiającą blask; nazwa pochodzi od jubilera Georga Strassa, który napylał metal na spód oszlifowanego szkła ołowiowego. Obecnie znany pod handlową nazwą kryształ Svarovskiego (przyp. tłum.).

3 Karykiel – lekki dwukołowy powóz spacerowy (przyp. tłum.).

4 Debrett's Peerage & Baronetage, wydawany od 1769 do dziś (ostatnie wydanie w 2003 r.) – pierwszy w Anglii almanach parów zawierający historię i genealogię szlacheckich rodów w Anglii (przyp. tłum).

5 Iolit to rzadki minerał z gromady krzemianów. Nazwa „iolit" pochodzi od greckiego „jon", co oznacza „fioletowy", mimo że kamień ma zwykle kolor fioletowoniebieski. Wydobywany m.in. w Indiach (przyp. tłum.).

Isa, młodziutka utalentowana mistrzyni sztuki jubilerskiej z Amsterdamu, oraz Victor, tajemniczy żołnierz spod Waterloo, zaledwie kilka tygodni cieszą się szczęściem małżeńskim. Isa za namową siostry wykonuje bowiem zręczną imitację kompletu królewskich klejnotów, która bez jej woli zostaje użyta do kradzieży prawdziwych. Victor znika bez śladu, a Isa decyduje się na ucieczkę od rodziny. Mija dziesięć samotnych lat, w czasie których dziewczyna nie przestaje sobie zadawać pytań, kim był Victor, co się z nim stało i czy w ogóle łączyło ich prawdziwie uczucie...
Dokładnie te same pytania zadaje sobie Victor, kiedy po latach pojawia się w jej życiu w Edynburgu, gdzie Isa, uchodząc za szanowaną wdowę, wraz ze wspólnikiem prowadzi znaną pracownię biżuterii...

www.wydawnictwobis.com.pl